

NR 10-11 (81-82)
październik
-listopad 2007

Bezpłatny dodatek:
płyta DVD z filmem
„Kobiety i wojna”

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

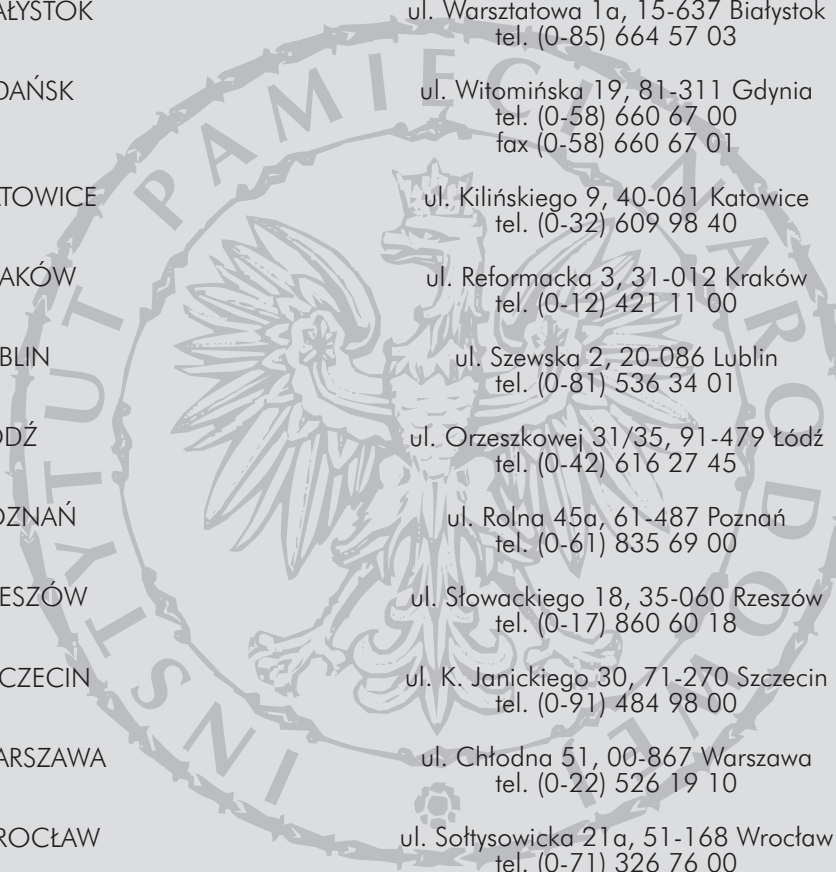
ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431
nakład 15000 egz.
cena 7,50 zł (w tym 0% VAT)

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIALYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chtodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 10
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał,
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Jacek Żurek

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Jacek Żurek – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-55), jacek.zurek@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zyciensi@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
łamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Anna Kaniewska

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 10-11 (81-82)

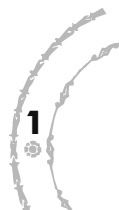
PAŹDZIERNIK-LISTOPAD

2007

SPIS TREŚCI

■ WYDARZENIA	2
■ REPORTAŻ	
Jerzy Kirszak – VII Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński	8
■ ROZMOWY BIULETYNU	
Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie Z Jerzym Kirszakiem i Pawłem Wieczorkiewiczem rozmawia Barbara Polak	20
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE	
Paweł Kosiński – Błękitna Armia	38
Sławomir Kalbarczyk – Przedmioty odnalezione w Bykowni i Kuropatach świadczą o polskości ofiar	47
Witold Wasilewski – Żołnierze, których zabrakło...	55
Wojtek Matusiak – Polskie skrzydło myśliwskie w Wielkiej Brytanii	61
Piotr Semków – Komandorski slalom	74
Jerzy Kirszak – Generał Sosnkowski pod Ankoną	81
Janusz Wróbel – Parada zwycięstwa bez Polaków	99
Roman Smolorz – Brygada Świętokrzyska w Ratyzbonie	108
Dariusz Węgrzyn – Śląskie tropy do Malessy	119
Krzysztof Pogorzelski – Sprawa katyńska w oczach mieszkańców Białostoczczyzny	123
Krzysztof Madej – Plan Marshalla	131
Bogusław Tracz – Pod czujnym okiem bezpieczeństwa. Generał broni Leon Berbecki i generałowa Halina Jatelnicka ...	137
■ RECENZJE	
Norbert Wójtowicz – Cztery miesiące z życia „Salamandra”	144
Konrad Białecki – Sigietu Marmatjiei – czyli pamięć o komunizmie w wersji rumuńskiej	149
Mirostawa Błażejowska – Pamięć bólu	153
Noty o autorach	156

Na okładce: niecałe 100 km na zachód od Cloppenburga, w Oberlangen znajdował się wyzwolony przez 1. Dywizję Pancerną żeński obóz jeńców wojennych z Powstania Warszawskiego. Polscy lotnicy stali się tam częstymi gośćmi, a warszawianki równie często gościły w bazie lotniczej.



Apel Pamięci Poległych Lotników – 27 sierpnia

„Jesteśmy tu, aby oddać hołd bohaterom w lotniczych mundurach, dzięki którym żyjemy w wolnej i niepodległej Ojczyźnie” – powiedział gen. broni pil. Andrzej Błasik, dowódca Sił Powietrznych. I dodał – „Zebraliśmy się na warszawskim placu przed Pomnikiem ku Czcii Lotników Polskich Poległych w latach 1939–1945, na którym wyryto ponad 2100 nazwisk pilotów spoczywających na cmentarzach rozproszonych po całym świecie”.



W apelu wzięli udział m.in. Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent Polski na uchodźstwie, Jacek Kotas, podsekretarz stanu w MON, a także uczestnicy V. Światowego Zjazdu Lotników Polskich, wśród nich dowódca dywizjonu 306 i 315 gen. pil. Tadeusz Andersz. Płk pil. Andrzej Jeziorski, prezes Stowarzyszenia Lotników Polskich na Zachodzie, przypomniał historię powstania pomnika. Został on ufundowany przez lotników z PSZ na Zachodzie w hołdzie poległym kolegom. Delegaci zjazdu złożyli wieńce pod pomnikiem i wpisali się do książki pamiątkowej. Uroczystość uświetnił przelot zespołu akrobacyjnego Orlików. Orkiestra Reprezentacyjna Sił Powietrznych wykonała *Marsz Lotników* oraz *Pierwszą Brygadę* – pieśń honorową Polskich Sił Zbrojnych.

jmr

IPN z KUBAŃSKĄ OPOZYCJĄ – 30 sierpnia

Delegacja kubańskich opozycjonistów została przyjęta przez prezesa IPN Janusza Kurtykę w siedzibie Instytutu w Warszawie. Przybyły z Kubańczykami prezes Fundacji Wolność i Demokracja Tomasz Pisula scharakteryzował ich krótko „łącznie 120 lat więzienia, ludzie, przez których »przechodzi« gros pomocy dla kubańskiej opozycji”. Jednym z uczestników spotkania był Huber Matos.

Legenda kubańskiej diaspory, 89-letni dziś Huber Matos, z zawodu nauczyciel, jeden z wodzów kubańskiej rewolucji, która w 1958 roku obaliła dyktaturę Fulgencio Batisty. Następnie krótko dowódca wojska w prowincji Camaguey, cieszący się poparciem Fidela Castro. Sceptyczny wobec coraz silniejszych wpływów komunistów w nowych władzach, zwłaszcza w armii, dwukrotnie składa dymisję na piśmie. Pierwsza zostaje odrzucona, efektem drugiej jest proces są-



dowy. W grudniu 1959 r. skazany na 20-letnie więzienie, większość wyroku odsiaduje w Isla de la Juventud – miejscu, które w 1953 r. w tej samej roli poznał Fidel Castro. W więzieniu torturowany fizycznie i psychicznie. W latach 60. jego żonie i dzieciom udało się wyemigrować z Kuby. Zwolniony z więzienia 21 października 1979 r. Wyjeżdża z kraju, w Kostaryce spotyka się z rodziną, następnie razem jadą do silnego ośrodka kubańskiej emigracji w Miami.



Prezes Kurtyka i wicedyrektor Biura Edukacji Publicznej Łukasz Kamiński zaproponowali przedstawicielom kubańskiej diaspory współpracę informacyjną i naukową. Służby specjalne państw bloku komunistycznego ściśle ze sobą współpracowały, organizowały wspólne operacje na obszarze innych krajów, odbywały narady, jak również wymieniały informacje między sobą. Ponadto służby te były zorganizowane w podobny sposób – na wzór organów bezpieczeństwa ZSRS. Badania niektórych obszarów działalności służb specjalnych państw komunistycznych Europy Środkowo-Wschodniej (w tym PRL) mogą więc być punktem wyjścia do późniejszych badań archiwów kubańskich.

MK

Współpraca IPN i Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie – 10 września

Porozumienie o współpracy pomiędzy Instytutem Pamięci Narodowej – Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu a Ukraińskim Uniwersytetem Katolickim we Lwowie zostało podpisane w gmachu uniwersytetu. Celem porozumienia, które podpisali prezes IPN dr hab. Janusz Kurtyka i rektor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego o. dr Borys Gudziak, jest rozwijanie wzajemnej współpracy w zakresie oświaty, nauki i kultury. Porozumienie umożliwi współdziałanie w dziedzinie wydawania publikacji, wspierania projektów badawczych, organizacji konferencji naukowych, wystaw, seminariów i praktyk studenckich.



Pierwsze posiedzenie nowego Kolegium IPN – 13 września

Prof. Andrzej Chojnowski został wybrany na przewodniczącego, a na wiceprzewodniczących prof. Andrzej Paczkowski i prof. Jan Draus. 13 września 2007 r. zebrało się na pierwszym posiedzeniu Kolegium Instytutu Pamięi Narodowej w składzie: prof. Andrzej Chojnowski, prof. Jan Draus, dr Barbara Fedyszak-Radziejowska, Andrzej Gwiazda, Jacek Niemir, prof. Andrzej Paczkowski, prof. Bogusław Polak, dr Mieczysław Ryba, dr Sławomir Radoń, Andrzej Urbański i dr Teofil Wojciechowski.



Sejm RP wybrał do kolegium: kandydata PiS, historyka prof. Andrzeja Chojnowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, kandydata PiS, historyka dr. Sławomira Radonia, dyrektora Archiwów Państwowych (b. członka kolegium), kandydata LPR, historyka dr. Mieczysława Rybę z KUL i Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, kandydata LPR, Jacka Niemira, wicedyrektora Biblioteki Publicznej m.st.

Warszawy, kandydata Samoobrony, historyka prof. Bogusława Polaka z Politechniki Koszalińskiej, kandydata PiS, historyka prof. Jana Drausa (b. członka kolegium) oraz kandydata PO, historyka prof. Andrzeja Paczkowskiego (b. członka kolegium). Senat RP wybrał do kolegium kandydatów PiS – historyka dr. Teofila Wojciechowskiego (członka kolegium z poprzedniej kadencji) i współzałożyciela NSZZ „Solidarność” Andrzeja Gwiazdę. Prezydent RP Lech Kaczyński powołał do kolegium prezesa TVP Andrzeja Urbańskiego oraz socjolog dr Barbarę Fedyszak-Radziejowską.



„Niezlomni” – 17 września

W siedzibie Episkopatu Polski odbyła się promocja tomu dokumentów, otwierającego ipeenowską serię wydawniczą „Niezlomni”, której bohaterami są hierarchowie Kościoła. Pierwszy tom przedstawia cztery postacie: kardynała Henryka Gulbinowicza, abp. Ignacego Tokarczuka, bp. Juliusza Bieńka i bp. Jana Pietraszkę. Przez lata inwigilowani, podsłuchiwani, śledzeni, represjonowani, otoczeni agenturą, nie ulegli Służbie Bezpieczeństwa, pozostali „niezlomni”.

Kościół katolicki był jedyną instytucją, która zachowała swoją tożsamość w okresie rządów komunistycznych. Podczas II wojny światowej i w późniejszych latach wymordowano, uwięziono i zdeklasowano polskie elity. Kościół dla narodu pozbawionego elit był najważniejszym oparciem. Od końca lat 40. do końca lat 80. w Polsce toczyła się z nim walka zarówno jawna, jak i ukryta – propagandowa, polityczna, policyjna. Archiwa IPN zawierają informacje dowodzące zarówno ludzkich słabości, jak i ludzkiego bohaterstwa. Prezentowana książka mówi nie tylko o niezłomności w oporze wobec komunistycznego reżimu, ale także o bezradności reżimu, bezradności właśnie wobec „niezlomnych”.

Osobę bp. Juliusza Bieńka przedstawił Adam Dziurok, współredaktor tomu. Bp Bieniek jest autorem m.in. okólnika do księży diecezji katowickiej, w którym pisał: „Pełnienie posług konfidenta przez kapłanów poderwałoby zupełnie autorytet i zaufanie społeczeństwa do duchowieństwa i sprawiłoby, że prace jego w kierunku państwowotwórczym stałyby się bezowocne. Wobec tego władza duchowa nie może zgodzić się na udział duchowieństwa w tego rodzaju pracy. Jeżeli zaś domagano się od księdza udzielenia informacji co do zarządzeń władzy duchownej, należy odnośnego urzędnika skierować do Kurii Diecezjalnej”. Jego nieprzejednanie dotyczyło nie tylko „pełnienia posługi konfidenta”, całkowicie sprzecznej z charakterem i posłannictwem kapłaństwa, ale także jakiegokolwiek innego uwikłania się w niejasne relacje z władzami państwowymi, m.in. współpracy z nimi w ramach ruchu „księży-patriotów”. Inwigilacja biskupa Bieńka trwała od 1945 r. do jego śmierci w 1978 r.

Kardynał Gulbinowicz powiedział, że właściwą postawę w służbie dla Kościoła zawdzięcza spotkaniu na drodze swego życia wielu odpowiedzialnych ludzi. W 1940 r. w Wilnie, po otrzymaniu z rąk bp. Jałbrzykowskiego bierzmowania, poszedł do dziadka (bo taki był zwyczaj w jego rodzinie – po bierzmowaniu szło się do seniora rodu i prosiło o błogosławieństwo), pocałował go w rękę, ukląkł i usłyszał: „Jesteś jasny, świeć się jaśniej albo niech cię piorun trzaśnie”. Gdy w czasie wojny wybierał się do partyzantki, jego ojciec powiedział: „Żyj, żeby cię nikt nie przeklinał, żeby nikt z powodu twojego zachowania nie płakał i nie



spłam naszego nazwiska”. Mama zaś w czasie prymicji powiedziała mu: „Życzę ci, żebyś nigdy nie wpychał się do pierwszego szeregu. Jak będziesz potrzebny, to cię znajdą”. – „Trzeba – powiedział kard. Gulbinowicz – jak to u nas na Wileńszczyźnie mówią, trzymać się rzepy, to znaczy swoich zasad i tradycji. Jeśli coś dobrego wydarzyło się w moim życiu, niech to będzie ku chwale Boga i ludzi, których spotkałem”.

Postać abp. Tokarczuka przedstawił Mariusz Krzysztofiński z oddziału rzeszowskiego IPN. Arcybiskup zetknął się z komunizmem, będąc jeszcze alumnem niższego seminarium duchownego we Lwowie w latach 1939–1941 i 1944–1945. Już wówczas miał na jego temat wyrobione zdanie. Z chwilą objęcia katedry przemyskiej w 1968 r. został uznany przez władze komunistyczne za zdecydowanego ich przeciwnika. Uważał, że państwo komunistyczne to „szatan odziany w szaty prawa”. Głosił, że wszystko należy oprzeć na prawdzie, raz na zawsze skończyć z komunistycznym kłamstwem. Jego kazania uznane zostały przez komunistów za bezkompromisowe. Zasłynął także z budowania kościołów bez zezwolenia władz. W latach 1966–1990 na terenie jego diecezji powstało ponad czterysta świątyń, większość „nielegalnie”. Przy tej okazji tworzyły się nowe więzi społeczne, których podstawą były struktury Kościoła rzymskokatolickiego. W swej postudze upominał się o godność ludzką, także na podstawie prawa stanowionego w PRL. Wiele dokumentów dotyczących abp. Tokarczuka, wytworzonych przez władze komunistyczne po 1983 r., uległo zniszczeniu. Działania bezpieki wobec niego były prowadzone aż do upadku komunizmu w Polsce.

Metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz przypomniał postać biskupa pomocniczego w diecezji krakowskiej, Jana Pietraszki, który przez trzy lata znajdował się w najbliższym otoczeniu wikariusza kapitulnego biskupa Karola Wojtyły. Bezpieka doskonale wiedziała, kogo warto



i kogo trzeba inwigilować, nie tylko po to, by wiedzieć więcej, ale i po to, by wpływać na działania wikariusza archidiecezji. Z dokumentów wytworzonych przez bezpiekę przebijało zaniepokojenie, że bp Pietraszko nie posiadał dostatecznie silnych wpływów w kurii, a władzom zależało na tym, żeby mieć kogoś, przez kogo można manipulować Karolem Wojtyłą. Nawet w świetle esbeckich źródeł bp Jan Pietraszko ukazuje się jako człowiek cichy, asceetyczny i nieśmiały, a jednocześnie konsekwentnie kochający Kościół. Był w swym działaniu stanowczy, bezpieka nie miała wątpliwości, że niczego odeń nie wydobędzie. Dokumenty z tej książki są świadectwem jego świętości.

bp

WiN w Klubie „Grotą” – 19 września



W Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II w Warszawie odbyło się spotkanie poświęcone historii Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Zorganizowali je wspólnie: Klub Historyczny im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą”, Stowarzyszenie Społeczno-Kombatanckie „Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość” oraz Instytut Pamięci Narodowej, a poprowadził naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej we Wrocławiu Krzysztof Szwagrzyk. Głównym punktem programu był wykład prezesa Kurtyki. Następnie aktor Arkadiusz Głogowski odczytał grypsy z celi śmierci Łukasza Cieplińskiego – prezesa IV ZG WiN (aresztowany w listopadzie 1947 r. i skazany na śmierć; wyrok wykonano). Grypsy te znalazły się w albumowej publikacji IPN *Nie mogłem inaczej żyć...* Elżbiety Jakimek-Zapart.

KL Warschau: nieostygłe emocje – 27 września

W siedzibie Muzeum Powstania Warszawskiego odbyła się promocja najnowszej książki pracownika Biura Edukacji Publicznej IPN, Bogusława Kopki, *Konzentrationslager Warschau. Historia i następstwa*, zorganizowana wspólnie przez prezydenta miasta i IPN. Uczestniczyli w niej m.in. pisarz Marek Nowakowski, prezes IPN Janusz Kurtyka, prof. Tomasz Szarota, autor i licznie zgromadzeni mieszkańcy stolicy. Książka stanowi monografię zapomnianego obozu koncentracyjnego Warschau, zawierającą szeroki wybór dokumentów źródłowych, ich analizę oraz materiał fotograficzny, powstała zaś jako wynik współpracy badaczy polskich i niemieckich. Jej część dokumentacyjną w znacznej mierze wypełniają protokoły przesłuchań prowadzonych przez sędzię Marię Trzciniąską z byłej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Dyskusja podczas promocji miała charakter bardzo emocjonalny, po części tylko merytoryczny. Przedstawiona książka zawiera pełny, dostępny w IPN materiał na temat KL Warschau, a liczba jego ofiar, oceniana przez sędzię Marię Trzciniąską na 200 tys., nie znalazła w niej potwierdzenia, podobnie zresztą, jak nie znalazło potwierdzenia istnienie obozów koncentracyjnych na warszawskim Kole, na Dworcu Zachodnim oraz przy ul. Bonifraterskiej.



VII MIĘDZYNARODOWY MOTOCYKLOWY RAJD KATYŃSKI

W tegorocznym rajdzie – którego celem, już po raz siódmy, było Złożenie hołdu Oficerom Wojska Polskiego, Polskim Policjantom, Żołnierzom Korpusu Ochrony Pogranicza, Polskiej Inteligencji – ofiarom straszliwej zbrodni komunistycznej – zbrodni bez sądu i kary (pkt 1 regulaminu rajdu), przez złożenie wieńców i zapalenie zniczy w miejscach ich męczeństwa, kaźni i pochówku; dotarcie do miejsc chwały oręża polskiego; spotkania z Polakami na Wschodzie; nawiązanie przyjaznych stosunków z ludnością i władzami na trasie rajdu; propagowanie prawdy historycznej – wzięło niemal 100 motocykli i 4 furgony szczelnie załadowane podarkami dla dzieci.

W drogę wyruszyło ponad sto osób obojga płci, reprezentujących pewnie wszystkie zawody – byli wśród nas m.in. dwaj księża i brat zakonny; dwóch pilotów Boeingów i dwóch żołnierzy zawodowych; uczniowie, studenci i emeryci; technicy, inżynierowie, humaniści i lekarze. Zagranicę reprezentowało pięcioro motocyklistów z chicagowskiego Polskiego Klubu Motocyklowego „Sokół” z jego organizatorem i prezesem Magdaleną Huk pseud. „Dzika” na czele, był Piotrek Jurek z Kanady i urzędniczka ambasady kanadyjskiej w Warszawie Diane Godard. Rozpiętość wieku wahała się od 17 do 74 lat. W Komitecie Honorowym rajdu znaleźli się m.in. Ks. Prymas Józef Glemp, b. Prezydent RP Ryszard Kaczorowski, kapelan

Rodzin Katyńskich ks. Zdzisław Peszkowski, Prezes IPN Janusz Kurtyka, Komendant Główny Policji insp. Tadeusz Budzik, Komendant Główny Straży Granicznej gen. Mirosław Kuśmierk.

Uroczyste rozpoczęcie rajdu ustalono na godz. 10.00 w sobotę 25 sierpnia. Motocykliści spoza Warszawy przyjechali już dzień wcześniej przed Świątynią Opatrzności Bożej w Wilanowie, gdzie przed wieczorem odbyła się odprawa, podział na grupy, rozdzielono też odznaki, koszulki, czapki itp. oraz flagi narodowe do przymocowania na motocyklach. Później było ognisko i nocleg w namiotach. Nazajutrz w Świątyni odprawiona została Msza św.



Wspólna warta przed Grobem Nieznanego Żołnierza, fot. R. Gałka

w intencji powodzenia rajdu, którą celebrował ks. Jan Zalewski – proboszcz polskiej parafii w Danii i motocyklista. Ruszyliśmy na plac Marszałka Piłsudskiego pod Grób Nieznanego Żołnierza. Wraz z mieszkańcami stolicy uczestników rajdu żegnali przedstawiciele Rodzin Katyńskich, Ministerstwa Obrony Narodowej, Policji, Straży Granicznej. Uroczystość rozpoczął meldunek Jacka Kawczyńskiego ze Stanów Zjednoczonych przed płk. Januszem Brochwicem-Lewińskim, kawalerem orderu *Virtuti Militari*, weteranem Powstania Warszawskiego. Motocykliści wciągnęli na maszt flagę państwową, a Orkiestra Reprezentacyjna WP odegrała hymn państwowy. Pomysłodawca, główny organizator i komandor rajdu, Wiktor Węgrzyn, podkreślił, że rajd jest wyrazem szacunku i hołdu najwyższym wartościom, sposobem na oddanie czci polskim oficerom, którzy zginęli na nieludzkiej ziemi. „My ich kochamy” – mówił. Przesłanie do uczestników rajdu skierował ks. prałat Zdzisław „Jastrzębiec” Peszkowski, kapelan Rodzin Katyńskich. Wspólną modlitwę odmówili i błogosławieństwa uczestnikom rajdu udzielili ks. Józef Jachimczak, kapelan Komendy Stołecznej Policji, ks. kmdr Leon Szot, kanclerz kurii polowej WP, oraz ks. Marek Doszko – motocyklista i kapelan rajdu. Na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza delegacja uczestników złożyła wieńce. O godz. 10.50 ruszyła, żegnana przez wiwatujące tłumy, wspaniała kawalkada motocykli, w większości przystrojonych w łopoczące narodowe proporce. Widok był imponujący. Przed opuszczeniem Warszawy zatrzymaliśmy się jeszcze, by złożyć wieńce przy pomniku bohaterskiego księdza Ignacego Skorupki przed bazyliką katedralną na Pradze.

Do przejścia granicznego w Hrebennem dotarliśmy ok. 17.00. Granicę przekroczyliśmy sprawnie, do motocykli przymocowaliśmy obok flagi polskiej ukraińską. Z towarzyszącym nam konsulem ze Lwowa Marcinem Zieniewiczem i eskortą ukraińskiej drogówki, na pierwszy dłuższy postój stanęliśmy w Żółkwi. Złożyliśmy wieńce przed sarkofagiem hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego, którego zwycięstwo nad pięciokrotnie silniejszą rosyjską armią kniazia Szujskiego i posiłkującego go korpusu szwedzkiego pod Kłuszynem w 1610 r. doprowadziło do zajęcia Moskwy, a jego samego wyniosło do panteonu największych polskich wodzów. Tymczasem na rynku miasteczka, w dużej mierze zastawionym naszymi maszynami, pojawiły się tłumy mieszkańców. Wielu z nich pytało, skąd, dokąd i po co jedziemy, robiło sobie zdjęcia przy motocyklach.

Na nocleg w Brzuchowicach pod Lwowem dojechaliśmy już w ciemnościach. Nasza kolumna wyglądała imponująco – sznur motocykli od przodu świecących reflektorami, z tyłu czerwonymi lampkami świateł pozycyjnych i stopu. Przy świetle latarek rozbiliśmy namioty na terenie Wyższego Seminarium Duchownego. Nazajutrz pracownicy seminarium mówili nam, że słysząc ogromny huk maszyn, myśleli, że to jakieś czołgi jadą... Nasunęła mi się refleksja historyczna – wszak właśnie tu, w brzuchowickim lesie, zatrzymały się we wrześniu 1939 r. roz-



Na rynku w Żółkwi, w jasnych spodniach konsul Marcin Zieniewicz, fot. R. Gałka



Na cmentarzu Łyczakowskim, na grobie Marii Konopnickiej złożono wieniec z napisem na szarfie: NIE RZUCIM ZIEMI SKĄD NASZ RÓD – MARIII KONOPNICKIEJ PRZYRZEKAJĄ POLSCY MOTOCYKLIŚCI, fot. R. Gałka

wzgórz zjechaliśmy do centrum, na uroczystą Mszę św. w katedrze, odprawioną przez kardynała Mariana Jaworskiego, arcybiskupa metropolitę lwowskiego, i „naszych” księży. Złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza i spotkaliśmy się tam z przedstawicielami polskich organizacji. Zwiedzanie Cmentarza Łyczakowskiego połączone było ze złożeniem wieńców na grobach: Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej i oczywiście bohaterskich Orłąt. Przy grobie



Moment złożenia wieńca na cmentarzu Orłąt Lwowskich, fot. Z. Kirszak

paczliwe próby przebicia się do Lwowa resztek wojsk polskich prowadzonych przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego na odsiecz zawsze wiernemu miastu. Przemęczoną, skrwawioną w dotychczasowych bojach polską piechotę powstrzymały właśnie niemieckie czołgi.

W niedzielę 26 sierpnia ruszyliśmy do Lwowa, najpierw na Wzgórza Wuleckie. W miejscu kaźni profesorów lwowskich i ich rodzin dokonanej przez Niemców w lipcu 1941 r., przed upamiętniającym to skromnym pomnikiem z dwujęzyczną (polską i ukraińską) listą ofiar tragedii – złożono wieniec, zapalono znicze, była też modlitwa, śpiewy i pierwsza na trasie rajdu historyczna prelekcja niżej podpisanego. Ze

Konopnickiej naturalnie odśpiewaliśmy *Rotę*, będącą zresztą nieformalnym hymnem rajdu. Druga pieśń ochoczo i dobrze śpiewana przez motocyklistów to *Przybyli ulani...*, pewnie z tej przyczyny, iż już na poprzednich rajdach okrzyknięto nas kawalerią, stąd motocyklistom wypada znać tę ulubioną piosenkę polskiej jazdy; wreszcie, w chwilach mniej oficjalnych, uniwersalne *Sokoły*.

Nazajutrz wyjechaliśmy z Brzuchowic o 7.30. Pogoda zepsuła się, nadsięgnęły ołowiane chmury, spadł deszcz. Na drógórzędnych drogach deszcze są bardzo niebezpieczne, nigdy bowiem nie wiadomo, która kałuża

zakrywa jedynie małą nierówność, a która głęboką wyrwę. Kiedy wjechaliśmy do klasztoru Sióstr Niepokalanek w Jazłowcu, było już zupełnie sucho, ciepło i słonecznie. Siostry przyjęły nas świetnym obiadem. Zwiedziliśmy klasztor i położone niedaleko w parku katakumby z kaplicą, gdzie spoczywa bł. Marcelina Darowska – założycielka zgromadzenia. Z Jazłowca obraliśmy kierunek na Okopy Świętej Trójcy (obecnie już tylko Okopy). Podziwialiśmy bezkresne pustkowie, nieodparcie kojarzące się z historycznymi Dzikimi Polami. W położonych w widłach Zbrucza i Dniestru Okopach, na wzniesieniu, znajdują się ruiny – dwie bramy zbudowanej w 1692 r. z rozkazu króla Jana III Sobieskiego twierdzy. Była ona pomyślana jako obóz warowny przeciwko Turkom, po utracie pobliskich Kamieńca Podolskiego i Chocimia. Dzięki Okopom trzymano w szachu tureckie załogi obu twierdz i stąd przeprowadzano przeciw nim dywersję. Po pokoju karłowickim w 1699 r., mocą którego Podole wróciło do Rzeczypospolitej, Okopy Świętej Trójcy przestały pełnić funkcję obronną i zaczęły podupadać. Zasłynęły jeszcze kilkadziesiąt lat później, kiedy to podczas konfederacji barskiej w 1769 r. bohatersko bronił się tutaj Kazimierz Pułaski. Fakt ten szczególnie zainteresował motocyklistów zza oceanu, wszak tam postać Pułaskiego jest bardziej popularna niż w Polsce. Nostalgiczna była konstatacja, że znaleźliśmy się w skrajnym południowo-wschodnim punkcie II Rzeczypospolitej, na styku byłych granic Polski, Rumunii i Związku Sowieckiego. Biwak urządziliśmy już „po sowieckiej stronie”, za Zbruczem. Kolacja przy ognisku; później śpiewy z akompaniamentem gitar, akordeonu i fletu.

Na wtorek 28 sierpnia zaplanowano mało jazdy (łącznie ok. 40 km), a dużo zwiedzania. Zaczęliśmy od bliskiego Chocimia. Zwiedziliśmy imponującą twierdzę nad Dniestrem i ruszyliśmy do Kamieńca, zatrzymując się po drodze w Żwańcu, według przedwojennej granicy już na sowieckiej Ukrainie. Z pamiętnego z oblężenia w 1653 r. wojsk polskich dowodzonych przez króla Jana Kazimierza przez połączone siły kozacko-tatarskie zamku ostała się w ruinie tylko jedna baszta. W jej sąsiedztwie znajduje się sowiecki schron bojowy wybudowany w okresie międzywojennym, w celu obrony od strony Rumunii i Polski. Z miejsc tych roztacza się



Nasze „Amazonki”, fot. R. Gałka

piękny widok na jar wijącego się w dole Żwańczyka. Kolejny skok i zatrzymujemy się w legendarnym Kamieńcu. Wjeżdżając do miasta, spotykamy się z wielkim zainteresowaniem. Wszechobecne telefony komórkowe z aparatami fotografującą nasz przejazd. Bazą jest podomnikański klasztor, dziś pieczołowicie podnoszony z ruin przez o. Paulinów. Jest nas tak wielu, że połowa musi zadowolić się noclegiem na karimatach rozłożonych na korytarzach. Ale to i tak wygodniej niż w namiotach, nadto luksusu dopełniają normalne łazienki! Przeglądamy i myjemy motocykle. Pieszko ruszamy do rozslawionego przez sienkiewiczowskiego „Hektora kamienieckiego” Michała (a naprawdę Jerzego) Wołodyjowskiego, Starego Zamku, stojącego



Gdzieś na Ukrainie, fot. R. Gałka

na swojej Hondzie Africa Twin, aż dwukrotnie przejeżdżał przez grząską kałużę, wzniciając fontanny wody. Na tej bezludnej drodze, nie wiadomo skąd, wyskoczył nagle zza krzaków pónagi, umorusany pastuszek; w jednej ręce trzymał witkę do zaganiaania gęsi, a w drugiej... komórkę, którą zrobił nam zdjęcie. Żałowałem, że sam nie mogę tego utrwalić – nagroda „National Geographic” byłaby murowana. Do Baru dotarliśmy mocno opóźnieni, tak że



W Brańkowie Polacy witali nas takim kołaczem,
fot. R. Gałka

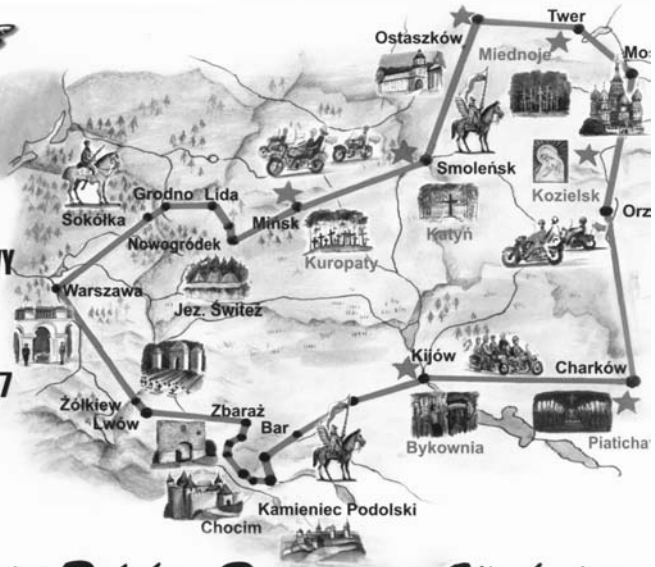
na skalistym cyplu otoczonym jarem Smotrycza, pidrem.

W śródowny ranek 29 sierpnia, suto nakarmieni przez gospodarzy, ruszamy na nasz szlak – kierunek Bar. Prowadząca nas policja obrała najkrótszą trasę, co w przypadku Ukrainy często jest niefortunne – spory odcinek drogi musieliśmy pokonać po wprost niewyobrażalnych „kocich łbach”. Jazdę utrudniały też gliniaste pobocza. Ciężkie motocykle typu chopper miały trudności, kilka z nich zaliczyło wywrotki – na szczęście niegroźne i kontynuowały podróż. Radość mieli natomiast użytkownicy motocykli enduro, a powszechnie lubiany Robert Gałka „Izi”

nie udało się zwiedzić kościoła i klasztoru oo. Karmelitów, w którym w 1768 r. zawiązano konfederację, zwaną odtąd barską, skierowaną przeciw królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu i popierającą go wojskom rosyjskim, uchodzącą za pierwsze narodowe powstanie. Udałiśmy się za to na miejscowy cmentarz katolicki, gdzie znajduje się zbiorowa mogiła kilkudziesięciu żołnierzy 6. Armii WP, poległych wiosną 1920 r. podczas wyprawy kijowskiej. Byli z nami tutejsi Polacy, dziewczęta z miejscowego Związku Polskiego śpiewały podczas odprawionej na cmentarzu Mszy św. Przy grobie tym złożyliśmy nasz biało-czerwony wieniec,



**VII MIĘDZYNARODOWY
MOTOCYKLOWY
RAJD KATYŃSKI
25.VIII-09.IX.2007**
www.rajdkatynski.net



Polscy Motocykliści Polskim Dzieciom na Wschodzie

z napisem na szarfi: W HOŁDZIE POLSKIM ŻOŁNIERZOM – POLSCY MOTOCYKLIŚCI. Taki sam wieniec zawieźliśmy do położonego ponad 50 km na południowy wschód Brahiłowa, także na mogiłę polskich żołnierzy z wojny polsko-bolszewickiej. Na miejscowym cmentarzu już nas oczekiwali brahiłowscy Polacy ze swoim proboszczem, witając chlebem i solą. Spotkania z nimi zawsze są bardzo wzruszające. Otrzymujemy zaproszenie do parafii na poczęstunek, mamy jednak opóźnienie, musimy jechać dalej, do położonego 120 km na północ Berdyczowa – tam też czekają Polacy. Ale jak tu odmówić rodakom, którzy przez cały rok czekają na nas, dla których nasza wizyta to wielkie święto i jednocześnie świadectwo, że w Polsce się o nich pamięta? Nie możemy im tego zrobić – część z nas przyjmuje zaproszenie, reszta jedzie do Berdyczowa, gdzie później mamy się połączyć. Poczęstunek, choć skromny, był wspaniały. Tak dobrej kiełbasy dawno nikt z nas nie miał w ustach. Zostawiamy trochę podarków, nasze serca i samorzutnie nieco „monety” zebranej do puszczonego w obieg kasku, do dyspozycji proboszcza. Po połączeniu obu grup ruszyliśmy na północ, a po objechaniu obwodnicą Żytomierza obraliśmy kierunek wschodni, na Kijów. Tym razem jechaliśmy całkiem znośną autostradą. Równoległe do niej intensywnie buduje się dodatkowe jezdnie. Czyżby przygotowania do Euro 2012? Obecność coraz lepszych marek samochodów świadczyła, że zbliżamy się do stolicy. Dla nas poważnym niebezpieczeństwem okazały się wyprzedzane wywrotki, które podczas jazdy gubiły całkiem sporych rozmiarów kamienie. Na szczęście nikt nie został trafiony. Do Kijowa wjeżdżaliśmy już o zmroku, mogliśmy obejrzeć to piękne miasto jedynie z motocykli. Do położonej na wschodnim krańcu miasta Bykowni przyjechaliśmy o 20.30. Mimo to zebrani na tym największym na Ukrainie cmentarzysku ofiar komunizmu (szacuje się, że spoczywa tu ponad 100 tys. ludzi, w tym ponad 3 tys. Polaków z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej) duchowni i Polacy czekali na nas z rozpoczęciem zaplanowanej na 19.00 Mszy św. Z zapalonymi pochodniami stanęliśmy w dwóch szpalerach przed ołtarzem. Po dniu pełnym wrażeń i przejechaniu ponad 500 km udaliśmy się na spoczy-

nek, w rozstawionych w tym strasznym sosnowym lesie namiotach. Nie ma tu mogił, miejsce mordu upamiętnione jest skromnym krzyżem i pomnikiem wszystkich ofiar stalinizmu. Tam nad ranem składamy wieńce i zapalamy znicze.

Z Bykowni kierujemy się na Charków. Ranek był pochmurny, a w drodze zrobiło się zimno, zaczęło mżyć i w końcu padać. Trzeba było nałożyć przeciwdeszczowe kombinezony. Na szczęście po paru godzinach, jeszcze przed Charkowem, deszcz ustał. Na rogatkach miasta oczekiwał nas wypróbowany przyjaciel rajdu konsul Andrzej Zawistowski, za którym pojechaliśmy do Konsulatu Generalnego. Po ciepłym posiłku i rozmowach z pracownikami konsulatu odjechaliśmy na cmentarz Piatichatki. Spoczywają tu wymordowani przez NKWD w Charkowie polscy oficerowie z obozu w Starobielsku, wśród nich aż ośmiu generałów z najstarszymi: Leonardem Skierskim i Stanisławem Hallerem na czele. Obaj byli generałami dywizji, kawalerami Krzyża Komandorskiego Virtuti Militari przyznanego za wojnę 1920 r. (spośród Polaków tą klasą orderu w II RP było odznaczonych jedynie 12 generałów), ale na wiele lat przed wybuchem wojny przeszli na emeryturę, mimo to nie oszczędzono ich. Uczestniczymy w Mszy św., składamy wieńce, także w kwaterze prawosławnej, zapalamy znicze. Nastaje zmrok i w końcu zapada zupełna ciemność, dobrze, że do miejsca noclegu na terenie kościoła św. Wincentego niedaleko. Wiemy, że łóżek dla wszystkich nie wystarczy, przecież jest nas około setki! Zwyczajowo pokoje z łóżkami kwatermistrz rajdu – Jerzy Dąbrowski – przydziela naszym paniom i starszym mężczyznom, młodzież, także ta po czterdziestce, musi zadowolić się miejscem na korytarzach, niektórzy rozbijają w pobliżu kościoła namioty. Cieszymy się, bo można się wykapać, podładować telefony itp.

Do bliskiej granicy ukraińsko-rosyjskiej dotarliśmy w ciągu pół godziny. W piątek 31 sierpnia dla wielu z nas mija tydzień podróży. Jest pochmurno, ale sucho. W Charkowie dołączyły do nas jako pasażerki dwie ukraińskie studentki (po raz trzeci w rajdzie): Jana Leśna, doskonale mówiąca po polsku studentka psychologii Uniwersytetu w Charkowie (będzie później w Rosji naszą tłumaczką), i Tatiana Inte z Uniwersytetu Ekonomicznego. Obawialiśmy się utrudnień przy przekraczaniu granicy, doświadczenie drugiego rajdu w 2002 r., gdy motocykli było o połowę mniej niż teraz a odprawa trwała 11 godzin, nie budziło entuzjazmu. Tym razem, pewnie dzięki naszym konsulom, wszystko poszło nadzwyczaj sprawnie i po około trzech godzinach znaleźliśmy się w Rosji. Zaraz też flagi ukraińskie zastąpiliśmy rosyjskimi, musieliśmy też przesunąć zegarki o jeszcze jedną godzinę do przodu. Na północ w kierunku Moskwy ruszyliśmy w luźnych grupach, co znacznie ułatwia jazdę, tankowanie itp. Nocleg miał wypaść tam, gdzie dojedziemy przed zmrokiem, czyli około 18.00 należało zacząć rozglądać się za jakimś miejscem do spania. Znaleźli się też śmiałkowie, którzy od razu zapowiedzieli, że odległość ponad 700 km dzielącą od Moskwy pokonają jednym skokiem. Część postanowiła zahaczyć o nieodległy od głównej trasy Kozielsk i zobaczyć monaster, w którym więziono polskich oficerów. Niektórzy zajrzeli do położonego między Białgorodem a Kurskiem mauzoleum poświęconego sowieckim „tankistom” z bitwy pancernej na łuku kurskim w 1943 r. W konsekwencji jedni nocowali w namiotach i hotelu w okolicy Orła, inni w okolicy Tuły, a bezpośrednio do Moskwy, o godzinie 01.30, dojechało tylko kilka motocykli, samochód z towarzyszącą rajdowi TV Niepokalanów i furgon IPN, który świetnie prowadził Zbyszek Stachurski. Jeszcze przed wieczorem postanowiliśmy, że, pomimo zmęczenia, będziemy jechać od razu do Moskwy, wydawało się nam bowiem, że w mniejszej grupie i nocą przejazd przez to ogromne miasto będzie łatwiejszy. Jakież było nasze zdziwienie, gdy grubo po północy ruch samochodów był taki jak „na Marszałkowskiej w południe”. W końcu dotarliśmy do katedry katolickiej, gdzie w przykatedralnych zabudowaniach mieliśmy noco-

wać. Jednak spodziewano się nas tu dopiero w ciągu dnia i wszystko było zamknięte. Na szczęście usłyszał nas ktoś z pracowników i wpuścił do środka, do jakiejś sali, gdzie rozłożyliśmy się na podłodze.

W sobotę 1 września nasza grupka nie zrywała się bladym świtem, nie było takiej potrzeby, a należało się wreszcie choć trochę wyspać. Poza tym *gros* uczestników rajdu było jeszcze daleko od Moskwy. Po solidnym śniadaniu podanym przez rosyjskie panie i siostry zakonne wyruszyliśmy metrem w kierunku placu Czerwonego. Jakież było nasze zdziwienie, gdy na miejscu okazało się, że na plac wstępu nie ma. Trafiliśmy akurat na obchody 860. rocznicy założenia Moskwy i wieczorem miały się odbyć tam różne uroczystości, koncerty itp. z udziałem rosyjskich notabli – stąd te środki ostrożności. Musieliśmy zadowolić się spacerem wzdłuż murów Kremla i sąsiadującymi uliczkami. Gdy wracaliśmy już na nasze kwatery, spotkaliśmy pod Kremlm grupkę naszych motocyklistów. Opowiadali wrażenia ze swojej podróży, dowiedzieliśmy się, że ostatnie 200 km do Moskwy przejechali w ulewnym deszczu. Przed wieczorem w zabudowaniach katedry byliśmy już w komplecie. Wyszedł do nas sam metropolita moskiewski arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz, ciepło przemawiał, błogosławił i w podarowanej od nas czapeczce z logo rajdu wysłuchał naszego śpiewania.

Rano zostawiliśmy część podarków dla dzieci z polskiej szkoły do rozdysponowania przez księdza proboszcza i ruszyliśmy do Miednoje (cmentarz pomordowanych jeńców z Ostaszkowa). Dotarliśmy tu ok. godz. 11.00, przejechawszy ponad 200 km – czyli w warunkach rosyjskich nie była to żadna odległość. Po rozbiciu namiotów obok Memoriału Miednoje nad rzeką Twercą popędziliśmy zaraz na cmentarz, gdzie właśnie rozpoczynały się główne uroczystości organizowane przez



Polskie motocykle przed cmentarzem w Miednoje, fot. R. Gałka



W uroczystej Mszy św. w Miednoje uczestniczymy z zapalonymi pochodniami, fot. Z. Kirszak

polską policję – wszak większość pochowanych tam ofiar to przedwojenni policjanci. Najpierw udaliśmy się do kwatery pomordowanych Rosjan i tam wzięliśmy udział w prawosławnym nabożeństwie, po czym złożyliśmy wieniec i zapaliliśmy znicze. Następnie była Msza św. w kwaterze polskiej z udziałem przedstawicieli władz Polski i Rosji, Komendy Głównej Policji i Straży Granicznej. Jak zwykle przy takich uroczystościach staliśmy w dwóch szpalach z zapalonymi pochodniami. Po nabożeństwie złożono wieniec i zapalono znicze. Później wróciliśmy na biwak, a ci rajdowcy, którzy wcześniej nie mieli okazji, pojechali do Tweru (w czasach sowieckich Kalinin), do miejsca kaźni jeńców z Ostaszkowa. Nieszczęśnicy ci mordowani byli w piwnicach budynku, w którym obecnie mieści się Instytut Medyczny. Jest tam polsko-rosyjska tablica upamiętniająca tę tragedię. Wieczór upłynął sympatycznie przy ognisku i śpiewach.



Podczas wszystkich spotkań z dziećmi największą radość sprawiały im przejażdżki na motocyklach. Tu dzieci z rosyjskiego sierocińca w Miednoje, fot. Z. Kirszak

(maskotki, przybory szkolne itp.) i przez ponad godzinę woziliśmy na motocyklach dzieci i nauczycielki. Trudno opisać, jaką radość sprawiliśmy dzieciom. Obiecaliśmy, że jak w poprzednich rajdach, tak i podczas następnych zawsze do nich przyjedziemy. Około 10.00 pojechaliśmy dalej na zachód, do odległego ponad 200 km Ostaszkowa. Po drodze poczułem nagłe uderzenie w kolano, okazało się, jak powiedział mi później jadący za mną „Izi”, że był to ptak, który wyleciał z przydrożnych krzaków. Biedak nie przeżył pewnie tego i potoczył się do rowu. Swoją drogą dobrze, że nie leciał wyżej i nie trafił w kask, bo wtedy nie wiadomo, czy i ja nie znalazłbym się w rowie. Zatrzymaliśmy się w przepięknej okolicy, na polanie wychodzącej z lasu nad brzeg jeziora, i rozbiliśmy namioty. Niezatarte wrażenie zrobiła chyba na wszystkich malownicza okolica, pełna lasów i jezior. Właśnie w tym miejscu, na wyspie jeziora Seliger, znajduje się klasztor, w którym do wiosny 1940 r. przebywali polscy jeńcy. Jeszcze sześć lat temu, gdy dotarłem tu z pierwszym rajdem, była to ogromna i zniszczona budowla, strasząca pustymi oczodołami okiennic. Obecnie, w dużej części wyremontowana, prezentuje się coraz lepiej. Wchodzi się doń po wąskiej grobli i dalej drewnianym mostem, na którego końcu znajduje się brama, a w murze są umieszczone tablice – polska i rosyjska – z krzyżem Virtuti Militari, informujące, kto był tu więziony. Luźnymi grupkami zwiedzaliśmy ten za-

Kolejnym etapem podróży były okolice Ostaszkowa nad górną Wołgą, a konkretnie klasztor, w którym byli więzieni Polacy. Najpierw jednak czekała nas wizyta w rosyjskim sierocińcu w Miednoje. Na dziedzińcu sierocińca wyszedł dyrektor, nauczycielki i dzieci. Były serdeczne powitania i śpiewy, my odwzajemniliśmy się *Ulanami*, którzy „przybyli pod okienko”. Później zostawiliśmy podarki

bytek, weszliśmy też na wieżę, skąd rozpościerał się zapierający dech w piersiach widok na piękną okolicę. Zaraz jednak wracała myśl o ludziach tu przetrzymywanych i ich tragicznym losie. Po południu nasi rajdowi księża odprawili Maszę św., połowy ołtarz ustawiając na dwóch motocyklach. Podniesienie zamiast dzwonka sygnalizował delikatnie używany klakson. Później było ognisko, a nasz kucharz Grzesio zaserwował wspaniałą potrawę, coś jakby leczo. Było to duże urozmaicenie w stosunku do głównie dotąd podawanych kiełbasy i kaszanki – zresztą też świetnych.

Ostaszków opuściliśmy około 7.00, obierając kierunek południowo-zachodni. Początkowo jechaliśmy przez całkowite odludzia, dopiero gdy wjechaliśmy na drogę Moskwa–Smoleńsk, zaczął się ruch. Do Memoriału Katyń dotarliśmy ok. 14.30, pokonując ponad 500 km. Namioty rozbiliśmy na leśnej polanie, tej samej od pierwszego rajdu, niedaleko za cmentarzem. Dziwnie pofałdowany teren może sugerować, że także w tym miejscu byli grzebani ludzie. Na miejscu czekali zaprzyjaźnieni z nami już od lat smoleńscy motocykliści – czyli „bajkarzy”, z którymi spędziliśmy dwa dni i dwa wieczory przy ognisku. Jak zawsze byli serdeczni, uczynni i bezinteresowni. Jak co roku przy wjeździe na polanę dyskretnie z boku parkował milicyjny radiowóz – ponoć dla naszego bezpieczeństwa.

Środa 5 września była obfitą w wydarzenia. Około 11.00 przyjechaliśmy do kościoła katolickiego, zbudowanego w 1894 r. przez Polaków; od lat 30. ubiegłego wieku zamienionego na archiwum. Obok znajduje się odzyskana i odbudowana przez katolików plebania, w niej też funkcjonuje kaplica. Wszystko to głównie dzięki wysiłkom ks. Jacka Kuczmiaka, który przybywszy w 1992 r. do Smoleńska, postanowił tu pozostać i dla około 600 katolików odzyskać świątynię. Ten wspaniały duchowny przez pierwsze siedem lat mieszkał na przykościelnym cmentarzu, w... grobowcu rodziny Komorowskich. Przed plebanią oczekiwały nas polskie dzieci, same maluchy, bo dzieci starsze nie mogły opuścić lekcji (przybyły później na wieczorne uroczystości). Spędziliśmy z nimi godzinę, zostawiliśmy prezenty i ruszyliśmy dalej. Tym razem spotkała nas po raz pierwszy (na szczęście i ostatni) drobna szykana ze strony milicji. Otóż wyjazd z terenu plebanii prowadzi przez bramę wprost na ruchliwą ulicę. Tam stał radiowóz i żeby nie robić, rzekomo w obawie przed zakorkowaniem miasta, wpuszczał na drogę 2 motocykle, a po nich 11 rosyjskich samochodów, później znów 2 motocykle i 11 aut, itd. Tym sposobem nasza kolumna została skutecznie poszatkowana, a wyjazd sprzed kościoła niesamowicie przeciągnął się w czasie. Sporo opóźnieni, ale prawie w komplecie, dojechaliśmy do rosyjskiego sierocińca i jednocześnie ośrodka rehabilitacyjnego dla dzieci niepełnosprawnych. Przywitano nas chlebem i solą, mowy wygłosiła dyrekcja ośrodka, za każdym razem podkreślając



Dojechaliśmy do Katynia, fot. R. Gałka



fot. Z. Kirszak



Polacy i Rosjanie między dolami śmierci w Katyniu,
fot. R. Gałka

Po kilku wolnych godzinach spędzonych w Smoleńsku wróciliśmy do naszego obozu. O 18.00 rozpoczęły się główne uroczystości na Cmentarzu Wojennym Katyń. Mszę św. odprawiał ks. Jacek Kuczmik i nasi księża. Jak zwykle staliśmy w szpalerach z zapalonymi pochodniami, razem z przyjaciółmi Rosjanami i miejscowymi Polakami. Mirek Ołowski odczytał wiersz Feliksa Konarskiego (Ref-Ren), później rozsypano na katyńskich mogiłach przewiezioną przez niego ziemię z biblijnej góry Tabor. Na złożonym wieńcu widniała szarfa z napisem: W HOŁDZIE OFICEROM POLSKIM OFIAROM LUDOBÓJSTWA KOMUNISTYCZNEGO – POLSCY MOTOCYKLIŚCI. Z polskiego cmentarza przeszliśmy na rosyjski, tu, po modlitwie, złożyliśmy wieniec z napisem: W HOŁDZIE SZLACHETNYM BRACIOM NASZYM – OFIAROM LUDOBÓJSTWA KOMUNISTYCZNEGO – POLSCY MOTOCYKLIŚCI. Przemawiający przedstawiciele władz rosyjskich dziękowali nam za pamięć także i o nich. Jak co roku z każdym pobytym w tym świętym dla Polaków miejscu pewnie wszystkich nas ogarniała nostalgia i chwila zadumy.

Katyń opuściliśmy o 7.00, wstawaliśmy więc jeszcze przed świtem, żeby jak najwcześniej rozpocząć odprawę na granicy rosyjsko-białoruskiej. Po godzinnej jeździe byliśmy na granicy, odprawa przeszła sprawnie i stanęliśmy na Białorusi. Miłą niespodzianką było cofnięcie zegarków o godzinę – wyraźny znak zbliżania się do domu. Po ponad 300 km przejechanych od Katynia stanęliśmy w Kuropatach obok Mińska. I tu, na tym największym cmentarzysku ofiar komunizmu na Białorusi, spoczął nasz wieniec i zapłonęły znicze. Stąd ruszyliśmy do położonego niedaleko Rakowa, przed wojną leżącego już po polskiej stronie, by-

Na największym cmentarzu Białorusi w Kuropatach nie ma mogił, są tylko symboliczne krzyże, fot. J. Kirszak



wdzięczność, jaką żywi do nas za to, że o nich pamiętamy i ich odwiedzamy. Zaproszono nas do środka, gdzie dzieci i młodzież wystąpiły z przedstawieniem wokalnno-tanecznym, później poczęstowano nas herbatą i ciasteczkami i wreszcie nastąpiło to, na co dzieci czekały najbardziej – przejażdżki motocyklami; wcześniej wnieśliśmy kartony z naszymi prezentami. Pożegnania były bardzo serdeczne, musieliśmy solennie obiecać, że za rok znów ich odwiedzimy.

łego nadgranicznego miasteczka. Zatrzymaliśmy się przy miejscowym cmentarzu i tam złożyliśmy kwiaty na grobie zamordowanej w 2005 r. przez nieznanych dotąd sprawców przewodniczącej oddziału Związku Polaków w Rakowie, p. Józefy Warakso. W ocenie miejscowych Polaków był to mord polityczny. Następnie udaliśmy się do

Iwieńca. W tym byłym kresowym miasteczku, byłym garnizonie batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Iwieńiec”, dziś mieszka około 8 tys. ludzi, z czego ponad połowę stanowią Polacy. W okolicznych wioskach odsetek ten jest jeszcze wyższy. Wielu z nich zrzeszonych jest w Związku Polaków, działającym przy Domu Polskim prężnie kierowanym przez dyrektor Teresę Sobol. Byliśmy gośćmi właśnie pani Teresy. Przyjazd nasz do Iwieńca był istną sensacją. Do późnego wieczora woziliśmy naszych rodaków, ale nie tylko. Zostawiliśmy im podarki. Byliśmy też na cmentarzu katolickim, gdzie liczba polskich nagrobków jest przytłaczająca. Leżą tu m.in. żołnierze Armii Krajowej, polegli 1 grudnia 1943 r. podczas próby rozbrojenia ich przez sowiecką partyzantkę. Pochowany jest też brat Feliksa Dzierżyńskiego, Kazimierz, emerytowany oficer WP rozstrzelany przez Niemców w 1943 r. za przynależność do AK. Jednak rosyjska inskrypcja na jego nagrobku rozmywa tę prawdę, informując, że zginął z rąk niemieckich faszystów za współpracę z partyzantami, co według sowieckiej nomenklatury należałoby tłumaczyć, iż zginął jako uczestnik komunistycznej partyzantki.

Z Iwieńca wyjechaliśmy nazajutrz o godz. 8.30 i po dwóch godzinach zawitaliśmy do Nowogródka, gdzie zwiedziliśmy popadający w ruinę miejscowy cmentarz i częściowo miasto, później był Słonim – tu zapłonęły znicze na wspólnej mogile żołnierzy polskich z lat 1919–1920 – i wreszcie Wołkowysk. Przyjęcie, jakie zgotowano nam w tamtejszej polskiej szkole, przeszło oczekiwania nas wszystkich. Wspaniała akademii urządzona przez uczniów, wspólne z nimi śpiewanie, wszystko wypadło doskonale. Odwdzięczyliśmy się im tradycyjnymi już przejazdami na motocyklach i hojnie prezentami, było to już bowiem nasze ostatnie spotkanie z dziećmi na Wschodzie, więc należało zostawić wszystko, co dotąd uchowało się na czterech furgonach. A było tego niemało: wspaniałe wydawnictwa, przybory szkolne, piłki, buty, spodnie, słodycze itp. Wszystko to wypełniło aż pod sufit pomieszczenie gospodarcze na zapleczu szkoły. Trudno było się rozstać z przyjaciółmi, ale czas naglił, jeszcze tego dnia musieliśmy opuścić Białoruś, gdyż do godz. 24.00 były ważne nasze wizy tranzytowe. Żegnani serdecznie, obiecując, że jeszcze tu wrócimy, choć pewnie nie z następnym rajdem, odjechaliśmy na przejście graniczne Grodno/Kuźnica.

Żegnaliśmy Białoruś miło zaskoczeni – raz postawą władz, spodziewaliśmy się bowiem gorszego traktowania, wreszcie stanem dróg, i to nie tylko tych głównych, jako że nawet te drugorzędne, zaznaczone na mapie jako białe, w większości miały świetną asfaltową nawierzchnię, i ogólną czystością. Odprawa graniczna przeszła sprawnie i na nocleg udaliśmy się do pobliskiej Sokółki. Nazajutrz, w sobotę 8 września, o godz. 9.30 odbyła się w Sokółce Msza św. częściowo dziękczynna za powodzenie rajdu, celebrowana m.in. przez bpa Leszka-Sławoja Głódzia i naszych księży rajdowców. Księdzu Markowi, kapelanowi rajdu, choć twardy z niego chłop, co z niejednego pieca chleb jadł (m.in. przez szereg lat jako misjonarz w Papui-Nowej Gwinei), głos się załamał...



fol. R. Gatka

POLSKIE SIŁY ZBROJNE NA ZACHODZIE

Z JERZYM KIRSZAKIEM I PAWŁEM WIECZORKIEWICZEM
ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Jaki jest dotychczasowy stan wiedzy o Polskich Siłach Zbrojnych na obczyźnie? To pytanie pozornie jest proste, ale...



P.W. – Jako odbiorcy historii najnowszej, również II wojny światowej, żyjemy w świecie totalnej mitologii, wiążącej się z zaszciościami politycznymi. Uprawiali ją komuniści, kreując np. obraz wojny polskiej niemający wiele wspólnego z rzeczywistością. Cały dorobek do 1956 r. w tej dziedzinie po prostu można wyrzucić za okno. Potem bywało różnie, wydawano nawet bardzo porządne książki, np. Mariana Porwita *Rozważania o kampanii wrześniowej*, ale to raczej rodzynek. Mitologię uprawiano także na Zachodzie, na nie mniejszą skalę. W sztandarowym wielotomowym dziele *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej* jest mnóstwo luk – sprawy niewygodne przemilczano. Historię wojny fałszowano zatem w Warszawie i zdarzało się to także w Londynie – np. po 1945 r.

na polecenie gen. Władysława Andersa „obrabiano” akta II Korpusu dotyczące bitwy pod Monte Cassino. Tworzono je *ex post* na nowo, tak żeby usprawiedliwiały straty i dawały dowody znakomitego dowodzenia. Historiografia polska, czego nie wyeksplikowano po roku 1989, właściwie stanęła przed zadaniem napisania dziejów Polski w okresie II wojny światowej na nowo i od początku.

B.P. – Postąpił się pan przykładem drastycznym, ale nie jedynym chyba, że historię tę trzeba rekonstruować. Zaczniemy więc od klęski wrześniowej – armia polska, zdziesiątkowana, do niewoli jednego i drugiego agresora trafiły tysiące żołnierzy, dowództwo znalazło się poza terenem Polski.



J.K. – Warto przypomnieć, że walki z Niemcami toczyły się jeszcze w październiku, więc termin „kampania wrześniowa” nie jest całkiem precyzyjny.

P.W. – Cofnę się na chwilę do stanu sprzed klęski 1939 r. Nie zostały jeszcze opublikowane badania młodego historyka Tymoteusza Pawłowskiego, który dokonał analizy polskich przygotowań wojskowych do wojny 1939 r. Wnioski są rewelacyjne. Wynika z nich, a są to poważne badania źródłowe, że armia polska była jedną z najnowocześniejszych, plasującą się wówczas na piątym, szóstym miejscu w skali światowej, o czym rzadko mówi się w syntezach.

B.P. – Proszę o podanie argumentów stanowiących o potędze polskiego wojska w przededniu wojny.

P.W. – Przede wszystkim było to wojsko liczebne, stosunkowo dobrze wyszkolone i, uwaga, bardzo dobrze wyposażone w broń techniczną. Jeśli chodzi o broń pancerną, dysproporcja między Niemcami a Polską była co prawda jak cztery do jednego, ale nasze czołgi 7 TP dawały sobie praktycznie radę z ogromną większością niemieckich pojazdów pancernych, które poszły na front. Polskie były lepsze.

B.P. – To jak to się stało, że ta świetna armia doznała klęski?

P.W. – Po pierwsze, ponownie należy podjąć dyskusję, którą w swoim czasie próbował zainicjować Leszek Moczulski w znakomitej *Wojnie polskiej*. Zatem gdyby 17 września nie nastąpił atak sowiecki, czy kampania polsko-niemiecka nie znalazłaby się w punkcie zwrotnym, w którym Polacy zyskaliby szansę na stawianie skutecznego oporu Niemcom przez dłuższy czas? Otwarte jest pytanie, jak zachowałiby się wówczas Francuzi. I drugi element – trafiliśmy na najnowocześniejszą i najlepszą armię świata. A nasze wojsko było szykowane przede wszystkim do wojny ze Związkiem Sowieckim, przynajmniej do pewnego momentu. W 1939 r. potrafilibyśmy na pewno odeprzeć, i to z dużymi sukcesami, agresję sowiecką, nawet przy ogromnej dysproporcji liczebnej...

J.K. – ...zakładając oczywiście, że świetnie opracowany plan mobilizacyjny „W” byłby wprowadzony na czas, nie tak, jak to miało miejsce w wypadku mobilizacji przeciw Niemcom. Jednak gdyby wojna polsko-sowiecka miała przeciągnąć się w czasie, nie przesądzałbym jej ostatecznego wyniku, to znaczy nie jestem pewien polskiego zwycięstwa.

Oprócz spóźnionej mobilizacji (to – moim zdaniem – jeden z ważniejszych powodów naszej klęski) jest jeszcze jedna rzecz. Otóż do tej pory historycy zastanawiają się, czy marszałek Rydz-Śmigły postąpił słusznie, decydując się na dyslokację armii wbrew elementarnym zasadom sztuki wojennej, co podyktowane było względami politycznymi. Mam tu na myśli rozstawienie od razu gros armii wianuszkciem wzdłuż całej granicy polsko-niemieckiej, co nawet dla mniej zdolnych sztabowców było nonsensem. Ze względów strategicznych korzystniejsze byłoby ustawienie głównych sił za Wisłą, a wzdłuż granic postawienie jedynie oddziałów ostonowych. Rydz-Śmigły wybrał gorsze ustawienie, chciał od razu twardo bić się na zachodnich rubieżach, gdyż nie można było wówczas wykluczyć, że Niemcy – po zajęciu Pomorza, Wielkopolski i Śląska – nie zatrzymają swego pochodu. Pacyfistycznie nastawiony Zachód gotów byłby usankcjonować ten zabór i wycofać się z wojny, przeprowadzając jakieś nowe „Monachium”. Takie rozumowanie nie było wówczas pozbawione sensu.

P.W. – Dodajmy jeszcze jeden element, o którym łatwo zapomnieć – że Pan Bóg był, jak zawsze, po stronie silniejszych batalionów. Warunki atmosferyczne były skrajnie niesprzyjające stronie polskiej i faworyzujące niemiecką. Bardzo szczególna była ta jesień 1939 r., bardzo ciepła, bezchmurna, bezdeszczowa – płytkie rzeki i jedno wielkie klepisko, po którym czołgi mogły jechać bez przeszkód, a samoloty latać cały dzień.

B.P. – Po klęsce żołnierze starali się przedostać na Zachód. Rozpoczęło się formowanie polskich sił zbrojnych we Francji.

J.K. – Dla ścisłości, żołnierze początkowo podążają w kierunku południowym...

P.W. – ...albo, co prawda znacznie rzadziej, na północ, przez kraje bałtyckie.

J.K. – O sformowaniu we Francji jednej polskiej dywizji zdecydowano podczas polsko-francuskich rozmów sztabowych w maju 1939 r., przy okazji wizyty ministra spraw wojskowych generała Tadeusza Kasprzyckiego w Paryżu. Doprecyzowała to umowa polsko-francuska, zawarta 9 września 1939 r. w Paryżu, mocą której rozpoczęto formowanie dywizji piechoty. W tym samym dniu rozpoczęła się bitwa nad Bzurą. Choć polskie wojska ponosiły już poważne straty, to jeszcze kampania nie była rozstrzygnięta, różnie mogłoby to być. A decyzja sformowania dywizji zapadła jeszcze przed wybuchem wojny...

P.W. – ...żeby wykorzystać potencjał Polonii francuskiej. Przed wybuchem wojny do Wielkiej Brytanii został wyekspediowany dywizjon kontrtorpedowców, co było decyzją mądrą, przewidującą, strategiczną, w kategoriach również politycznych, nie tylko wojskowych. Podjęto ją dowództwo Marynarki Wojennej wraz z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych. Te okręty były budowane na wojnę ze Związkiem Sowieckim, z Kriegsmarine nie miały większej szansy, mogły tylko dzielnie zginąć. Pozwoliło to na stworzenia zalążka Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, *notabene* dzięki temu mamy ciągłość walki od 1 września do końca wojny w Europie.

J.K. – Odplynęły trzy z czterech polskich kontrtorpedowców. My teraz wiemy, że to była słuszną decyzją, ale w listopadzie 1939 r., podczas pierwszej inspekcji uratowanych z Polski okrętów przez dowódcę marynarki kontradmirała Jerzego Świrskiego, spotkał go afront ze strony marynarzy okrętu podwodnego „Wilk”. Jego dowódca, kapitan Bogusław Krawczyk, zachował się niestosownie wobec swojego przełożonego, zarzucając mu, że rozkaz wyprowadzenia okrętów był zdradą i porzuceniem tych, co pozostali i topili się na wodach Bałtyku.

P.W. – Krawczyk był bardzo dzielnym oficerem, ale wypowiedział tutaj wierutne głupstwo. Te kontrtorpedowce to oczywiście nie była siła, która jakkolwiek znaczyła w potencjale brytyjskiej Royal Navy, ale ta „mała flota”, jak trafnie nazwał ją Jerzy Perek, pokazywała banderę we wszystkich ważniejszych operacjach morskich II wojny światowej. Bo choć z punktu widzenia polskiej racji stanu nie byliśmy w stanie wygrać wojny tymi siłami, które mieliśmy na frontach zachodnich, to ważne było właśnie pokazywanie obecności, bo to dawało atut polityczny. Nasza marynarka wspaniale odgrywała taką rolę.

B.P. – Jak wyglądały początki Polskich Sił Zbrojnych?

J.K. – W początkach sierpnia polski Sztab Główny zapowiedział wysłanie do Francji na dowódcę powstającej tam dywizji generała Jerzego Ferek-Błęszyńskiego z trzydziestoma oficerami i trzystoma podoficerami, którzy mieli stanowić kadre. Żołnierzami mieli być obywatele polscy rezydujący we Francji, z czasem również z Belgii. We wrześniu rozpoczęto formowanie późniejszej 1. Dywizji Piechoty, która z czasem przekształciła się w słynną 1. Dywizję Grenadierów.

Rekrutacja do dywizji przebiegała sprawnie: drogą poboru – przez powołanie znajdujących się we Francji oficerów, podoficerów i szeregowych rezerwy oraz przez zgłoszenia

ochotnicze – ochotnikami byli polscy żołnierze, którzy przedostali się w większości przez Węgry, Rumunię czy w mniejszym stopniu przez kraje północne.

P.W. – Obywatele polscy polskiego pochodzenia, Polacy, mniej czy bardziej chętnie, ale stawiali się do tego wojska. Nie tak prosto wyglądała sprawa z Ukraińcami, Białorusinami, a najgorzej było z Żydami, którzy nie chcieli bić się pod polskimi sztandarami. Była pewna niewspółmierność w postawach żołnierzy stanowiących załóżek PSZ – z jednej strony żołnierze wrześniowi, którzy ryzykując życie, przedzierali się przez pół Europy, żeby walczyć dalej, było to wojsko najwyższej klasy, a z drugiej – poborowi z musu, którzy często z Polską mieli już dość luźny kontakt.

B.P. – Znam relacje osób z Harbina, gdzie już w pierwszych dniach września spontanicznie zebrała się grupa kilkunastu młodych ludzi, którzy chcieli znaleźć się w polskim wojsku.

J.K. – Ci z Harbina, *notabene* byli wśród nich i tacy, którzy Polski nigdy nie widzieli, zdążyli do polskiego wojska już po upadku Francji i ostatecznie trafili do Brygady Karpackiej pułkownika, wkrótce generała, Stanisława Kopańskiego. Dla nich to była wielka wyprawa. Jeśli chodzi o Ukraińców, to na przełomie 1939 i 1940 r. był plan stworzenia z tych, którzy już dostali się do Francji i przebywali w obozach internowania na Węgrzech i w Rumunii, oddziału ukraińskiego przy Armii Polskiej. W grę wchodził batalion, maksymalnie pułk złożony z Ukraińców, którzy mieliby na mundurze godło państwowe polskie, a obok godło ukraińskie, komendę i duszpasterstwo w języku ukraińskim (sformowane następnie w Armii Polskiej na Wschodzie). Wyższe dowództwo, złożone z oficerów znających ukraiński, miało być polskie, niższe szarże i kadra podoficerska ukraińska. Ostatecznie pomysł nie został zrealizowany, przeważyły opinie niechętnych tej koncepcji polityków Stronnictwa Narodowego. Problem zdezaktualizował upadek Francji.

P.W. – Rozpoczęła się „wojna zimowa”, w listopadzie 1939 r. Związek Sowiecki uderza na Finlandię. Istniały plany dowództwa alianckiego wystąpienia tam Polaków. Bardzo żałuję, że się tak nie stało. Myślę, że zaakcentowanie polskiego udziału w wojnie ze Związkiem Sowieckim uniemożliwiłoby tak fatalne rozwiązanie stosunków polsko-sowieckich w 1941 r. Wtedy trzeba byłoby podpisywać pokój. Pomysł sformowania pułku czy batalionu ukraińskiego wiązałbym z tym planem, bo my byliśmy *de facto* w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim. Do lata 1941 r. mieliśmy dwóch wrogów, nie jednego. Z Sowiecami trudno było walczyć, bo nie bardzo było gdzie, a nasi alianci przecież z nimi w ogóle nie walczyli. Ale to był wróg, najlepszy sojusznik Hitlera, i tak trzeba było to państwo traktować. Zresztą cała polityka sowiecka w stosunku do Polski dowodziła, że taka ocena była słuszna.

J.K. – Nie tylko to, że Polacy nie wzięli udziału w wojnie fińskiej, było stratą, ale i to, że nie wzięli w niej bezpośredniego udziału także alianci, którzy przecież do tego celu formowali mieszany korpus ekspedycyjny. Gdyby w tych działaniach połała się krew Francuzów i Brytyjczyków, to z pewnością inaczej wyglądałyby później ich rozmowy ze Stalinem.

P.W. – W obozie aliantów pojawiały się pomysły trochę napoleońskie, żeby na różnych frontach przyszłej wojny z Sowiecami postugiwać się Polakami. Po to była formowana Bry-

gada Podhalańska, żeby ruszyć do Finlandii. Karpacka Brygada miała z kolei uczestniczyć w alianckim uderzeniu na Baku i na Kaukaz. Podobnie było z polską marynarką. Ponieważ była za słaba, żeby dać sobie radę z sowiecką Flotą Północną, planowano formalne oddanie pod banderę polską trzech krążowników francuskich, które miały tam działać z francuskimi załogami.

B.P. – Przejdźmy do klęski Francji i związanych z tym losów polskich żołnierzy.

P.W. – Klęskę Francji oddaje dobrze historia, którą opisuje bodaj gen. Franciszek Skibiński w swoich pamiętnikach. Otóż przedzierający się do atlantyckich portów polscy oficerowie zauważyli szlochającego żołnierza francuskiego. Był obwieszony medalami, widać, że to kombatant I wojny światowej, bardzo dzielny. Zbliżyli się i okazało się, że to był Senegalczyk, który płakał nad losem swojej wielkiej francuskiej ojczyzny. Francuzi nie płakali, wręcz przeciwnie. To oczywiście skrajne uproszczenie i bardzo niesprawiedliwe, bo wbrew temu, co się u nas sądzi, armia francuska biła się na podobnym poziomie jak polska. W tej kampanii Niemcom wyjątkowo sprzyjało szczęście wojenne. Być może w historii wojskowości nie ma drugiego takiego przykładu, żeby przy wyrównanych siłach wszystkie kolejne etapy wojny rozgrywały się na korzyść jednej strony. I efekt był porażający. Najsilniejsza armia świata, za jaką uchodziła armia francuska, została rozbita w ciągu miesiąca. W tej kolejnej tragicznej przegranej uczestniczyli dzielni, na ogół dobrze się bijący Polacy. Na front posłano dwie dywizje piechoty, brygadę Maczka, Brygadę Podhalańską, która miała bronić Bretanii i tam została rozproszona, i lotników. I to, co Naczelnemu Wodzowi, Władysławowi Sikorskiemu, udało się w zimie 1939/1940 zorganizować i zebrać, zostało zaprzepaszczone i stało się powodem bardzo ostrego ataku na niego: że dla armii polskiej powtórzył się *de facto* rok wrzesień 1939 r.

J.K. – Dla wielu Polaków klęska Francji była chyba jeszcze większym szokiem niż kampania wrześniowa. Pan wspominał o Naczelnym Wodzu. Trzeba pamiętać, że wszystkie sprawy związane z wojskiem muszą być rozpatrywane w powiązaniu z polityką. Klęskę wrześniową niektórzy ludzie z otoczenia Władysława Sikorskiego, a i on sam również, zaczęli wygrywać dla różnych celów politycznych, zrzucając winę i odpowiedzialność, w mniejszym czy większym stopniu uzasadnioną, na przedwrześniowe kierownictwo armii i państwa. Dochodziło do różnych absurdów, które odbijały się także na formowaniu wojska na obczyźnie. Znamy bardzo wiele przykładów świetnych dowódców o tzw. sanacyjnym pochodzeniu, którzy zostali od wojska odsunięci. I odwrotnie, ludzie, którzy po 1926 r. znaleźli się na bruku, przyszli z powrotem w łaski i znów nic z tego dobrego nie wychodziło.

B.P. – Czy to znaczy, że polityka determinowała funkcjonowanie wojska?

P.W. – W wojsku poniżej stopnia pułkownika nie było „sanatorów”. Byli to po prostu oficerowie, którzy służyli w armii Marszałka Piłsudskiego, a potem Rydza-Śmigłego, którym otoczenie Sikorskiego i on sam uczynili z tego koronny zarzut.

J.K. – Przytoczę ciekawy przypadek jednego z „sanatorów”, byłego ambasadora w Berlinie, Józefa Lipskiego. Po wrześniu nie otrzymał przydziału do służby dyplomatycznej i zgłosił się na ochotnika do odtwarzanego wojska jako zwykły żołnierz. Później ukończył podchorąż-

żówkę i wziął udział w walkach, zresztą bardzo dzielnie, bo został odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych. A był to pan jak na podchorążego w wieku dość zaawansowanym, bo przed pięćdziesiątką.

P.W. – Jest taka anegdota, która pokazuje nastawienie „sikorszczyków” do nowej sytuacji, o dość odrażającej postaci, zaufanym Sikorskiego mianowanym na wiceministra spraw wojskowych, pułkownika Izidorze Modelskim. Przyjmuje jednego ze swoich najbliższych przyjaciół, który przedarł się z Polski, ten pada mu w ramiona ze łzami, z okrzykiem – „Lziu, my nareszcie tym s...synom pokażemy!”. Właśnie na zasadzie dintojry, to trzeba po imieniu nazwać, odbyło się formowanie armii. Zatrącono wszelki umiar. Co więcej, zarzucono doświadczenia płynące z kampanii 1939 r., które mogły być przydatne nawet dla Francuzów, bo skoro sami Polacy bili się w piersi i uprawiali czarną propagandę, to narażali się na lekceważenie.

J.K. – Dla współczesnych historyków jest i pozytywny skutek tej „dintojry”, czyli działalności niestawnej pamięci „Komisji powołanej w związku z wynikami kampanii wrześniowej”, a wcześniej Biura Rejestracyjnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, kierowanego właśnie przez Modelskiego. Chodzi mi o zarządzenie, by oficerowie, którzy przedostali się do Francji, pisali raporty ze swojego udziału w kampanii wrześniowej. Raporty te były pisane głównie po to, żeby znaleźć ewentualne dowody na pociągnięcie do odpowiedzialności „winnych” katastrofy narodowej. Materiały te w większości ocalały, są przechowywane w Instytucie Sikorskiego w Londynie, i obecnie stanowią bezcenne źródło do dziejów kampanii wrześniowej, gdyż pisane w miarę krótko po wrześniu, nie były skażone upływem czasu.

B.P. – **Polityka ciążyła nie tylko nad ludźmi, którzy tworzyli Polskie Siły Zbrojne. Ciążyła również nad naszymi sojusznikami, wspomnę choćby trudności z naborem żołnierzy wywodzących się z Polonii amerykańskiej czy o stosunku Anglików do polskiego wojska.**

P.W. – To było kilkuset ludzi, co w porównaniu z tym, co działo się dwadzieścia parę lat wcześniej, u schyłku I wojny światowej, z zacięciem do armii hallerowskiej, było kompletnym fiaskiem. Wynikało to z ogromnego błędów politycznych władz przedwojennej Polski. Chodziło o nierozliczenie praw kombatanckich ochotników amerykańskich polskiego pochodzenia z I wojny światowej. Szli na wojnę w najbardziej patriotycznych zamiarach, a potem jako inwalidzi wojenni żyli bez pracy i bez renty. Tak stało się z hallerczykami. Nadto Stany Zjednoczone były krajem neutralnym i w miarę ściśle starały się tej neutralności w owym czasie przestrzegać. Dlatego ta rekrutacja była trudna.

Dla Anglików każdy żołnierz polski był na wagę złota. Dwadzieścia tysięcy wyszkolonych polskich żołnierzy, którzy znaleźli się w Wielkiej Brytanii, to był dla rozbrojonej faktycznie Anglii (gdyż straciła pod Dunkierką niemal całe siły lądowe) niezwykle ważny zastrzyk. Wówczas wojsko polskie było w najwyższej cenie, odgrywało rolę strategiczną. To byli także polscy lotnicy ewakuowani z Francji i nasza marynarka, która od początku działała w bazach brytyjskich. I jeszcze Brygada Karpacka, która uratowała się z Syrii, przeszła do Palestyny. Te dwadzieścia tysięcy, jak na skalę II wojny światowej, to tyle co nic. Pamiętajmy jednak, że relacja między skutecznością a liczebnością wojska jest rzeczą zmienną. Kilka tysięcy ludzi wiele znaczyło w kampanii afrykańskiej z lat 1941 i 1942, a nawet kilkanaście

tyśięcy nie oznaczało niczego na froncie wschodnim. Na początku wojny Polskie Siły Zbrojne oprócz swej roli militarnej, wojskowej, miały też rolę polityczną i propagandową.

J.K. – Nie powtórzyło się już nigdy w relacjach polsko-brytyjskich nic takiego jak ten rok – od czerwca 1940 do czerwca 1941. Dla Anglików było bardzo ważne, że nie są osamotnieni, że są jeszcze jacyś żołnierze, którzy, mimo iż przeszli dwie klęski, dalej chcą walczyć. Znaczyło to dla Anglików, że skoro Polacy nadal wierzą w zwycięstwo, to jest ono realne. Tym samym wzrastało angielskie morale, tak ważne w przełomowym momencie. Byliśmy wówczas bardzo cenionym sojusznikiem. A w Szkocji, gdzie obronę części wybrzeża powierzono Polakom, przełożyło się to nie tylko na związki ściśle militarne.

B.P. – Proszę o opisanie strony finansowej funkcjonowania polskiego wojska. Mieliśmy uratowany zasób polskiego złota, udzielano nam przecież pożyczek.

P.W. – Które potem Brytyjczycy bardzo starannie odebrali, konfiskując właśnie część tego złota, gdy wracało do Warszawy. Wszystkie armie sojusznicze, a było ich wiele w Wielkiej Brytanii – Holendrzy, Belgowie, Norwegowie, Francuzi, Czesi i ich znakomici lotnicy, o czym trzeba pamiętać, przy naszym lekceważącym stosunku do Czechów i Słowaków – otrzymały na własność, jakby w prezencie, sprzęt bojowy, na którym walczyły. Polacy nie doznali tej hojności. Co prawda Polska znalazła się w strefie sowieckiej, ale przecież Czechosłowacja też. Inna sprawa, że ich rząd wrócił z Londynu, a prezydent Raczkiewicz z Londynu nie wrócił. Brytyjczycy zachowali się tutaj jak lichwiarze. Pamiętajmy jednak, że ten sojusz był w naszym żywotnym interesie politycznym. My musieliśmy się bić.

J.K. – Ale czy do samego końca?

P.W. – A to jest zupełnie inna sprawa.

B.P. – Losy wojny mogły rozstrzygnąć się w Anglii...

P.W. – W sensie negatywnym – jeśli Niemcy wylądują w Anglii, to wygrywają wojnę. Niektórzy politycy, np. przywódca narodowców Tadeusz Bielecki, tak na to patrzyli. Anglia to wielkie mocarstwo, ale pozbawione armii, a tuż za kanałem La Manche najlepsze wojsko świata. Przygotowania do inwazji sły, pozornie przynajmniej, pełną parą. To wszystko napawało Brytyjczyków przerażeniem. Mieli solidnego stracha. Wszystko rozstrzygnęło się w powietrzu. Niemcy mogli wygrać bitwę o Anglię. Przegrali ją na skutek własnych błędów, na własne życzenie. I tutaj znaczną rolę miał udział pilotów polskich. Stanowiący niespełna 10 proc. personelu RAF Polacy zestrzelili więcej niż 10 proc. samolotów niemieckich w całej bitwie. A pamiętajmy, że weszli do bitwy później niż piloci brytyjscy, w jej drugiej fazie, mieli mniej czasu na osiągnięcie tego sukcesu...

J.K. – ...Dywizjon 302 wszedł jeszcze później, pod koniec bitwy.

P.W. – Dywizjon 303 miał to szczęście, że wszedł do bitwy w jej kluczowym, najbardziej newralgicznym momencie i uzyskał najwięcej zestrzeleń w RAF. Te 10 proc. zestrzeleń przesądziło o wyniku bitwy, bo naprawdę jej losy wahały się do końca. Czy my z natury rzeczy

jesteśmy tak wspaniałymi lotnikami? Chyba nie, ale polscy piloci byli znacznie lepiej wyszkoleni, ostrzelani, reprezentowali wyższy poziom profesjonalny niż piloci brytyjscy, którzy w znacznej większości pochodzili z zaciągów 1939–1940, z ochotniczej rezerwy Królewskich Sił Powietrznych, a każdy Polak przeszedł przez kampanię z 1939 r. i przez kampanię francuską, czyli miał ogromne doświadczenie bojowe i mógł śmiało stanąć przeciwko Niemcom, którzy mieli to samo mniej więcej doświadczenie.

Polaków wtedy uwielbiano, w Londynie noszono ich na rękach. Przytoczę anegdotkę – w 1946 r. w ramach demobilizacji PSZ jeden z pilotów polskich ubiegał się o pozostanie w Wielkiej Brytanii. Odpowiedni urzędnik imigracyjny pytał go, a cóż pan robił w czasie wojny? On trochę się zdziwił. – Czy przebywał pan w Wielkiej Brytanii? – Nie, raczej w powietrzu. To był stosunek do Polaków po 1945 r., kiedy traktowano nas jako konkurentów na rynku pracy, lżono, poniewierano, atakowano. Angielska pamięć była bardzo krótka i selektywna.

J.K. – Choć w Szkocji trochę sentymentu, nawet po 1945 r., do Polaków pozostało.

P.W. – No bo było dobrych kilka tysięcy wspólnych dzieci.

J.K. – Tak naprawdę polsko-brytyjska sielanka skończyła się jednego dnia – z jednej strony pięknego dla Polaków, a z drugiej strony tragicznego – czyli 22 czerwca 1941 r., kiedy sojusze wyruciły się do góry nogami. Już tego samego dnia Churchill, bez konsultacji z rządem polskim, przemówił przez radio...

P.W. – ...wyciągając obie ręce do Stalina, tak można to określić...

J.K. – ...i mówiąc, że udzieli mu każdej pomocy.

P.W. – Brytyjczycy nawiązując stosunki, potem traktaty ze Związkiem Sowieckim, pogwałcili wszystkie akty polsko-brytyjskie, zwłaszcza pakt sojuszniczy, który nas wepchnął do wojny w 1939 r., stanowiące, że ze stroną trzecią bez wzajemnej konsultacji nie będą zawierane żadne układy. Brytyjczycy zawarli porozumienie z Sowietami ponad naszą głową, co oznaczało podeptanie sojuszniczej umowy polsko-brytyjskiej. Od tego momentu zaczyna się katastrofa. Do czasu, kiedy Związek Sowiecki nie był obiektem tej wojny, czy raczej uczestniczył w niej po stronie niemieckiej, Polska odgrywała istotną rolę polityczną. W momencie wejścia do koalicji Stalina nasza rola spadła praktycznie do zera. Polska stała się przedmiotem polityki, już nie niemieckiej, ale tzw. alianckiej czy międzysojuszniczej. To odwrotna sytuacja z I wojny – gdy Rosja znikła z firmamentu politycznego, rola Polski zaczęła wówczas gwałtownie rosnąć.

J.K. – Teraz powstała absolutnie absurdalna sytuacja – jest rząd uznawany praktycznie przez cały świat, jest wojsko, a Polska się zapada politycznie.

P.W. – W tej sytuacji gen. Sikorski wpadł na dobry pomysł, żeby ratować Polaków w Rosji, stworzyć przy okazji wojsko polskie, armię, która wyzwoli Polskę ze wschodu i z drugiej strony zablokuje drogę Sowietom. Była to bardzo zdrowa politycznie myśl.

J.K. – Jednak pierwszy z tą koncepcją wystąpił gen. Kazimierz Sosnkowski, który już 22 czerwca 1941 r. napisał list do swego kolegi, generała Sikorskiego, że zawarcie po-

rozumienia ze Związkiem Sowieckim i utworzenie tam armii jest dla Polski bardzo korzystne. Warunkował jednak taki układ zagwarantowaniem przez ZSRS granic sprzed września 1939 r. Zwracam uwagę na datę, to było 22 czerwca, zanim rząd polski zaczął rozważać sprawę paktu sowiecko-polskiego. Ostatecznie gen. Sikorski, ponaglany przez Anglików, odstąpił od tego warunku i 30 lipca 1941 r., bez zgody prezydenta RP Władysława Raczkiewicza i wbrew protestom ministrów Mariana Seydy, Kazimierza Sosnkowskiego i Augusta Zaleskiego, podpisał tzw. układ Sikorski-Majski.

Sosnkowski domagał się, żeby – dwuznacznie sformułowany – punkt 1 umowy w niebudzący wątpliwości sposób potwierdzał stan prawny z lipca 1939 r. w sprawie granic polsko-sowieckich. Wobec odrzucenia tego warunku przez premiera Sikorskiego, Sosnkowski, Zaleski i Seyda podali się do dymisji z rządu.

B.P. – Czy przy bardziej stanowczej postawie wobec Sowieców istniała możliwość tworzenia armii, wyciągnięcia tych ludzi z łagrów i zesłania?

J.K. – Moim zdaniem, tak.

P.W. – Zgadzam się. Do końca nie wiemy nic o intencjach sowieckich, znamy czynki, ale nie znamy myśli. Ale istnieje źródło, bardzo ciekawa relacja generała Mariana Januszajtisa-Żegoty, który wtedy siedział na Łubiance. Rozmawiał z nim Beria, który powiedział mu po podpisaniu traktatu, zresztą wcześniej szydząc z niego: „ustąpicie, ustąpicie”, że gdyby Polacy poczekali jeszcze trochę, Sowieci musieliby podpisać układ na polskich warunkach, czyli uznając bieg granicy wschodniej sprzed 17 września. Inna sprawa, że Stalin miałby potem wiele okazji, żeby taki układ zrewidować, tak jak odebrał Czechom Zakarpacie.

J.K. – Tak, ale wtedy świat dowiedziałby się, że Stalin łamie prawo i swoje słowo. Do końca wojny w zasadzie wszystko wyglądało w ten sposób, że to myśmy sami się podkładali przez różne ustępstwa na rzecz Sowieców, ułatwiając tym samym Anglikom wykręcenie się z przyjętych zobowiązań traktatowych. Nie próbowaliśmy tworzyć okazji, by wykazać Zachodowi, że Stalin jest wiarołomny.

Relacja Januszajtisa jest świetnym źródłem również dlatego, bo często na układ Sikorski-Majski patrzymy przez pryzmat ludzi siedzących w sowieckich więzieniach czy łagrach, dla których układ ten był zbawieniem. Władysław Anders w 1941 r. nie zostawił suchej nitki na Sosnkowskim, uważając go za tego, któremu nie zależy na wyciągnięciu Polaków z łagrów i więzień. A tu, głos więźnia Januszajtisa – dla którego zwolnienie było żywotną sprawą – który dostrzega, że formuła układu jest bardzo niebezpieczna, bo zostawia Sowiecom otwartą furtkę, a nawet bramę.

P.W. – Układ został zawarty na takiej zasadzie: pozostawiamy na boku sprawę granic, rozumiemy ją po swojemu. W „polskim Londynie” była świadomość, że Sowieci rozumieją ją w inny sposób, bo dawali temu wyraz. Ale zakłajstrowano całą rzecz, żeby nie czynić wyłomu w całym obozie alianckim. Fatalnie zaciżyło to potem na polityce polskiej, przynajmniej do końca 1942 r. Chodzi tu o mit jedności alianckiej – żeby nie powodować kłótni międzyalianckich, Sikorski szedł na bardzo daleko idące kompromisy z Sowiecami.

J.K. – W zamian nie dostając nic. Prowadzono politykę podporządkowaną imperatywowi niezadzierania z Zachodem, który przecież „nie da nas skrzywdzić”.

P.W. – Sikorski wyprowadził część wojska z ZSRS do Iranu – zupełnie słusznie, bo tu nie było broni, nie było warunków szkoleniowych, ludzie umierali z głodu, z zimna – ratując tych ludzi i wzmacniając potencjał Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Plan Sikorskiego zakładał jednak zachowanie części wojska w Związku Sowieckim, co zablokowałoby Stalinowi możliwość rozgrywania sprawy polskiej tak, jak by to chciał. Przypomnę, że wojska podległe komitetowi czeskiemu w Londynie pozostaną w Związku Sowieckim i Benes wróci do Pragi. Było rzeczą jasną, że jeśli armia Andersa zostanie w Związku Sowieckim i dojdzie do Warszawy od wschodu, to dla Sowietów będzie to duży problem. Nie da się wtedy odbierać Kresów. To mogło być bardzo niewygodne dla Stalina.

Wojsko Polskie, tych kilka dywizji, sto tysięcy ludzi odegrało bardzo istotną rolę, bo Brytyjczycy cierpieli w 1942 r. na dotkliwy brak wojska na Bliskim Wschodzie, a Rommel pukał już do bram Kanatu Sueskiego. Polskie wojsko było zatem potrzebne Churchillowi na Bliskim Wschodzie, a jednocześnie było absolutnie zbędne Stalinowi, który zrobił wszystko, żeby się go pozbyć. W tle tego wszystkiego jest jeszcze sprawa katyńska. Stalin wie, Polacy się domyślają, Brytyjczycy też wiedzą, praktycznie już w 1940 r. To jest bomba z opóźnionym zapłonem, która jeszcze nie eksploduje, i Sikorski chce, żeby wojsko zostało. Anders jednak, wychodząc z przesłanek, które trudno byłoby w tej chwili przeanalizować, bo jest za mało danych, żeby dowiedzieć się, czym do końca się powodował, idzie na rękę Stalinowi i wyprowadza wojsko. Zastanówmy się, co byłoby, gdyby Niemcy ogłosili zbrodnię katyńską w chwili, gdy armia Andersa znajdowała się w Związku Sowieckim. Trudno sobie wyobrazić, żeby Anders pojechał do Katynia i uznał, że zrobili to Niemcy, chociaż w polityce wszystko jest możliwe, bo to jednak była, niestety, już tylko „polityka”.

B.P. – Zanim pójdziemy śladami armii Andersa, warto przypomnieć uczestnictwo Polaków w działaniach koalicji antyniemieckiej.

P.W. – Polacy walczyli we wszystkich przełomowych momentach II wojny światowej. Walczyli na wielu frontach, co jest korzystne i dobre. Mając coraz słabsze poparcie rządów alianckich, jedno, co nam pozostaje, to aliancka opinia publiczna.

J.K. – Pierwsza do akcji weszła, przygotowywana najpierw do walk w Finlandii, Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich pod dowództwem gen. Zygmunta Bohusza-Szyszko. Będąc w składzie alianckiego korpusu ekspedycyjnego w Norwegii w maju 1940 r., brygada biła się dzielnie i skutecznie pod Narwikiem i Ankenes. Mimo zwycięstwa, wobec pogarszającej się sytuacji we Francji, wycofano ją do Bretanii, gdzie została rozproszona. Do Anglii przedostał się zaledwie jeden batalion, później zaczęli spływać nieliczni rozbitkowie z gen. Bohuszem na czele.

Bardzo dzielnie we Francji biła się, zadając poważne straty Niemcom pod Lagarde, 1. Dywizja Grenadierów pod dowództwem gen. Bronisława Ducha. Dywizja nie została pobita, lecz rozwiązana przez dowódcę, ale również z jej składu na wyspy wydostali się nieliczni. 2. Dywizja Strzelców Pieszycy gen. Bronisława Prugara-Ketlinga po ciężkich walkach przeszła do Szwajcarii, gdzie została internowana. Stanowiła tam swojego rodzaju odwód Naczelnego Wodza i jej żołnierzom zakazano ucieczek z internowania aż do 1944 r. We

Francji walczyła też 10. Brygada Kawalerii Pancерnej gen. Stanisława Maczka oraz lotnictwo. Spod francuskiego dowództwa udało się uratować w całości jedynie Brygadę Strzelców Karpaccich, która w 1941 r. zastępną obroną pustynnej twierdzy w Tobruku.

Wszystko to nie przełożyło się na „politykę”. Tego, co żołnierze wypracowali na polu bitwy, nie potrafili skonsumować politycy, co szczególnie widać w 1944 r.

P.W. – To był rok nie tylko zły, ale wręcz rok klęski. Rok 1943 był rokiem pewnego zastoju na froncie zachodnim. Poza inwazją Włoch, w której brała udział polska marynarka, nie działo się nic wielkiego, kończyła się bitwa o Atlantyck. Polacy bili się w niej nie tylko z honorem, ale też i z dużym szczęściem. Towarzyszyło ono kontrtorpedowcowi „Piorun” w osaczeniu niemieckiego „Bismarcka” – największego i niezwykle groźnego rajdera na Atlantyku, który właśnie uciekał do Francji. Znow pokazano światu polską banderę. „Piorun” wraz z niszczycielami brytyjskimi powstrzymał okręt niemiecki do czasu pojawienia się głównych sił floty brytyjskiej, które go doścignęły i zniszczyły.

J.K. – Takich epizodów było wiele. Przypomnę jeszcze jeden, à propos „Bismarcka”. Mało kto pamięta, że Polacy byli pierwszymi, którzy zginęli na skutek działań „Bismarcka”, i ostatnimi, którzy brali udział w jego zatopieniu. Nie mówię tu o „Piorunie”, lecz o brytyjskim pancerniku „Hood”, na którym było czterech stażystów – podchorążych naszej marynarki wojennej. Trzecia salwa „Bismarcka” zatopiła „Hooda”, trafiwszy w komorę amunicyjną, wtedy zginęli Polacy. Zaś honoru zatopienia „Bismarcka” dostąpili inni polscy podchorążowie zaokrętowani m.in. na dobijającym go pancerniku „King George V”.

B.P. – Jak przedstawiał się stan Polskich Sił Zbrojnych?

P.W. – Polaków, którzy wyszli ze Związku Sowieckiego, było około dwustu tysięcy, w tym około stu tysięcy umundurowanych żołnierzy. Stan fizyczny wielu ludzi, będący konsekwencją przebywania w sowieckich łagrach, na zesłaniu, morderczego marszu do punktów zbornych, wycieńczenie ich organizmu spowodowały, że nie nadawali się do służby liniowej. Nie można więc było efektywnie zasilić Polskich Sił Zbrojnych. W lipcu 1943 r., po wchłonięciu Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaccich, stworzono dwudywizyjny II Korpus pod dowództwem Andersa i wzmocniono nieco I Korpus Polski w Wielkiej Brytanii, który składał się faktycznie tylko z 1. Dywizji Pancерnej, 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego i z jednostek szkieletowych.

J.K. – Brygada Sosabowskiego stanowiła odwód Naczelnego Wodza i nie wchodziła w skład I Korpusu – tworzone ją z myślą wsparcia powstania w kraju.

W 1944 r. stworzono trzyetapowy plan rozbudowy sił zbrojnych. W sierpniu powstał w Egipcie szkieletowy III Korpus pod dowództwem gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. I chociaż wraz z wyzwaniem Zachodniej Europy znacznie poprawiły się możliwości zaciągu, to ani tego planu, ani nawet rozbudowy istniejących korpusów w zasadzie nie wykonano. Zadecydowali Anglicy, którym rozwój PSZ nie był już na rękę.

P.W. – Planowano „zaciąg niemiecki”, z jeńców polskich z Wehrmachtu. Tu przypominam sobie historię dziadka jednego z moich przyjaciół, który jako młody chłopak był powstańcem śląskim, w 1939 r. walczył w Wojsku Polskim, potem jako Ślązak został zmobilizowa-

ny do Wehrmachtu, walczył pod Monte Cassino w szeregach niemieckich, dostał się do niewoli, chyba celowo, i wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych. Dwukrotnie w czasie II wojny światowej zmieniał mundur z polskiego na niemiecki i z niemieckiego na polski. Nie był to wypadek odosobniony. Warto o tym pamiętać, bo mówimy o udziale Polaków w II wojnie światowej, także o Ślązakach i Polakach zmobilizowanych do Wehrmachtu i Waffen SS. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy podlegali oni poborowi do armii niemieckiej, odmowa oznaczała w najlepszym razie obóz koncentracyjny.

J.K. – Znamy wspaniałe wyczyny tych Polaków na froncie wschodnim. Na froncie zachodnim poddawali się do niewoli, na Wschodzie bili się dzielnie. Przytoczę historię jednego z żołnierzy II Korpusu. Pochodził z Górnego Śląska. Wkrótce po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej wcielono go do Wehrmachtu, zachował przy tym stopień gefreitera (starszego strzelca), jaki miał w Wojsku Polskim, i skierowano na front wschodni. Któregoś razu został wysłany na czele swojej drużyny na daleki nocny patrol rozpoznawczy. Po dłuższym marszu przez lasy i łąki natknęli się na zabudowania i trafili na popijawę dowództwa jakiejś rosyjskiej jednostki. Część Sowietów „zlikwidowali” na miejscu, a około dwudziestu znaczniejszych przyprowadzili do niemieckiego dowództwa. Został za to odznaczony Żelaznym Krzyżem II klasy i wysłany na urlop do Jugostawii. Tam skorzystał z okazji, przyłączył się do partyzantów, którzy następnie przerzucili go przez Adriatyk do Włoch. Tu ponownie włożył polski mundur i wziął udział w walkach przeciw Niemcom.

P.W. – Warto przypomnieć uwarunkowania takich brawurowych akcji. Stalin absolutnie kategorycznie, mimo próśb Sikorskiego i Andersa, twierdził, że nie zezwoli na rekrutację Polaków jeńców, że Polacy, którzy są w Wehrmachcie, *de facto* nie są Polakami i nie będzie się ich tak traktować, nie będą mieli żadnych specjalnych praw, nie będzie żadnych zachęt do przechodzenia na stronę sowiecką. Stalin nie chciał wzmocnienia armii polskiej. Interes polityczny, jak wielokrotnie w jego kalkulacjach, był ważniejszy niż interes militarny, bo z punktu widzenia wojskowego można było przynajmniej połowę z tych kilkuset tysięcy ludzi przeciągnąć na stronę sowiecką, co mogło mieć pewne znaczenie wojskowe. Uwarunkowania polityczne nie pozwalały na podejmowanie tej kwestii. Nawet w rozmowach ambasadora Romera w 1943 r., które były ostatnim polsko-sowieckim kontaktem, Stalin był nieustępliwy. Ci ludzie mieli do wyboru śmierć, bo do 1942 r. Sowietci na ogół mordowali jeńców, albo ciężkie tagry. Wybierali walkę do końca.

B.P. – Wspomnijmy w tym kontekście o polskim wojsku walczącym pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga.

P.W. – Zacznę od tego, że Berling został skazany, po samowolnym pozostaniu w ZSRS, prawomocnym wyrokiem na degradację i najwyższą karę za zdradę. Dopuszczył się jej po raz pierwszy w latach 1940–1941, godząc się na utworzenie polskiej dywizji narodowej w ramach sowieckich sił zbrojnych, czyli *de facto* – na utworzenie polskiej republiki socjalistycznej w ramach Związku Sowieckiego. Stalin, planując wojnę z Niemcami na rok 1942, chciał ją stworzyć, tak jak stworzył republiki: litewską, łotewską i estońską po aneksji tych państw i powołał ich „narodowe” wojsko. Berling miał stanąć na czele tej dywizji. Przykrą niespodzianką był dla niego przebieg pierwszych miesięcy wojny sowiecko-niemieckiej, potem nie było już alternatywy. Trafiał do armii Andersa jako sowiecki agent wpływu, a potem, po jej wyjściu, po-

został w Związku Sowieckim. O ówczesnej działalności Berlinga można mówić źle albo bardzo źle i trudno znaleźć usprawiedliwienia, a jednak w roku 1943, *nolens volens*, dokonał bardzo istotnej rzeczy, wyciągnął kolejnych kilkaset tysięcy ludzi, także cywilów, ze Związku Sowieckiego. W tym sensie był postacią schizofreniczną. Nie ulega wątpliwości, że sterowało nim NKWD, ale nie zatracił całkowicie swojej polskości. Chciał iść na pomoc Powstaniu Warszawskiemu, w 1944 r. protestował przeciwko terrorowi, który zaprowadziło NKWD łącznie z PKWN na tzw. terenach wyzwolonych. A jego żołnierze to byli tacy sami żołnierze jak ci, którzy walczyli pod Monte Cassino. Oni szli do Polski, to była ich głęboka motywacja. Potem, po wejściu Sowieców na tereny II RP, byli to już żołnierze z poboru, więc musieli iść. A 1. Dywizja była *de facto* polskojęzyczną dywizją sowiecką. Berling był mianowany na stopień generalski przez władze sowieckie, składał przysięgę na wierność Związkowi Sowieckiemu.

J.K. – A przedwojennej polskiej kadry oficerskiej było u niego tyle, że można policzyć ją na palcach jednej ręki.

P.W. – Pion polityczny był kierowany przez polskich komunistów, którzy, z punktu widzenia interesów sowieckich, znakomicie się w tej roli sprawdzali, a wojskowy prawie wyłącznie przez Sowieców. Starano się, żeby sowieccy oficerowie delegowani do armii byli „z polskiego klucza”. Często byli to Polacy z pochodzenia i – rzecz zdumiewająca – niektórzy z nich bardzo szybko repolonizowali się, do tego stopnia, że dowódca dywizji kawalerii generał Włodzimierz Radziwonowicz odnosił się wrogo do oficerów narodowości rosyjskiej, popierając oficerów o „reakcyjnych odchyleniach”, czyli wywodzących się z armii polskiej sprzed 1939 r. Więc byli i tacy, którzy wśród tych „kacapów i popów”, jak ich nazywano, stawali się Polakami, ale starannie dbano, żeby ci właśnie bardzo szybko wracali do Związku Sowieckiego, gdzie laury raczej ich nie czekały. Z 1. Dywizji powstał najpierw I Korpus, potem 1. Armia, następnie stworzono 2. Armię. Wojsko było dowodzone przez sowieckich generałów – Karola Świerczewskiego, Stanisława Popławskiego i Bolesława Korczyca. To byli zsowietyzowani Polacy.

B.P. – Na dodatek enkawudziści, przynajmniej Świerczewski...

P.W. – ...który był oficerem wywiadu sowieckiego organizującym przed wojną dywersję przeciwko Polsce...

J.K. – ...a wcześniej walczył jako oficer frontowy przeciwko Polsce w 1920 r.

P.W. – Oni dowodzili na modłę sowiecką, zresztą bardzo źle. Bo szlak bojowy tzw. ludowego Wojska Polskiego był ciągiem klęsk – krwawa porażka pod Lenino, klęska na przyczółkach warszawskich, bezsensowny szturm Kołobrzegu, który spowodował straty nie mniejsze niż pod Monte Cassino...

B.P. – ...i na koniec Budziszyn.

P.W. – Pod Budziszynem to była hekatomba, 2. Armia została tam kompletnie rozbita. Czyli klęska za klęską. A ci nieszczęśnicy – często po 1944 r. byli to zmobilizowani akowcy – bili się o zakończenie wojny, o jakąkolwiek Polskę. Podchodzę do nich z najwyższym szacunkiem, bo oni mieli nie łatwiej niż ci, którzy przedzierali się do Wielkiej Brytanii.

B.P. – Chyba jednak mieli trudniej.

J.K. – Jeżeli chodzi chociażby o aprowizację, wyposażenie i umundurowanie, to mieli gorzej niż ci na Zachodzie, a nawet gorzej od żołnierzy wrześniowych.

B.P. – Wypada przedstawić, choćby w największym skrócie, historię „armii Andersa”.

J.K. – Zanim zdecydowano o tym, dokąd skierować te wojska, nastąpiła – znamienne dla historii Polski w czasie II wojny światowej i jej sił zbrojnych – katastrofa w Gibraltarze i w konsekwencji zmiana w najwyższych władzach państwowych i wojskowych. Gdy pojawił się nowy Naczelnny Wódz, Kazimierz Sosnkowski, zdecydowano o tym, że wyłoniony z Armii Polskiej na Wschodzie II Korpus ruszy do działań na froncie włoskim. W tym celu Sosnkowski odbył swoją pierwszą inspekcję na Bliski Wschód i zanim jeszcze pojawił się u Andersa, rozmawiał z alianckimi dowódcami w basenie Morza Śródziemnego – amerykańskim generałem Dwightem Eisenhowerem i brytyjskim generałem Haroldem Alexandrem – o warunkach użycia II Korpusu w kampanii włoskiej. Uzgodniono wówczas, to był listopad 1943 r., że II Korpus nie będzie używany do wyniszczających działań polegających na forsowaniu silnie umocnionych pozycji, a gdy straty osiągną jakiś poziom, zostanie wycofany. Trzeba pamiętać, że jeszcze w owym czasie możliwości zaciągu czy odbudowania strat były bardzo ograniczone. To ważne w kontekście roku 1944, kiedy ustalenia polskiego Naczelnego Wodza z listopada 1943 r. zostały anulowane wiosną 1944 r.

P.W. – Anulował je właśnie Anders na prośbę Brytyjczyków, nawet nienatętną, była to raczej sugestia, propozycja. Anders wybrał ją na podstawie swoich kalkulacji i sądzę, że element osobisty odgrywał w tym rolę. Chciał pokazać siebie, doszedł do wniosku, że trzeba też pokazać światu Polaków, a Monte Cassino po trzech przegranych przez aliantów bitwach było idealnym po temu miejscem. Nieszczęście polegało na tym, że pokazano się niefortunnie. Pozwolę sobie trwać przy mojej opinii wynikającej z analizy tej bitwy. Polacy nie wygrali bitwy pod Monte Cassino, bo nie zdobyli klasztoru, zajęli pozycje opuszczone przez Niemców, opuszczone nie na skutek polskich, niezwykle krwawych ataków, ale działań francuskiego korpusu ekspedycyjnego, który, jak to się określa w języku wojskowym, „przeskrzydlił” pozycje niemieckie. Niemcy, którzy mieli do wyboru albo dać się otoczyć, albo wycofać, oczywiście wybrali wycofanie. Przez dwa dni Polacy i polska flaga nad klasztorem byli na czołówkach gazet. Wszystkiego dwa dni. Anders, abstrahując od swego dowodzenia, rzeczywiście zdobył sobie pewną markę. Ale jeżeli mówimy o wykorzystaniu politycznym wojska, parę miesięcy później, kiedy jakby ocknął się – bo wtedy, wiosną 1944 r., wierzył bezgranicznie Churchillowi, wierzył Brytyjczykom – i zrozumiał, że alianci wykorzystali nas i chcą wyrzucić na śmietnik, zaczął protestować. W rozmowie z Churchillem usłyszał, a tamten potrafił być brutalny – niech pan sobie weźmie te swoje dywizje, one do niczego nie są nam potrzebne. Taka niestety była prawda roku 1945. Już w 1944 r. aliantom trzy polskie dywizje do niczego nie były potrzebne.

B.P. – Czy to była rozgrywka polityczna, czy to był stan faktyczny?

P.W. – W sensie wojskowym Polacy rzeczywiście nie byli już potrzebni. W 1945 r., kiedy pojawiły się wiadomości, rozprowadane półgębkiem, ale jednoznaczne w treści, na temat

konferencji jałtańskiej, kiedy było jasne na Zachodzie, że Polska została sprzedana, pojawiła się groźba, że Polacy wykonają jakieś szaleńcze gesty, np. zatopią wszystkie polskie okręty znajdujące się w portach brytyjskich. Na czas konferencji jałtańskiej cała polska marynarka poszła do remontu, na doki, gdzie nie można było takiej operacji wykonać, a załogi wyokrętowano.

J.K. – Oddziały frontowe skierowano na bierne odcinki frontu...

P.W. – ...dobrze ubezpieczane przez sąsiednie jednostki. Polacy nie przeszli na stronę niemiecką i nie wykonali desperackich aktów. Przytoczę tu bardzo ciekawą, charakterystyczną rozmowę komandora Bohdana Wrońskiego, wtedy dowódcy ORP „Ślęzak”, z jednym z admirałów brytyjskich. Anglik prywatnie zapytał, na czym polega ta cała sprawa Kresów Wschodnich. Wroński powiedział mu, że Lwów jest najbardziej polskim ze wszystkich polskich miast i że utrata Lwowa jest właściwie poderżnięciem gardła Polsce, że znajdują się tam katedry trzech wyznań, uniwersytety, wyższe szkoły, że jest to centrum kultury, kolebka polskiej historii. Warto przypomnieć, że tak bardzo nieprzychylny Polsce polityk jak Anthony Eden też miał wyrzuty sumienia, że Brytyjczycy zezwolili na to, by Lwów odebrano Polsce i подарowano Związkowi Sowieckiemu. A czy Polacy byli niepotrzebni? Koalicja nie zatrząsałaby się, gdyby armia polska zeszła z frontu. To była koncepcja Sosnkowskiego. Ja osobiście sądzę, że właściwie po 1943 r., po Teheranie, a na pewno po Jałcie, trzeba było przestać się bić. Każda kropla krwi była rozlewana rozrzutnie, już w obcym interesie, nie polskim, bo wojna potoczyłaby się do końca w równym tempie bez udziału Polaków. A po naszych ogromnych stratach każdy następny zabity to już nie była strata, to już była katastrofa. Tutaj schyliłbym głowę przed gen. Sosnkowskim, który może nie potrafił znaleźć recepty na dobre rozwiązanie sprawy polskiej, ale widział wszelkie mielizny i starał się przynajmniej uniknąć tego, co najgorsze. Po 1945 r. nie mogliśmy już uratować granic. Trzeba było ratować ludzi.

B.P. – Niemniej polscy żołnierze bili się.

P.W. – Bili się. Bardzo dobrze, jak „maczkowcy”, jak II Korpus w drugim etapie kampanii włoskiej, w której poniósł pod Bolonią większe straty niż pod Monte Cassino.

B.P. – Mimo świadomości politycznych rozstrzygnięć dzielących świat istniała nadzieja na III wojnę światową.

P.W. – Gdyby nie bomba atomowa, to najpewniej wojna by wybuchła i ta kalkulacja by się sprawdziła. Wspomnę tu o jeszcze innej rzeczy. Kiedy padł przepiękny, odzwierciedlający polską rację stanu wrześniowy rozkaz gen. Sosnkowskiego, wydany na okoliczność pozostawienia samym sobie warszawskich powstańców, na żądanie brytyjskie prezydent Raczkiewicz odwołał Sosnkowskiego z funkcji Naczelnego Wodza. W odwecie za to jeden z wiceministrów, Wierusz-Kowalski, spoliczkował prezydenta. To był akt bezsilnego protestu.

J.K. – Raczkiewicz, wręczając dymisję Sosnkowskiemu, miał powiedzieć: „Wiem, że popełniam czyn niegodny, ale niech Bóg Najwyższy będzie mi świadkiem, że nie mam innego wyboru”.

P.W. – A tak między nami – miał wybór, bo mógł tego nie zrobić. Ciekawe, jak zareagowałiby na to Brytyjczycy?

J.K. – Trzeba pamiętać, że cała prasa brytyjska była przeciwko Naczelnemu Wodzowi, ale na szczeblach wojskowych, z wojskowymi brytyjskimi nie było animozji.

Okazuje się, że premier Mikołajczyk prowadził całą kampanię zmierzającą do utracenia nie tylko personalnie samego Sosnkowskiego, którego nie cierpiał, ale w ogóle stanowiska Naczelnego Wodza. Sosnkowski i Mikołajczyk to były absolutnie różne osobowości, ludzie niemający ze sobą praktycznie nic wspólnego, żadnej płaszczyzny porozumienia, choć niewątpliwie obu zależało na dobru Polski. Przy czym wizje Mikołajczyka nawet prostym żołnierzom wówczas wydawały się nie do spełnienia. Cała jego nagonka, żeby utracić Sosnkowskiego, rozpętana była już wcześniej, ale punkt kulminacyjny osiągnęła w czasie Powstania Warszawskiego. To właśnie ten słynny „Rozkaz nr 19” Sosnkowskiego, *nomen omen* wydany 1 września 1944 r., w piątą rocznicę rozpoczęcia wojny, nie przypadkiem oczywiście (choć ogłoszony 4 września) posłużył Mikołajczykowi jako pretekst, by utracić Sosnkowskiego, bo rzekomo, według interpretacji premiera, słowa rozkazu miały obrażać naród polski. To był kompletny absurd. Czy Raczkiewicz miał inny wybór? Mógł zmienić rząd, była taka koncepcja. Na początku września 1944 r. Sosnkowski czuł się mocno mimo tej nagonki.

P.W. – To wiemy dzisiaj, tego niestety nie wiedział Sosnkowski wtedy, że znaczna część prasy brytyjskiej była inspirowana przez sowiecką agenturę wpływu. Sosnkowski był *persona non grata* dla Stalina, który robił wszystko, żeby się go pozbyć, widział w nim groźnego przeciwnika. O ile nie bał się Mikołajczyka, wiedział, że zrobi z nim to, co będzie chciał, o tyle wiedział, że z Sosnkowskim mu się nie uda. Cała strategia Stalina od 1941 r. polegała na podważeniu pozycji i eliminacji Sosnkowskiego. To był może nawet jego główny cel personalny w polityce polskiej. I tutaj Mikołajczyk nieświadomie odegrał rolę człowieka działającego w interesie Związku Sowieckiego, bardzo paskudną. Dla mnie jest postacią dwuznaczną, nie mam do niego zaufania ani zbyt wiele sympatii, choć dostrzegam jego wysiłek w dokonywaniu bardzo trudnych wyborów w latach 1944–1945. Trzeba szanować jego decyzję o powrocie do kraju, bo wchodził w paszczę lwa.

J.K. – Ciągnął za sobą żołnierzy z Zachodu, namawiał do powrotu. Sam wy dostał się w 1947 r. cichcem z Polski, a oni często za decyzję powrotu płacili wysoką cenę.

P.W. – Do tej pory nie jest jasne, dlaczego pozwolono mu uciec czy wyjechać. Mam swoją prywatną koncepcję w tej sprawie. Uważam, proszę się nie śmiać, że Stalin był człowiekiem honoru w pojęciu dziewiętnastowiecznym. Był zbrodniarzem, to bezdyskusyjne, ale na ogół dotrzymywał słowa i można to udowodnić. Stalin dał Churchillowi osobiste gwarancje bezpieczeństwa dla Mikołajczyka. W ucieczce Mikołajczyka maczały palce wywiad i służby specjalne „Polski ludowej”, ale z pełną wiedzą służb sowieckich. Chodziło o to, żeby nie został w kraju, żeby nie robić z niego męczennika, a bardzo łatwo było go później ośmięczyć, jako kogoś, kto pozostawia najbliższych na pastwę bezpieki.

B.P. – Wracając do wojny, warto przypomnieć też, że Polacy do 1944 r. uczestniczyli w północnych konwojach aliantów z pomocą dla Związku Sowieckiego.

J.K. – Przy czym od 1943 r., po zerwaniu polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych, nie mieli prawa zawijania do Murmańska. Wcześniej, w 1942 r., niszczyciel ORP „Garland” wstąpił się w obronie konwoju „PQ 17”, odpierając ataki Luftwaffe. Remontował uszkodzenia w Murmańsku, a ranni marynarze byli jeszcze leczeni w tamtejszych szpitalach i później wrócili do Anglii. W konwoju dla Sowietów polska marynarka poniosła swoją największą stratę w historii II wojny światowej – w październiku 1943 r. został zatopiony przez U-Bootów niszczyciel ORP „Orkan”. Z załogi liczącej ponad 220 marynarzy uratowano zaledwie czterdziestu czterech.

B.P. – **Dlaczego nie podjęto decyzji o zwolnieniu z obowiązku walki polskich żołnierzy po 1944 r.?**

P.W. – Po dymisji Mikołajczyka, w momencie kiedy powstał „rząd odmowy” Tomasza Arciszewskiego, chodziło o utrzymanie nienagannego stanowiska zdradzonego sojusznika, czyli danie świadectwa dla historii, dla opinii publicznej. Ale też nazywajmy rzeczy po imieniu, chodziło o to, żeby stworzyć dobre warunki dla adaptacji tym Polakom, którzy nie będą chcieli wracać do kraju i zostaną w Wielkiej Brytanii. O tym myślano w 1945 r. bardzo powszechnie.

J.K. – Chodziło też o rozwój sił zbrojnych, bo zakładano, że ta armia będzie na emigracji czekała na III wojnę.

P.W. – Anders w nią wierzył do mniej więcej 1946 r. Były tego pewne racjonalne podstawy. Znajomość Rosji wskazywała, że nie zatrzyma się na wyznaczonych granicach, tylko będzie chciała ruszyć dalej i będzie musiała napotkać przeciwdziałanie Zachodu. To, że wojna nie wybuchła, było wynikiem szantażu atomowego.

B.P. – **Danina polskiej krwi w czasie II wojny światowej nie zapewniła nam miejsca w gronie zwycięzców.**

P.W. – Żołnierze weszli do historii, tego miejsca nie da się im zabrać, ale nasi politycy nie potrafili tego wykorzystać. Istnieje znaczna niewspółmierność między ich wysiłkiem, często na granicy możliwości, z efektami działań dyplomatycznych. Oczywiście, pole manewru było ograniczone, ale na pewno istniejące możliwości nie do końca zostały wykorzystane, choćby w 1941 r., ale nie tylko wtedy. Myśmy nie potrafili rozmawiać twardym językiem z naszymi sojusznikami. Nasi politycy zachowywali się tak, jak Churchill opisał to w odniesieniu do Mikołajczyka, że zachowuje się jak kamerdyner, którego zawsze można wyrzucić za drzwi. To charakteryzowało polskich polityków w stosunkach z aliantami, oprócz generała Sosnkowskiego. Efekt był taki, że w 1945 r. znaleźliśmy się poza jakąkolwiek grą polityczną, wykluczeni z niej w sposób haniebny dla aliantów. W polityce robi się różne rzeczy, ale jakieś pozory trzeba zachować i mieć szacunek dla przelanej krwi, a nawet tego zabrakło, bo na defiladzie zwycięstwa w 1946 r. w Londynie Polaków nie było. A co do strat – przecież my naprawdę nie wiemy, ilu obywateli polskich zginęło w II wojnie światowej – zginęło w walce, zmarło, zostało zamordowanych, przepadło bez wieści. Sześć milionów to liczba wzięta całkowicie z sufitu. Trzeba wreszcie policzyć nasze straty w II wojnie światowej. To gigantyczna praca, ale konieczna.

J.K. – Mimo że straty są niepoliczalne w sensie fizycznym, ale niewątpliwie można do nich zaliczyć też emigrację i utratę dla Polski uratowanych w czasie wojny dzieci, tych, które

znalazły się w Nowej Zelandii, w Indiach, w obu Amerykach, dziś ludzie siedemdziesięcioletnich. Pięciu synów gen. Sosnkowskiego służyło zamorskim potęgom. Zapewne nie o takiej karierze dla nich myślał ich ojciec.

P.W. – Tragicznym skutkiem emigracji była dodatkowa utrata dla Polski własnych elit. Najpierw Katyń, potem kwiat krajowej młodzieży padł w Powstaniu Warszawskim, a wszyscy inni, którzy mieli siłę, chęć przedzierania się na Zachód, ci najbardziej ambitni, najbardziej patriotyczni, w ogromnej większości, jeśli nie zginęli gdzieś tam w afrykańskich piaskach czy we włoskich górach, to pozostali na Zachodzie. I nie udało się nam szybciej zrzucić komunistycznego jarzma, ani w 1956 r., ani w kolejnych latach tzw. przełomów. Gdyby nie utrata elit, wszystko wyglądałoby inaczej, Polska wyglądałaby inaczej...

J.K. – Gdyby kampania wrześniowa wyglądała inaczej...

ROK GENERAŁA ANDERSA

„Generał Władysław Anders, owiany żołnierską sławą dowódca Armii Polskiej na Wschodzie, dowódca Drugiego Korpusu Polskiego, a następnie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, jest symbolem chwały żołnierza polskiego walczącego nieugięcie o wolność i niezawisłość Rzeczypospolitej. Uosabia także niezłomną postawę Polaków na obczyźnie, ich tragizm oraz wierność ideałom, o które walczył Naród Polski” (z uchwały Senatu RP).

Urodził się we Lesznie kutnowskim (1892). W armii polskiej w Rosji (korpus gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego) dowodził pułkiem Ułanów Krechowieckich, po czym został szefem sztabu 1. Dywizji Strzelców. Powrócił do Polski, otrzymując przydział do sztabu Armii Wielkopolskiej. Był przeciwnikiem użycia Armii w odsieczy Lwowa, broniącego się przed Ukraińcami, forsując uderzenie na Gdańsk. Odszedł do linii jako dowódca 15. pułku Ułanów Wielkopolskich, w wojnie z bolszewikami ciężko ranny, odznaczony *Virtuti Militari* i czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Generał od 1934 r., następnie dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii.

Po kampanii wrześniowej więziony w lwowskich Brygidkach, od 1940 r. na moskiewskiej Łubiance. Zwolniony po układzie Sikorski-Majski, 4 sierpnia 1941 r. Wyznaczony został dowódcą Armii Polskiej w ZSRS. Stał się rzecznikiem „wyjścia” armii do Iranu; został dowódcą Armii Polskiej na Wschodzie. Jako dowódca 2. Korpusu zadecydował samodzielnie o udziale Polaków w bitwie pod Monte Cassino. Był przeciwnikiem decyzji o rozpoczęciu powstania w Warszawie w 1944 r. Po dymisji gen. Sosnkowskiego i mianowaniu Naczelnym Wodzem gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, przebywającego w niewoli niemieckiej, pełnił jego obowiązki.

Do 1954 r. piastował stanowisko Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Od 1949 r. był przewodniczącym Głównej Komisji Skarbu Narodowego. Od 1953 r. prezes Rady Polskiej Macierzy Szkolnej; przewodniczący Polskiej Fundacji Kulturalnej. W 1954 r. wszedł w skład Rady Trzech. Animator Zjazdu Polski Walczącej w ramach uroczystości Milenium Chrztu Polski (19 maja 1966 r.), którego uczestnicy uchwalili m.in. apel do Zachodu o uznanie granic Polski na Odrze i Nysie. Zmarł w Londynie 12 maja 1970 r., pochowany 23 tm. pod Monte Cassino.



JŻ

*Nam nie straszne Karole, Wilhelmy,
Choć za rzezią wyprawiają rzeź,
Ludu polski sztandar biało-czerwony,
Ludu polski swój sztandar w górę wznieś...*
(Pieśń Armii Polskiej we Francji, na nutę *Marsylianki*)

BŁĘKITNA ARMIA

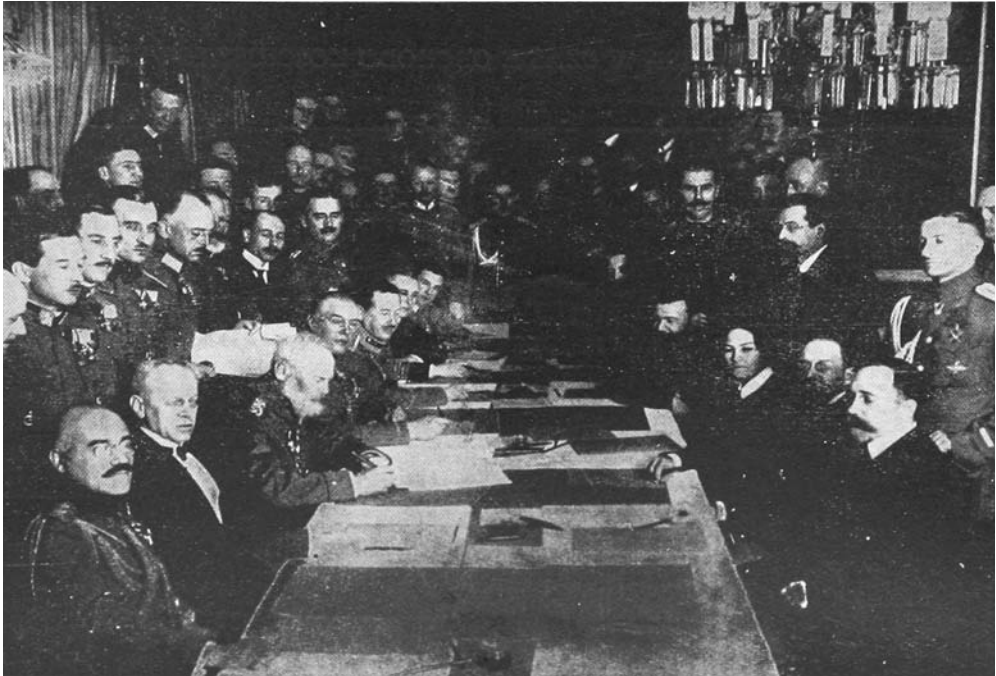
Sprawa polska w okresie I wojny światowej stanęła na forum międzynarodowym na przełomie 1916 i 1917 r. Powołanie Królestwa Polskiego aktem cesarza Niemiec i Austro-Węgier z 5 listopada 1916 r. oraz deklarację Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich z 14 marca 1917 r., a także rosyjskiego Rządu Tymczasowego z 17 tm. – wydane po zwycięstwie rewolucji lutowej – sprawiły, że również zachodni członkowie ententy poczuli się uprawnieni do wsparcia polskich dążeń niepodległościowych. Pucz bolszewicki 7 listopada tr. w Piotrogradzie i porozumienie niemiecko-rosyjskie przyspieszyły decyzje aliantów zachodnich.



Akt proklamowania Królestwa Polskiego przez Niemców, 5 listopada 1916 r.

Prezydent Republiki Francuskiej Raymond Poincaré powołał regularną ochotniczą armię polską dekretem z 4 czerwca 1917 r. Miała ona walczyć po stronie wojsk ententy pod własnymi sztandarami, lecz pod dowództwem francuskim. Pierwszym naczelnym dowódcą Armii Polskiej we Francji został generał Louis Archinard – formalnie szef Wojskowej Misji Francusko-Polskiej. Rząd Francji dopiero w trzy miesiące po utworzeniu armii polskiej udzielił zgody na powołanie Komitetu Narodowego Polskiego, któremu 23 lutego 1918 r. oddano polityczną kontrolę nad Wojskiem Polskim. Jednak faktyczne najwyższe zwierzchnictwo polityczne nad Armią Polską we Francji Komitet objął dopiero na mocy układu z rządem francuskim z 28 września 1918 r.

Armia Polska we Francji miała swego poprzednika – utworzony już w 1914 r. oddział „Bajończyków”, czyli polską kompanię, włączoną do 1. pułku Legii Cudzoziemskiej, a walczącą w ramach 1. DP Marokańskiej. Bardzo szybko – zdziesiątkowaną w walkach.



Podpisanie rozejmu w Brześciu przez Niemców i Rosjan, 17 grudnia 1917 r.

Pierwsi ochotnicy

Deklaracja polityczna Komitetu Wolontariuszów przedłożona Rządowi Francuskiemu

Niżej podpisani utworzywszy Komitet Wolontariuszów Polskich, zaciągających się do Armji francuskiej lub zaciągających się do pracy podczas wojny z Niemcami, zobowiązują się służyć Francji podczas całego trwania wojny i w tym celu oddają się do dyspozycji władz cywilnych i wojskowych.

Tak utworzony Komitet ma zaszczyt prosić Władze cywilne i wojskowe o odróżnianie Niemców i Austriaków od Polaków, poddanych niemieckich lub austriackich, i o traktowanie Polaków jako przyjaciół Francji.

Komitet ma na celu kontrolowanie deklaracji Polaków przebywających we Francji, tak pod względem ich narodowości, jak i pod względem ich moralności.

Komitet będzie komunikował władzom cywilnym i wojskowym francuskim wszystkie otrzymywane deklaracje, jak też informacje, które posiadać zdoła.

Komitet będzie się starał nieść pomoc rodakom, pozbawionym środków do życia.

Komitet ma zaszczyt prosić Rząd Francuski o uznanie prawne jego egzystencji.

Paryż, dnia 8 sierpnia 1914 r.

Cyt. za: Waław Gąsiorowski, *Historia Armji Polskiej we Francji*, [t. 1:] 1910–1915, Warszawa 1931, s. 152.



Przemarsz „Bajończyków” z pozycji przyfrontowych

Pod polskim dowództwem

Od września 1918 r. Polacy uzyskali prawo mianowania naczelnego dowódcy, który jednocześnie był przewodniczącym nowo powołanego Wydziału Wojskowego KNP. W jego kompetencjach znalazło się: zatwierdzanie budżetu wojska, wyznaczanie dowódców pułków i wyższych, sprawy odznaczeń, problemy instytucji pomocniczych, instrukcje odnoszące się do relacji z ludnością cywilną, sprawy misji wojskowych, sądownictwo wojskowe, opinie w sprawie przyjmowania do wojska oficerów i szeregowych, problematyka zasiłków dla rodzin wojskowych, zagadnienia kulturalno-oświatowe i propagandowe. Naczelny dowódca otrzymał prawo posiadania własnego polskiego sztabu (z francuskim oficerem jako jego szefem) oraz prawo wszelkich mianowań i awansów do stopnia pułkownika włącznie (nominacje na dowódców pułków musiał zatwierdzać KNP). Poza tym naczelnemu dowódcy podporządkowano tzw. inspektora wykształcenia. Wojskową Misję Francusko-Polską przekształcono w organ zaopatrzenia, a także przydzielono jej funkcję łącznika z rządem francuskim. W związku ze zmianami wprowadzonymi umową z 28 września naczelne dowództwo nad Armią Polską we Francji objął 4 października 1918 r. generał Józef Haller – wcześniejszy dowódca, zbuntowanego przeciw państwow centralnym, Polskiego Korpusu Posiłkowego.

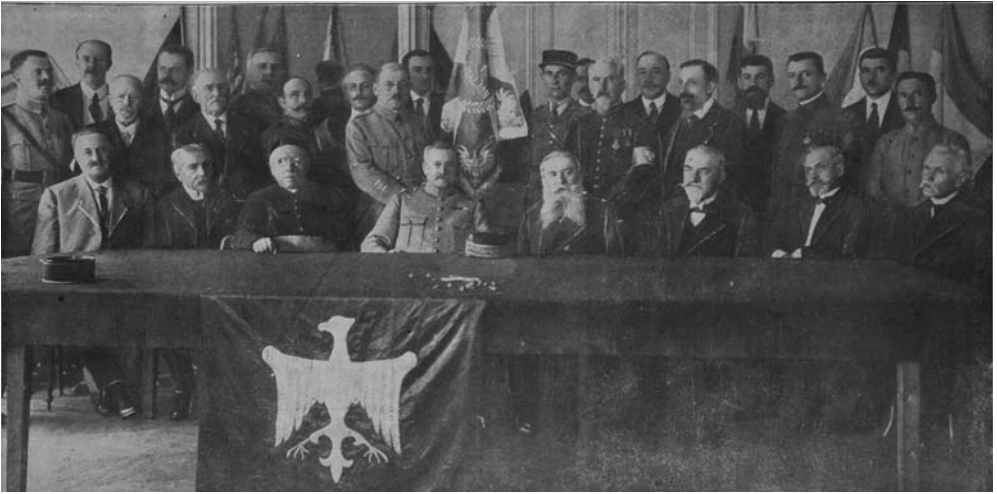
General Haller do Romana Dmowskiego

Panie Prezesie!

Powierzone mi przez Komitet Narodowy Polski Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich przejmuję z rąk Komitetu jako Najwyższej, uznanej przez Państwa Sprzymierzone, Władzy politycznej nad Zbrojnymi Siłami Polskimi.

Przyjmuję tę najwyższą władzę wojskową, gdyż wiem, że Naród tego ode mnie żąda, a przyjąłem ją nie dla zaszczytu, ale dla dalszej wiernej służby Ojczyźnie i Narodowi Polskiemu, któremu złożę przysięgę wobec Wojsk i Sztandarów Polskich na zachodnim froncie...

Cyt. za: Dariusz Radziwiłowicz, *Błękitna Armia. W 80 rocznicę utworzenia*, Warszawa 1997, s. 141.



Weterani i przedstawiciele kolonii polskiej w Paryżu z gen. Archinardem (pośrodku)



Dekoracja sztandaru „Bajończyków” krzyżem „Croix de guerre avec palme”

Organizacja wojska i walki na froncie zachodnim

„Błękitna Armia” – ta popularna nazwa pochodzi od koloru francuskich mundurów – w miarę upływu czasu stała się najliczniejszą polską formacją wojskową na emigracji w okresie I wojny światowej. Jej załóżkiem był 1. batalion strzelców, stacjonujący w obozie Sille le Guillaume. Trafili do niego ochotnicy z Francji (w tym Polacy dotychczas służący w wojsku francuskim), Holandii, Anglii, niedobitki „Bajończyków” oraz żołnierze

polscy wcieleni do rosyjskich korpusów ekspedycyjnych walczących we Francji i Grecji. Pod koniec 1917 r. władze francuskie zezwoliły na przyjmowanie jeńców-Polaków z armii mocarstw centralnych (około 38 tys.). Na wiosnę 1918 r. w „Błękitnej Armii” pojawili się ochotnicy ze Stanów Zjednoczonych Ameryki (około 27 tys. żołnierzy) i Kanady (ponad 250 żołnierzy) oraz Brazylii (około 300 żołnierzy), a nawet oddział zorganizowany w... Chinach, złożony z kilkudziesięciu osób. Armia Hallera 28 września 1918 r. – mocą układu uznana jako „jedyna, samodzielna, sojusznicza i współwalcząca armia polska” – objęła tym samym wszystkie, opowiadające się po stronie koalicji, polskie formacje wojskowe utworzone poza krajem.



Ćwiczenia z bronią w Szkole Podchorążych w Toronto

Ochotnicy z Ameryki

[...] c) Przepisy dla mówców:

[...] W szczególności każdy mówca ma obowiązek wspomnieć o tem, że:

1) Armia Polska jest autonomiczną i samodzielną, a walczy pod komendą polskich oficerów i pod sztandarem Orła Białego.

2) Armia Polska walczy za Polskę Zjednoczoną, Niepodległą i Ludową z dostępem do morza.

3) Armia Polska jest bezpartyjna i jest tworzoną jedynie dla wywalczenia swobody i wolności Polski.

4) Istnienie potężnej Armii Polskiej będzie najważniejszym z czynników, decydujących o wolności Polski.

Armia Polska podniesie również imię i znaczenie polskiego Wychodźstwa w Ameryce, które z wolnością Ojczyzny uzyska tem samym stałą dyplomatyczną opiekę.

5) Armia Polska we Francji jest dowodem naszej państwowości, pomimo że ziemie nasze zajęte są w obecnej chwili przez wrogów, tak samo jak np. Serbia, która wyparta ze swego terytorium jest niepodległą, bo ma armię.

6) Armia Polska musi być na tyle liczną, aby mogła otrzymać swój własny odcinek frontu, co zapewni nam reprezentację na Kongresie Powojennym.

7) Prawa i obowiązki żołnierza polskiego są takie same jak żołnierza francuskiego.

Żołd żołnierza polskiego wynosi na tyłach Armii \$ 14.00 miesięcznie, zaś za czas pobytu w okopach \$ 20.00 miesięcznie, zależnie wiele czasu tam spędzi. Od żołdu tego żołnierzowi polskiemu nic nie jest potrącanem. Każdy żołnierz dostaje za darmo tytoń i wino.

8) Do Armii Polskiej może być przyjęty każdy Polak zdolny do noszenia broni z wyjątkiem obywateli Stanów Zjednoczonych i innych, w wieku poborowym, wymienionych w cyrkularzu z dnia 13-go marca 1918 roku.

Cyt. za: *Armia Polska we Francji. Rekrutacja w Ameryce*, New York 1918, s. 4–5.

Bordeaux, 26 grudnia 1917 r. – transport ochotników

W mieście powiewały chorągwie polskie! Gdy okręt zbliżył się na kilkaset metrów do przystani, nasi trębacze z Sille le Guillaume zaczęli grać „Jeszcze Polska nie zginęła”, na co z okrętu rodacy z Ameryki odpowiedzieli chóralną pieśnią „Boże coś Polskę”. Wzruszenie schwyliło nas za gardło!...

Cyt. za: Dariusz Radziwiłowicz, *Błękitna Armia. W 80 rocznicę utworzenia*, Warszawa 1997, s. 32 (Wspomnienie kapitana Władysława Jagniałkowskiego, komendanta obozu w Sille le Guillaume)

Znaczny napływ ochotników od początku 1918 r. umożliwił sformowanie większych jednostek piechoty (1., 2. i 3. pułków strzelców pieszych) oraz załazków innych rodzajów broni (kawalerii w Allençon, artylerii w Le Mans, wojsk technicznych w Angers). W Camp du Ruchard zorganizowano czteromiesięczny kurs dla dowódców plutonów, który po każdym turnusie dostarczał około 40 kandydatów na oficerów. W lecie 1918 r. dowództwo nad ochotnikami, pozostającymi w licznych obozach tzw. strefy wewnętrznej, objął specjalny inspektor wyszkolenia. Zorganizowano wówczas 28 kompanii szkolnych, a także szkołę podoficerską w Quintin, kilka szkół specjalistów, m.in. łączności, karabinów maszynowych, miotaczy min, oraz podniesiono liczbę słuchaczy na kursie dla dowódców plutonów. Pod koniec roku ostatecznie uporządkowano wojska w strefie wewnętrznej, skupiając kadry w miejscowościach: Domfront – dla 1. DP, Sille le Guillaume – dla 2. DP i w Le Mans, gdzie umieszczono centrum wyszkolenia dla wszystkich innych rodzajów broni.



Przemarsz na pozycje

Uzbrojenie i utrzymanie zapewnił armii polskiej rząd Francji. W „Błękitnej Armii” obowiązywały francuskie regulaminy. Na wszystkich szczeblach dowodzenia (od dywizji piechoty w dół) stosowano dublowanie funkcji przez oficerów polskich i francuskich.

Na wiosnę 1918 r. stan liczebny Armii Polskiej we Francji wynosił ponad 200 oficerów i ponad 10 tys. żołnierzy, a w lecie tr. – około 20 tys. żołnierzy.

Szampania, ranek, 22 czerwca 1918 r. – Rota przysięgi Armii Polskiej we Francji

Przysięgam przed Panem Bogiem Wszechmogącym, w Trójcy Świętej Jedynym, na wierność Ojczyźnie mojej, Polsce jednej i niepodzielnej; przysięgam, iż gotów jestem życie oddać za świętą sprawę jej zjednoczenia i wyzwolenia, bronić sztandaru mego do ostatniej kropli krwi, dochować karności i posłuszeństwa mojej zwierzchności wojskowej, a całym postępowaniem moim strzedz honoru żołnierza polskiego.

Tak mi Panie Boże dopomóż!

Polskie sztandary na francuskim froncie (z powodu uroczystości dnia 22 czerwca 1918 r.), Paris [1918], s. 6.



Polskie okopy w Szampanii

W miarę formowania i intensywnego szkolenia poszczególne oddziały Armii Polskiej we Francji wysyłano na różne odcinki frontu w Wogezach i Szampanii. W lipcu 1918 r. do walki w okolicach Reims, a następnie pod Saint Hilaire-le Grand skierowano 1. pułk strzelców, szwadron szwoleżerów i kompanię saperów. Na tym ostatnim odcinku 25 lipca Polacy zdobyli sobie szczególne uznanie świetnie wykonanym natarciem na pozycję Bois de Raquete (wzięto 120 jeńców i zdobyto 12 ckm). Niedługo potem 1. pułk strzelców połączono z pozostającymi dotychczas w strefie przyfrontowej 2. i 3. pułkiem strzelców, tworząc z nich 1. Dywizję Strzelców, której w październiku powierzono samodzielny odcinek Rambervillers-Raon-L'Étape.

Okres największego rozwoju Armii Hallera rozpoczął się po podpisaniu zawieszenia broni na froncie zachodnim w Compiègne 11 listopada 1918 r. dzięki udostępnieniu do rekrutacji obozów jenieckich we Włoszech. W 1919 r. armia polska liczyła prawie 70 tys. żołnierzy, zorganizowanych w dwa korpusy (trzy- i dwudziwizyjny). Żołnierze ci służyli w następujących rodzajach broni: piechocie (ponad 12 tys. karabinów, 1350 rkm, 500 ckm, 30 działek), kawalerii, artylerii (ponad 170 dział 75 mm), w wojskach technicznych, pancernych (120 czołgów Renault FT-17) oraz w lotnictwie.

...do Polski



Przejazd „Błękitnej Armii” przez Niemcy do Polski

Rozkaz powrotu z 15 kwietnia 1919 r.

Nastąpiła upragniona chwila wymarszu Armii Polskiej z ziemi włoskiej, francuskiej i amerykańskiej do Polski. Tak jak lat temu sto, wracamy dziś do Polski, szczęśliwsi niż tamci... Jadą do kraju Dywizje Polskie, stworzone na obcych ziemiach wysiłkiem całego narodu polskiego, a zwłaszcza dzięki dzielności i tężyznie jego wychodźstwa w obu Amerykach: Północnej i Południowej; dzięki wytrwałej pracy polskich mężów stanu, jak oto: Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego, dzięki orężnemu czynowi Naczelnika Rzeczypospolitej Polskiej, Józefa Piłsudskiego.

Cyt. za: Czesław Skonka, *Na szlakach Błękitnego Generała. W 80-lecie przybycia Błękitnej Armii z Francji do Polski (1919–1999) i zaślubin Polski z morzem (1920–2000)*, Gdańsk 2000, s. 26.

W okresie od kwietnia do czerwca 1919 r. Armię Hallera (liczącą ówczesnie pięć dywizji strzelców, dywizję instrukcyjną, siedem eskadr lotniczych, pułk czołgów i jednostki pomocnicze) wraz z całym nowoczesnym wyposażeniem przetransportowano koleją do Polski. Bezpośrednio po przywiezieniu do kraju „Błękitna Armia” wzięła udział w walkach przeciwko

Ukraińcom na terenie Galicji Wschodniej i na Wołyniu. Później, w obawie przed odrzuceniem przez rząd niemiecki postanowień traktatu pokojowego, część jednostek skierowano na zachód, aby stały w pogotowiu przeciwko Niemcom.

W końcu, 1 września 1919 r. „Błękitna Armia” została połączona z Wojskiem Polskim w kraju.



Przemarsz oddziałów Armii Polskiej pod Łukiem Tryumfalnym

Puck, 10 lutego 1920 r. – Zaślubiny Polski z Bałtykiem

Po Mszy św., przy salutatach armatnich i odegraniu hymnu polskiego, morska bandera polska wzniosła się na maszt. Dotychczasowy strażnik wybrzeża, rybak kaszubski z jedyną bronią, wiosłem u boku, oddawał straż w ręce marynarza polskiego. Stojąc pod banderą oświadczyłem w krótkim przemówieniu, żeśmy wrócili nad morze i że Rzeczpospolita Polska staje się znów władczynią na swoim Bałtyku, na znak czego – zaślubin Polski z Bałtykiem – rzucam w morze pierścień ofiarowany przez polską ludność Gdańska, który znów będzie polskim. Za tym pierścieniem pobiegło po lodowej tafli lśniacej pod wodami kilku Kaszubów, lecz żaden z nich nie mógł uchwycić pierścienia, który wiernie połączył się z wodami Bałtyku, a na moje zapytanie:

- Czemuście go nie uchwycili? – odpowiedzieli proroczo:
- Będziemy go mieli w Szczecinie.

Józef Haller, *Pamiętniki. Z wyborem dokumentów i zdjęć*, Londyn 1964.

Reprodukcje pochodzą z albumu: *Polska w latach Wojny Światowej w kraju i na obczyźnie*, red. M. Wieliczko, Warszawa 1930, s. 41, 111, 160, 208, 211, 213, 215, 216, 220, 255, 256. Ze zbiorów P. Życieńskiego.

PRZEDMIOTY ODNALEZIONE W BYKOWNI I KUROPATACH ŚWIADCZĄ O POLSKOŚCI OFIAR

Znaki fabryczne przedmiotów wydobytych podczas ekshumacji ofiar stalinowskich represji na Białorusi i Ukrainie dowodzą, że byli wśród nich obywatele polscy. Kuropaty to niewielka wioska pod Mińskiem na Białorusi, która od końca lat 80. ubiegłego stulecia cieszy się ponurą sławą miejsca masowych pochówków ofiar „stalinowskich represji”.

W ciągu pięciu lat (1937–1941) pochowano tam nie mniej niż 30 tys. zwłok ludzi, którzy dostali się w tryby stalinowskiej maszyny represyjnej. Tu ważna uwaga: Kuropaty były miejscem, gdzie grzebano zamordowanych, więzionych wcześniej w więzieniu w Mińsku. Prawda o tym, co kryją lasy koło podmińskiej wsi, wyszła na jaw dzięki ekshumacjom, prowadzonym tam przez białoruskie władze na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku. W ich trakcie wśród wielu „standardowych” grobów odkryto z niejakim zdziwieniem kilka (ściśle biorąc – trzy), w których znajdowały się prawie wyłącznie przedmioty niesowieckiej produkcji. Analogiczna sytuacja zaistniała w innym miejscu pochówku ofiar, we wsi Bykownia pod Kijowem na Ukrainie, gdzie podczas ekshumacji, prowadzonych jednak już wcześniej, bo od lat 70., ujawniono liczne wyroby produkcji „zagranicznej”. Tu również należy zaznaczyć, że w Bykowni w latach 1937–1941 mordowano i chowano osoby, przetrzymywane uprzednio w więzieniu w Kijowie. Skala pochówków była mniej więcej taka sama jak w Kuropatach.

W dotychczasowych badaniach historycznych w związku z Kuropatami i Bykownią wątek „materiałoznawczy” miał marginalne znaczenie. Szkoda, bo bliższa analiza znaków firmowych przedmiotów niesowieckiej produkcji, ujawnionych w trakcie ekshumacji w obu tych miejscach, jest bardzo pouczająca. Spróbujmy ustalić, przynajmniej częściowo, jakie firmy wyprodukowały przedmioty znalezione w „niestandardowych” grobach w Kuropatach i Bykowni, a następnie wyciągnąć wnioski z faktu, że się tam znalazły.

„Gentleman”: kalosze

Zwraca uwagę, że zarówno w grobach w Kuropatach, jak i Bykowni stosunkowo licznie występują kalosze, oznaczone znakiem firmowym „Gentleman”. Anglojęzyczna nazwa sugeruje, że ich producentem była firma zachodnioeuropejska. W rzeczywistości „Gentleman” była firmą działającą w Polsce od 1929 r., tyle że z mieszanym, początkowo polsko-angielsko-szwedzkim, potem już tylko angielsko-polskim kapitałem; w 1939 r. oficjalna nazwa firmy brzmiała: Angielsko-Polski Przemysł Gumowy „Gentleman”, S-ka Akc. Jej siedziba mieściła się najpierw w Łodzi, przy ulicy Aleksandrowskiej 156, potem w Warszawie, przy ulicy Limanowskiego 156. Firma (na rok przed wybuchem wojny) zatrudniała 2000 robotników i miała oddziały we wszystkich większych miastach Polski. Gama produktów firmy „Gentleman” obejmowała: kalosze, śniegowce, tenisówki, obuwie sportowe i ludowe (tj. buty z cholewami), a ponadto płaszcze przeciwdeszczowe i materiały gumowe na płaszcze. Oferowała

też inne, typowe dla przemysłu gumowego wyroby, np. opony. Wyroby firmy „Gentleman” były szeroko reklamowane w polskiej prasie w okresie dwudziestolecia międzywojennego.



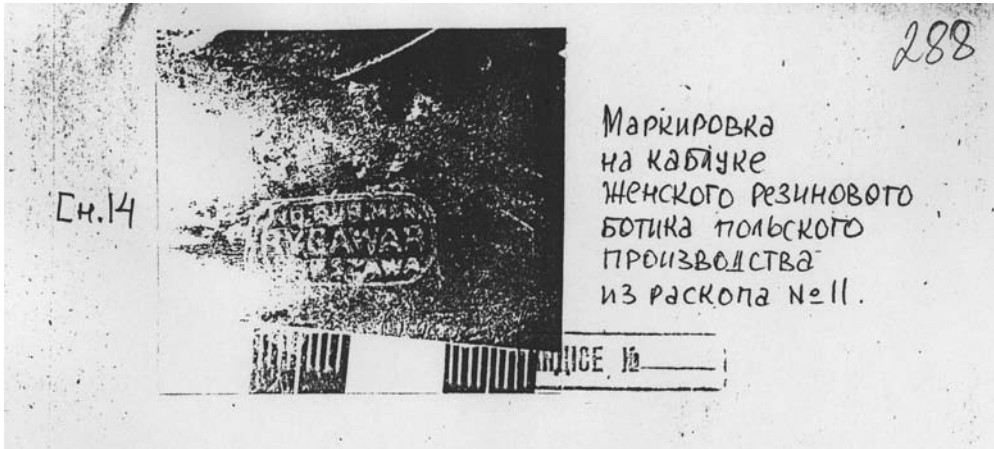
Gumowe „pepegi”

Inną polską firmą, której znaki odnajdujemy na obuwiu gumowym, wydobytym w czasie ekshumacji – jednakże tylko w Kuropatach – jest „Pepege”. Jej pełna nazwa brzmiała: „Pepege” Polski Przemysł Gumowy, S-ka Akc. Firma powstała w 1923 r. w Grudziądzu (w 1938 r. mieściła się przy ul. Bronisława Pierackiego 57/9), potem otworzyła swe filie w Warszawie i Wąbrzeźnie. Asortyment jej produkcji był właściwie taki sam jak firmy „Gentleman”. Na polskim rynku wyrobów gumowych, charakteryzującym się niską koncentracją produkcji (przeważały liczne, ale małe fabryczki), firma „Pepege” była prawdziwym potentatem: zatrudniała kilka tysięcy pracowników, a jej dzienna produkcja wynosiła (wg danych z 1928 r.) 25 tys. par obuwia dziennie. Oddziały firmy mieściły się we wszystkich większych miastach Polski, na Kresach Wschodnich między innymi we Lwowie i Baranowiczach. Wysoko cenione produkty „Pepege” były również intensywnie reklamowane w prasie międzywojennego dwudziestolecia.



„Rygawar”: znów kalosze

Na wielu kaloszach, odnalezionych w czasie ekshumacji w Kuropatach i Bykowni, odnaleziono znak fabryczny „Rygawar”. Należał on również do firmy działającej w Polsce: Warszawsko-Ryskiej Fabryki Wyrobów Gumowych „Rygawar”, mającej siedzibę na warszawskiej Pradze, przy ul. Gocławskiej 9. Firma, założona w 1928 r., w dziesięć lat potem zatrudniała już ponad 700 pracowników. Dwa zamieszczone niżej zdjęcia przedstawiają akcję firmy „Rygawar” (emisja z 1937 r.) oraz fragment gumowej podeszwy, produkt tej firmy, wydobyty w Bykowni.



Obcasy z Sanoka

Kolejny „polski ślad”, w postaci obcasy ze znakiem firmowym „Alfa – Sanok”, został wydobyty z jednego z grobów w Kuropatach, zawierających przedmioty wyprodukowane poza ZSRR. Obcas jest wyrobem firmy „SANOK” Polska Spółka dla Przemysłu Gumowego, S-ka Akc., która powstała w 1931 r. w Sanoku. Zatrudniała kilkuset robotników i produkowała m.in. obcasy. Prezentowana na zdjęciu reklama sanockiej firmy pochodzi z wydanego w 1936 r. *Przewodnika po Sanoku i Ziemi Sanockiej* autorstwa Eugeniusza Słuszkiewicza.

Skąd te towary?

Oczywiście, sam fakt odnalezienia przedmiotów polskiej produkcji w okolicach Mińska i Kijowa o ni-

„SANOK”
Polska Spółka dla Przemysłu Gumowego S. A.
w SANOKU

NOWOCZESNIE URZĄDZONA FABRYKA
WYROBÓW GUMOWYCH PRODUKUJE
OPRÓCZ RÓŻNYCH ARTYKUŁÓW
GUMOWYCH TECHNICZNYCH:

POSADZKI i CHODNIKI gumowe marki „Sanok”.

GĄBKI GUMOWE i inne artykuły z gumy porowatej.

OBCASY i PLYTY podeszwowe gumowe (Skórguma).

OPONY, DĘTKI i wszelkie inne gumowe części rowerowe.

PASY GUMOWE transmisyjne marki „SANOK”

TASMY GUMOWE do urządzeń transporterowych.

PASKI KLINOWE do nowoczesnych napędów.

OBREZCE GUMOWE do kół powozowych.

WĘŻE GUMOWE płaskie przeciwpożarowe, opatentowane m. „Sanok”.

NICI GUMOWE do fabrykacji taśm elastycznych.

PŁÓTNA GUMOWE dla różnych celów.

RÓŻNE ARTYKUŁY specjalne, częściowo według własnych patentów.

FACHOWY PERSONEL TECHNICZNY
WZOROWO URZĄDZONE LABORATORIUM,
NOWOCZESNE URZĄDZENIA
M A S Z Y N O W E
PRODUKCJA MASOWA

czym nie przesadza. Bo przecież – mógłby ktoś powiedzieć, że znalazły się one w Związku Sowieckim w wyniku wymiany handlowej z Polską.

Związek Sowiecki hołdował hasłom autarkii (tj. samodzielności) gospodarczej i sprowadzał tylko te towary zagraniczne, głównie surowce, których nie miał u siebie, np. jutę czy kauczuk. Przypomnijmy zaś, że wymiana handlowa między Rzeczpospolitą a ZSRS w dwudziestolecu międzywojennym była, ogólnie rzecz biorąc, dość nikła. Wystarczy powiedzieć, że np. w 1931 r. wartość sowieckiego importu z Polski wyniosła 31 mln rubli, podczas gdy w tym samym roku Sowiety sprowadziły z Niemiec towary na sumę 410 mln rubli. A nie był to, z punktu widzenia polsko-sowieckiej wymiany handlowej, rok zły. Gorsze czasy miały dopiero nadejść, gdyż po 1934 r. (tj. po podpisaniu polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy) Związek Sowiecki, obwiniając Polskę o „zbliżenie” z III Rzeszą, drastycznie zredukował wymianę handlową z Polską. Weszła ona w końcu lat 30. w stadium ciężkiego kryzysu, kiedy wartość sowieckiego importu z Polski oscylowała w okolicach miliona rubli (lata 1938–1939). Dodajmy uwagę o jeszcze większym ciężarze gatunkowym: polski eksport do ZSRS miał przez całe dwudziestolecie jednorodny charakter i w ogóle nie obejmował dóbr konsumpcyjnych. Do 1934 r. Rzeczpospolita wysyłała do swego wschodniego sąsiada rudy metali, stal, maszyny i przędzę, potem już tylko żelazo walcowane (stanowiące 80–90 proc. całego eksportu), kadm, szmaty wełniane, buraki cukrowe i nasiona koniczyny.

A zatem przedmioty polskiej produkcji, wydobyte w Kuropatach i Bykowni, z całą pewnością nie zostały importowane z Polski i na terytorium Związku Sowieckiego znalazły się razem ze swymi właścicielami – obywatelami polskimi – po sowieckiej agresji 17 września 1939 r.

„Bata”: czeskie buty

Czy o ludziach tych da się powiedzieć coś więcej? Zajmijmy się teraz przedmiotami niosącymi znaki firmowe firm zachodnioeuropejskich: obuwiem, przyborami toaletowymi itp. Podstawowe pytanie brzmi: do kogo mogły należeć, skoro sowiecki import nie obejmował tego typu produkcji. Są natomiast dowody, że wyroby z grobów w Kuropatach i Bykowni importowano do Polski.

Zacznijmy od obuwia firmy „Bata”, odnalezionego w Kuropatach. Ta czeskosłowacka firma z siedzibą w morawskim Zlinie, największy producent butów w Europie w okresie międzywojennym, produkowała 65 tys. par obuwia dziennie. Masowo eksportowała swoje wyroby za granicę, także do Polski. Fakt ten był zresztą dla polskiego przemysłu obuwniczego, równie jak przemysł gumowy rozdrobnionego, wybitnie niekorzystny. Dlatego też prasa



II Rzeczypospolitej biła na alarm, że firma „Bata” zarzuca Polskę tanim i lichym, tyle że gustownie wyglądającym obuwiem. W opinii zaniepokojonych ekspansją czeskiej firmy publicystów stanowiło to barierę dla rozwoju krajowego przemysłu obuwniczego.

Zachodnie grzebień

Oprócz obuwia z kuropackich i bykowniańskich dołów wydobyto grzebień ze znakami firmowymi: „Durabit Garantie”, „Rubonit Prima” (wyroby austriackie) i „Matador Garantie” (produkt czechosłowacki). Również tego typu produkty eksportowane były – i to masowo – do Polski, która stanowiła teren zażartej walki między firmami przemysłu chemicznego z Austrii, Niemiec i zakładami rodzinnymi. Dodajmy ustalony, konkretny fakt, związany z obecnością wspomnianych firm na rynku polskim: w 1939 r. przedstawicielem na Polskę wymienionej wyżej firmy „Matador” (Spółka Akcyjna z siedzibą w Bratysławie) były Polskie Zakłady Gumowe „Semperit”, Spółka Akcyjna. Przekonać się o tym można, przeglądając „Rocznik Informacyjny o Spółkach Akcyjnych w Polsce” z 1938 roku.

8. FABRYKI WYROBÓW GUMOWYCH, CERATY I MATERIAŁÓW IZOLACYJNYCH – FABRIQUES DE PRODUITS EN CAOUTCHOUC, DE TOILE CIRÉE ET D'ARTICLES D'ISOLEMENT – GUMMIWAREN-, WACHSLEINWAND- UND ISOLIERMITTELFABRIKEN – RUBBER, OIL - CLOTH AND INSULATION MATERIAL FACTORIES.	
A. WYROBY GUMOWE – PRODUITS EN CAOUTCHOUC – GUMMIWAREN – RUBBER STUFFS.	5947. „Ka-Pe-Ge”, Katowicki Przemysł Gumowy, właśc. L. Kindler. (1935). Kt. A. Zarz: Katowice, Kochanowskiego 4. Tif: 319-77, 319-78, 319-79. PKO: 304.960. Zakłady: Katowice, Chorzowska 89. Tif: 325-10. B. Leon Kindler. F. Przedstaw: Warszawa, Poznań, Kraków. J. Zaprzyjaźn: Krain i Fesser, Katowice. N. Ⓞ Robotn: 30. Urzęd: 3. P. Wyroby ebonitowe(829), pierścienie cięte z weży(2882), płyty z przekładkami i bez przekładek(3006), obkłady walców i kół(4406), maszyny powozowe, artykuły formowe (1204).
(a)	5948. „Magna”, Fabryka Wyrobów Gumowych, S-ka z o. o. (1930). Kr. A. Kraków XXII, Romanowicza 19a. Tif: 158-77. Rejestr: Kraków B/VI 541. B. Henryk Münzer, Ignacy Hudes. F. Biur. sprzed: Warszawa, Ceglana 3 m. 6. K. Zi 50.000. N. Ⓞ Fabryka wyrobów gumowych (1204). Napęd: 50 HP. Robotn: 30 – 35. Urzęd: 4. P. 1936 – Zi 270.000.
5945. Stowarzyszenie Fabryk Wyrobów Gumowych, Sekcja Związku Przemysłu Konfekcyjnego w Polsce. (1935). Wr. A. Warszawa, Kredytowa 8. Tif: 6-51-52. H. Zw. Przem. Konf. w Polsce, Wr. – Centr. Zw. P. Przem., Wr. N. Ogólnopolski związek zawodowy fabryk obuwia gumowego, kaloszy, śniegowców, oraz innych wyrobów gumowych. (Autonomiczna sekcja Związku Przemysłu Konfekcyjnego w Polsce). Ⓜ Association générale polonaise professionnelle de fabriciens de chaussures en caoutchouc, de galoches et de produits de caoutchouc. Ⓜ Allgemeiner polnischer Berufsverband der Gummischuhe, Galoschen- u. Gummierfabriken. Ⓜ Polish national association of rubber footwear, snow-boots and other material factories. Członkowie: 4.	K. Zi 1.000.000 podz. na 1.000 akc. okaz. po Zi 1.000 nom. wart. N. Ⓞ Fabryka wyrobów gumowych(1204). Napęd: 520 HP. Robotn: 500. Porson. techn: 17. Urzęd: 30. P. Chirurgiczne wyroby gumowe(497), dętki rowerowe(669), guma do wycierania i techniczna (1196, 1201), wyroby gumowe(1204), obcasy gumowe(2447), techniczne wyroby gumowe(4151), walce gumowe(4406), patentowane weże gumowe „Rivalit”(4518), zabawki gumowe, piłki tenisowe, piłki do gry(4713), wyroby ebonitowe(829), artykuły sportowe z gumy (3747), opony rowerowe(2673). Sprzed: 1936 – Zi 3.500.000.
(c)	5949. „Semperit”, Polskie Zakłady Gumowe, S-ka Akc. (1929). Kr. A. Kraków, Rzeźnicza 20. Tif: 136-78, 173-36, 153-44. Tlg: Semperit Kraków. PKO: 410.581. Bk: Powz. B. Kredyt. o/Kraków, B. H. w Warsz. o/Kraków, Powz. B. Związk. o/Kraków. Rejestr: Kraków B/II 233. D. Edmund Trępa (prez.), Tadeusz Epstein (v. prez.), Wacław Fajans, Witold Ostrowski, Dr. Hugo Fuchs, Emeryk Folkman, Ludwik Süsswein, Moritz v. Reithoffer. E. Oskar Krejciak. F. Składy: Warszawa: B-cia Czyż i H. Szezeszewski. G. „Matador” A. G., Bratislava C. S. R. – Josef Reithoffer’s Söhne, Wien. – Vereinigte Gummiwarenfabriken, Wimpasing. – Oesterreichisch - Amerikanische Gummiwerke A. G., Wien. H. Zw. Przem-ców w Krak. – Zw. Przem. Chem., Wr. J. Zaprzyjaźn: „Semperit” Oester. Amerik. Gummiwerke, Wien I, Helfersdorferstr. 11/13.
5946. „Pepege” Polski Przemysł Gumowy, S-ka Akc. (1923). Gd. A. Zarz: Grudziądz, Br. Pierackiego 57/9. Tif: 15-60, 15-61. Tlg: Pepege Grudziądz. PKO: 170.120. Zakłady: (a) Grudziądz, Tuszeńska Grobla 57/9, (b) Wąbrzeźno, Dąbrowskiego 2, (c) Warszawa, Otowska 16. E. Syndyk upadłości: Inż. Kazimierz Mońuszko. K. Zi 3.000.000 podz. na 30.000 akc. okaz. po Zi 100 nom. wart. N. Ⓞ Fabryki wyrobów gumowych(1204). Napęd: 2.238,37 HP. Boczn. kół: (a) (b) (c). P. Dętki i opony rowerowe(669, 2673), guma techniczna(1201), tkaniny gumowane(1203), kalosze i śniegowce(1402, 4053), obuwie gumowe, ludzkie i sportowe(2467, 2468, 2472), weże gumowe (4518). Q. W stanie upadłości. Zakłady są wydzierżawione firmie: Przemysł Gumowy Ardal, S. A., Lidz.	5950. „Wudeta” Małopolskie Zakłady Gumowe w Krośnie, wł. Wurzel i Daar. (1928). Kr. A. Krosno. Tif: 78, 79. Tlg: Wudeta Krosno. PKO: 154.334 (Wr), 409.491 (Kr). Bk: B. Polski o/Jasio, Powz. B. Związk. o/Tarnów, D/B A. Holzer. Rejestr: Jasio A/II 79. B. Salomon Wurzel, Mendel Daar. E. A. Langer (prók.). F. Oddz: Kraków, Św. Gertrudy 29. – Lwów, Rzeźnicza 16. – Warszawa, Nalewki 21. Biur. sprzed: Białystok, Sonowice, Wilno. Przedstaw: Łódź, Poznań, Gdańsk, Równe. – Amsterdam: „Rabko”, Heerengracht 413. – Bruxelles: L’Industrie du Caoutchouc, 90, Bouly, Adolphe Max. – Hamburg: Walter L. Müller, Ferdinandstrasse 5. – Maitra: Wharf Valletta, Giov. Wisnayer, 54 Lascaris. – Syria: Josef Marcopoli, Aleppo. – Haifa: Dr. Samuel Spann, Herzlija Street Hous murr. H. Zw. Przem. Konf. w Polsce, Wr. K. Zi 1.000.000. N. Ⓞ Fabryka wyrobów gumowych i obuwia skórzanego(1204, 2470). Napęd: 300 HP. Robotn: 945. Urzęd: 52. P. Kalosze(1402), śniegowce(4053), obuwie gumowe i sportowe(2467, 2472), tkaniny gumowane(1203), obcasy(2447), skóra gumowa(3596), opony rowerowe(2673), piłki(2900), obuwie płócienne i skórzane mechaniczne(2469, 2470). Sprzed: 1936 – Zi 4.500.000.

Mniejszym, ale liczącym się eksporterem wyrobów higienicznych do Polski była Wielka Brytania. Zatem fakt, że w jednym z dołów w Kuropatach znaleziono grzebień z napisem „British »w« made”, zdaje się dość jednoznacznie wskazywać na obywatelstwo jego posiadacza.

„Wulkan”: kubek metalowy

Znaleździem o zupełnie oczywistej wymowie jest metalowy kubek noszący znak firmy „Wulkan”, który wydobyto również w Kuropatach. Bliższe dane o tej warszawskiej firmie zawiera reprodukowany poniżej fragment „Rocznika Informacyjnego o Spółkach Akcyjnych w Polsce”.



2553. ● Warszawskie Towarzystwo Fabryk Wyrobów Metalowych i Emaljowanych „Wulkan”, S-ka Akc. (1861). Wr. A. Warszawa-Praga, Jagiellońska 4/8. Tlf: 10-05-26. Tlg: Wulkan Warszawa. PKO: 550. Bk: B. Polski, B. H. w Warsz., B. Sp. Zar. Rejestr: Warszawa B/I 86.
D. Stefan Meyer, Henryk Neuman, Leopold Wellisz, Inż. Franciszek Lilpop.
E. Henryk Neuman, Adolf Będowski (prok.).
K. Zł 2.565.000 podz. na 82.080 akc. okaz., 20.520 akc. imien. po Zł 25 nom. wart.
N. ● Fabryka wyrobów z blachy (332). Masz. par: 300 HP. Lokomob: 50 HP. Teryt. fabr: 22.601 m². Plac: 1.514 m². Bocz. koi: 150 m.

F. FABRYKI WYROBÓW METALOWYCH — FABRIQUES DE PRODUITS DE MÉTAL — METALLWAREN FABRIKEN — METAL WARE FACTORIES.

2555. Wacław Dzień. Fabryka Urządzeń Biurowych. (1928). Kr.

I w końcu: wyroby sowieckie

Powiedzmy wreszcie o znakach firm sowieckich, ujawnionych w Kuropatach i Bykowni. Widnieją one głównie na kaloszach i mają następującą treść: „Krasnyj Treugolnik”, „Rezino-trust SSSR” i „Krasnyj Bogatyj”. Wydaje się rzeczą oczywistą, że gumowe buty ze znakami firm sowieckich musiały należeć do obywateli ZSRS. Jednak tylko z pozoru jest to takie oczywiste. Choć może nas to dziwić, Polska w okresie międzywojennym sprowadzała gumowce ze Związku Sowieckiego, i to właśnie tych firm, które wymieniliśmy. Przekonują o tym reklamy z prasy dwudziestolecia, które zamieszczamy poniżej.



Oczywiście, na podstawie samego faktu importu sowieckich gumowców do Polski nie można stawiać tezy, że i te, wykopane w Kuropatach i Bykowni, należały do obywateli polskich. Teza ta byłaby prawdziwa tylko wtedy, gdyby udało się dowieść, że gumowe obuwie wymienionych produ-



centów (lub określonego, znalezionego w grobach typu) było wyłącznie produktem eksportowym, nie sprzedawanym na wewnętrznym rynku sowieckim.

Rzecz wymaga zatem dalszych badań (miejmy nadzieję, że zaangażują się w nie historycy rosyjscy).

Zaginione ofiary „Katynia”

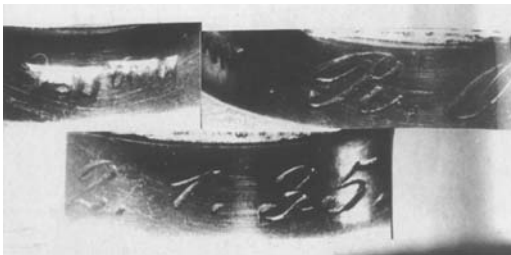
Powróćmy teraz do pytania o możliwość bliższej charakterystyki obywateli polskich, pochowanych w Kuropatach i Bykowni, na podstawie przedmiotów wydobytych podczas ekshumacji oraz innych dowodów i poszlak. Zaczniemy od tego, że przedmioty z Kuropat i Bykowni wykazują zdumiewającą wprost jednorodność, która zdaje się sugerować, że mamy do czynienia z grupą o podobnym statusie społecznym. Biorąc pod uwagę posiadane wyposażenie, można zaryzykować hipotezę, że jej członkowie należeli do ludności miejskiej i byli przedstawicielami warstw wykształconych (świadczy o tym m.in. obecność kaloszy, które – inaczej niż obecnie – przed wojną służyły do ochrony właściwego obuwia przed zabłoceciem). Skoro tak, i skoro zginęli w zbiorowej egzekucji (o czym świadczy znaczna liczna przedmiotów i fakt, że znalazły się w tych samych dołach), to czy nie należy sobie zadać pytania, czy nie są to cywilne ofiary Zbrodni Katyńskiej? Wszak ślad po 7305 więźniach zamordowanych w ramach tej zbrodni urywa się m.in. właśnie w więzieniach w Mińsku i Kijowie. Gdzie, jeśli nie w „podręcznych” miejscach grzebalnych NKWD z tych więzień mieliby być oni chowani? Przypomnijmy, że w Bykowni znaleziono przedwojenne prawo jazdy, wystawione na jedną z osób figurujących na tzw. Ukraińskiej Liście Katyńskiej (tj. tej części cywilnych ofiar Zbrodni Katyńskiej, która zginęła na Ukrainie). A w Kuropatach grzebień, z wydrapanym napisem w języku polskim następującej treści:

Ciężkie chwile więźnia. Mińsk 25 04.1940.

Myśl o was doprowadza mnie do szaleństwa.

26 IV Rozplakałem się – ciężki dzień.

Warto zwrócić uwagę na datę: koniec kwietnia 1940 r., czas, kiedy dokonywała się Zbrodnia Katyńska. I jeszcze jedno spostrzeżenie, które tworzy *iunctim* między Kuropatami i Bykownią a miejscami kaźni oficerów i policjantów – ofiar Zbrodni Katyńskiej. Są to właśnie przedmioty, które wskazują, że i tu, i tam pogrzebano przedstawicieli tej samej grupy społecznej. Grzebień firmy „Durabit” odnaleziono nie tylko w Kuropatach, lecz także w Miednoje i Charkowie. Z kolei grzebień wyprodukowane przez firmę „Matador” – w Kuropatach i Charkowie. Niezmiernie podobny jest grawerunek liter na obrączce znalezionej w Kuropatach i na sygnecie wykopanym w Charkowie. Być może wykonała je ta sama firma. Identyczne medaliki z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej wykopano w Kuropatach i Miednoje.



175 Mat. dow. - str. 26 pkt 20

Лч. 6



Лч. 7



Лч. 5-7. Обозначения
на расческах из раскопа № 5.

Niezależnie od okoliczności

Może to niewiele, ale z drugiej strony trudno oczekiwać, by materialna „zawartość” wszystkich grobów była identyczna: w jednych grzebano wszak wojskowych i policjantów, w drugich – osoby cywilne. Wydaje się, że groby w Kuropatach i Bykowni nie powiedziały jeszcze wszystkiego o dramacie ludzi, których życie tam właśnie znalazło swój tragiczny finał. Prace ekshumacyjne pod Kijowem wciąż trwają i mogą przynieść jeszcze nowe, zaskakujące odkrycia. Mniej optymistycznie wygląda sytuacja w Kuropatach, które białoruskie władze starają się usilnie wymazać z ludzkiej pamięci (ostatnie doniesienia mówiły o planach przeprowadzenia przez cmentarzysko autostrady). Niezależnie od okoliczności, jedno nie ulega wątpliwości: **wysiłki zmierzające do identyfikacji obywateli polskich pogrzebanych w Kuropatach i Bykowni oraz pełnego wyjaśnienia losów cywilnych ofiar Zbrodni Katyńskiej będą kontynuowane.**



ŻOŁNIERZE, KTÓRYCH ZABRAKŁO...

W wyniku agresji niemieckiej i sowieckiej na Polskę w 1939 r. pod władzę ZSRS dostała się nie tylko przeszło połowa terytorium Rzeczypospolitej z milionami jej obywateli, ale także wielu polskich wojskowych. Po 17 września 1939 r., w trakcie działań bojowych i aresztowań, w niewoli sowieckiej znalazło się około 250 tys. żołnierzy Wojska Polskiego, w tym przeszło 10 tys. oficerów.

Część szeregowców i podoficerów – wobec trudności w zorganizowaniu miejsc, w których mieli być przetrzymywani – zbiegła, niektórzy zostali zwolnieni do domów, a pochodzący z terenów zajętych przez III Rzeszę przekazani nazistowskiemu sprzymierzeńcowi. Resztę, a wśród nich niewielką grupę ukrywających swój status oficerów, skierowano do obozów pracy przymusowej. Ogół oficerów od razu potraktowano w sposób szczególny, źle wróżący ich losowi. Oddano ich pod jurysdykcję utworzonego w ramach Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych (NKWD) Zarządu ds. Jeńców Wojennych. Przeważającą część oficerów NKWD osadziło w trzech obozach specjalnych: około 4,5 tys. w Kozielsku, blisko 4 tys. w Starobielsku, kilkuset zaś w Ostaszkowie. Tam wojskowi dołączyli do kilku tysięcy funkcjonariuszy Policji Państwowej, żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza i innych służb mundurowych, we wszystkich obozach internowano też niewielkie grupy cywilnych przedstawicieli polskich elit. Wojskowi nieosadzeni w obozach specjalnych zostali wtrąceni do więzień na terenach zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, czyli okupowanych przez ZSRS ziem wschodnich RP, dołączając do rzeszy więzionych tam cywilów. Część wyższych oficerów (w tym gen. Władysława Andersa) jeszcze w 1939 r. przewieziono do moskiewskich więzień na Łubiance i Butyrkach.

W ciągu kilku pierwszych miesięcy niewoli w miejscach odosobnienia zmarło stosunkowo niewielu polskich oficerów. Tylko nieliczni spośród osadzonych zostali osądzeni i z wyrokami skierowani do łagrów w głębi ZSRS. Zdecydowana większość doczekała w obozach specjalnych i więzieniach tragicznej wiosny 1940 roku.

Decyzja podjęta w tajemnicy

Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych Ławrientij Beria skierował w marcu 1940 r. do Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) notatkę z projektem decyzji „likwidacji” 25 700 polskich jeńców. W przekazanym na ręce Stalina piśmie padła propozycja: „Polecić NKWD ZSSR: 1) sprawy znajdujących się w obozach jeńców wojennych 14 700 osób, byłych polskich oficerów, urzędników, obszarników, policjantów, agentów wywiadu, żandarmów, osadników i służby więziennej, 2) jak też sprawy aresztowanych i znajdujących się w więzieniach w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi 11 000 osób [...] – rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary

– rozstrzelanie”¹. Wniosek Berii został rozpatrzony przez Biuro Polityczne 5 marca 1940 r. Na dokumencie podpisy złożyli: Józef Stalin, Kliment Woroszyłow, Wiaczesław Mołotow i Anastas Mikojan, a obok nich znalazła się adnotacja sekretarza o zaakceptowaniu decyzji również przez Michaiła Kalinina i Łazara Kaganowicza. Zbrodnicza decyzja Biura Politycznego KC WKP (b) została ujęta w wykazie uchwał sporządzonych wyciągiem z protokołu nr 13 posiedzeń Politbiura jako „Uchwała z 5 III 1940 r. / 144. Sprawa NKWD ZSSR”. Postanowieniem tym członkowie Politbiura KC WKP(b) zgodnie skazali na zagładę 25 700 Polaków przetrzymywanych w obozach specjalnych (Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków) oraz w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi². Dokumenty zarówno Politbiura, jak i NKWD dotyczące mordu katyńskiego ujrzaly światło dzienne dopiero w początku lat 90. XX wieku.

Strata z niczym nieporównana

W kwietniu i maju 1940 r. NKWD zrealizowało akcję „rozładowania” trzech obozów specjalnych, wywoząc z nich i rozstrzelując jeńców. W chwili jej uruchomienia na przełomie marca i kwietnia w obozach więziono: w Kozielsku 4599, w Starobielsku 3895, w Ostaszkowie 6346 osób. Spośród przetrzymywanych w obozach w chwili przystąpienia do ich „likwidacji” zabito 97 proc. osób, wszystkich, z wyjątkiem 395 więźniów „wyłączonych”, głównie w celu wykorzystania ich do realizacji sowieckich planów politycznych, co niestety w odniesieniu do części z nich odniosło zamierzony skutek (sprawa gen. Zygmunta Berlinga). Pozostałych wymordowano: jeńców Kozielska zastrzelono w Smoleńsku i koło wsi Katyń, ciała ukryto w Lesie Katyńskim; jeńców Starobielska rozstrzelano w Charkowie i tam pochowano; jeńców Ostaszkowa rozstrzelano w Twerze, ciała ukryto w Miednoje. Równolegle dokonano mordu na więźniach przetrzymywanych na zagarniętych przez Związek Sowiecki ziemiach Rzeczypospolitej. Wedle pochodzącej z 1959 r. notatki szefa KGB ZSSR Andrieja Szelepina dla ówczesnego sekretarza generalnego KPZR Nikity Chruszczowa na podstawie postanowienia z 5 marca wykonywanego przez „specjalną trójkę NKWD ZSSR rozstrzelano 21 857 osób, z czego: w Lesie Katyńskim (obwód smoleński) 4421 osób, w obozie Starobielskim w pobliżu Charkowa 3820 osób, w obozie Ostaszkowskim (obwód kaliniński) 6311 osób i 7305 osób było rozstrzelanych w innych obozach i więzieniach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi”³.

Największą grupę wśród zamordowanych w ramach operacji katyńskiej stanowili oficerowie zawodowi i rezerwy WP. Wymordowanie na mocy jednej decyzji przeszło ośmiu tysięcy oficerów stworzyło największą w historii polskiej armii wyrwę w kadrze oficerskiej, powstała w sposób tak gwałtowny i w tak krótkim czasie, nieporównywalną z najcięższymi nawet działaniami bojowymi. Zgładzona została zdecydowana większość polskich jeńców – oficerów przetrzymywanych w ZSRS. Zniknięcie wielotysięcznej zbiorowości nie mogło być zrównoważone pozostawieniem przy życiu kilkuset „wyłączonych” jeńców Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa oraz oficerów przetrzymywanych w Związku Sowieckim w miejscach odosobnienia nieujętych w marcowym rozkazie, w tym tych ukrywających swoje szarże. Było ich wielokrotnie mniej

¹ Notatka Ł. Berii do J. Stalina z propozycją wymordowania polskich jeńców wojennych, 5 marca 1940, Moskwa [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny*, Warszawa 1995, s. 469–475.

² Wyciąg z protokołu nr 13 posiedzeń Biura Politycznego KC WKP(b), 5 marca 1940, Moskwa [w:] *ibidem*, s. 476–477.

³ Notatka szefa KGB ZSSR A. Szelepina dla N. Chruszczowa, 9 marca 1959, Moskwa [w:] *Katyń. Dokumenty ludobójstwa*, Warszawa 1992, s. 42–45.

od wymordowanych. Proporcję tę zmieniło dopiero przejście przez Sowieców latem 1940 r. z Litwy i Łotwy kilku tysięcy polskich jeńców wojennych. Nawet jednak po zsumowaniu partii oficerów przejętych tuż po zagładzie kolegów z tymi, którzy przeżyli hekatombę w ZSRS, liczba oficerów zgładzonych przewyższała liczbę tych, którzy pozostali przy życiu. Fakt masowego mordu udawało się stronie sowieckiej skrzętnie ukrywać przez kolejne następujące po zbrodni miesiące. W sytuacji braku stosunków z rządem polskim rząd sowiecki unikał jakichkolwiek oficjalnych wypowiedzi na temat jeńców. Rząd RP na Wychodźstwie nie przywiązywał zaś wystarczającej wagi do losu oficerów i nie wykorzystał wszystkich możliwych (acz – podkreślmy – skromnych) środków, aby wyjaśnić zagadkę ich zamilknięcia.

Armia szuka swoich oficerów

Sytuacja uległa zmianie w związku z uderzeniem niemieckim na ZSRS 22 czerwca 1941 r. Zawarty 30 lipca 1941 r. układ polsko-sowiecki (podpisany przez premiera Władysława Sikorskiego i ambasadora Iwana Majskiego) odnowił wzajemne stosunki, a także zdecydował o „amnestii” wszystkich polskich obywateli przetrzymywanych w Sowietach i otworzył drogę do utworzenia „Armii Polskiej w ZSRS”. Przy rządzie sowieckim powstała polska ambasada, funkcjonująca najpierw w Moskwie, następnie w Kujbyszewie. Dowódcą formowanego wojska, wobec nieodnalezienia zamordowanego gen. Stanisława Hallera, został zwolniony z więzienia na Łubiance gen. Władysław Anders. Do armii, której dowództwo i ośrodek zapasowy mieściły się w azjatyckim Buzułuku, mimo szeregu nieojojalności strony sowieckiej, płynęły tysiące polskich wojskowych i rzesze wycieńczonych poniewierką „na nieludzkiej ziemi” cywilów.

Nie przybywali jednak oficerowie, którzy wiosną 1940 r. opuścili w transportach: Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków.

W tej sytuacji rząd Rzeczypospolitej podjął na drodze dyplomatycznej, m.in. za pośrednictwem ambasadora RP w ZSRS Stanisława Kota, interwencje w Moskwie. Z prośbą o wyjaśnienie losu zaginionych zwrócił się do władz sowieckich premier i Wódz Naczelny Władysław Sikorski, a dowódca tworzącego się wojska Władysław Anders wielokrotnie indagował w tej sprawie notabli sowieckich. Do władz sowieckich w drugiej połowie 1941 r. i w pierwszej połowie 1942 r. kierowano noty z zapytaniami o los Polaków, a także przekazano im listy z personaliami części poszukiwanych. Wszystkie pytania władze sowieckie zbywały pokrętnymi i wewnętrznie sprzecznymi odpowiedziami, jakoby nic im nie było wiadomo o losach oficerów – z pewnością dotrą oni z czasem do miejsc koncentracji, a w ogóle to przecież wszyscy Polacy zostali zwolnieni. Za najbardziej spektakularny przejaw sowieckiej polityki uniku i oszustwa można uznać spotkanie Stalina z Sikorskim, Kotem i Andersem 3 grudnia 1941 r., podczas którego generalissimus, zapytany wprost o los Polaków, odpowiedział, że ci prawdopodobnie uciekli do... Mandżurii⁴. Bezczelna taktyka, w której sprawcy szli „w zaparte”, wynikała oczywiście z ich chęci ukrycia odpowiedzialności za zbrodnię. Ale fakt udzielania przez Sowieców odpowiedzi wymijających lub jawnie kłamliwych, zestawiony z danymi płynącymi od ocalałych, musiał przywieść Polaków do wniosku, że jeńcy z Kozielska, Starobielska czy Ostaszkowa są bezpowrotnie straceni. Strata nie musiała oznaczać masowego mordu, wielu – w tym wyraźnie sam Anders – przypuszczało, że jeńcy zostali wywiezieni do obozów specjalnej kategorii na dalekiej północy (Kołyma, Nowa Ziemia), w których podlegali celowemu i szybkiemu wyniszczeniu⁵. Myśl o masowym mordzie była niewątpliwie również obecna

⁴ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Gryf Publishers [Londyn 1959], s. 89.

⁵ *Ibidem*, s. 77–78, 89, 119, 137–138.

w umysłach wielu ocalonych z sowieckiego piekła. Ale trudniej, niż wysnuć taki wniosek, było go wyartykułować i wysunąć oskarżenie pod adresem sprawców. Wszystkim brakowało przesądającego dowodu, a oficjalnym polskim czynnikiem politycznym brakowało również woli działania. Rząd Sikorskiego nie chciał narażać na szwank stosunków z Sowietami.

Nadzieja umiera ostatnia

W marcu i sierpniu 1942 r. sytuacja uległa kolejnej zmianie: wojsko – Armia Polska w ZSRS – ograniczane w liczebnym rozwoju i na różne sposoby szykanowane, zostało w sile około 80 tys. ludzi, wraz z wieloma cywilami, ewakuowane na Bliski Wschód (do Iranu). Sowieci zakazali dalszego werbunku do armii wiernej rządowi RP, szykując się do tworzenia marionetkowej armii Berlinga. Za ewakuowaną do Iranu armią, czyli AP na Wschodzie, zamknęły się drzwi rosyjskiego domu niewoli. Stosunki polsko-sowieckie z chłodnych stały się lodowate, a polityka sowiecka okazała się jawnie antypolska.

Od końca 1942 r., po ewakuacji armii, szansa na odnalezienie oficerów była już faktycznie równa zeru. Obraz ich losu stawał się coraz wyraźniejszy. 16 stycznia 1943 r. rząd polski otrzymał notę sowiecką kwestionującą polską granicę wschodnią i interpretującą układ Sikorski-Majski jako uznanie aneksji sowieckiej z 1939 r. Grażyna Jonkajtys-Luba tak opisała nastroje wśród żołnierzy w *Opowieści o 2 Korpusie Polskim Generała Władysława Andersa*: „Rozgoryczenie i rozpacz ogarnęły żołnierzy polskich po ukazaniu się noty rządu sowieckiego stwierdzającej, że wszyscy mieszkańcy ziem wschodnich Polski, opanowanych przez Armię Czerwoną po 17 września 1939 roku, stali się automatycznie obywatelami sowieckimi. Żołnierze APW, w większości dawni mieszkańcy Kresów Wschodnich, zrozumieli, że utracili Ojczyznę. Los tych Polaków, którzy pozostali w Rosji Sowieckiej, stał się jeszcze tragiczniejszy”⁶. Fatalny stan ducha uzasadniała sytuacja, oznaczająca odrzucenie politycznej współpracy z rządem polskim i definitywne zakończenie ewakuacji Polaków, nie wspominając nawet o wyjaśnianiu losów zaginionych oficerów, których sprawa była z punktu widzenia Rosjan zamknięta. Agresywna nota i koniec kooperacji ze stroną sowiecką nie skłoniły rządu polskiego do rozwinięcia działań propagandowych, piętnujących sowieckie postępowanie wobec ludności polskiej, a zwłaszcza wygubienie tysięcy jeńców wojennych, mogących walczyć z Niemcami. Kierownikom polskiej nawy państwowej zabrakło woli, by zająć się „drażliwą” kwestią. Rząd nie tylko nie traktował gromadzenia danych o gehennie w Związku Sowieckim jako priorytetu, ale nawet blokował propagowanie prawdy o sowieckiej rzeczywistości. Od ewakuowanych żołnierzy odebrano przysięgę zobowiązującą do nieopowiadania na Bliskim Wschodzie o przejściach w ZSRS. Do wiosny 1943 r. działania dokumentacyjne i poszukiwawcze, prowadzone z inicjatywy gen. Andersa przez rotmistrza Józefa Czapskiego, postępowały raczej obok niż z woli rządu. W Londynie nie powołano centrum, które analizowałoby znane informacje – a uprawniały one do wyciągnięcia wniosku o zbrodni i postawienia zarzutu Sowietom. Zaniechania nie wynikały ze złej woli rządu, ale z obawy, że zbyt ostre postawienie sprawy czy nawet jej „wyplłynięcie”, poza kontrolą władz, oznaczałoby ruinę polityki wschodniej z jej aksjomatem kooperacji ze Związkiem Sowieckim. Z dzisiejszej perspektywy polityka rządu wydaje się naiwna, ale wobec możliwości wkroczenia do

⁶ G. Jonkajtys-Luba, *Opowieść o 2 Korpusie Polskim Generała Władysława Andersa*, Warszawa, b.d.w., s. 29. Gen. Anders 10 VI 1943 r. został zatwierdzony na stanowisko dowódcy II Korpusu sformowanego ze wszystkich oddziałów polskich na Wschodzie. Wcześniej dowodził AP w ZSRS i AP na Wschodzie (APW).

Polski Rosjan przed Anglosasami jawiła się Sikorskiemu i jego ministrom koniecznością. Alternatywą było podjęcie jeszcze w czasie wojny zagadnienia zagrożenia bolszewickiego i niezamiatanie nawet najtrudniejszej prawdy „pod dywan”. Faktem stało się pozostawienie na przełomie 1942/1943 r. sprawy nieodnalezionych oficerów niedopowiedzianej i uznawanie ich wyłącznie za zaginionych, których poszukiwania przyniosą, być może, pozytywny skutek. Pytanie, czy rzeczywiście w kręgach rządowych wierzone jeszcze w możliwość odnalezienia oficerów, czy łudzono tylko innych, czy też samych siebie, pozostać musi w sferze spekulacji. Na pewno w całej postawie „oficjalnego” Londynu widoczna była chęć ucieczki od problemu. O sprawie po prostu nie chciano mówić, przemilczając przy tym miarodajne opinie wskazujące na zgładzenie Polaków.

Od prawdy nie można jednak uciekać, ogłoszenie przez Niemców 12 i 13 kwietnia 1943 r. rewelacji o odnalezieniu w Katyniu mogił pomordowanych przez bolszewików polskich jeńców zmusiło rząd do uznania tej „wersji” za najbardziej prawdopodobną oraz podjęcia próby wyjaśnienia losu oficerów przez instytucje międzynarodowe i własne prace studyjne. Nawet jednak i w tym momencie mocniej atakowano „niemiecką prowokację” niż sowieckich – cały czas domniemyanych – zbrodniarzy, a odkrycie w Katyniu przyjmowano z pewnym niedowierzaniem. Szok był tu nie tylko (dość zręczną wobec wcześniejszej polityki rządu) postawą i stanowiskiem oficjalnym, ale i pewnym realnym stanem świadomości wielu Polaków, zrozumiałym w świetle prowadzonej uprzednio polityki odsuwania w czasie oczywistych wniosków co do losów „zaginionych” – tylko w takim stanie rzeczy niemieckie odkrycie mogło być odbierane jako rewelacja. Czy jednak dla rządu było rewelacją?

Minister Malhomme raportuje

Odnalezione w Londynie dokumenty pozwalają stwierdzić, że w Armii Polskiej na Wschodzie już w początku 1943 r. powszechne było przekonanie o wymordowaniu oficerów, które – co bardzo ważne – zostało głośno wypowiedziane i które – co już ma znaczenie absolutnie kapitalne – przekazane zostało drogą oficjalną do Londynu. Opinię o wymordowaniu Polaków wyraził, przeszło dwa miesiące przed kwietniową rewelacją niemiecką, polski dyplomata Henryk Malhomme⁷. W depeszy nadanej na początku lutego do MSZ w Londynie bez ogródek stwierdził, że „tysiące oficerów i policjantów” uważa się za wymordowanych. Należy podkreślić, że opinia o wymordowaniu jeńców nie dotyczyła narastającego (po sowieckiej nocy z 16 stycznia 1943 r.) zagrożenia życia pozostałego w ZSSR „elementu polskiego”, ale faktu, który miał miejsce w przeszłości, „w swoim czasie”. Żołnierze obawiali się o los pozostawionych w ZSRS po ewakuacji, ale *de facto* już nie o masę byłych jeńców wojennych, których uważali za wcześniej „zgładzonych”! O tym, że opinia odnosiła się do bardzo konkretnej grupy polskich oficerów więzionych do wiosny 1940 r. w obozach specjalnych NKWD, upewnia fakt użycia sformułowania o tysiącach oficerów i policjantów, co odpowiada charakterystyce zbiorowości trzech obozów specjalnych: Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Autor dokumentu posłużył się pewnym skrótem, gdyż opinia o wymordowaniu była w istocie wtrętem, ale wniosek rysuje się jasny: przekonanie wojskowych z APW, którzy o sytuacji w ZSRS wiedzieli i którzy na własny użytek mogli dokonać analizy rzeczywistości, że wymordowanie Polaków


⁷ Henryk Malhomme (1894–1977), I sekretarz ambasady polskiej w Berlinie w l. 1935–1939, przez pół roku w Gabinetie Naczelnego Wodza, następnie oficer NW w Kairze, *chargé d'affaires* poselstwa w Bagdadzie 5 I 1942 – 31 XII 1944 (*Historia dyplomacji polskiej*, t. V: 1939–1945, red. W. Michowicz, Warszawa 1999, s. 16, 61, 767, 809).

było faktem. Tak sądzono w APW, czyli późniejszym II Korpusie, i tak „czarno na białym” zameldował MSZ przedstawiciel rządu RP w Iraku minister Malhomme.

Telegram Henryka Malhomme'a

Drukowany niżej dokument zachował się w Instytucie Polskim i Muzeum im. Władysława Sikorskiego w Londynie, w kolekcji pułkownika Wincentego Bąkiewicza – szefa Oddziału II Dowództwa (Kwatery Głównej) kolejno: Armii Polskiej w ZSSR, Armii Polskiej na Wschodzie i II Korpusu, czyli polskiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego przy gen. Andersie. Wiadomości polityczne z Bliskiego i Środkowego Wschodu były często przekazywane do Londynu „drogą przez wojsko” (z ekspozytur „dwójki” do Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza) i dopiero na miejscu trafiały do adresata, czyli w tym wypadku MSZ, a odpis zachowywało „wojsko”. Dokument odnaleziony w papierach „dwójki” pozostawia szerokie pole do interpretacji, ale kładzie mocny cień na postrzeganie 13 kwietnia 1943 r. jako daty „rewelacji”, która zaszokowała Londyn.

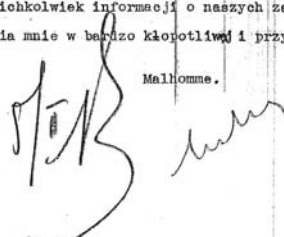
Cały dokument dobrze rysuje kontekst, w którym została przekazana informacja na temat „zglądzonych”. Ukazane w raporcie nastroje polityczne w Armii Polskiej na Wschodzie pozwalają umiejscowić sprawę zaginionych w szerszym tle sprzeczności postaw doświadczonej sowiecką gołgotą armii Andersa i rządu Sikorskiego oraz zrozumieć charakter konfliktu, nurtującego polską politykę w czasie II wojny światowej.

833
Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Londyn.
Telegram szyfrowy Nr. 18.
Dla Pana Ministra Spraw Zagranicznych. Przy ostatniej okazji pobytu w Wojsku stwierdziłem, że kwestją najbardziej nurtującą pomiędzy żołnierzami jest sprawa dalszego przetrzymywania Polaków w Rosji. Tysiące żołnierzy ma tam swe rodziny i kolegów, znają warunki pobytu oraz wiedzą, że każdego dnia wymierają setki ludzi. Przestają nawet już wierzyć w możliwość uratowania naszej ludności. 

Z tego powodu wzmaga się kolosalnie nienawiść do Rosji Sowieckiej, która celowo nie wypuszcza Polaków wbrew paktowi i sprawiedliwości. Widzą w tem ochę Sovietów zniszczenia całego elementu polskiego, który został do Rosji wywieziony, tak jak zgładzono w swoim czasie tysiące oficerów i policjantów polskich. Nie wierzą, aby Bolszewicy, którzy dziś nie wykonują zasadniczych zobowiązań umowy, uznali w przyszłości nasze granice z 1939 roku i wogóle jakiegokolwiek granice. Nie rozumieją zakazu mówienia o przejsiach w Rosji, uważając, że zamako się uświadamia Anglików i Amerykanów, co przyociemnia obraz ponurej rzeczywistości.

Te nabrzmiewające nastroje, niebezpieczne dla naszej przyszłości, wymagają pilnego stanowczego posunięcia naszego Rządu i wyraźnego oświadczenia co do losów Polaków w Rosji.

Brak jakiegokolwiek informacji o naszych zamierzeniach pod tym względem stawia mnie w bardzo kłopotliwej i przykrej sytuacji.


Malhomme.

wysłano przez wojsko
dnia _____

Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, kolekcja Wincentego Bąkiewicza, 138/81, k. 833.

POLSKIE SKRZYDŁO MYŚLIWSKIE W WIELKIEJ BRYTANII

Choć pierwszą polską jednostką myśliwską zorganizowaną w Wielkiej Brytanii był Dywizjon 302, to za najskuteczniejszy w Bitwie o Anglię został oficjalnie uznany przez RAF Dywizjon 303. Sukcesy polskich myśliwców podczas Bitwy o Anglię przekonały dowództwo RAF o ich wartości bojowej i wysokich kwalifikacjach. Na początku września 1940 r. przystąpiono do formowania dwóch kolejnych polskich dywizjonów myśliwskich – 306 i 308, a z początkiem roku 1941 powołano następane trzy: 315, 316 i 317.

Podobnie jak 302 i 303, wszystkie kolejne dywizjony miały początkowo dowódców brytyjskich, którzy pełne dowodzenie jednostkami przekazali Polakom na początku 1941 r. Tym, co odróżniało Polskie Siły Powietrzne od innych jednostek złożonych z przedstawicieli państw okupowanych, była jednorodność narodowa personelu naziemnego z personelem latającym – w dywizjonach innych narodowości personel techniczny był zwykle w całości albo w zdecydowanej większości brytyjski.

Polskie dywizjony w Wielkiej Brytanii

W 1940 r. sformowano w Wielkiej Brytanii 10 polskich dywizjonów: cztery bombowe (300, 301, 304 i 305), cztery myśliwskie dzienne (302, 303, 306 i 308), jeden myśliwski nocny (307) i jeden współpracy z armią (309). Kolejne trzy dywizjony myśliwskie (315, 316 i 317) utworzono w 1941 r. W 1943 r. sformowano jeszcze dywizjon myśliwsko-rozpoznawczy (318), a w 1944 r. – dywizjon obserwacyjny do korygowania ognia artylerii (663). Wielu Polaków latało w jednostkach brytyjskich, m.in. polskie załogi 138. Dywizjonu Specjalnego Przeznaczenia RAF latały ze zrzutami do Polski. W 1943 r. wyodrębniono je w samodzielną polską 1586. Eskadrę Specjalnego Przeznaczenia, która następnie wstąpiła się podczas Powstania Warszawskiego.

Powstanie I Skrzydła

Już podczas I wojny światowej w brytyjskim lotnictwie nazwą „skrzydło” określano zgrupowanie kilku dywizjonów działających wspólnie. Kiedy na przełomie 1940/1941 r. RAF zaczął przechodzić do działań ofensywnych nad Francją, rozpoczęto prace nad organizacją skrzydeł myśliwskich.

Pierwsze dwa polskie skrzydła powstały wiosną–latem 1941 r. Najpierw utworzono I Skrzydło w Northolt w zachodnim Londynie, w 11. Grupie RAF. Do działań ofensywnych jako formacja operacyjna weszło ono w czerwcu 1941 r. Na czele skrzydła (podobnie jak w dywizjonach) stał Brytyjczyk, dublowany przez polskiego oficera. Wkrótce doszło do połą-



Fot. z arch. rodz. Kołaczekowskich

Od wiosny 1941 r. do wiosny 1944 r. główną siedzibą I Skrzydła Myśliwskiego było lotnisko Northolt w zachodnim Londynie.

Witold Urbanowicz (z lewej) był pierwszym polskim dowódcą I Skrzydła Myśliwskiego w Northolt. Dowodził nim w okresie jego tworzenia i wiosną 1941 r. wykonał kilka lotów bojowych na czele I Skrzydła w składzie Dywizjonów 303 i 306, ale nim formacja ta na dobre weszła do działań bojowych, przekazał dowodzenie Piotrowi Łagunie. W pierwszych dniach czerwca 1941 r. John Alexander Kent (z prawej) został pierwszym dowódcą operacyjnym Skrzydła Northolt, które odpowiadało polskiemu I Skrzydłu w strukturze RAF. Latem 1941 r. przekazał pełne dowodzenie tą formacją Tadeuszowi Rolskiemu, pierwszemu nie-Brytyjczykowi dowodzącemu skrzydłem w RAF.



czenia polskiej i brytyjskiej funkcji dowódcy skrzydła, a dowództwo I Skrzydła objął mjr Tadeusz Rolski – pierwszy nie-Brytyjczyk na czele skrzydła w strukturze RAF.

I Skrzydło Myśliwskie stanowiło odtąd, aż do wiosny 1944 r., najważniejsze ugrupowanie myśliwskie polskiego lotnictwa w Wielkiej Brytanii. Dywizjony I Skrzydła uczestniczyły w najintensywniejszych działaniach dziennych lotnictwa brytyjskiego, eskortując bombowce oraz prowadząc wymiatania

myśliwskie nad okupowaną Francją i Belgią. Główną siedzibą I Skrzydła Myśliwskiego było lotnisko Northolt.

II Skrzydło zostało utworzone 18 sierpnia 1941 r., z dowództwem w Exeter. Należało ono do 10. Grupy RAF. Dywizjony II Skrzydła pełniły służbę patrolową – osłaniając statki i okręty u południowo-zachodnich wybrzeży Wielkiej Brytanii. Brały też udział w lotach ofensywnych, przede wszystkim eskortując bombowce podczas nalotów na bazy Kriegsmarine w portach okupowanej Francji.

Ze względu na nierówne obciążenie bojowe skrzydeł wprowadzono zasadę rotacji – po odbyciu tury bojowej w szeregach I Skrzydła dywizjony przenosiły się na odpoczynek od intensywnych działań bojowych do baz poza 11. Grupą.

Ofensywa lotnicza nad okupowaną Europą

W połowie czerwca 1941 r., tydzień przed niemiecką napaścią na ZSRS, RAF rozpoczął ofensywę lotniczą skierowaną przeciw niemieckim instalacjom w okupowanej Francji i Belgii. Dzień w dzień skromne formacje brytyjskich bombowców, osłaniane przez setki myśliwców, atakowały lotniska Luftwaffe, elektrownie i zakłady zbrojeniowe. Szkody wyrządzone na ziemi miały co prawda niewielkie znaczenie dla niemieckiego wysiłku wojennego, ale działania te zmuszały Luftwaffe do utrzymywania formacji obrony przeciwlotniczej w nieustannej gotowości.



Fot. z arch. rodz. Kołaczkowskich

Lotnicy Dywizjonu 303 sfotografowani w Northolt w połowie czerwca 1941 r. Stoją od lewej: ppor. Bolesław Drobiński, por. Stefan Paderewski, ppor. Bolesław Gładych, siedzą od lewej: por. Wojciech Kołaczkowski, kpt. Jerzy Jankiewicz i Brytyjczyk por. W. Wittels z personelu naziemnego. Drobiński i Jankiewicz byli już wtedy weteranami Bitwy o Anglię, a pozostali dopiero zaczynali latanie bojowe z Anglii, choć Kołaczkowski był już doświadczonym pilotem myśliwskim przedwojennego 1. Pułku Lotniczego. Tem jest osobisty Spitfire kpt. Wacława Łapkowskiego, dowódcy Dywizjonu 303. Łapkowski miał duże doświadczenie z kampanii w Polsce i Francji oraz z Bitwy o Anglię, ale poległ na czele Dywizjonu 303 w lipcu 1941 r.



Oprócz zwycięstw ofensywa powietrzna nad Europą przynosiła straty. To wrak Spitfire'a, w którym 14 sierpnia 1941 r. został zestrzelony Stanisław Zięba. Ciężko ranny, dostał się do niewoli i 23 sierpnia zmarł z ran.

W tym pierwszym okresie działań RAF, które przeszły do historii jako „Ofensywa Non-stop”, jednostki myśliwskie 11. Grupy RAF latały nad Francję nawet po kilka razy dziennie. Było wśród nich polskie I Skrzydło Myśliwskie z Northolt, początkowo w składzie Dywizjonów 303, 306 i 308, a od połowy lata – 306, 308 i 315. Latem 1941 r. loty bojowe wykonywano codziennie, czasem nawet kilka razy dziennie. Te intensywne działania przynosiły licznie zgłaszane zwycięstwa i – niestety – również liczne straty. Informacje o ponoszonych stratach były boleśnie precyzyjne, natomiast niejedno ze zgłaszanych w najlepszej wierze zwycięstw nie znajdowało potwierdzenia w wykazach strat Luftwaffe.



Wśród lotników upowszechnił się zwyczaj nazywania samolotów imionami ukochanych dziewcząt. Często nadawane imiona stanowiły rozwinięcie litery stanowiącej oznaczenie taktyczne samolotu, tak jak w przypadku tego Spitfire'a Dywizjonu 315, oznaczonego literą J rozwiniętą w imię „Janka”.

Jesienią 1941 r. pogarszająca się pogoda spowodowała, że działania stały się mniej intensywne, a zimą osłabły jeszcze bardziej. Wiosną 1942 r. ponownie wzrosła intensywność działań, ale wzrosły także straty.

Reorganizacje dywizjonów bombowych

Rosnące straty dywizjonów bombowych zmusiły dowództwo PSP do zmian organizacyjnych. Wiosną 1942 r. zdecydowano, że Dywizjon 304, który szczególnie mocno ucierpiał w ostatnich nalotach, zostanie przydzielony do zwalczania okrętów podwodnych. Zadanie to wiązało się z mniejszym ryzykiem zestrzelenia, zmniejszało zatem straty w ludziach. Podobny skutek przyniosło skierowanie polskich jednostek do stawiania min na niemieckich szlakach morskich i wokół portów, co było mniej niebezpieczne niż bombardowania celów na lądzie. W miarę przedłużania się wojny straty w lotnictwie bombowym doprowadziły do kolejnych redukcji: wiosną 1943 r. rozwiązano Dyon 301, a latem 1943 r. przesunięto Dyon 305 do lotnictwa taktycznego, wyposażając go w samoloty o mniej licznej załodze (ostatecznie – w dwumiejscowe myśliwsko-bombowe de Havilland Mosquito). Dywizjon 300 pozostał, mimo trudności kadrowych, jednostką ciężkich bombowców do końca swojego istnienia.

Straty bojowe PSP wymusiły reorganizację w lotnictwie bombowym i myśliwskim. Wiosną 1942 r. II Skrzydło Myśliwskie wycofano z Exeter i pobliskich lotnisk do baz w środkowej Anglii. Od tej pory miało ono charakter treningowy, tylko sporadycznie prowadząc loty bojowe nad okupowaną Europą.

I Skrzydło powiększono z trzech do czterech dywizjonów, pozostało ono w Northolt jako jedyna odąd pierwszoliniowa formacja polskiego lotnictwa myśliwskiego. Czwarty dywizjon rozlokowano w pobliskim Heston, które od tam stało się lotniskiem satelitarnym bazy Northolt. Jesienią 1942 r. zarówno w Heston, jak i w Northolt mianowano polskich komendantów (do tego czasu byli tam tylko komendanci brytyjscy).

Kpt. Stefan Kołodyński
z Dywizjonu 303,
prowadzony przez Niemców
po zestrzeleniu nad Francją
27 kwietnia 1942 r.
Narastające straty
wymusiły reorganizację
w polskim lotnictwie wiosną
1942 r. W tym czasie
II Skrzydło Myśliwskie
przeniesiono na tyły,
a I Skrzydło w Northolt stało
się jedyną pierwszoliniową
formacją myśliwską PSP.





Na wojnie jak to na wojnie: smutek przeplata się z żartami. W końcu czerwca mjr Stefan Janus, dowódca I Skrzydła Myśliwskiego, odwiedził swój stary dywizjon, 315, w bazie Woodvale. Nim wyruszył w drogę powrotną, personel Dywizjonu 315 pokrył jego osobistego Spitfire'a kredowymi rysunkami i pozdrowieniami dla kolegów w Northolt.

Próbne lądowanie pod Dieppe

Wiosną 1942 r. Stalin naciskał na Brytyjczyków, aby dokonali inwazji we Francji, odciążając Sowietów. Dowódcy brytyjscy zdawali sobie sprawę, że ich armia, tocząca ciężkie walki w Afryce i na Dalekim Wschodzie, nie jest w stanie otworzyć kolejnego frontu we Francji. Ale otwarte zlekceważenie kłopotów Stalina mogło go pchnąć do separatystycznego pokoju z Hitlerem, dlatego na przełom czerwca i lipca 1942 r. zaplanowano operację „Rutter” – próbne lądowanie w okolicach portu Dieppe w celu wypracowania optymalnej metody przyszłej inwazji. Miało się ono zakończyć tego samego dnia wycofaniem wojsk za kanał La Manche. Jednym z warunków powodzenia było zapewnienie sobie panowania w powietrzu. Dlatego na czas operacji skoncentrowano w południowej Anglii znaczne siły lotnictwa myśliwskiego, m.in. I Skrzydło Myśliwskie z Northolt przerzucono na lotnisko Croydon.

Ostatecznie operację odłożono o dwa miesiące, zmieniając kryptonim na „Jubilee”. Ponownie jak podczas zarzuconej operacji „Rutter”, skoncentrowano na południu Anglii silne zgrupowanie lotnictwa myśliwskiego. Tym razem I Skrzydło Myśliwskie pozostało w miejscu stałego bazowania. Na lotnisko Redhill w południowej Anglii przeniesiono na kilka dni Dywizjon 303, który w tym czasie odpoczywał od intensywnego lotania bojowego w składzie II Skrzydła.

Lądowanie oddziałów kanadyjskich i brytyjskich odbyło się 19 sierpnia, przyniosło ono ciężkie straty, ponadto nie osiągnięto postawionych celów. W następstwie tego niepowodzenia plany lądowania we Francji zarzucono na kilkanaście miesięcy, a wysiłek wojsk brytyjskich i amerykańskich skoncentrowano na obszarze śródziemnomorskim. Jednak dla polskich dywizjonów operacja „Jubilee” była wielkim sukcesem. Polacy uzyskali 15 pewnych zwycięstw (spośród 96 zaliczonych tego dnia lotnikom alianckim; rzeczywiste straty niemieckie były około dwukrotnie mniejsze). Straty Polaków wyniosły: dwóch poległych (w tym jeden w dywizjonie brytyjskim) i jeden w niewoli (spośród ogółem 53 poległych i 17 w niewoli).

Jesienią 1942 r. do wojny powietrznej nad Europą włączyli się Amerykanie. W przeciwieństwie do Brytyjczyków preferowali oni dzienne naloty na cele niemieckie. Naloty prowadzone za dnia nabrały impetu, angażując coraz liczniejsze myśliwce do eskorty. Polskie I Skrzydło z Northolt coraz częściej towarzyszyło Latającym Fortecom lecącym nad Niemcy. Zbyt mały zasięg nie pozwalał Spitfire'om na osłonę Fortec na całej trasie, ale i tak 12 sierpnia 1943 r. w dzienniku operacyjnym skrzydła odnotowano z dumą: „Skrzydło Northolt ma zaszczyt być pierwszym skrzydłem Spitfire'ów prowadzącym działania nad Niemcami”.

Latem 1943 r. kpt. Tadeusz Sawicz, dowódca Dyonu 315, a później zastępca dowódcy I Skrzydła Myśliwskiego, został odznaczony amerykańskim krzyżem DFC za zasługi w dowodzeniu eskortą amerykańskich bombowców nad okupowaną Europą.

Pięćsetne zestrzelenie

Do października 1942 r. polskim dywizjonom myśliwskim w Wielkiej Brytanii zaliczono łącznie 499 potwierdzonych zestrzeleń. Dla autora następnego, jubileuszowego zwycięstwa, ufundowano srebrną tarczę. Jednak przez szereg tygodni brzydka pogoda i brak działań uniemożliwiały spotkania z samolotami nieprzyjaciela. W końcu 31 grudnia 1942 r. Spitfire'y z Northolt stoczyły walkę nad Francją i Dywizjon 306 zgłosił zestrzelenie dwóch Focke-Wulfów 190. Pięćsetne zestrzelenie PSP zaliczono ppor. Henrykowi Pietrzakowi, a pięćset pierwsze – por. Zdzisławowi Langhamerowi. Spłynęła na nich sława i odznaczenia, zostali przyjęci przez Prezydenta RP, rozpisywała się o nich prasa po polsku, angielsku i w innych językach. Warto jednak pamiętać, że liczba ta nie uwzględniała zwycięstw polskich pilotów w jednostkach brytyjskich. Do tego czasu Polacy w dywizjonach RAF mieli zaliczonych ponad 100 zestrzeleń, a kolejne zwycięstwa w jednostkach niepolskich odnosili do 1944 r. W toku wojny polskim pilotom w Wielkiej Brytanii zaliczono niemal 750 zestrzeleń.



Polscy piloci składają pierwsze meldunki po powrocie z kolejnego patrolu nad Dieppe w dniu nieudanej próbnej operacji inwazyjnej 19 sierpnia 1942 r. Kończy się trzeci rok wojny i na twarzach dwudziestoparoletnich lotników widać już trwale odcisnięte piętno ciągłych walk.



Ppor. Henryk Pietrzak (w furaczerce) i por. Zdzisław Langhamer na łamach prasy po uzyskaniu pięćsetnego i pięćset pierwszego zestrzelenia dla polskich dywizjonów w Wielkiej Brytanii.

31 grudnia 1942 r. Dywizjon 306 zgłosił zestrzelenie dwóch Focke-Wulfów 190, które w ówczesnych wyliczeniach uznano za pięćsetne (Pietrzak) i pięćset pierwsze (Langhamer) zestrzelenie zaliczone polskim dywizjonom myśliwskim w Wielkiej Brytanii.

Inwazja w Normandii

Kolejna reorganizacja nastąpiła na przełomie wiosny i lata 1943 r., kiedy dwa dywizjony I Skrzydła wyodrębniono w nowo powstałe III Skrzydło i przeniesiono w inny rejon. W tym okresie PSP miały więc dwa dwudywizjonowe skrzydła w pierwszej linii oraz kadłubowe II Skrzydło w rezerwie.

W połowie 1943 r. ruszyły przygotowania do inwazji we Francji. Zreorganizowano lotnictwo na Wyspach Brytyjskich, wydzielając tzw. 2. Lotnictwo Taktyczne (2nd TAF). Miało ono wspierać wojska lądowe podczas walk na kontynencie europejskim. W jego skład weszły jednostki myśliwskie, rozpoznawcze i lekkie bombowe. Po inwazji, w miarę postępów wojsk, miały się one przemieszczać na kolejne lotniska przyfrontowe.

W całym RAF zreorganizowano system obsługi technicznej. Dotąd każdy dywizjon miał w swoim składzie personel techniczny do obsługi samolotów. Po reorganizacji personel ten wyodrębniono w tzw. eszelony obsługowe, pozostawiając w dywizjonach bojowych niemal wyłącznie personel latający. Chodziło o umożliwienie szybkich przemieszczeń jednostek. Po zmianie miejsca stacjonowania dywizjon miał być obsługiwany przez lokalny eszelon obsługowy. W praktyce system ten nie funkcjonował należycie i ostatecznie polskie dywizjony przenosiły się na nowe miejsca wraz ze swoimi eszelonami obsługowymi.

Spośród polskich jednostek do lotnictwa taktycznego przydzielono 305 Dywizjon Bombowy oraz I i II Skrzydło Myśliwskie, odpowiednio pod numerem 131 i 133 w strukturze 2nd TAF (III Skrzydło uległo w tym czasie rozwiązaniu). Dla myśliwców przydział do 2nd TAF oznaczał początkowo jedynie zmianę struktury dowodzenia. Oba skrzydła weszły w skład 18. Sektora Myśliwskiego w Northolt, którego pierwszym dowódcą został ppłk Tadeusz Rolski.

Obce skrzydło pod polskim dowództwem

Później następcą Rolskiego na czele 18. Sektora został mjr Aleksander Gabszewicz, który był dowódcą I Skrzydła Myśliwskiego w chwili jego włączenia do 2nd TAF. Z czasem, od kwietnia do lipca 1944 r., w skład 18. Sektora Myśliwskiego włączono także 135. Skrzydło RAF, niemające w swoim składzie żadnych polskich jednostek. Tym samym Aleksander Gabszewicz miał pod swoimi rozkazami – oprócz pięciu polskich – również cztery dywizjony RAF.

Chociaż polskie skrzydła myśliwskie formalnie już od jesieni 1943 r. należały do 2nd TAF, to nadal stacjonowały w bazach Northolt i Heston, a ich życie codzienne i działania bojowe niewiele różniły się od tych z wcześniejszego okresu wojny. Dopiero w pierwszych dniach kwietnia przeniosły się one na lotniska polowe, z których miały korzystać aż do zwycięskiego końca wojny. Personel, dotąd zamieszkujący wygodne stałe kwatery i korzystający z rozrywek londyńskiej metropolii, musiał teraz przywyknąć do biwakowania w prymitywnych warunkach.

131. Skrzydło z Northolt, wyposażone w nowe Spitfire'y, przeniesiono najpierw do Deanland, a pod koniec kwietnia do Chailey, gdzie stacjonowało do końca czerwca 1944 r. Formacja ta od końca 1943 r. miała w swym składzie, który utrzymał się do końca jej istnienia, trzy dywizjony myśliwskie: 302, 308 i 317. Jako jednostki taktyczne, dywizjony myśliwskie miały się odtąd zajmować nie tylko walką z Luftwaffe, ale również bezpośrednim wsparciem wojsk lądowych. Ćwiczone także zmianę miejsc bazowania, która wiązała się ze zwijaniem całego obozowiska i wszystkich służb zaplecza, a następnie jak najszybszym rozwijaniem nowej polowej bazy w miejscu docelowym.



Bywało i tak:
3 lutego 1943 r.
samolot ppor.
Stanisława Bloka
został ciężko
uszkodzony nad
Francją i pilot
uznał, że musi się
ratować skokiem
na spadochronie.
Zacięcie ostony
kabiny uniemożliwiło
mu jednak
opuszczenie
samolotu
i ostatecznie doleciał
do Northolt
w tak pokiereszowanej
maszynie!



Bodaj najślawniejszy obcy lotnik w polskich jednostkach: kpt. Francis Gabreski. Urodzony w USA w polskiej rodzinie Gabryszewskich, wstąpił do amerykańskiego lotnictwa i przeszedł chrzest bojowy podczas japońskiego ataku na Pearl Harbor. Po przybyciu do Europy w 1942 r. poprosił o czasowy przydział do polskiej jednostki i trafił do Dyonu 315 w Northolt. Do końca życia wspominał, że dopiero od Polaków nauczył się fachu pilota myśliwskiego. Nauka nie poszła w las – wróciwszy w szeregi USAAF, Gabreski po zakończeniu wojny mógł się pochwalić największą liczbą zestrzelonych samolotów niemieckich spośród wszystkich pilotów amerykańskich w Europie.

O świcie 6 czerwca 1944 r. wojska sprzymierzonych dokonały lądowania na plażach Normandii. W tej gigantycznej operacji desantowej uczestniczyła ogromna liczba samolotów, w tym również Spitfire'y dywizjonów 131. Skrzydła oraz Dyonu 303 (w skrzydle RAF), które od świtu patrolowały obszar lądowania, wykonując po cztery operacje w sile całego dywizjonu każdy. W pierwszych dniach i tygodniach po inwazji polskie dywizjony myśliwskie przede wszystkim patrolowały obszar lądowania, a także atakowały cele naziemne, głównie środki transportu.

W wyzwolonej Europie

Samoloty Dywizjonu 302 wylądowały już 11 czerwca 1944 r. na jednym z lotnisk na przyczółku w celu uzupełnienia paliwa. Były to pierwsze polskie samoloty na lotniskach we Francji od czterech lat.

Latem 1944 r. nastąpiła reorganizacja 2nd TAF, związana z likwidacją sektorów. Przeszła istnieć 18. Sektor, a jego trzy skrzydła uzyskały samodzielność. Dotychczasowy dowódca sektora mjr Aleksander Gabszewicz objął ogólne dowództwo 131. Skrzydła.

W połowie lipca 1944 r. 131. Skrzydło przesunięto na lotnisko Ford, skąd w pierwszych dniach sierpnia przebazowano je do wyzwolonej Francji, na lotnisko połowe Plumetot. W sierpniu 1944 r. dywizjony 131. Skrzydła uczestniczyły w bitwie pod Falaise, zwalczając niemiecki transport na drogach i przeprawach rzecznych. W miarę postępów wojsk alianckich wykonywały podobne zadania w przesuwałej się strefie frontowej. Podczas bitwy w Normandii i kolejnych kampanii 131. Skrzydło zapewniało wsparcie m.in. 1. Dywizji Pancerniej gen. Maczka podczas jej walk we Francji, Belgii, Holandii i Niemczech. Na początku września formacja rozpoczęła wędrówkę po kolejnych lotniskach w ślad za szybko przesuwałym się frontem. W październiku trzy polskie dywizjony znalazły się na lotnisku St Denijs Westrem koło Gandawy, gdzie pozostały do stycznia 1945 r.



Naczelný Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski z wizytą w I Skrzydle (przemianowanym na 131. w ramach reorganizacji przed inwazją w Normandii) na lotnisku polowym Chailey wiosną 1944 r.

Bitwa nad Gandawą

W 1944 r. 131. Skrzydło wykorzystywano przede wszystkim do wsparcia wojsk lądowych, nie miało zatem zbyt wielu okazji do starć z samolotami wroga. W noworoczny poranek 1945 r. Dyony 302, 308 i 317 wysłały Spitfire'y na rutynowe zadanie bombardowania celów naziemnych. Wracając z tej wyprawy, dwa dywizjony skrzydła (308 i 317) ujrzały samoloty Luftwaffe bombardujące i ostrzeliwujące ich bazę w Gandawie-St Denijs Westrem. W krótkim czasie 18 polskich myśliwców zestrzeliło 18 Fw 190 samodzielnie i jednego zespołowo, tracąc tylko dwa samoloty zestrzelone przez Niemców. Inne Spitfire'y porozbijały się, gdy musiały lądować z powodu braku paliwa albo trafione własnym ogniem z ziemi, a jeszcze inne uległy zniszczeniu na ziemi. Oczywiście w tym czasie aliantom nie brakowało Spitfire'ów na uzupełnienia, za to Niemcom ciężko było uzupełnić dotkliwe straty w ludziach.

Tego ranka niemieckie samoloty myśliwsko-bombowe zaatakowały szereg alianckich lotnisk w Europie Zachodniej (kryptonim operacja „Bodenplatte”). Najwyraźniej Niemcy oczekiwali, że alianci nie będą się nadawali do walki po hucznych obchodach sylwestra. Polskie skrzydło w Gandawie było jedynym, które atak zastał w powietrzu, i to właśnie pozwoliło mu odnieść piękny sukces przeciwko liczniejszemu nieprzyjacielowi.



Dymy pożarów i wraki zniszczonego sprzętu: lotnisko polskiego 131. Skrzydła w Gandawie tuż po niemieckim ataku o poranku w Nowy Rok 1945.

W styczniu 1945 r. skrzydło przeprowadziło swoją bazę do Grimbergen w Belgii, a w marcu do Gilze-Rijen w Holandii. Już w połowie kwietnia 1945 r. 131. Skrzydło przeniosło się do okupowanych Niemiec, gdzie miało pozostać nie tylko do końca wojny, ale prawie do końca swojego istnienia. Dywizjony 131. Skrzydła latały bojowo do pierwszych dni maja 1945 r. Ostatni lotnik PSP w II wojnie światowej poległ 4 maja. Był nim por. Leszek Szczerbiński z Dyonu 317.

Po wojnie

Latem 1945 r. 131. Skrzydło znalazło się w składzie nowo utworzonego brytyjskiego lotnictwa okupacyjnego (BAFO). Jako formacja okupacyjna skrzydło stacjonowało w Niemczech – najpierw na ostatnim wojennym lotnisku w Varrelbusch, a od września 1945 r. w pobliskim Ahlhorn, niedaleko Cloppenburga. Jego dywizjony parokrotnie odbywały kilku- albo kilkunastodniowe szkolenia strzeleckie na wyspie Sylt.

Baza skrzydła z czasem stała się ośrodkiem, do którego ściągali Polacy z różnych rejonów Niemiec, uwolnieni z obozów i robót przymusowych, a także uciekający z komunistycznej Polski. Wielu lotnikom udało się sprowadzić przez zieloną granicę rodziny z kontrolowanej przez Sowieców Polski.

W październiku 1945 r. wysłano trzy Spitfire'y (po jednym z Dyonów 302, 308 i 317) do Polski, na wystawę prezentującą działania RAF. Ostatecznie tylko dwa dotarły na wystawę i były to jedyne samoloty PSP, którym dane było wrócić do Polski po zakończeniu wojny. Przetrwały w ekspozycji Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie kilka lat, po czym zniszczono je jako „politycznie niesłuszne”.



Por. Tadeusz Szlenkier koło wraku Focke-Wulfa, którego zestrzelił 1 stycznia 1945 r. Pilot ten pochodził z zasłużonej warszawskiej rodziny Szlenkierów. Uniknąwszy śmierci w łagrach sowieckich, przybył do Wielkiej Brytanii, wyszkolił się na pilota myśliwskiego i zdążył wziąć udział w walkach, z dobrym skutkiem.

Na przełomie września i października 1946 r. polskie dywizjony w Niemczech wycofano z BAFO i przeniesiono do Wielkiej Brytanii, gdzie Dyony 302, 308 i 317 dołączyły do 303 i 316 w bazie Hethel. Oficjalne pożegnanie polskich dywizjonów myśliwskich, w którym wziął udział dowódca lotnictwa myśliwskiego RAF, gen. sir James Robb, odbyło się 18 września 1946 r. w Coltishall.

Ostateczna likwidacja polskich jednostek latających nastąpiła w grudniu 1946 r. i styczniu 1947 r. Poszczególne dywizjony rozwiązywano oddzielnie, przenosząc ich personel do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia.

Wojtek Matusiak jest współautorem (wraz z Robertem Gretzyngierem i Józefem Zielińskim) albumu *Lotnictwo polskie na Zachodzie 1939–1947*, który ukazał się nakładem wydawnictwa ZP. Album przedstawia w skróconej formie całość działań lotnictwa polskiego na Zachodzie w okresie II wojny światowej, zarówno na froncie, jak i na zapleczu. Dzięki bogatej stronie ilustracyjnej, zawierającej wiele nigdy wcześniej niepublikowanych zdjęć i dokumentów, dostarcza ogólnej wiedzy osobom słabo obeznanym z tematem, ale także odsłania karty historii nieznane wcześniej nawet ekspertom.



KOMANDORSKI ŚLALOM

W 1947 r. powrócił do Polski z Anglii komandor por. Michał Borowski, odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi i dwukrotnie Medalem Morskim. Był jednym z trzech wyższych oficerów podlegających dowództwu Polskiej Marynarki Wojennej w Anglii, którzy zdecydowali się na powrót. Jego życiorys jest dość skomplikowany. Równie skomplikowane miał poglądy.

Urodził się w 1897 r. w Petersburgu i po ukończeniu w 1916 r. Morskiego Korpusu służył w rosyjskiej Flocie Bałtyckiej. W 1917 r. jako uczestnik rewolucji październikowej przez kolejne dwa lata służył w Czerwonej Flocie. Był również wybrany do Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w Helsinkach. W lutym 1919 r. powrócił do Polski, brał między innymi udział w zaślubinach Polski z morzem (10 lutego 1920 r.) oraz walczył w wojnie polsko-bolszewickiej.

W ciągu dwudziestu lat swej służby w kraju pełnił różne funkcje dowódczo-sztabowe, by w 1939 r. w stopniu komandora podporucznika przedostać się przez Litwę i Szwecję do Anglii. Wystąpił do Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego z wnioskiem o obniżenie mu stopnia wojskowego, by mógł pełnić służbę na okrętach Polskiej Marynarki Wojennej. W stopniu kapitana marynarki, jako oficer broni podwodnej został zaokrętowany na ORP „Garland”, na którym płynął w osłonie konwoju „PQ-16” do Murmańska (21 maja–30 maja 1942 r.). Podczas nalotu Luftwaffe na konwój 25 maja 1942 r. Borowski został ranny. W wyniku odniesionych wówczas obrażeń leżał w szpitalu w Murmańsku. Po powrocie do Anglii i przywróceniu mu za zasługi wojenne poprzedniego stopnia był, między innymi, kierownikiem Wywiadu Obronnego Kierownictwa Marynarki Wojennej. Awans do stopnia komandora porucznika dostał 3 maja 1943 r.¹

Po przybyciu do Polski w 1947 r. kmrdr por. Michał Borowski podjął służbę w Marynarce Wojennej, w której dramatycznie brakowało wyszkolonych kadr. Zachowawszy dotychczasowy stopień, od 14 listopada 1947 r. do 18 stycznia 1948 r. był komendantem Szkoły Specjalistów Morskich w Ustce.

Bohater „na kompromitujących materiałach”

Informacja Marynarki Wojennej założyła 1 marca 1950 r. na Michała Borowskiego Akt Rozpracowania Pojedynczego, który zarejestrowano w Głównym Zarządzie Informacji pod numerem 981². Powód założenia ARP na Borowskiego wydawał się prosty: przedwojenny oficer – zatem „pochodzenie sanacyjne i obcoklasowe”, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, który w dodatku zajmował się kontrwywiadem – czyli „na usługach angielskiego wywiadu”. Ostatecznie osoba kwalifikująca się do zwolnienia z zawodowej służby wojskowej.

¹ Szerzej na temat M. Borowskiego zob. *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, t. II: *Polska Marynarka Wojenna*, red. J.K. Sawicki, Gdynia 1996, s. 313; E. Kosiarz, *Flota Białego Orla*, Gdańsk 1980, s. 306–319; F. Czerski, Z. Waško, *Mała kronika Polskiej Marynarki Wojennej*, Warszawa 1980, s. 58.

² Szerzej na ten temat zob. P. Semków, *Informacja Marynarki Wojennej w latach 1945–1957*, Warszawa 2006.

Istnieją przesłanki świadczące o tym, że Borowski został zwerbowany przez Informację Wojskową na podstawie materiałów kompromitujących i przez pewien czas funkcjonował pod pseudonimem „Wojtek”, co zostało potwierdzone charakterystycznym zapisem „fakt demobilizacji – wykorzystano na warunkowe powołanie go do współpracy z Org[anami] Informacji M[inisterstwa] O[brony] N[arodowej]”³. To w pewnym stopniu tłumaczyłoby trzyletnie opóźnienie w rozpoczęciu jego inwigilacji.

Oprócz typowych meldunków agenturalnych Borowski przekazał kpt. Edmundowi Zdebelakowi – szefowi Wydziału II Okręgowego Zarządu Informacji nr 8 – sporządzony 8 maja 1950 r. memoriał o funkcjonowaniu Polskiej Marynarki Wojennej na Zachodzie w okresie II wojny światowej (od ewakuacji Kierownictwa Marynarki Wojennej z Warszawy we wrześniu 1939 r.)⁴.

Ewakuacja

Po wybuchu wojny polsko-niemieckiej we wrześniu 1939 r. w Kierownictwie Marynarki Wojennej w Warszawie rozpoczęto przygotowania do ewakuacji z Warszawy. Przystąpiono również do niszczenia wyselekcjonowanych akt. Borowski był wówczas Kierownikiem Referatu Ogólnego KMW. W ramach ewakuacji, 6 września 1939 r., z częścią zachowanych akt tajnych i mobilizacyjnych udał się transportem samochodowym do Pińska, następnie w kierunku południowo-wschodnim (m.in. przez Kobryń).

Po ataku Armii Czerwonej na ziemie polskie 17 września 1939 r. grupa Borowskiego wraz z materiałami nie przekroczyła granicy polsko-rumuńskiej, lecz pozostała w miejscowości Derażne (powiat Kostopol) na Wołyniu. Jak podawał Borowski, „komisarz wojskowy radziecki nie robił nam trudności w wyjeździe do pobliskiego miasteczka Kostopola, gdyż w Urzędzie Miejskim wydawano przepustki do miejsc dowolnie obranych (Warszawa, Łódź, Wilno, Lwów itp.)”⁵.

...to nie jest prawdą

W Derażnem oficerowie MW spotkali się z kadm. inż. Ksawerym Czernickim⁶, który jako najstarszy rangą oficer marynarki objął komendę nad grupą ewakuacyjną. Tam też Borowski zetknął się z „selekcją katyńską” przeprowadzaną przez sowieckich żołnierzy – „przyjechał pod gmach szkoły autobus radziecki i polecił, ażeby wszyscy wyżsi oficerowie do stopnia kmdr. por. wsiedli do niego, gdyż jak mówiono, będzie dane im na terenie ZSRR odpowiednie fachowe zajęcie”.

Wzmianki o mordzie katyńskim, umieszczone w dalszej części tekstu Borowskiego, wymownie świadczą o jego osobistym stosunku do wydarzeń. „Wobec tego, że zaginęło wówczas parę, lub jak inni twierdzili, około 10 000 oficerów i podoficerów, więc była ta oko-

³ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [dalej: AIPN], IPN, 844/18, Informacja na zdemobilizowanego z Marynarki Wojennej RP kmdr. por. M. Borowskiego, b.d., k. 241–243; P. Semków, *Informacja...*, s. 188.

⁴ AIPN, IPN, 835/187, k. 172–194.

⁵ *Ibidem*, k. 173–174. Pisownia oryginalna.

⁶ Ksawery Czernicki, ur. 16 X 1882 r., zm. IV/V 1940 r., kontradmirał, inżynier. Absolwent Wydziału Budowy Okrętów Morskiej Szkoły Inżynierii w Kronsztadzie (1905 r.). Po przybyciu do Polski w V 1919 r. – w Sekcji Technicznej Departamentu Spraw Morskich. Od 1 X 1932 r. szef Służb KMW. 5 IX 1939 r. ewakuował KMW z Warszawy do Pińska. 22 IX 1939 r. kadm. Czernicki wraz z grupą najstarszych oficerów został zabrany przez Armię Czerwoną do Równego, skąd przez Kozielski trafił do Katynia, gdzie zamordowano go w 1940 r. Wielokrotnie odznaczany (*Kadry morskie...*, s. 484).

liczność lepem dla wrogiej Związkowi Radzieckiemu propagandy, że zginęli oni w Katyniu nie z winy wojsk faszystowskich. [Przez] Cały czas podczas pobytu za granicą starałem się udowodnić personelowi Mar[ynarki] Woj[ennej], że to nie jest prawdą”⁷.

Bez przydziału

W dalszej części Borowski opisywał swe perypetie związane z przedzieraniem się do Francji, gdzie w paryskim hotelu „Regina” od 27 października 1939 r. funkcjonowało odtworzone na obczyźnie Kierownictwo Marynarki Wojennej z kadm. Jerzym Świrskim⁸ na czele. Jak wielu innym oficerom, Borowskiemu przyszło stanąć przed komisją weryfikacyjną płk. Izidora Modelskiego. Ze względu na ostrość i stanowczość działań komisji (z ramienia Marynarki Wojennej zasiadał w niej – jak podawał Borowski – kmdr. ppor. Władysław Kosianowski⁹) członkowie jej narobili sobie wielu wrogów (każdy zgłaszający się do Armii Polskiej we Francji uczestnik wojny obronnej Polski 1939 r. musiał m.in. wytłumaczyć się, czy przekroczenie polskiej granicy nie było podyktowane prywatną ucieczką bądź dezercją¹⁰).

Początkowo, mimo pomyślnie przebytej weryfikacji, Borowski pozostawał bez przydziału, następnie w departamencie ewakuacyjnym zajmował się ewakuacją na statku s/s „Warszawa” uciekinierów z obozów internowanych do Francji. Po upadku Francji w czerwcu 1940 r. nadal pływał po Morzu Śródziemnym, zawijając do portów angielskich, i transportował wojska Wspólnoty Brytyjskiej na froncie afrykańskim. W marcu 1941 r. otrzymał rozkaz wyruszenia do Anglii drogą okrężną (wokół Afryki). Dotarł do niej po dwumiesięcznym rejsie. W Anglii powtórzyła się jego sytuacja z Francji. Pozostawał bez przydziału ze względu na zbyt wysoki stopień (kmdr ppor.)¹¹.

W kontrwywiadzie

Sprawa wystąpienia Borowskiego do Naczelnego Wodza o obniżenie stopnia, przydział na ORP „Garland” i rejs okrętu w osłonie konwoju „PQ-16” była już wspomniana w litera-

⁷ Borowski pisał: „jednak jak slyszalem, wszyscy oni zginęli, zamordowani przez wojska faszystowskie, podczas odwrotu wojsk radzieckich” (AIPN, IPN, 835/187, k. 175–176).

⁸ Jerzy Włodzimierz Świrski, ur. 5 IV 1882 r., zm. 12 VI 1959 r., wiceadmiral Polskiej Marynarki Wojennej. W 1902 r. ukończył Morski Korpus w Petersburgu. Służył we flocie rosyjskiej. 11 IV 1919 r. przybył do Warszawy, a 2 V t. r. przydzielono go do Marynarki Wojennej. 19 V 1925 r. mianowany szefem Kierownictwa Marynarki Wojennej. 17/18 IX 1939 r. przekroczył granicę rumuńską wraz z grupą KMW i Naczelnym Dowództwem. Formował nowe KMW we Francji, następnie w Anglii, gdzie stał na czele Polskiej Marynarki Wojennej na Zachodzie aż do jej rozwiązania. Po wojnie pozostał na emigracji, w 1945 r. decyzją władz w kraju pozbawiony obywatelstwa polskiego. Wybitny organizator i twórca PMW. Zmarł w Londynie. Wielokrotnie odznaczony orderami i medalami polskimi i zagranicznymi. Szerzej zob. *Kadry morskie...*, s. 447–449; C. Ciesielski, W. Pater, J. Przybylski, *Polska Marynarka Wojenna 1918–1980. Zarys dziejów*, Warszawa 1992, s. 93.

⁹ Władysław Kosianowski-Lorenz, ur. 22 VII 1895 r., zm. 30 VII 1966 r., kmdr por. Marynarki Wojennej. W l. 1912–1913 służył w rosyjskiej marynarce wojennej. Od 1918 r. w Wojsku Polskim, walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1921 r. przeniesiony do Korpusu Rzeczno-Brzegowego, pełnił później wiele funkcji dowódczych w Marynarce Wojennej. Przeniesiony do rezerwy w 1934 r., 24 VII 1939 r. zmobilizowany do Oddziału II Sztabu Głównego. Internowany przez rząd gen. W. Sikorskiego we Francji, po przybyciu do Anglii oddelegowany do dyspozycji marynarki francuskiej. Po wojnie na emigracji, zmarł w Londynie. Zob. *Kadry morskie...*, s. 363–364.

¹⁰ AIPN, IPN, 835/187, k. 177.

¹¹ *Ibidem*, k. 178–179.

turze¹². Warto jednak dodać, że chęć przydziału do jednostki bojowej, uczestnictwo w rejsie „Garlanda” oraz odniesione wówczas rany z pewnością miały wpływ na późniejsze mianowanie Borowskiego (luty 1943 r.) na stanowisko oficera Wywiadu Obronnego (kontrwywiadu) Polskiej Marynarki Wojennej na obczyźnie.

Oficer kontrwywiadu pod względem służbowym podlegał bezpośrednio szefowi Kierownictwa Marynarki Wojennej, który wydawał mu wszystkie rozkazy w zakresie funkcjonowania kontrwywiadu. Jemu również oficer kontrwywiadu składał wszystkie sprawozdania i kwartalne meldunki okresowe, które z kontrasygnatą szefa KMW przekazywano Naczelnemu Wodzowi lub Ministrowi Obrony Narodowej.

Zależność od wiceadm. Świrskiego była jedną ze ścieżek podległości służbowej oficera kontrwywiadu MW, gdyż równocześnie pod względem merytorycznym występowała druga podległość – wobec szefa Wydziału Wywiadu Obronnego Ministerstwa Obrony Narodowej. Otrzymywane od szefa WO MON zarządzenia przetwarzano na potrzeby Marynarki Wojennej, a po zatwierdzeniu przez szefa KMW jeden egzemplarz zarządzenia przesyłano do wiadomości Ministra Obrony Narodowej. Modyfikacja zarządzeń na potrzeby Marynarki Wojennej była o tyle istotna, że tok służby oraz warunki bytowania na jednostkach pływających diametralnie odbiegały od adekwatnych sytuacji w wojskach lądowych. Podobną zasadę stosowano w lotnictwie.

Wydział Wywiadu Obronnego Marynarki Wojennej składał się z trzech referatów:

- 1) ogólnego – przepisów i ochrony tajemnicy;
- 2) właściwego kontrwywiadu – przeciwdziałania przejawom szpiegostwa czy penetracji przez obce wywiady;
- 3) pracowników cywilnych – opiniowanie kandydatów na pracowników cywilnych Marynarki Wojennej.

W myśl zawartej umowy kontrwywiad Ministerstwa Spraw Wojskowych nie ingerował w działalność kontrwywiadu Marynarki Wojennej. Istniała natomiast współpraca obu pionów w zakresie sporządzania list osób podejrzanych w Marynarce Wojennej (szpiegostwo, działalność wyrotowa, pijaństwo, niskie morale, słaba gotowość bojowa), podobnie jak istniała współpraca z angielskimi komendami miast w zakresie typowania lokali zakazanych dla wojska. Wykorzystywano do tego celu agenturę działającą w miastach. Na okrętach PMW poszczególni oficerowie (np. sygnałowi, artylerii, broni podwodnej) pełnili funkcję pomocników oficera Wywiadu Obronnego MW. Wobec zmiany przydziałów rola pomocnika była kadencyjna i nie trwała dłużej niż 9–12 miesięcy¹³.

Z racji pełnienia swej funkcji z oficerem WO na okręcie musieli współpracować dowódca okrętu i jego zastępca. Z punktu widzenia pracy kontrwywiadowczej pożądanym było posiadanie agentury na jednostkach pływających (zarówno wśród podoficerów, jak i marynarzy), jednak – jak pisał Borowski – w werbunkach napotymano duże trudności. „Zdarzył się taki wypadek [...] załoga dowiedziała się na jednej jednostce o istnieniu takiego agenta i sprąta go do nieprzytomności, więc później po tym wypadku chętnych nie można było znaleźć”¹⁴.

Stan dyscypliny oceniono jako dobry. „Do połowy 1943 r. sądownie ukarano czterech oficerów, dwudziestu trzech podoficerów i dziewięćdziesięciu jeden marynarzy. [...] Liczba ukaranych przez sądy w połowie 1943 r. nie przekraczała 4% stanu osobowego. W 1944 r.

¹² Zob. np. S. Biskupski, *PQ-16 dojść musi*, Warszawa 1982, *passim*.

¹³ AIPN, IPN, 835/187, k. 179–180.

¹⁴ *Ibidem*, k. 184.



procent skazanych przez Morski Sąd Wojenny był jeszcze mniejszy i wyniósł 1,4% ogólnej liczby oficerów, podoficerów i marynarzy¹⁵. Niebagatelny wpływ na wysoką dyscyplinę mieli również oficerowie WO jednostek, którzy regularnie (do 5 każdego miesiąca) składali raporty sytuacyjne do szefa KMW.

Wszystkie te raporty, wraz z własnymi obserwacjami z lustracji jednostek, służyły oficerowi WO MW do sporządzenia syntetycznego meldunku (składanego co 3 miesiące Naczelnemu Wodzowi, Ministrowi Obrony Narodowej i szefowi Wywiadu Obronnego MON). Dokument podpisywał szef KMW. Wiceadmirał Świrski wprowadził rygorystycznie przestrzegane zasady sporządzania wspomnianego meldunku. Był to tekst o treści nie dłuższej niż 6–8 stron według układu:

1. Sabotaż;
2. Przenikanie obcego wywiadu;
3. Naruszanie tajemnicy służbowej;
4. Nieposłuszeństwo i chęć obniżenia dyscypliny;
5. Dezercja i samowolne oddalenia;
6. Podejrzenie o szpiegostwo;
7. Nastroje wśród oficerów, podoficerów i marynarzy;
8. Własne spostrzeżenia¹⁶.

W roli sędziego

Z racji pełnionej funkcji Borowski stykał się z kolejnymi naczelnymi wodzami Polskich Sił Zbrojnych – gen. Władysławem Sikorskim, gen. Kazimierzem Sosnkowskim i gen. Tadeuszem Borem-Komorowskim.

Pierwszemu wystawił bardzo pochlebną opinię, jako osobie rozumiejącej problemy zarówno całej Marynarki Wojennej, jak i prostego żołnierza. Otoczenie Sikorskiego nazwał „elementem niekiedy mało wartościowym”, który wykorzystywał swe stanowisko, by „robić swoją brudną robotę”. Drugiego nazwał oportunistą, który nie miał posłuchu u podwładnych ani autorytetu u aliantów. Natomiast Bór-Komorowski wraz z Sosnkowskim mieli być – zdaniem Borowskiego – odpowiedzialni za zaprzepaszczenie możliwości powrotu do Polski żołnierzy PSZ na Zachodzie wraz ze sprzętem¹⁷.

Ta dość surowa ocena Sosnkowskiego i „Bora” świadczyła jedynie o kompletnym niezrozumieniu przez Borowskiego sytuacji politycznej, w jakiej znalazł się rząd RP na obczyźnie, szczególnie po konferencji jałtańskiej i cofnięciu uznania rządowi RP przez państwa zachodnie.

Na temat swego wieloletniego przełożonego Borowski pisał: „działalność Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej – wiceadmirała Świrskiego, była oparta podczas pierwszych 4 lat wojny na dalszym kontynuowaniu tych postanowień regulaminów i przepisów, ułożonych i zatwierdzonych przez niego podczas 20 lat pełnienia obowiązków służbowych Szefa Kier[ownictwa] Mar[ynarki] Woj[ennej], nie zważając na to, że warunki pracy i miejsce »urzędowania« były inne niż przed wojną. Zawsze suchy, nieprzystępny i z rzadka tylko odwiedzający okręty wojenne, nawet po powrocie z bitew morskich, był przez załogi mało lubiany i mało znany i niepopularny. Miewał czasem zatargi służbowe z niektórymi osobami,

¹⁵ C. Ciesielski, W. Pater, J. Przybylski, *Polska Marynarka...*, s. 91.

¹⁶ AIPN, IPN, 835/187, k. 181.

¹⁷ *Ibidem*, k. 186 i 189.

starającymi [się] zmienić jego rodzaj postępowania, otrzymywał też niekiedy anonimowe listy, wyśmiewające jego archaiczną działalność, nawet niekiedy przeżywał to dosyć ciężko, lecz nigdy ani na jotę nie zmieniał swego postępowania”¹⁸.

Borowski opisał również zdecydowane antykomunistyczne poglądy polityczne Świrskiego na temat sytuacji w powojennej Europie i w Polsce, które określił mianem opowiadania bzdur. Czas pokazał, że Świrski niezbyt się mylił w swych ocenach. Już 14 lutego 1945 r. kmdr por. Stanisław Dzienisiewicz raportował wiceadm. Świrskiemu, że wielu oficerów, podoficerów i marynarzy wahało się przed powrotem do Polski, zwłaszcza ci, którzy zetknęli się z sowiecką niewolą. Dzienisiewicz wiedział, co pisał, gdyż sam w latach 1939–1941 przebywał w tejże niewoli, między innymi w obozie w Kozielsku¹⁹.

Opierając się na „wieściach zasłyszanych”, Borowski stwierdził, że po rozwiązaniu PMW na Zachodzie w marynarce doszło do roztrwonienia pieniędzy (waluty zagranicznej) – własności Banku Polskiego – które rzekomo miały być przewiezione przez okręty MW „na początku września 1939 r.” do Anglii²⁰. Sugerował, że doszło do dość znacznej defraudacji. Należy w tym miejscu przypomnieć, że okręty PMW we wrześniu 1939 r. miały pewien „żelazny zapas” walut obcych, przeznaczonych do użycia na wypadek wojny w razie pobytu w portach zagranicznych – np. dla opłacenia kosztów prowizorycznych napraw²¹. Na razie bez odpowiedzi pozostaje pytanie, co Borowski miał na myśli.

Charakteryzując stosunki panujące w PSZ na Zachodzie, w szczególności w Marynarce Wojennej, Borowski nie tylko popełniał nieścisłości, lecz również starał się przedstawić sytuację w szczególnie niekorzystnym świetle dla dowództwa PSZ oraz dla tych, którzy zdecydowali się na pozostanie na Zachodzie²². Można to tłumaczyć lukami w pamięci, bardziej jednak chęcią wykreowania się na człowieka o „słusznych poglądach”.

Borowski nie mógł wówczas wiedzieć o raporcie sporządzonym przez zastępcę szefa Misji MW do spraw polityczno-wychowawczych w Wielkiej Brytanii – kmdr. ppor. Bogdana Wielowiejskiego, który pisał do swego przełożonego, kmdr. Józefa Urbanowicza, by w przypadku powrotu do Polski niszczycieli „Burza” i „Błyskawica” nie traktować wracających marynarzy jako bohaterów²³. Marynarze MW spragnieni byli wieści z kraju, Bo-

¹⁸ *Ibidem*, k. 187. O sytuacji takiej wspominał S. Łaniecki w swej biografii kmdr. Bolesława Romanowskiego (jednego z trzech wyższych oficerów, którzy powrócili do Polski). Z fragmentu tekstu Łanieckiego wynika, że wielu marynarzy PMW miało za złe Świrskiemu zbyt szybkie opuszczenie kraju we wrześniu 1939 r. oraz pozostawienie walczących okrętów przez Kierownictwo Marynarki Wojennej. Zob. S. Łaniecki, *Komandor Bolesław Romanowski*, Gdańsk 2004, s. 110–112. Romanowski tak pisał o wizycie Świrskiego w listopadzie 1939 r.: „W rozmowie z nami admirał Świrski zwrócił uwagę, że nosimy mundury kroju angielskiego. – Proszę podtrzymywać tradycję – zakończył – a nie angliczować się. Dostojnicy wyjechali. Po ich wyjeździe pozostał niesmak i gorycz” (B. Romanowski, *Torpeda w celu! Wspomnienia ze służby na okrętach podwodnych 1939–1945*, Gdańsk 1997, s. 76).

¹⁹ T. Kondracki, *Stowarzyszenie Marynarki Wojennej 1945–1992*, Gdynia 2003, s. 19–20; *Kadry morskie...*, s. 328.

²⁰ AIPN, IPN, 835/187, k. 190–191.

²¹ Np. tuż przed wybuchem wojny płatnik Dywizjonu Okrętów Podwodnych wydał dowódcom okrętów typu „Orzeł” po 9 tys. dolarów USA, dowódcy okrętów typu „Ryś” zaś po 7 tys. dolarów w złocie oraz banknotach polskich. Zob. C. Rudzki, *Polskie okręty podwodne 1926–1969*, Warszawa 1985, s. 103.

²² M. Borowiak, *Admirał. Biografia Józefa Unruga*, Gdańsk 2004, s. 302–307.

²³ Archiwum Marynarki Wojennej w Gdyni, Zarząd Polityczny Dowództwa Marynarki Wojennej, 68/49/14, Pismo do kmdr. J. Urbanowicza z dnia 27 V 1947 r., k. 148.

rowski „w tajemnicy” zaczął uczęszczać do „Domu Ludowego” i czytać przywożoną tam z Polski prasę²⁴.

„Głosiciel prawdy”

Trudno dziś stwierdzić, co bardziej ciągnęło Borowskiego do Polski – tęsknota za krajem czy – jak twierdził – sympatia dla nowego ustroju. W memoriale sporządzonym dla oficera Informacji Marynarki Wojennej szczególnie uwypuklał swoją gorliwą „rewolucyjną działalność” w Polskiej Marynarce Wojennej na Zachodzie na rzecz powrotów do Polski. Określając się mianem „głosiciela prawdy”, Borowski wspominał o szykanach, jakie miały go spotkać ze strony KMW w postaci aresztów, obniżenia poborów do 1/3 oraz karnego zesłania do Plymouth z zakazem opuszczania miejsca pobytu²⁵.

Choć złożony przez Borowskiego Zdebelakowi memoriał był obfity, liczył 23 strony maszynopisu, niewiele pomogło to komandorowi. Zachował się dokument przypieczętowany losy Borowskiego – 27 lipca 1951 r. zastępca szefa Okręgowego Zarządu Informacji nr 8, ppłk Nikołaj Prystupa, przesłał do szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku, ppłk. Mariana Cieślaka²⁶, pismo, w którym zaznaczył: „proszę o spowodowanie wysiedlenia z terenu Wybrzeża kmdr. por. rezerwy Borowskiego Michała [...]. Informację przedstawiającą treść posiadanych na ww. materiałów kompromitujących oraz uzasadniającą konieczność wysiedlenia [...] z Wybrzeża załączam”²⁷. Borowskiego wykluczono z sieci agenturalnej, gdyż jego współpracę z Informacją Marynarki Wojennej określono jako „dwulicową”, niedającą w dalszej perspektywie wartościowych meldunków, sam Borowski miał zaś przejawiać niechęć do współpracy²⁸.

Kmdr Michał Borowski zmarł nagle 22 lipca 1968 r. w Bytomiu, gdzie przez pewien czas pracował w „Domu Książki”. Nic więcej nie wiadomo o jego powojennych losach. Trudno dziś jednoznacznie określić jego postać – bohatera wojennego i późniejszego współpracownika Informacji Wojskowej. Lawirowanie polityczne charakterystyczną klamrą spięło jego życiorys.

²⁴ AIPN, IPN, 835/187, k. 192.

²⁵ *Ibidem*, k. 192–193.

²⁶ Marian Cieślak był szefem WUBP w Gdańsku od 20 V 1951 r. do 31 VIII 1953 r.

²⁷ AIPN, IPN, 844/18, Pismo ppłk. Prystupy z dnia 27 VII 1951 r., k. 240.

²⁸ P. Semków, *Informacja...*, s. 188.

GENERAŁ SOSNKOWSKI POD ANKONĄ

Generał Kazimierz Sosnkowski – trzeci z kolei Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych podczas II wojny światowej – nie wchodząc w skład rządu i będąc mu podporządkowanym, nie miał możliwości szerszych działań politycznych, za to mógł przygotować armię polską do decydującego starcia z Niemcami. Nie miał też większego wpływu na kierowanie swym wojskiem, lecz właśnie podczas jego dowodzenia PSZ stoczyły swe największe historyczne bitwy, m.in. pod Monte Cassino, Ankoną, Falaise i Arnhem, w okupowanym kraju zaś Armia Krajowa podjęła otwartą walkę z wrogiem.

W lipcu 1944 r. gen. Sosnkowski udał się na pole bitwy II Korpusu o włoską Ankonę. Z czasem zarzucono mu, że przez opuszczenie Londynu w krytycznym okresie „wypuścił cugle z rąk” i – pośrednio – doprowadził do wybuchu Powstania Warszawskiego. Później pojawiły się trzy kolejne zarzuty: Powstanie było częścią „Burzy” i pozostawało w zgodzie z intencjami Naczelnego Wodza, których wyparł się on *ex post*; NW nie wydał wyraźnych rozkazów w tej mierze bądź uchylił się od nich; w tym celu wysyłał swe depesze z frontu włoskiego nie wprost do Warszawy, ale przez Londyn. Takie oceny przeważają w historiografii i publicystyce do czasów współczesnych.

W lipcu 1943 r., po tragicznej śmierci premiera i Naczelnego Wodza gen. broni Władysława Sikorskiego, nastąpiło oddzielenie władzy wojskowej od cywilnej w Rządzie RP na uchodźstwie. Prezydent Władysław Raczkiewicz mianował Naczelnym Wodzem cieszącego się powszechnym autorytetem wojska (zarówno na emigracji, jak i w okupowanym kraju), już wówczas legendarnego, najstarszego żołnierza RP, gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, a misję tworzenia rządu powierzył dotychczasowemu wicepremierowi Stanisławowi Mikołajczykowi. Nowy kandydat na premiera, przez kilka dni odmawiając przyjęcia stanowiska, rozpoczął nagonkę na Naczelnego Wodza-elekta, chcąc w ten sposób wpłynąć na prezydenta, by cofnął nominację Sosnkowskiego. Tym samym Mikołajczyk dał początek trudnościom we współdziałaniu rządu z nowym Naczelnym Wodzem. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Raczkiewicz nie dotrzymał obietnicy danej Sosnkowskiemu, który warunkował objęcie funkcji Naczelnego Wodza tym, że „Prezydent powoła Premiera, którego osoba umożliwi i zapewni harmonijną współpracę Naczelnego Wodza z Rządem”. Niefortunna decyzja prezydenta spowodowała, że w czasach nasilającego się, pod wpływem sowieckich inspiracji, międzynarodowego osamotnienia Polski oraz w okresie zbliżających się rozstrzygnięć militarnych i politycznych najważniejsze funkcje w państwie pełniły osoby wzajemnie uprzedzone i diametralnie różne.

Starania o przyjazd na front włoski

Gen. Sosnkowski, jeszcze przed zakończeniem swojej wiosennej inspekcji II Korpusu na froncie włoskim (marzec/kwiecień 1944 r.), podjął decyzję o powrocie do korpusu przed rozpoczęciem zaplanowanej na maj ofensywy sprzymierzonych. Do Londynu Sosnkowski wró-



Fot. ze zbiorów Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku

Naczelnny Wódz z prezydentem Władysławem Raczkiewiczem i premierem Stanisławem Mikołajczykiem

cił 17 kwietnia i niezwłocznie podjął u władz brytyjskich starania o zapewnienie ponownego przelotu na 3 maja tak, żeby wśród żołnierzy II Korpusu znaleźć się jeszcze przed ich atakiem na Monte Cassino. Zależało mu bowiem, by dzielić z nimi chwile podczas mających nastąpić ciężkich walk. Anglicy odmówili Naczelnemu Wodzowi, argumentując, że wobec zamierzonej operacji lądowania sprzymierzonych w Normandii wszelkie loty samolotów z Wielkiej Brytanii, niemających ścisłego związku z tą operacją, muszą zostać wstrzymane.

18 maja 1944 r. żołnierze II Korpusu zatknęli polski sztandar na ruinach klasztoru Benedyktynów na Monte Cassino. Już 22 maja dowódca korpusu gen. dyw. Władysław Anders w depeszy do Naczelnego Wodza pisał m.in.: „Usilnie proszę Pana Generała o przyjazd jak najszybciej do nas. Obecność Pana Generała w tych wielkich chwilach uważam za niezmiernie pożądaną”, w depeszy z 30 maja: „Na prośbę moją Generał Alexander zwraca się depeszą do Marszałka Brooka zapraszając Pana Generała jako swego gościa do Włoch. Gorąco proszę Pana Generała o przyjazd jak najszybciej”, w depeszy z 2 czerwca: „Jeszcze raz proszę gorąco o przyjazd do nas jak najszybciej”. Ponieważ o wstrzymaniu podróży polskiego Naczelnego Wodza decydował osobiście premier Winston Churchill, nie zaś naczelne władze wojskowe, Sosnkowski poprosił listem z 6 czerwca ambasadora w Londynie Edwarda Raczyńskiego o interwencję u brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Anthony’ego Edena. Ostatecznie Churchill wycofał sprzeciw, co zostało zakomunikowane 12 czerwca. Drugą połowę czerwca wypełniły Naczelnemu Wodzowi zaplanowane wcześniej działania, które wyjazd do Włoch odroczyły. Stał się on możliwy dopiero z początkiem lipca 1944 r., akurat na mającą się rozpocząć bitwę o Ankonę.

Gen. Sosnkowski, wiedząc o rozważanym przez rząd i Armię Krajową powstaniu, a będąc mu zdecydowanie przeciwnym w warunkach polityczno-militarnych lata 1944 r. (uważał, że powstanie nie uratuje niepodległości Polski – więcej – przez wyniszczenie AK ułatwi sowietyzację kraju), do ostatniej chwili wahał się nad tą inspekcją. Kilka też razy rozmawiał o niej z prezydentem. Decyzję jego przypieczętowała wiadomość o niepokojach w II Korpusie, wynikających z wkroczenia Sowieców do Polski. Żołnierze zastanawiali się nad sensem dalszych walk i oczekiwali, że Naczelny Wódz rozproszy te rozterki. Wszystko wskazywało na to, że inspekcja na froncie bojowym II Korpusu jest konieczna i nie przyniesie ubocznych i niepożądanych skutków w postaci wyjścia AK poza ramy realizowanej operacji „Burza”, tzn. akcji dywersyjnej i walk z wycofującymi się oddziałami tylnymi straży niemieckich. Poza tym należy pamiętać, że w chwili opuszczenia przez Sosnkowskiego Londynu Armia Czerwona była jeszcze na wschód od Lwowa i Wilna, ponadto generał miał prawo sądzić, że nagłe powstanie nie może go zaskoczyć, skoro obowiązywał w całej pełni zakaz powstania, zawarty we wspólnej instrukcji rządu i Naczelnego Wodza z 27 października 1943 r. Była to instrukcja do działań powstańczych, która zakładała, że w wypadku wkroczenia Armii Czerwonej na terytorium RP bez uprzedniego nawiązania polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych, zerwanych jednostronnie przez Sowiety wiosną 1943 r., „Rząd wzywa Kraj do wzmożonej akcji sabotażowo-dywersyjnej przeciw Niemcom. Akcja ta jednak ma wtedy tylko charakter polityczno-demonstracyjny i ochronny”. AK wykonywała działania wymierzone w straże tylne oddziałów niemieckich (akcja „Burza”), a NW w depeszy z 7 lipca 1944 r. wydał wyraźne dyrektywy gen. „Borowi”, w której do dowódcy AK pisał m.in.: „powstanie zbrojne narodu nie byłoby usprawiedliwione, nie mówiąc już o braku fizycznych szans powodzenia”, nadto nakazywał kontynuowanie „Burzy”, którą – wbrew sugestiom premiera Mikołajczyka – zabraniał nazywać działaniami powstańczymi, „by nie pociągnąć ludności do źle obliczonego zrywu powszechnego i nie wprowadzać w błąd niższych dowódców terenowych”. Nie mógł także przewidzieć utrudnień w łączności ze swym sztabem w Londynie, tym bardziej że podczas jego ostatniego pobytu na froncie włoskim wiosną 1944 r. łączność ta działała poprawnie. Gen. Sosnkowski zakładał, że napisana i datowana przezeń depesza, szyfrowana natychmiast przez szefa Oddziału III Sztabu NW płk. Franciszka Demela, winna znaleźć się – licząc z zaszyfrowaniem, doręczeniem na stację nadawczą, nadaniem i odszyfrowaniem – na biurku jego szefa sztabu gen. Stanisława Kopańskiego w Londynie po upływie 10–14 godzin. Wreszcie, wierzył, że w razie alarmu będzie mógł wrócić do Londynu w ciągu 48 godzin. Mimo to jeszcze w dniu swego odlotu wysłał kolejną depeszę, w której wyjaśniał dowódcy AK ogólną sytuację polityczno-wojskową: „Celem najbliższej taktyki sowieckiej – pisał NW – pozostaje wyeliminowanie z naszego aparatu politycznego i wojskowego czynników rozumiejących bezcelowość ustąpienia roszczeniom sowieckim, natomiast wprowadzenie komunistów. [...] W sytuacji obecnej dokonywanie zmian personalnych i ustrojowych [...] może ułatwić osłabienie naszej odporności wewnętrznej, a skoro raz ulegniemy dobrowolnie naciskom sowieckim, pozbawimy się tym samym możliwości odwoływania się do pomocy aliantów na przyszłość”.

Ankona

W niedzielę 16 lipca o godz. 10.07 Naczelny Wódz odleciał z Rzymu do II Korpusu pod Ankonę. Po godzinie lądowano na lotnisku Porto San Giorgio, gdzie już czekali gen. Anders, Michał Tokarzewski-Karaszewicz, biskup polowy Józef Gawlina i liczni oficerowie z dowództwa korpusu. Następnie przejechano do kwatery I rzutu dowództwa korpusu w rejonie miejscowości Potenza. Po południu NW zaznajomił się z sytuacją i rozkazami, wydał rozkaz nr 14 do żoł-



W rozmowie z włoskim sierotą przygarniętym przez 3. DSK

W czasie bitwy o Ankonę gen. Sosnkowski wizytował m.in., nacierający na miasto, Karpacki Pułk Ułanów. Wtedy miało miejsce zdarzenie, które mogło skończyć się tragicznie dla jednego z adiutantów Naczelnego Wodza. Dowódca karpackich ułanów mjr Stanisław

Zakrzewski postanowił naocznie przekonać się o sytuacji na odcinku swego pułku i dodatkowo zaprosił do swego dżipa towarzyszącego Naczelnemu Wodzowi por. Józefa Lipskiego. Wobec zatarasowania głównej drogi różnymi pojazdami, zdecydował przedostać się boczną drogą, sądząc, że jest ona wolna od nieprzyjaciela. W czasie jazdy niemal wpadli na grupę Niemców. „O wycofaniu się – wspominał Zakrzewski – nie było mowy, gdyż byliśmy już za blisko Niemców. Zatrzymałem samochód i zakomenderowałem »ognia!«. W tym momencie Lipski, ten ambasador, przyzwyczajony raczej do dyplomatycznych przetargów, zachował się jak najlepszy żołnierz liniowy. Wyskoczył szybko z łazika, puścił serię z pistoletu, która zresztą poszła w górę, i z okrzykiem »Hände hoch« zaatakował osłupiałych Niemców, zanim ja i telegrafista

nierzy II Korpusu, w którym podsumowywał dotychczasową jego akcję i zagrzewał do dalszej walki: „Niechże poprzez nowe zwycięstwa nazwa miasta włoskiego, u bram którego stoicie, zwiąże się w dziejach z imieniem żołnierza polskiego, wiernego, niezłomnego, pełnego wiary w mądrość wyroków Bożych, które drogą ciernistą, lecz szczytną i pełną honoru, doprowadzą go w końcu do rodzinnego domu”. Następnie odbył konferencję z płk. Franciszkiem Demelem i por. Józefem Lipskim w sprawie przygotowania audiencji u Piusa XII.



Fot. ze zbiorów Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku

W rozmowie z żołnierzem kompanii komandosów

zdażyliśmy dołączyć”. Wzięcie do niewoli pod Ankoną czterech niemieckich żołnierzy było ostatnim wyczynem bojowym byłego ambasadora w Berlinie. (Nie był to jedyny popis jego brawurowej odwagi. Gdy po 1 września 1939 r. opuścił ambasadę i przedostał się do Francji, wstąpił tam jako ochotnik-szeregowiec do tworzonego WP. Ukończył podchorążówkę i w szeregach 1. Dywizji Grenadierów wziął udział w kampanii 1940 r., za co otrzymał czterokrotnie Krzyż Walecznych).

Karpaccy ułani, wśród nich por. Lipski, pierwsi weszli do Ankony około godziny 14.00, mjr zaś Zakrzewski podarował Naczelnemu Wodzowi zdobyty pistolet FN.

Fot. ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie



Naczelnny Wódz z płk. Franciszkiem Demelem oglądają zniszczony pod Ankoną niemiecki sprzęt pancerny, 18 lipca 1944 r.

Niemiecka 278. DP – główny przeciwnik polskiego II Korpusu – pod Ankoną straciła ok. 4 tys. żołnierzy (zabici, ranni i wzięci do niewoli), co stanowiło 33 proc. jej stanu. Ponadto Polacy zdobyli wiele sprzętu (m.in. 10 czołgów, 15 armat, 25 dział przeciwpancernych, 64 moździerze, 89 ckm, 329 km, 561 karabinów). Zdobycie portowej Ankony było wydarzeniem o dużym znaczeniu operacyjnym, gdyż skracało poważnie linie zaopatrywania nie tylko II Korpusu, ale i całej 8. Armii, dla której port ten został główną bazą do końca wojny.

W sobotę 22 lipca odbyło się w Loreto nabożeństwo żałobne za żołnierzy poległych w bitwie o Ankonę i Loreto, które celebrował bp Gawlina. Oprócz NW na Mszy św. obecni byli generałowie Anders, Tokarzewski-Karaszewicz, Bronisław Duch (dowódca 3. Dywizji Strzelców Karpacczych), Bronisław Rakowski (dowódca 2. Brygady Czołgów) i delegacje ze wszystkich oddziałów II Korpusu. Później zwiedzono bazylikę z jej polskimi akcentami – kaplicą z obrazami Jana III Sobieskiego pod Wiedniem i Cudu nad Wisłą – po czym biskup

Loreto podjął NW śniadaniem. Po południu gen. Sosnkowski był w Ankonie w teatrze na przedstawieniu *Śląskie wesele*, wieczorem odbył w Bernardino konferencję z bp. Gawliną, generałami Andersem, Tokarzewskim, płk. Stanisławem Rhomem (szef służby sprawiedliwości II Korpusu) i por. Lipskim. W nocy NW wysłał do Kapituły *Virtuti Militari* w Londynie depezę z wnioskiem na odznaczenie gen. Andersa III klasą tegoż orderu (Krzyż Kawalerski) oraz wydał rozkaz nr 15, w którym pisał m.in.: „Powiew historii niesie imiona poległych na polach Italii żołnierzy polskich, by przekazać je potomności ku podniesieniu serc i pocrzepieniu ducha przyszłych pokoleń, które dźwigną z kolei odpowiedzialność za losy narodu. My w naszej rodzinie żołnierskiej ślubujemy poległym kolegom pamięć najwierniejszą, by cienie ich goryczy osamotnienia nie zaznały”.

Tego samego dnia Radio Moskwa poinformowało, że w Chełmie – pierwszym polskim mieście na zachód od tzw. linii Curzona zajętych przez Armię Czerwoną – powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Przez radio też wyemitowano wówczas tekst *Manifestu PKWN*. Wiadomość ta dotarła do Naczelnego Wodza dwa dni później.

Od rana 24 lipca NW pracował nad depeżami z Londynu. Wtedy też otrzymano wiadomość o powołaniu PKWN. O tym, że już wówczas nie miano złudzeń, gdzie faktycznie powstał PKWN, informuje zapis w *Dzienniku Czynności NW*: „wiadomość o utworzeniu przez bolszewików rządu polskiego w Moskwie”. O godz. 10.15 wraz ze świtą odjechał na święto pułkowe pancernego 1. Pułku Ułanów Krechowieckich. Na miejscu zameldował się gen. Rakowski (dowódca 2. Brygady Panc.), raport złożył dowódca pułku ppłk Kazimierz Zaorski. Oprócz ułanów obecni też byli żołnierze 1. kompanii komandosów. Po uroczystej Mszy św. w polu otoczonym *Shermanami*, na wkopanych w ziemię stołach i ławach, odbyło się śniadanie, w którym uczestniczyli wszyscy żołnierze pułku. Przemówili dowódca pułku, gen. Anders i NW. Gen. Sosnkowski w swoim przemówieniu odniósł się też do powołanego w Moskwie komitetu, mówiąc m.in.: „Najdrożsi Chłopczy, zdając sobie sprawę, że w bitwie, jak to w bitwie, pot się z czoła leje, krwawa mgła oczy przesłania, znój ciało do ziemi przybija, ręce mdleją od dźwigania ciężkiego sprzętu – wśród tej bojowej pracy czasu nie ma myśleć o innych rzeczach. Ale w czasie odpoczynku głowę obsiada niejedna myśl natrętna, niejedna troska o najbliższych pozostawionych w Polsce, o bezpieczeństwo ognisk rodzinnych, o zagony i domy ojczyste, przede wszystkim zaś troska o wyzwolenie Polski, wyzwolenie takie, jak my je rozumiemy. Nie ma na świecie siły, która by nam wmówić potrafiła, że są inne sposoby rozumienia sprawy. Pragniemy Polski całej, prawdziwie niepodległej, prawdziwie wolnej, ze wszystkimi miastami i wsiami, Polski rządzonej przez prawdziwych Polaków, a nie przez tych sfałszowanych dekretem obcej potencji. Pragniemy Polski rządnej i sprawiedliwej, gdzie silny lud polski będzie posiadał pełnię praw moralnych i materialnych. Pragniemy Polski ukształtowanej naszymi własnymi rękami, Polski ładu, porządku, dobrobytu i szczęśliwego życia”. Przemówienie to wywołało entuzjazm wśród żołnierzy i równocześnie popłoch wśród niechętnych Sosnkowskiemu sfer rządowych, a rezydujący w Kairze rządowy agent Tabaczynski donosił ministrowi Kotowi depeżą z 31 lipca: „Według informacji ludzi z propagandy APW gen. Sosnkowski wygłosił w ubiegłym tygodniu do ułanów karpackich gwałtowne przemówienie przeciwko wszelkim ustępstwom na rzecz Rosji. Gen. S[osnkowski] oświadczył, że żołnierz nie chce ani Polski »patriotów«, ani Polski z łaski obcego mocarstwa [...] To samo źródło donosi, że w razie gdyby rząd poszedł na ustępstwa wobec Rosji, dowództwo zdecydowane jest zmanifestować swój sprzeciw przez pójście z całym Korpusem za druty. Gen. Sosnkowski wstrzymał swój zamierzony wyjazd do Kairu do wyjaśnienia sytuacji, aby ewentualnie podzielić losy wojska”. Wśród piosenek i akompaniamentu orkiestry pułko-

wej spędzono miłe chwile. Na zakończenie ułani i komandosi wynieśli gen. Andersa i Sosnkowskiego na rękach do samochodów. Naczelnego Wodza żegnał pułk gromkim okrzykiem „Niech żyje”. Później Sosnkowski udał się m.in. do dowództwa 5. Kresowej Dywizji Piechoty. W imieniu przebywającego w szpitalu dowódcy gen. Nikodema Sulika, swoim i żołnierz – powitał Naczelnego Wodza p.o. dowódcy płk Klemens Rudnicki i wręczył mu tzw. Krzyż San Angelo. Była to relikwia żołnierza polskiego, sporządzona z odłamków pocisków artyleryjskich, na których była zaschnięta krew, zebranych przez płk. Rudnickiego 19 maja 1944 r. na wzgórzu San Angelo. Z trzech wykonanych krzyży jeden otrzymał NW.

Depesze Naczelnego Wodza

W czasie pobytu wśród walczących wojsk II Korpusu Naczelny Wódz był informowany o rozwijającej się w Polsce sowieckiej ofensywie. Wiedząc, że w kołach rządowych istnieją tendencje do zawarcia ugody z Rosją za wszelką cenę – w tym także możliwość powstania przeciw Niemcom – uważał za swój moralny obowiązek przestrzec dowódcę AK gen. Tadeusza Komorowskiego przed konsekwencjami takiego rozwiązania. Wysłał więc doń w ciągu kilku dni kolejne depesze (w związku z istniejącym stanem prawnym, tj. podległością Naczelnego Wodza rządowi, był zobowiązany wysyłać je *via* Londyn), które na skutek wręcz niebywałej intrygi oficerów Sztabu NW (gen. Stanisława Tatara i ppłk. Mariana Utnika) zostały doręczone do adresata bądź z opóźnieniem, bądź po ocenzurowaniu, wreszcie jednej w ogóle nie wysłano.



Fot. ze zbiorów IPiMS

NW i gen. Anders przed frontem 1. kompanii komandosów, 25 lipca 1944 r.
Z początkiem sierpnia będąc czynione starania przerwania jej części do Warszawy.

I tak w depeszy z 25 lipca Sosnkowski polecał szefowi sztabu gen. Stanisławowi Kopańskiemu, aby po omówieniu sprawy z rządem wysłał dowódcy AK dyrektywę: „W chwili gdy grozić będzie bezpośrednie okupowanie Warszawy przez Sowiety, dowództwo i sztab podzielić na dwa rzuty. Jeden z nich pozostaje w Warszawie, gdzie – nie ujawniając się – wspólnie

z rzutem politycznym [...] kieruje oporem przeciwko sowieckiej polityce faktów dokonanych. Ujawnianie się nie ma sensu wobec utworzenia tzw. Komitetu Wyzwolenia Narodowego i perspektywy aresztowania ujawnionych władz przez Sowiety”. Depeszy tej szef sztabu gen. Kopański nie wysłał do gen. „Bora”.

Drugą depeszę z tego dnia, wysłaną w związku z otrzymaną informacją o tragicznym skutku ujawniania się AK na Wileńszczyźnie, nakazującą gen. Komorowskiemu wycofanie oddziałów, szef sztabu przesłał do kraju, usuwając z niej następujące ustępy: „Według możliwości – raczej wycofujcie oddziały na zachód w skupieniu lub rozproszeniu, zależnie od warunków”. „W obliczu szybkich postępów okupacji sowieckiej na terytorium kraju trzeba dążyć do zaoszczędzenia substancji biologicznej narodu w obliczu podwójnej groźby eksterminacji”. W części nakazującej wycofanie „najbardziej zagrożonych elementów AK”, zwłaszcza młodzieży, skreślono „na zachód ku granicy słowacko-węgierskiej”.

Z kolei w depeszy do prezydenta Naczelny Wódz apelował, aby „w poczuciu historycznego i przełomowego znaczenia dnia, które nadchodzi [...], odsuwając na bok wszystkie względy wewnętrzno-polityczne [...], dokonał rozszerzenia rządu, powołując rząd pełnej jedności narodowej, obejmującej wszystkie polskie ugrupowania polityczne i ideowe, a więc również Stronnictwo Narodowe i obóz Piłsudczyków”. Dodał też, że dalsze zwlekanie w tej sprawie „grozi kryzysem moralnym w szeregach walczących”, gdyż panuje w tych szeregach obawa, jego zdaniem uzasadniona, „że bieg wydarzeń może doprowadzić co najmniej do wmanewrowania nas w położenie podobne do sytuacji Jugosławii, z tą jednak kapitalną różnicą, że Jugosławia nie jest pod okupacją sowiecką, ani też nie posiada sporu terytorialnego z Rosją”. Było to nawiązanie do zaniechania przez aliantów wspierania królewskiego rządu jugosłowiańskiego i podporządkowanych mu sił zbrojnych gen. Draży Mihailowicia na rzecz przywódcy jugosłowiańskich komunistów Josipa Tity. Równocześnie NW depeszował do prezydenta: „Czynię wszelkie wysiłki, by nastroje opanować i uspokoić, co jednak nielatwo mi przychodzi”.

Na 26 lipca zapowiedziane było spotkanie i przyjęcie z JKM Jerzym VI, który przybył do żołnierzy frontu włoskiego (brytyjski monarcha ze względów bezpieczeństwa występował jako generał Collingwood). Rankiem tego dnia Naczelny Wódz, któremu towarzyszyli m.in. generałowie Anders i Duch, wyjechał na lotnisko Porto San Giorgio. Start odbył się parę minut przed godziną 13.00, po około 40 minutach lotu lądowano w Castiglione, gdzie oczekiwały już gotowe do przyjęcia króla oddziały honorowe II Korpusu w sile kombinowanej brygady, pod dowództwem płk. Witolda Nowiny-Sawickiego. O godz. 15.50 wylądował król z generałami Alexandrem i Leese'em. Po krótkich powitaniach, odegraniu przez orkiestrę hymnu brytyjskiego i polskiego, przejściu gości przed frontem oddziałów, rozpoczęto przygotowania do defilady. W tym czasie gen. Sosnkowski odbył na osobności rozmowę z królem.



Fot. ze zbiorów IPMS

W rozmowie z królem Jerzym VI,
26 lipca 1944 r.

Po defiladzie w sztabie 8. Armii odbył się uroczysty obiad z udziałem kilkudziesięciu jej wyższych oficerów. Polski Naczelny Wódz siedział na honorowym miejscu, u szczytu biesiadnego stołu, po lewej ręce króla; po jego prawej stronie siedział gen. Alexander. Przygrywała polska orkiestra; królowi podobała się zwłaszcza piosenka o Lwowie („A gdybym się kiedyś urodzić miał znów, to tylko we Lwowie”). Gen. Anders wspominał: „Gen. Alexander i gen. Leese znali ją prawie na pamięć z wielu odwiedzin Korpusu. Śpiewaliśmy razem, Król nucił. Nuty i słowa (fonetycznie) przesłałem później Królowi dla przypomnienia tego wieczoru”. Następnie król odbył długą rozmowę z Sosnkowskim. Biesiadę zakończono około godziny 22.30. Po pożegnaniu króla NW rozmawiał jeszcze do godz. 1.30 z gen. Alexandrem, który ponownie zaprosił go do siebie na dłuższą konferencję.

Sosnkowski przywiązywał dużą wagę do spotkania z Jerzym VI. Po latach wspominał: „Podczas obiadu prowadziłem ożywioną rozmowę z królem; obiad, wydany tuż po zwycięskich walkach II Korpusu pod Ankoną, wydawał mi się doskonałą okazją do poruszenia na szerszym tle spraw Polski, co też uczyniłem, charakteryzując Rosję Sowiecką, istotne jej zamiary i plany, czyniąc wstrzemięźliwe, lecz wyraźnie krytyczne uwagi na temat polityki i strategii sprzymierzeńców anglosaskich. W pewnej chwili król zwrócił się do gen. Alexandra w słowach mniej więcej takich: »Słuchaj, Alex, gen. Sosnkowski mówi tu o rzeczach niezmiernie interesujących; trzeba koniecznie, abys przeprowadził z gen. Sosnkowskim wyczerpujące rozmowy na poruszone przez niego tematy«. [...] Wydawało mi się, że konferencje moje z gen. Alexandrem, odbywane w ówczesnych okolicznościach, na życzenie króla, nie będą pozbawione znaczenia politycznego [...] Niestety, zdążyłem odbyć tylko jedną długą rozmowę z gen. Alexandrem; następne do skutku nie doszły wobec przynagień z Londynu o mój powrót i wobec wybuchu powstania w Warszawie”.

Jeszcze około południa tego dnia, przed opisanymi wyżej wydarzeniami, gen. Sosnkowski otrzymał depeszę prezydenta RP, datowaną 24 lipca, wzywającą go do natychmiastowego powrotu do Londynu. Generał nie mógł i nie chciał od razu usłuchać tego wezwania i nazajutrz wysłał szefowi sztabu NW następującą depeszę: „Proszę zameldować Panu Prezydentowi, że jego wezwanie otrzymałem 26.7. podczas uroczystości królewskich. 28.7. mam wyznaczoną audiencję u Papieża, której odwołać jest nie sposób. 30.7. wizyta gen. Clark, dowódcy 5 armii. 31 bm. dekoracja w Korpusie, której dokonać muszę. Wszelkie dalsze inspekcje skreślić mogę, jednak gen. Alexander zaprasza mnie do siebie, podkreślając, iż chodzi o dłuższą rozmowę o charakterze politycznym. Z powyższego wynika: 1) że odlecieć mogę stąd najwcześniej 1.8. skreślając pobyt u gen. Alexandra, 2) skreślając resztę inspekcji łącznie z bazą i szpitalami, 3) bez wizyty w drodze powrotnej u gen. Wilsona, o którą prosił, 4) bez załatwienia w Algierze spraw polsko-francuskich. Proszę o odwrotną telegraficzną odpowiedź [...] czy kontynuowanie programu do dnia 5.8. bezwzględnie jest niemożliwe”. Gen. Kopański później podawał w wątpliwość tę argumentację, wyrażając opinię, że NW powinien mimo wszystko natychmiast przerwać inspekcję wobec mających rzekomo nastąpić decyzji w sprawie powstania.

Z kwatery gen. Leese'a na lotnisko Castiglione wyjechano nazajutrz o godz. 9.00. Godzinę później Naczelny Wódz i gen. Anders wystartowali do Rzymu, gdzie lądowano o godz. 10.45. Na lotnisku NW witali ambasador Kazimierz Papée, gen. Duch, płk Rudnicki i wielu oficerów polskich, amerykańskich i brytyjskich. Przejechano do Grand Hotelu, gdzie odbyła się konferencja z amb. Papée i por. Lipskim, m.in. na temat mającej nastąpić nazajutrz audiencji u Piusa XII. Resztę dnia wypełniły Sosnkowskiemu kolejne spotkania, m.in. generał rewizytował księcia Umberto, rozmawiał też z radcą kanonicznym ambasady w Stolicy Apostolskiej ks. Walerianem Meysztowiczem (w wojnie polsko-bolszewickiej wachmistrzem

13. pułku ułanów i kawalerem Virtuti Militari). O 20.30 NW udał się do Watykanu na późny obiad do ambasadora Papée, w którym uczestniczyli generałowie Tokarzewski, Duch, Szarecki, bp Gawlina i amerykański ppłk Szymański.

Kolejny dzień pobytu NW we Włoszech (piątek, 28 lipca) przyniósł trzy ważne wydarzenia: błogosławieństwo wojska polskiego przez papieża Piusa XII, po którym Ojciec Święty przyjął gen. Sosnkowskiego na prywatnej audiencji; wiadomość z kraju o „stanie czujności do powstania”, a wieczorem wiadomość o podróży premiera Mikołajczyka do Moskwy. Uroczystości w Watykanie towarzyszył wspaniały ceremoniał. Na placu św. Piotra zebrała się liczna delegacja oddziałów II Korpusu (około 2000 żołnierzy), tu zjechał Naczelny Wódz ze świtą i przywitał wojsko. W Watykanie przy wejściu oczekiwał Sosnkowskiego szambelan papieski, gwardia w paradnych mundurach, witał nuncjusz papieski przy rządzie polskim Filippo Cortesi (nuncjusz opuścił Polskę wraz z rządem w 1939 r., przestając pełnić swą funkcję. Tę sprawował ówczasie delegat apostolski w Wielkiej Brytanii William Godfrey). Po chwili wszedł, poprzedzony gwardią, papież. Sosnkowski ze świtą uklękł, po czym papież dał do ucałowania pierścienia Sosnkowskiemu, Andersowi, Gawlinie i Cortesiemu, następnie wszyscy przeszli do sali, gdzie zebrały się delegacje korpusu. Papież przywitał żołnierzy po polsku „niech będzie pochwalony” i wygłosił dłuższe przemówienie, w którym oświadczył: „Mamy niezłomną nadzieję, że wszystkie narody uświadomią sobie, jaki dług wdzięczności mają względem Polski”, pobłogosławił zebranych i na zakończenie trzykrotnie powtórzył po polsku: „z Bogiem do Polski” (gen. Sosnkowski, zgodnie z panującym zwyczajem, zamiast przemówienia, złożył dzień wcześniej w Sekretariacie Stanu „Oreddie Hołdownicze do Ojca Świętego”). Potem papież przeszedł do swego prywatnego gabinetu i przyjął Naczelnego Wodza na prywatnej audiencji, która trwała około 30 minut. O tym, że bagatelizowana dotąd – jako nieistotna wobec nadciągającej burzy – audiencja u Piusa XII, jednego z nielicznych dostojników szczerze oddanych Polsce, mogła mieć znaczenie dla sprawy polskiej, świadczy pośrednio gen. Charles de Gaulle, który po rozmowie z papieżem 30 czerwca 1944 r. wspominał: „Największy jednak niepokój budzi w Ojcu Świętym działalność, którą Związek Radziecki rozwija dziś na ziemiach polskich, a jutro rozwijać będzie w całej Europie Środkowej. [...] Jest przekonany, że na skutek tego świat chrześcijański przeżyje bardzo ciężkie próby i że tylko ścisła współpraca państw europejskich [...] będzie mogła zażegnać to niebezpieczeństwo. Widzę, że właśnie ta współpraca jest wielkim planem, który nakreśla sobie Pius XII”.



Fot. ze zbiorów IPMS

Na placu św. Piotra przed audiencją u papieża Piusa XII. Pierwszy z prawej ks. prałat Walerian Meysztoń, za Naczelnym Wodzem widoczny częściowo ambasador Kazimierz Papée, 28 lipca 1944 r.

Po południu Sosnkowski złożył wieniec przed rzymskim pomnikiem Marszałka Piłsudskiego, wieczorem konferował z generałami Andersem, Tokarzewskim i płk. Demelem, m.in. na temat moskiewskiej podróży premiera. Powzięto wówczas decyzję, że w razie ustąpienia Mikołajczyka – przez zgodę na rewizję wschodniej granicy RP, wejście premiera do rządu z komunistami i odejście od konstytucji – wojsko wypowie posłuszeństwo „rządowi kapitulacji”. Do hotelu Sosnkowski wrócił przed północą, skąd wysłał depesze do prezydenta i dowódcy AK.

Swoją najważniejszą depeszę do dowódcy AK w sprawie powstania wysłał NW właśnie tego dnia. Była ona reakcją na wiadomość o powzięciu przez „kraj” 21 lipca decyzji o „stanie czujności do powstania” (informującą o tym depeszę otrzymał Sosnkowski dopiero w tym dniu). NW pisał w niej: „**W obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych, powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary**”. Depeszę tę najpierw przetrzymano we Włoszech, a następnie w ogóle nie wysłano z Londynu. Zadecydował o tym prezydent Raczkiewicz, ponieważ nie była ona zgodna z uchwałą rządu z 28 lipca, akceptującą *ex post* depeszę premiera do delegata rządu w Warszawie z 26 lipca (*notabene* nadaną bez zgody prezydenta, rządu i NW), w której Mikołajczyk (przed wyjazdem do Moskwy) pisał: „Na posiedzeniu Rządu RP zgodnie zapadła uchwała upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli możliwe – uwiadomcie nas przedtem”. Wstrzymanie wysłania depeszy Sosnkowskiego nie było niczym innym jak poddaniem się prezydenta decyzjom rządu, otwarciem nakłaniającego Armie Krajową do powstania.

W depeszy do prezydenta, będącej reakcją na wyjazd Mikołajczyka do Moskwy, NW stwierdził, że wiadomość o tym fakcie „wstrząsnęła duszą wojska”, a na usta wszystkich cisną się pytania: „jaki jest cel tej podróży pod względem politycznym, jaki przyniesie ona plon dla godności i honoru narodu, skoro ma miejsce w warunkach wytworzonych przez sowieckie gwałty i fakty dokonane”. „Jeśliby wynikiem obecnej podróży moskiewskiej – meldował NW prezydentowi – miały być ustępstwa z praw Polski i dokonana w tej czy innej formie fuzja rządu legalnego z rządem agentów sowieckich, siły zbrojne znieść podobnego obrotu spraw nie będą w stanie. Przewiduję w tym wypadku kryzys nieobliczalny w skutkach, co najmniej w postaci wypowiedzenia posłuszeństwa zespołowi rządowemu”. Raz jeszcze wezwał prezydenta do powołania rządu szerokiej koalicji. Naczelnny Wódz rzeczywiście zamierzał wypowiedzieć posłuszeństwo rządowi.

Przed południem 29 lipca, na specjalne zaproszenie dowódcy amerykańskiej 5. Armii gen. Marka Clarka, gen. Sosnkowski odleciał z Rzymu do miejscowości Cecina nad Morzem Liguryjskim. NW witała kompania honorowa i orkiestra grająca polski hymn. Generałowie udali się do pokoju operacyjnego, gdzie omówiono sytuację, później było śniadanie i o 14.12 gen. Sosnkowski odleciał do Rzymu. Tam do samolotu dołączyli m.in. bp Gawlina, pułkownicy: Sulisławski, Demel oraz Ludwig i wystartowano do Porto San Giorgio i dalej samochodami do dowództwa II Korpusu w Bernardino. Wieczorem NW konferował z pułkownikami Wiśniowskim i Demelem, później pracował nad przychodzącymi i wychodzącymi depeszami do kraju i Londynu. W depeszy do dowódcy AK pisał: „Walka z Niemcami musi być kontynuowana w formie »Burzy«. **Natomiast w obecnych warunkach jestem bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sens historyczny musiałby z konieczności wyrazić się w zmianie jednej okupacji na drugą.** Wasza ocena sytuacji niemieckiej musi być bardzo trzeźwa i realna. Omyłka pod tym względem kosztowałaby bardzo wiele”.

37,35
966
L.dz.O.Spec. 6213/tj.44

Odpis depezy Naczelnego Wodza do Dowócy Armii Kraj.

Na Waszą 1406 z dnia 28.VII. w związku z ostatnią zdanicą depezy stwierdzam:

W obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych, powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary.

Jeśli celem powstania miałyby być opanowanie części terytorium Rzeczypospolitej, to należy zdać sobie sprawę, że w tym wypadku zajdzie konieczność obrony suwerenności Polski na opanowanych obszarach w stosunku do każdego, kto suwerenność tę gwałcić będzie. Rozumiecie co oznaczaloby to w perspektywie skoro eksperyment ujawniania się i współpracy speż na niemy wobec zdej woli Sowietów.

Na froncie wjeakim, 28.VII.44.
Naczelnny Wódz
Sasnkowski gen. 966.

S G a w
3/VIII K

Przedstawicem P. Prezydenta, który nakazał depezy nie wysyłać wobec uchwały Rządu z dnia 28.VIII [powinno być 28.VII] K[opański].

Odpis depezy Naczelnego Wodza do Dowócy AK z 28 lipca 1944 r. o bezcelowości powstania zbrojnego, z odrębną notatką szefa sztabu NW gen. Stanisława Kopańskiego: „Przedstawilem P. Prezydentowi, który nakazał depezy nie wysyłać wobec uchwały Rządu z dnia 28 VIII [powinno być 28 VII] K[opański]”.

Dalej informował o wstrząsie moralnym, jakim dla żołnierzy II Korpusu była wiadomość o podróży premiera Mikołajczyka do Moskwy, której celu, wobec sowieckich faktów dokonanych, gen. Sosnkowski nie znał i nie rozumiał, a przed poznaniem jej wyników nie widział „żadnej możliwości nawet rozważania sprawy powstania”.

Niedzielę 30 lipca wypełniły Naczelnemu Wodzowi liczne konferencje w dowództwie korpusu, m.in. z gen. Andersem, Bohuszem-Szyszką oraz pułkownikami Sulisławskim i Demelem, dotyczące spraw personalnych i organizacyjnych II Korpusu. Do godz. 3.30 pracował nad depezsami przychodzącymi i wychodzącymi. W jednej z nich pisał m.in.: „Jeszcze raz powtarzam: **jestem w obecnych warunkach politycznych bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sensem z konieczności byłaby zamiana jednej okupacji na drugą.** Rada Ministrów nie powinna obradować nad powstaniem nie znając przebiegu i wyniku rozmów w Moskwie”.

Naczelnny Wódz a Powstanie Warszawskie

Czy wobec powyższych cytatów można twierdzić, że dyrektywy gen. Sosnkowskiego z lipca 1944 r., choć pisane w formie przyjętej na jego szczeblu dowodzenia i w granicach maksymalnych uprawnień Naczelnego Wodza, nie były dość wyraźne?

Czy stanowisko Sosnkowskiego, mimo różnych manipulacji z jego depezsami, było dobrze znane ówczesnym władzom polskim, zarówno cywilnym, jak i wojskowym, w okupowanym kraju i na emigracji? Czy też dopiero później zaczęto zmieniać zdanie i winić Naczelnego Wodza za umyślne bądź nieumyślne spowodowanie powstania? Wymownym przykładem takiego zachowania jest postawa gen. Bora-Komorowskiego, który w 1946 r., podczas pierwszego po wojnie spotkania z Sosnkowskim po kanadyjskiej stronie Niagara Falls, zapytany przez niego, dlaczego nie podporządkowano się jego rozkazom zabraniającym powstania, odpowiedział, że nastroje ludności i tak spowodowałyby wybuch, a „cała chwała spadłaby na oddziały Armii Ludowej”.

Następnie pojawił się zarzut zignorowania przez Naczelnego Wodza depezy prezydenta z 24 lipca, wzywającej go do powrotu. Sam Sosnkowski tak to komentował: „Gdyby nie okoliczności, które zaszły na powrotnej drodze (bezwzględne naleganie marsz[alka] Wilsona, aby być u niego w Casercie w sprawach »decydującego znaczenia dla Polski i Polskich Sił Zbrojnych«), mógłbym trafić najwcześniej do Londynu nie 6-go sierpnia, lecz 4-go, co przecież nie grało żadnej roli. [...] Depeszę Prezydenta z dnia 24-go lipca, wzywającą mnie do powrotu, otrzymałem 26-go lipca po południu, podczas przyjęcia dla króla. Gdybym rzucił wszystko¹ i pędził na złamanie karku, odlatując 27-go, to mógłbym w przeciętnych meteorologicznych warunkach zdążyć do Londynu na 1-go sierpnia, zaś w gorszych na 2-go sierpnia (ściągnięcie samolotu na front, przelot do Rzymu, przysposobienie samolotu do podróży, etap w Tunisie lub Algierze, przelot do Gibraltaru, *briefing* meteorologiczny w Gibraltarze, przelot z Gibraltaru do Anglii)”. Zatem nawet tak przyspieszony powrót Naczelnego Wodza nie mógł niczego zmienić, zasadnicze decyzje zostały już przez rząd powzięte. Sytuacja była nieodwracalna. Dlaczego mimo tego ponaglano gen. Sosnkowskiego do powrotu? Zapewne najwięcej racji ma Witold Babiński, twierdząc: „depesza Prezydenta, wzywająca Naczelnego Wodza do powrotu, wysłana została już po powzięciu przez rząd i Kraj decyzji o powstaniu – było to więc powiadomienie o fakcie dokonany. Od chwili zapadnięcia tych decyzji dzień powrotu nie miał już

¹ Tj. zaplanowaną na 28 lipca audiencję u papieża; na 31 lipca dekorację orderem *Virtuti Militari* najdzielniejszych żołnierzy II Korpusu z gen. Andersem na czele.

istotnego znaczenia. Kości były rzucone. Kraj w swej ostatecznej decyzji odrzucił dyrektywy Naczelnego Wodza i poszedł po linię sugestii Premiera. Kompromis nie był już możliwy między dwiema odrębnymi doktrynami i dwiema odrębnymi politykami. Dalsze wzajemne przekonywanie się nie mogło już dać rezultatu. Wzywano gen. Sosnkowskiego do Londynu pod pretekstem zbliżających się decyzji, które, niestety, już zapadły. W rzeczywistości rząd chciał wyrwać Naczelnego Wodza z frontu włoskiego, obawiając się aktów protestu wojska”. Istotnie, nastroje w wojsku były wówczas bardzo napięte i jednocześnie zdecydowanie przeciwne kapitulanczej postawie rządu. Kpt. Babiński jeszcze 18 lipca meldował Naczelnemu Wodzowi swoją ocenę sytuacji: „Rząd pójdzie na każdy układ, jeżeli tylko Sowiety zechcą gadać. Nasi politycy boją się tylko jednej rzeczy: postawy wojska”. Napięcie wzrosło szczególnie na wieść o wyjeździe Mikołajczyka do Moskwy. Dobitnie zilustrował je gen. Sosnkowski w – cytowanej – depeszy do prezydenta z 28 lipca, w której zapowiadał wypowiedzenie „posłuszeństwa zespołowi rządowemu”, o ile ten zgodzi się na dyktat Stalina. Na tę ewentualną okoliczność Naczelny Wódz przygotował rozkaz do wojska, w którym m.in. pisał: „Żołnierze, w granicach moich uprawnień i możliwości przestrzegałem od pierwszego dnia decydujące czynniki państwowe o niebezpieczeństwie zejścia z podstawowej linii obrony interesów Państwa i wkroczenia na drogę kolejnych ustępstw. [...] Popierając decyzję odmowy podporządkowania się wskazaniom Rządu czynimy to w wykonaniu naszej przysięgi żołnierskiej, w której zobowiązaliśmy się walczyć za niezależną i całą Polskę”. O tym, że gen. Sosnkowski nie zamierzał zaprzestać walki, mówił punkt 2 owego niewydanego rozkazu: „Postanowienie nasze w niczym nie może osłabić naszej woli kontynuowania walki z Niemcami, z którymi będziemy się bili, aż do całkowitego ich powalenia, jest to naszym świętym obowiązkiem żołnierskim”. Było to komentowane opacznie – m.in. gen. Anders mówił, że Sosnkowski „chciał wycofać za druty II Korpus”; gen. Kukiel: „»pójście za druty«, wycofanie wojska – to była *idée fixe* Sosnkowskiego” (co stanowiło aluzję do „kryzysu przysięgowego” z 1917 r., po którym Sosnkowski, jako dowódca I Brygady Legionów, został aresztowany razem z Józefem Piłsudskim, a żołnierze, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo cesarzowi – internowani).



Fot. ze zbiorów IPMS

Generałowie Władysław Anders, Harold Alexander, Kazimierz Sosnkowski, Jacob Loucks Devers (dowódca amerykańskich sił zbrojnych we Włoszech). Rzym, 1 sierpnia 1944 r., na kilka godzin przed „Godziną W” w Warszawie.

Wybuch powstania w Warszawie spowodował zarzucenie tego pomysłu i przyspieszył powrót gen. Sosnkowskiego do Londynu. Mikołajczyk i ludowcy jeszcze wówczas oficjalnie nie skapitulowali, nastąpiło to kilka miesięcy później – ale była to już kapitulacja prywatnych osób, nie członków legalnego rządu RP, lecz polskich polityków zabiegających o porozumienie ze Stalinem, 29 listopada 1944 r. bowiem, po dymisji Mikołajczyka, premierem został dotychczasowy wicepremier, Tomasz Arciszewski (PPS), do rządu nie weszli zaś przedstawiciele Stronnictwa Ludowego.

Sprawę ewentualnego wypowiedzenia posłuszeństwa rządowi przez gen. Sosnkowskiego wielu autorów przedstawiało jako rzecz oburzającą lub zarzucało Naczelnemu Wodzowi „brak rozumu”. Tymczasem gdyby Mikołajczyk już podczas pierwszej wizyty w Moskwie poszedł na ustępstwa wobec Stalina i współpracę z PKWN, zapewne wypowiedziałby mu posłuszeństwo nie tylko II Korpus, przy którym był Wódz Naczelny. Zwrócił na to uwagę – przedstawiając realia 1944 r. – Zbigniew S. Siemaszko, podając taki przykład: „9 września gen. Chruściel zaproponował gen. Bór-Komorowskiemu »wezwać Żymierskiego na odsiecz i przyrzec mu lojalną współpracę«. Gen. Bór-Komorowski odpowiedział na taką propozycję krótko: »zwracanie się do Żymierskiego jest moim zdaniem zdradą«. Chyba nikt nie będzie sugerował, iż gdyby Mikołajczyk, jako premier, zaczął współpracować z PKWN już w sierpniu 1944 [...], gen. Bór-Komorowski zmieniłby diametralnie zdanie i podporządkowałby się gen. Żymierskiemu. [...] Gdyby Mikołajczyk, jako premier, przyjął warunki Stalina i poszedł na współpracę z PKWN, wypowiedanie posłuszeństwa rządowi w wojsku, lotnictwie, marynarce i AK byłoby nagminne”.

W Rzymie

Od rana 2 sierpnia Naczelny Wódz konferował z gen. Andersem i pułkownikami Wiśniowskim, Stanisławem Skowrońskim (kwatremistrz II Korpusu) i Demelem. Po przerwie śniadaniowej obradowano do późnych godzin popołudniowych. O godz. 19.30 rozpoczął się w Grand Hotelu wydany przez gen. Sosnkowskiego obiad pożegnalny, w którym uczestniczyło bez mała trzydzieści osób z najbliższego otoczenia generała. O 22.00 wrócono do obrad w poprzednim składzie, z tym że płk. Skowrońskiego zastąpił gen. Tokarzewski. Rozmawiano o rozbudowie PSZ, choć tematem wiodącym stała się sprawa Warszawy, w ciągu dnia bowiem nadeszła wiadomość o rozpoczęciu przez AK walki o stolicę. Na spoczynek Sosnkowski udał się o godz. 2.45. Wcześniej jeszcze miało miejsce zdarzenie, które doprowadziło do opóźnienia powrotu generała do Londynu. Sosnkowski tak je wspominał: „2 sierpnia 1944 r., gdy samolot mój stał gotowy na lotnisku w Rzymie, na drodze powrotnej z frontu włoskiego do Anglii, zostałem zaproszony przez generała Wilsona, dowódcę frontu śródziemnomorskiego, do jego kwatery głównej w Casercie. Późno przedkładałem specjalnemu wysłannikowi (pułkownikowi brytyjskiemu²), że dnia poprzedniego wybuchło powstanie w Warszawie i że muszę niezwłocznie odlatywać do Londynu. Nalegania trwały, a w końcu użyty został argument, że generał Wilson pragnie ze mną rozmawiać w sprawach niezmiernie doniosłych, związanych z sytuacją w Polsce”.

Dziś, z perspektywy czasu, można się zastanawiać, czy tego rodzaju ceremonie jak orderowe dekoracje, audiencje królewskie i papieskie czy spotkania z najwyższymi dowódcami miały, wobec nadciągającego warszawskiego kataklizmu, uzasadnienie. Wówczas tego nie

² Był to najprawdopodobniej ppłk Rankin, oficer łącznikowy przy II Korpusie, także uczestniczący we wspomnianym wyżej obiedzie.

wiedziano. Każdy kontakt z sojusznikami wydawał się arcyważny, choć żaden z nich nie mógł niczego w losie polskim zmienić, skoro decyzje w sprawie Polski już zapadły, mimo że nie było to jednak jeszcze oficjalnie ogłoszone.



Fot. ze zbiorów IPMS

Pożegnanie z gen. Andersem przed odlotem do Londynu. Rzym, 3 sierpnia 1944 r.

Samolot z gen. Sosnkowskim wystartował z Rzymu 3 sierpnia o godz. 9.45. Na tym oficjalnie zakończyła się inspekcja (po południu NW wrócił jeszcze do Rzymu nieoficjalnie). Wśród żegnających byli m.in. gen. Anders i Tokarzewski, bp Gawlina, szwadron honorowy 15. pułk ze sztandarem i orkiestrą, prasa. Po godzinie lądowano w Casercie. Tu, w siedzibie gen. Wilsona w pałacu Burbonów, odbyła się znamienita konferencja, podczas której gospodarz zaproponował – ni mniej, ni więcej – przewiezienie drogą lotniczą żołnierzy II Korpusu (bez ciężkiego sprzętu) do Polski, okupowanej przez Armię Czerwoną. Propozycja ta padła dzień po wystąpieniu Churchilla w Izbie Gmin, w którym wyraził on nadzieję na połączenie wojsk polskich z Zachodu z armią Berlinga, „w chwili gdy stolicę Polski wyzwala męstwo oręża rosyjskiego”. Zatem gen. Wilson nie działał z własnej inicjatywy, lecz z polecenia swojego rządu i była to próba pozbycia się niewygodnych Polaków jeszcze przed zakończeniem wojny. Na propozycję tę Sosnkowski odpowiedział, że żołnierze II Korpusu lądujący pod sowiecką okupacją zostaliby, w najlepszym wypadku, rozbrojeni i zesłani na Syberię. O 15.30 odleciało do Rzymu, tu do późnej nocy NW konferował z pułkownikami Demelem i Wiśniowskim.

Przed południem następnego dnia NW przyjął mjr. Józefa Czapskiego, a później, podczas lunchu, konferował jeszcze z gen. Tokarzewskim i płk. Wiśniowskim oraz Demelem. Do Algieru wystartowano o godz. 14.30. W ekipie NW byli: pułkownicy Sulisławski, Demel i Ludwig, mjr Miszke, por. Łubiński, Lipski i Tomaszewski. Lot trwał prawie sześć godzin. Kolejnym etapem podróży był Gibraltar, dokąd wystartowano nazajutrz rano, a stamtąd, przed godz. 22.00, do Wielkiej Brytanii.

Do Londynu gen. Sosnkowski wrócił rankiem 6 sierpnia, dokładnie w trzydziestą rocznicę wymarszu „ku wolności” – odprawionej przez siebie i Komendanta Piłsudskiego – I Kompanii Kadrowej. Co wtedy myślał, czy miał podobne nadzieje jak w owym 1914 roku?

Tymczasem w Londynie, na wieść o rozpoczęciu powstania, prezydent Raczkiewicz, rząd, Sztab Naczelnego Wodza i ambasador Edward Raczyński rozpoczęli starania o pomoc. Działania te praktycznie niczego nie dały.

Generał Sosnkowski swoją niezłomną postawą, bezkompromisową, prowadzoną do upadłego walką o prawa Polski, twardym oporem wobec wszystkich, którzy chcieli te prawa naruszać, zaskarbił sobie miłość i szacunek żołnierzy, ale jednocześnie niechęć tzw. realistycznych polityków, co w konsekwencji doprowadziło do jego zdymisjonowania.

Ale to już inna historia.

Kazimierz Sosnkowski (1885–1969)

Ukończył gimnazjum klasyczne w Warszawie, maturę zdał w Petersburgu. Studia podjął na Politechnice Warszawskiej. W szkole związał się z ruchem samokształceniowym, w 1905 r. wstąpił do PPS, rok później mianowany przez Józefa Piłsudskiego komendantem okręgu warszawskiego jej Organizacji Bojowej; następnie w OB w Radomiu i Zagłębiu Dąbrowskim. W 1908 r. był jednym z założycieli galicyjskiego Związku Walki Czynnej oraz Związku Strzeleckiego w 1910 r.; od 1914 r. szef sztabu i zastępca dowódcy I Brygady Legionów; w 1916 r. decyzją władz austriackich usunięty z Legionów, od 1917 r. zastępca szefa Departamentu Wojskowego Tymczasowej Rady Stanu, aresztowany przez władze niemieckie.

Po powrocie wraz z Piłsudskim z Magdeburga został dowódcą Okręgu Generalnego Warszawa, w 1919 r. wiceminister spraw wojskowych, w 1920 r. dowódca Armii Rezerwowej, minister spraw wojskowych, członek Rady Obrony Państwa. W 1921 r. współautor konwencji wojskowej polsko-francuskiej; organizator pomocy dla III powstania śląskiego; podjął decyzję o budowie portu Marynarki Wojennej w Gdyni. Z funkcji ministra ustąpił w 1924 r., został członkiem Ścisłej Rady

Ze zbiorów Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku



Portret ołówkiem. Kazimiera Dąbrowska, Rzym 1944 r.

Wojennej oraz dowódcą poznańskiego Okręgu Korpusu. W 1925 r. delegat Polski przy Lidze Narodów, przewodniczący komisji wojskowej Międzynarodowej Konferencji Pokojowej. Podczas zamachu majowego w 1926 r. próbował popełnić samobójstwo. W 1927 r. został Inspektorem Armii, a w następnym roku szefem Komitetu ds. Uzbrojenia i Sprzętu, od 1932 r. przewodniczący Komitetu Wyższej Szkoły Wojennej; od 1936 r. generał broni. We wrześniu 1939 r. dowódca Frontu Południowego, spieszył na pomoc Lwowowi, rozbijając pod Sądową Wisznią zmotoryzowany pułk SS „Germania”; po rozwiązaniu oddziałów przez Węgry przedostał się do Francji.

Przyjął od Władysława Raczkiewicza funkcję następcy prezydenta. W rządzie premiera Sikorskiego minister bez teki, przewodniczący Komitetu ds. Kraju, Komendant Główny ZWZ (do kłeski Francji w 1940 r.). Po układzie Sikorski-Majski z lipca 1941 r. podał się do dymisji, odchodząc z rządu w proteście przeciwko brakowi gwarancji integralności terytorialnej RP przez Związek Sowiecki. Po śmierci Sikorskiego w lipcu 1943 r. Naczelnny Wódz PSZ; pozostawał w konflikcie z premierem Mikołajczykiem, starając się wznowić stosunki dyplomatyczne z ZSRS na partnerskich zasadach. Odnosił się krytycznie do planu „Burza” (był zwolennikiem nieujawniania przed władzami sowieckimi struktur Polskiego Państwa Podziemnego), a także do decyzji o wybuchu Powstania Warszawskiego. Zabiegał nieustępliwie o pomoc Powstaniu. Pod naciskiem brytyjskim, a pośrednio sowieckim, zdymisjonowany 30 września 1944 r. przez prezydenta z funkcji Naczelnego Wodza.

W listopadzie tr. opuścił Wielką Brytanię i zamieszkał w Kanadzie. Ze względu na jego nieustępliwą postawę wobec władz sowieckich, do 1949 r. rządu USA i angielski odmawiały mu wiz wjazdowych na swe terytorium. Wobec rozbitcia politycznego emigracji za prezydentury Augusta Zaleskiego podejmował wielokrotnie, m.in. z biskupem polowym Józefem Gawliną, próby mediacji.

Odznaczony m.in. Orderem Orła Białego, Virtuti Militari, Legią Honorową, Orderem Imperium Brytyjskiego. Prochy w 1992 r. spoczęły w katedrze św. Jana w Warszawie.

Na podstawie: J.J. Kasprzyk, Sosnkowski Kazimierz [w:] Encyklopedia „białych plam”, t. XVI, Radom 2005, s. 249–252.

Warto przeczytać

Kazimierz Sosnkowski, *Z Legionów do Magdeburga*, Warszawa 1929; *idem, Cieniom Września* (Londyn 1943), Warszawa 1989², ss. 289; *idem, Nakazy chwili*, Londyn 1951; *Materiały historyczne*, red. J. Matecki, Londyn 1966, ss. 688.

Maria Pestkowska, *Kazimierz Sosnkowski*, Wrocław 1997, ss. 219.

Kazimierz Sosnkowski – żołnierz, humanista, mąż stanu – w 120. rocznicę urodzin, red. T. Głowiński, J. Kirszak, Wrocław 2005, ss. 243 (materiały konferencyjne).

Oprac. JŻ

PARADA ZWYCIĘSTWA BEZ POLAKÓW

„Narody brytyjski i polski wspólnie walczyły przeciw brutalnemu wrogowi w ciągu pięciu tragicznych lat. [...] Dzielni polscy żołnierze, marynarze i lotnicy walczyli obok moich sił zbrojnych w wielu częściach świata, wszędzie uzyskując ich wysokie uznanie. W szczególności, my w tym kraju – z wdzięcznością wspominamy rolę odegraną przez polskich lotników w Bitwie o Wielką Brytanię, którą cały świat uznaje za przełomowy moment w wojnie. Jest moją najszczęśliwą nadzieją, że Polska uzyska nagrodę za całą jej odwagę i ofiarność...”¹.

Zwycięstwo koalicji antyhitlerowskiej – okupione ogromnymi stratami na polach bitew, wyrzeczeniami i wysiłkiem milionów ludzi na zapleczu frontów – stało się faktem. Wydawać by się mogło, że jego największym beneficjentem będzie Polska, kraj, który pierwszy stawiał opór Hitlerowi – pamiętano przecież, że Wielka Brytania i Francja, wypowiadając wojnę Trzeciej Rzeszy, deklarowały, iż występują w obronie polskiego sojusznika. Społeczeństwo polskie oczekiwało, że koniec wojny oznaczać będzie nie tylko całkowite uwolnienie kraju od niemieckiego okupanta, przywrócenie jego przedwojennych granic, poszerzonych na Zachodzie kosztem Niemiec, ale również powrót z Londynu rządu RP, który przygotowuje wolne, demokratyczne wybory.

Gorzki smak zwycięstwa

Niestety, żadne z tych oczekiwań nie doczekało się realizacji. Przyszłość Polski i całej Europy Środkowo-Wschodniej decydowała się podczas konferencji Wielkiej Trójki, gdzie w sprawach tego regionu najwięcej do powiedzenia miał Związek Sowiecki. Stało się tak głównie dlatego, że to Armia Czerwona opanowała tę część Europy aż po Łabę, stwarzając Stalinowi okazję do przeforsowania swoich koncepcji politycznych i ustrojowych. Już w Teheranie mocarstwa zachodnie zgodziły się na oderwanie od państwa polskiego jego wschodnich terenów, aż po Bug. W Jałcie Roosevelt i Churchill zaakceptowali powołanie w zajętej przez Rosjan Warszawie nowego rządu polskiego zdominowanego przez komunistów. W tych warunkach smak zwycięstwa nad Trzecią Rzeszą był dla Polaków wyjątkowo gorzki.

Wśród wielu zawodów i upokorzeń, których doznali Polacy po zakończeniu wojny, była też nieobecność polskich żołnierzy na defiladzie zwycięstwa w Londynie, największej po II wojnie światowej.

Świętuje Moskwa

Wielkim zwycięstwom zawsze towarzyszyły wspaniałe parady wojskowe. Oczywiście nie mogło obejść się bez defilady zwycięstwa również po zakończeniu II wojny światowej. Z jej zorganizowaniem były jednak pewne kłopoty. Po pierwsze, wojna w Europie wprawdzie zakończyła się w początkach maja 1945 r., ale na Dalekim Wschodzie nadal trwała, i to przez wiele miesięcy.

¹ Król Jerzy VI do prezydenta RP W. Raczkiewicza: Depesza z okazji zakończenia wojny z Niemcami, 8 maja 1945 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. V, Londyn 1981, s. 411–412.

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania musiały więc z obchodami poczekać. Po drugie, pospieszył się Związek Sowiecki, który swoje zwycięstwo nad Trzecią Rzeszą fetował już w kilka tygodni po kapitulacji Berlina, nie oglądając się na zachodnich sojuszników. Dla Stalina parada wojskowa na placu Czerwonym w Moskwie była dobrą okazją dla ukazania politycznej i militarnej potęgi komunistycznego supermocarstwa. Wielka parada zwycięstwa odbyła się 24 czerwca 1945 r. w stolicy Związku Sowieckiego z udziałem wszystkich rodzajów sił zbrojnych i żołnierzy dziesięciu frontów. Jej kulminacją była chwila, gdy 200 żołnierzy sowieckich przy biciu bębnow rzuciło w stóp mauzoleum Lenina 200 sztandarów rozgromionej armii niemieckiej. Wśród defilujących pułków Armii Czerwonej była również przybyła z Warszawy delegacja „ludowego” Wojska Polskiego².

Król angielski i oficerowie

Wielka Brytania nie zamierzała rezygnować z własnej parady zwycięstwa, przełożyła ją jednak na czerwiec 1946 r. Przewidywano, że do tego czasu sytuacja polityczno-wojskowa, tak w Europie jak i w Azji, ostatecznie się wyjaśni, pogoda w Londynie sprzyjać będzie tego rodzaju przedsięwzięciom, będzie też dosyć czasu na staranne przygotowanie uroczystości. Brytyjczycy – podobnie jak Rosjanie – przywiązywali ogromną wagę do parady, jako imprezy, która miała przypomnieć światu zasługi Zjednoczonego Królestwa w ostatecznym zwycięstwie nad państwami faszystowskiej Osi, czyli Trzecią Rzeszą, Cesarstwem Japonii i Królestwem Włoch. Chcieli podkreślić, że to oni najdłużej z wszystkich mocarstw dźwigali ciężar wojny, i to wokół nich skupiła się koalicja większych i mniejszych państw stawiających opór agresorom. Londyńska parada miała ponadto przesłonić rysy na gmachu Imperium Brytyjskiego, które przeżywało po wojnie wyraźny kryzys.

W londyńskiej defiladzie miały uczestniczyć przede wszystkim siły zbrojne Wielkiej Brytanii i jej dominiów, co podkreślało wkład świata anglosaskiego w ostateczne zwycięstwo. Brytyjczycy zaprosili również siły zbrojne wszystkich krajów sojuszniczych. Spodziewali się nie tylko udziału żołnierzy amerykańskich i sowieckich, ale także innych uczestników koalicji, nawet takich, których wkład w zwycięstwo był tylko symboliczny.

Wydawało się rzeczą oczywistą, że wśród uczestników londyńskiej defilady nie może zabraknąć Polaków, którzy pierwsi stawili opór Hitlerowi, a potem do ostatnich dni wojny walczyli na wszystkich frontach europejskich i w Afryce.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie otrzymało z Ambasady Wielkiej Brytanii 2 marca 1946 r. pismo o następującej treści: „Ambasada Jego Królewskiej Mości [...] ma zaszczyt przesłać zaproszenie [...] dla Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej o wysłanie do Londynu reprezentacyjnego oddziału mającego wziąć udział w defiladzie zwycięstwa w dniu 8 czerwca. Będzie to jeden z najważniejszych momentów uroczystości zwycięstwa, ponieważ defiladę zaszczytli swą obecnością król angielski”. W dalszej części pisma proponowano, aby w składzie polskiej delegacji wojskowej uczestniczącej w paradzie znalazło się trzech wysokich oficerów z adiutantami lub oficerami sztabowymi reprezentujących wojska lądowe, marynarkę wojenną i lotnictwo. Miał im towarzyszyć trzyosobowy poczet sztandarowy oraz dwudziesto-czterooosobowy oddział reprezentujący trzy rodzaje polskich sił zbrojnych³.

² *Historia drugiej wojny światowej 1939–1945*, red. D. F. Ustinow [i inni], t. X, *Całkowite rozbitcie faszystowskich Niemiec*, Warszawa 1983, s. 443.

³ Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych [dalej: AMSZ], z[espół] 6, w[iązka] 1, t[eczka] 18, Pismo Ambasady Wielkiej Brytanii do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie z 2 III 1946 r., k. 30.

Komar kontra Anders

W Warszawie sprawą udziału Wojska Polskiego w londyńskiej defiladzie zajmowało się Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Sztab Generalny Wojska Polskiego. Płk Wacław Komar, szef Oddziału II Sztabu Generalnego, 10 kwietnia wysłał do MSZ pismo, w którym prosił o informację, czy w londyńskiej defiladzie weźmie udział „oddział andersowski” i czy uczestniczyć będą w niej delegacje Związku Sowieckiego i Jugosławii⁴.

List płk. Komara ujawnia istotę komplikacji, które wiązały się z ewentualnym udziałem delegacji polskiej w defiladzie zwycięstwa. Otóż pomimo że wojna zakończyła się, a Polska już od przeszło roku była wolna od okupacji niemieckiej, nadal nie było jednej armii polskiej pod jednolitym dowództwem. W kraju stacjonowało „ludowe” Wojsko Polskie, wywodzące się z utworzonej na rozkaz Stalina dywizji kościuszkowskiej gen. Zygmunta Berlinga, a na Zachodzie nadal przebywały Polskie Siły Zbrojne uznające polityczne zwierzchnictwo rządu polskiego na uchodźstwie, rezydującego w Londynie. Trzon PSZ stanowił rozmieszczony we Włoszech II Korpus Polski pod dowództwem gen. Władysława Andersa, wstawiony zwycięstwem pod Monte Cassino.

Stosunek komunistycznego rządu w Warszawie do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie od początku był wrogi. Najpierw starał się przejąć nad nimi dowództwo⁵, a gdy okazało się to niemożliwe, domagał się od Anglików rozwiązania polskich oddziałów. W lutym 1946 r. Warszawa oficjalnie oświadczyła, że nie uznaje Polskich Sił Zbrojnych za formacje Wojska Polskiego. Co więcej, 27 września tego roku zdominowany przez komunistów rząd pozbawił dowódców PSZ (w tym także gen. Andersa) polskiego obywatelstwa, a żołnierzom zagroził represjami⁶. Prowadząc taką politykę wobec PSZ, władze w Warszawie nie wyobrażały sobie, aby przedstawiciele „ludowego” Wojska Polskiego mogli uczestniczyć w paradzie obok żołnierzy polskich z „reakcyjnych” formacji gen. Władysława Andersa. Głęboki sens miało również pytanie płk. Wacława Komara o udział w londyńskiej paradzie delegacji Związku Sowieckiego i Jugosławii. Najwidoczniej uznał on, że wyjazd Polaków będzie możliwy tylko wówczas, jeśli spotka się to z aprobatą Stalina. Mimo ciągle ponawianych deklaracji, że Polska jest krajem suwerennym, decyzję – nawet w tak z pozoru mało istotnej sprawie – zamierzano dostosować do oczekiwań Moskwy.

Dowody wdzięczności

Wiosną 1946 r. zasadnicze decyzje co do losu Polskich Sił Zbrojnych podjęli Brytyjczycy – 15 marca 1946 r. dowódcy wielkich jednostek i rodzajów sił zbrojnych wchodzących w skład PSZ zostali wezwani do Londynu na konferencję z premierem Wielkiej Brytanii, Clementem Attlee, i ministrem spraw zagranicznych, Ernestem Bevinem. Czynniki wojskowe reprezentował szef Sztabu Imperialnego, marszałek Allan Brooke. Następnego dnia przebieg swych rozmów z Brytyjczykami, które poprzedziły konferencję, przedstawił na posiedzeniu Rady Ministrów RP gen. Władysław Anders. Brytyjczycy przywódcy oznajmili mu, że Polskie Siły Zbrojne – po odpowiednich przygotowaniach – muszą zostać rozwiązane. Ta gorzka pigułka podana została w słodkim opakowaniu. Brytyjczycy mówili, że zdają sobie sprawę, iż mają wobec Polaków dług wdzięczności – minister Bevin podkreślał, że rząd brytyjski poczuwa się do obowiązku opieki nad żołnierzami polskimi, w żadnym wypadku nie odda Polaków

⁴ *Ibidem*, Pismo szefa II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego płk. W. Komara do wicedyrektora Departamentu Politycznego MSZ dr. T. Żebrowskiego z 10 IV 1946 r., k. 31.

⁵ 8 IX 1945 r. rząd polski poinformował Ambasadę Wielkiej Brytanii, że mianował gen. broni Karola Świerczewskiego dowódcą Armii Polskiej na Zachodzie (*ibidem*, t. 6, k. 14–15).

⁶ H. Sarner, *General Anders i żołnierze II Korpusu Polskiego*, Poznań 2002, s. 235.

„na pożarcie wilkom”, co było niedwuznaczną deklaracją o niezmuszaniu ich do repatriacji⁷. Gen. Anders stwierdził, że decyzja władz brytyjskich o demobilizacji PSZ jest niesłuszną, ale obiecał zarazem, że dowódcy polscy nie będą przeciwdziałali powrotowi swoich żołnierzy do Polski. Stanowisko to podzielili po dyskusji członkowie Rady Ministrów RP. Zgłoszono wprawdzie wniosek, aby złożyć uroczysty protest wobec decyzji władz brytyjskich, ale odrzucono go, uznając, że zaostrzy to tylko i tak już napiętą atmosferę w stosunkach polsko-brytyjskich. Prezydent Raczkiewicz i członkowie Rady Ministrów sądzili, że powściągliwość strony polskiej wpłynie na odwleczenie mobilizacji w czasie i zapewni Polakom wpływ na poczynania Brytyjczyków. Było to zresztą zgodne z ich deklaracjami, że o kolejnych krokach wobec PSZ polscy generałowie będą informowani, a ich zdanie brane pod uwagę.

Tym większe było zaskoczenie, gdy 21 maja polscy dowódcy w trybie pilnym zostali wezwani do Londynu na konferencję w sprawie niezwłocznego rozpoczęcia likwidacji Polskich Sił Zbrojnych. Deklarację w tej sprawie minister Bevin miał złożyć w Izbie Gmin 22 maja. Jej projekt został doręczony Polakom w przeddzień konferencji. Polscy generałowie nie kryli swego oburzenia, że o planowanych decyzjach dowiedzieli się najpierw z brytyjskiej prasy, a dopiero nalegania strony polskiej skłoniły War Office do udzielenia im pewnych wyjaśnień. Wkrótce było już jasne, że Brytyjczycy zamierzają zlikwidować jak najszybciej PSZ, a żołnierzy odmawiających powrotu do Polski wcielić w skład Polskiego Korpusu Przystosobienia i Rozmieszczenia, który umożliwi ich stopniowe przejście do życia cywilnego na uchodźstwie.

Na zwołanym posiedzeniu Rady Ministrów z udziałem prezydenta Raczkiewicza obradowano w atmosferze przygnębienia i niemalże klęski. Podnoszono, że likwidacja polskiej armii „odbije się tragicznym echem w Kraju i wśród uchodźstwa polskiego na terenie Niemiec”. Prezydent RP stwierdził: „wobec postawienia strony polskiej przez władze brytyjskie w sytuacji bez wyjścia [...] najwyższą troską naczelnych czynników polskich musi być uzyskanie warunków możliwie najlepszych [...] a przede wszystkim – zachowanie masy żołnierskiej w organizacyjnie zwartej formie dla umożliwienia osiągnięcia tych celów, jakie zostały postawione przed uchodźstwem polskim”⁸.

Nadzieje prezydenta nie były całkiem bezpodstawne. Było jasne, że proces likwidacji PSZ będzie wymagał czasu i skomplikowanych przedsięwzięć organizacyjnych, istniała więc pewna nadzieja, że zmiany w sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza narastające konflikty ze Związkiem Sowieckim, skłonią Zachód do rewizji swojego stosunku do PSZ.

Jedynie uprawnieni

Władze w Warszawie obserwowały wydarzenia w Londynie z uwagą i nie kryły zadowolenia z faktu, że zbliża się kres uchodźczej armii, która nie chciała podporządkować się ich zwierzchnictwu i samą swą obecnością obnażała ich wątpliwą legitymację. W połowie kwietnia 1946 r. MSZ poinformowało ambasadora brytyjskiego w Warszawie, że Naczelne Dowództwo „ludowego” Wojska Polskiego sformowało już oddział reprezentacyjny na londyńską defiladę zwycięstwa w myśl propozycji zawartej w nocy z 2 marca 1946 r. Jednocześnie MSZ wyraziło przekonanie, „że oddział ten, delegowany z ramienia Rządu Polskiego, będzie jedynym uprawnionym do reprezentowania Wojska Polskiego na defiladzie i że pogłoski, jakie pojawiły się w prasie o udziale Polskich Sił Zbrojnych nie znajdujących się

⁷ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie [dalej: IPiMS], Prezydium Rady Ministrów [dalej: PRME], 18, Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 14 i 16 III 1946 r.

⁸ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 20 i 21 V 1946 r.

pod dowództwem polskim, okażą się nieprawdziwe”⁹. W początkach maja 1946 r. płk Komar prosił Ministerstwo Spraw Zagranicznych o poinformowanie Brytyjczyków, że w składzie polskiej delegacji, która przybędzie do Londynu, znajdują się generałowie Mikołaj Więckowski, Gustaw Paszkiewicz i komandor porucznik Stanisław Dzienisiewicz¹⁰.

Decyzja Warszawy wydawała się dobrze przemyślana – postanawiając o udziale „ludowego” Wojska Polskiego w londyńskiej paradzie, zdominowany przez komunistów rząd polski zyskiwał dobrą okazję do zaprezentowania się na arenie międzynarodowej i zepchnięcia w cień rządu na uchodźstwie. Spodziewano się ponadto, że uczestnictwo w paradzie Polaków z Warszawy – przy równoczesnym pominięciu przez Brytyjczyków żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – będzie upokorzeniem dla całej polskiej emigracji politycznej i przyczyni się do jej skłócenia, a może nawet ostatecznego rozpadu.

Właśnie pod tym kątem dokonano wyboru generałów, którzy mieli uczestniczyć w defiladzie. Tylko gen. Więckowski miał za sobą szlak bojowy „ludowego” Wojska Polskiego, dwaj pozostali służyli w przedwojennej armii polskiej i Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Gen. Gustaw Paszkiewicz przez pewien czas dowodził dywizją w Armii Polskiej na Wschodzie, był nawet krótko szefem sztabu armii. Później przeniesiono go do Wielkiej Brytanii, a w marcu 1945 r. zwolniono z wojska. Z kolei kmdr por. Stanisław Dzienisiewicz dowodził w ostatnim okresie wojny krążownikami ORP *Dragon* i ORP *Conrad*, największymi okrętami walczącymi na Zachodzie pod banderą Polskiej Marynarki Wojennej.

Szczególnie duże nadzieje wiąжали komuniści z wyborem gen. Paszkiewicza, który 7 lipca 1945 r., jako jeden z kilku generałów PSZ, podpisał odezwę do żołnierzy, aby wracali do kraju, a w połowie grudnia sam wyjechał do Warszawy. Gorliwością starał się zasłużyć na życzliwość nowej władzy. Gotów był spełnić każde propagandowe zamówienie i z tej racji nadawał się doskonale do dywersyjnej pracy wśród polskiej emigracji politycznej na Zachodzie¹¹. Podobne nadzieje wiąжали komuniści z komandorem Dzienisiewiczem, z tą jednak różnicą, że do końca nie wiedzieli, jak daleko gotów jest posunąć się na drodze kolaboracji, tym bardziej że nadal przebywał w Londynie. W warszawskim Sztabie Generalnym wierzono jednak polskiemu attaché wojskowemu w Londynie, płk. Józefowi Kuropiesce, który zapewniał swoich zwierzchników, że komandor jest gotów zerwać z „londyńczykami” i wrócić do Polski¹².

Zaproszenie na londyńską paradę zwycięstwa delegacji z Warszawy, a pominięcie żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie stało się na Wyspach Brytyjskich przyczyną zażartych spo-

⁹ AMSZ, z. 6, w. 1, t. 18, Pismo MSZ do Ambasady Wielkiej Brytanii w Warszawie z 17 IV 1946 r., k. 34–35.

¹⁰ *Ibidem*, Pismo szefa II Oddziału Sztabu Generalnego płk. W. Komara do dyrektora Wydziału Anglosaskiego MSZ dr. T. Żebrowskiego z 2 V 1946 r., k. 32.

¹¹ Gen. Gustaw Paszkiewicz był jednym z sygnatariuszy odezwy wzywającej żołnierzy polskich na Zachodzie do powrotu do kraju opublikowanej w prasie emigracyjnej i krajowej w lipcu 1945 r. Po powrocie do Polski, jako poseł na Sejm Ustawodawczy, zasłynął niezwykle agresywnymi wystąpieniami z sejmowej mównicy skierowanymi przeciwko Polskiemu Stronnictwu Ludowemu. Oskarżał jego przywódców m.in. o związki z wywiadami krajów zachodnich, czym jako repatriant z Londynu oddawał komunistycznej propagandzie wielką przysługę (J. Radomski, *Losy formacji polskich na Zachodzie po zakończeniu wojny* [w:] *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Walki formacji polskich na Zachodzie 1939–1945*, red. W. Biegański, Warszawa 1981, s. 727; J. Wróbel, *Działania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przeciwko repatriantom z Zachodu w latach 1945–1953* [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005, s. 205).

¹² J. Kuropieska, *Z powrotem w służbie*, Kraków 1984, s. 157.

rów i kontrowersji, tak wśród polskiej emigracji, jak i angielskich polityków. Stały się one tym gorętsze, im bliżej było do dnia parady. Polscy lotnicy i niektórzy generałowie, którzy otrzymali zaproszenie do wzięcia udziału w paradzie razem z Brytyjczykami, demonstracyjnie odrzucili ofertę jako upokarzającą¹³. Politycy znajdującej się w opozycji brytyjskiej Partii Konserwatywnej ostro krytykowali rząd za pominięcie żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. Na łamach „Daily Telegraph” 5 czerwca ukazał się list grupy posłów konserwatywnych w sprawie udziału Polaków w paradzie. Politycy ci uznali zaproszenie wojsk polskich z kraju za „obrazę” dla Polaków na Wyspach, gdyż reprezentować one będą rząd w Warszawie, nadal niemający wyborczej legitymacji¹⁴.

Argument ten przemawiał do brytyjskiej opinii publicznej szczególnie mocno, gdyż przypominał o przyjętym przez Stalina w Jałcie zobowiązaniu, że w Polsce przeprowadzone zostaną demokratyczne wybory, które wyłonią rząd zgodnie z wolą ludności. Zobowiązanie to uroczyście potwierdzili polscy komuniści z Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej zaproszeni na konferencję w Poczdamie. Obietnice te dotąd nie zostały wypełnione i nic nie wskazywało, że w najbliższej przyszłości wolne wybory się odbędą. Posłowie do Izby Gmin wskazywali również na zadziwiający paradoks – w paradzie będą reprezentowani żołnierze z Meksyku, sanitariusze z Fidzi oraz policjanci z Libanu, a nie będzie na niej przedstawiciele Polskich Sił Zbrojnych, którzy wnieśli daleko większy wkład we wspólne zwycięstwo.

Kontrowersje w związku z udziałem Polaków w paradzie zwycięstwa pojawiły się również w brytyjskim parlamencie. Przemawiał w tej sprawie sam Winston Churchill – lider opozycji, w latach wojny niekwestionowany przywódca Imperium Brytyjskiego. „Wyrażam głęboki żal – mówił Churchill – że żaden z oddziałów polskich, które walczyły u naszego boku w tylu bitwach i które przelały swoją krew dla wspólnej sprawy, nie zostały dopuszczone do udziału w Paradzie Zwycięstwa. Będziemy w tym dniu myśleli o tym wojsku. Nigdy nie zapomnimy o ich dzielności ani o ich bojowych wyczynach, które związane są z naszą własną sławą pod Tobrukiem, Cassino i Arnhem”¹⁵.

Polityczna konieczność

Churchillowi wtórowali inni parlamentarzyści, żądając od gabinetu premiera Clementa Attlee wyjaśnień w tej sprawie. Udzielił ich wiceminister McNeil. Zaprzeczył, jakoby rząd Jego Królewskiej Mości nie zaprosił na londyńską paradę zwycięstwa żołnierzy polskich walczących w latach wojny u boku Brytyjczyków. Takie zaproszenie wystosowano do polskich lotników, którzy brali udział w Bitwie o Anglię, proponując im, aby maszerowali razem ze swoimi brytyjskimi kolegami z Royal Air Force. Minister przyznał również, że zaproszenie wysłano do rządu polskiego w Warszawie, co było – jego zdaniem – polityczną koniecznością. Ubolewał nad tym, że nie zaproszono przedstawicieli marynarki i wojsk lądowych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, ale wynikało to bynajmniej nie z chęci przypodobania się komunistom, ale z konieczności znalezienia rozsądnego kompromisu w tej drażliwej sprawie. „Zwróciliśmy się do obu stron – mówił McNeil – chcąc mieć oddziały reprezentacyjne obu rządów. [...] Nasz kompromis może być krytykowany z obu stron, ale sądzę, że oba rządy i żołnierze z obu stron zechcą uznać kompromis ten za najlepszy, jaki mogliśmy osiągnąć w danych warunkach”¹⁶.

¹³ *Ibidem*, s. 158.

¹⁴ AMSZ, z. 6, w. 1, t. 18, Pismo ambasadora polskiego w Londynie H. Strasburgera do ministra spraw zagranicznych w Warszawie z 11 VI 1946 r., k. 43.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*, k. 44.

Wyjaśnienia te nie były w stanie zmienić krytycznego stosunku opozycji, która uznawała decyzje rządu brytyjskiego za niedopuszczalne w aspekcie moralnym i błędne ze względów politycznych. Zresztą sami przedstawiciele rządu musieli wkrótce przyznać, że przyjęte rozwiązanie nie sprawdziło się w praktyce. Chociaż do parady zwycięstwa pozostał zaledwie dzień, do Londynu nie przybyła zapowiadana delegacja przedstawicieli „ludowego” Wojska Polskiego z Warszawy, nie było też zgody polskich lotników na udział w paradzie w szeregach RAF. Mogło dojść do sytuacji, że Polska w ogóle na londyńskiej paradzie nie będzie reprezentowana.

Ambadorski ambaras

Pomimo wątpliwości, które ogarniały samych Brytyjczyków, ambasador polski w Londynie Henryk Strasburger trwał w przekonaniu, że lada dzień delegacja Wojska Polskiego przybędzie z Warszawy, tak jak to zostało ustalone w nocy z 17 kwietnia. Na lotnisko Croydon pod Londynem wyjeżdżał codziennie w towarzystwie brytyjskich wojskowych płk Kuropieska, aby powitać polską delegację. Zapowiadany samolot z Warszawy jednak nie przybywał, co wprawiało polskich dyplomatów w Londynie w nie lada ambaras¹⁷. Zewsząd padały pytania o powody zwłoki. Niewiele wyjaśniła depesza, która nadeszła z Warszawy 6 czerwca. MSZ pisało: „Sprawa naszego udziału w [...] defiladzie nie jest obecnie ważna, jednakże Bór-Komorowski przeszkadza trochę w powzięciu decyzji pozytywnej”. Nawet tak doświadczony polityk i dyplomata, jakim był Strasburger, nic z tego nie mógł zrozumieć. Nie mógł pojąć, jakież to związek ma gen. Komorowski „Bór” z paradą zwycięstwa, nie wiedział, czy udział delegacji wojskowej z Polski należy uznać za nieaktualny, czy wręcz przeciwnie. Zmartwień ambasadorowi przysparzał również komandor Dzienisiewicz. Wstępnie zgodził się uczestniczyć w składzie „warszawskiej” delegacji, ale gdy doszło do realizacji obietnicy, nagle „zachorował”. Nic nie wskórał płk Kuropieska, który odwiedził komandora w jego domu. Dzienisiewicz, licząc się z opinią większości środowiska marynarzy, zdecydowanie odmówił, tak powrotu do kraju, jak i uczestnictwa w polskiej delegacji na paradę zwycięstwa.

To, czego nie wiedział polski ambasador w Londynie, wiedział 7 czerwca jego brytyjski odpowiednik w Warszawie. Doręczono mu tego właśnie dnia notę polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w której zakomunikowano rządowi Jego Królewskiej Mości, że Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego podjęło decyzję „o wstrzymaniu się reprezentacji polskiej od udziału w Defiladzie Zwycięstwa”.

Powód jest w Moskwie

Ciekawe było uzasadnienie odmowy wysłania do Londynu reprezentacji „ludowego” Wojska Polskiego. „Rząd polski – czytamy w nocy – nieprzyjemnie zaskoczony został sposobem, w jaki Rząd Jego Królewskiej Mości udzielił gen. Bór-Komorowskiemu wszelkich ułatwień na wyjazd do Stanów Zjednoczonych”, i to pomimo tego, że „Cel podróży gen. Bór-Komorowskiego do Stanów Zjednoczonych był wybitnie wrogi w stosunku do rządu i ustroju demokratycznego w Polsce”¹⁸. To kuriozalne wyjaśnienie wprawilo w osłupienie nie tylko angielskich dyplomatów. Kompletnie zaskoczony był nim także polski ambasador w Londynie. Wkrótce zdano sobie sprawę, że prawdziwa przyczyna odmowy udziału polskiej delegacji w londyńskich uroczystościach była inna i zapadła poza Polską. To w Moskwie zdecydowano, że przedstawiciele armii sowieckiej nie pojadą do Londynu, a wasalne władze komunistycznej

¹⁷ J. Kuropieska, *Z powrotem...*, s. 158.

¹⁸ AMSZ, z. 6, w. 1, t. 18, Pismo MSZ do Ambasady Wielkiej Brytanii w Warszawie z 7 VI 1946 r.

Polski, chcąc nie chcąc, do bojkotu musiały się przyłączyć. Londyńska parada zwycięstwa była wspaniałym wydarzeniem. „Widowisko było zadziwiająco barwne – pisał płk Kuropieska – pozbawione przesadnej sztywności, jakoś urzekająco swojskie [...] Było to święto nieklamanej radości, jakby premia za wojenne wyrzeczenia i utrapienia”¹⁹.

Skandal i... szacunek za oceanem

O ile brak reprezentantów „ludowego” Wojska Polskiego w londyńskiej paradzie zwycięstwa nikogo chyba specjalnie nie zasmucił, o tyle nieobecność przedstawicieli Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie odebrana została jak prawdziwy skandal. Wybitny brytyjski polityk, w przyszłości premier, Harold Macmillan napisał w liście do gen. Władysława Andersa, że 8 czerwca myślami będzie z żołnierzami II Korpusu, ale jego radość i duma Brytyjczyka z powodu wykluczenia z parady Polaków będzie „łączyła się u mnie z uczuciem smutku, a nawet wstydu”. Jeszcze dosadniej wyraził się gen. Philip Joubert de Ferte. „Czy wszyscy straciliśmy poczucie przyzwoitości i wdzięczności?” – pytał ten wybitny dowódca lotnictwa z okresu Bitwy o Anglię²⁰. Pytanie to pozostało bez odpowiedzi. Nieobecność żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w londyńskiej defiladzie zwycięstwa była dowodem upadku prestiżu brytyjskiego imperium, które w obawie przed gniewem Kremla i dla bieżących celów politycznych gotowe było potraktować lojalnych i oddanych sojuszników w sposób tak niewiele mający wspólnego z żołnierskim honorem i zwykłą przyzwoitością. To, że do Londynu nie przyjechali ostatecznie także przedstawiciele Wojska Polskiego z kraju, świadczyło jednak zarazem, że stosunki państw bloku wschodniego z Zachodem psują się w sposób nieuchronny.

Mógł się o tym przekonać gen. Tadeusz Komorowski „Bór” podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych, która stała się oficjalnym powodem odwołania przyjazdu do Londynu delegacji z Warszawy. Były dowódca Armii Krajowej i Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie był za oceanem serdecznie przyjmowany przez Polonię amerykańską. Na spotkania z nim przychodziły tysięczne tłumy. Na wiecu w Parku Humboldta w Chicago przemówienia generała wysłuchało ponad 200 tys. ludzi, którzy zgotowali mu entuzjastyczną owację. Generała „Bora” przyjmowali również prominentni amerykańscy wojskowi i politycy, co było dowodem uznania roli, jaką w okresie wojny odegrała armia polska walcząca u boku zachodnich sojuszników. Podczas pobytu w Waszyngtonie gen. Komorowski spotykał się z kongresmanami i senatorami na Kapitolu, przyjęty został również przez gen. Dwighta Eisenhowera, byłego głównodowodzącego siłami alianckimi w Europie Zachodniej, w bliskiej przyszłości prezydenta Stanów Zjednoczonych²¹. Rozmawiając z politykami amerykańskimi, Komorowski mógł przekonać się, że za oceanem zaczyna zwoleńcza przekonanie, iż wobec Kremla należy prowadzić politykę bardziej stanowczą. Polityczne znaczenie tej wizyty było niewielkie, gdyż na jakąkolwiek zmianę politycznych realiów w Polsce było już za późno, słodziło jednak gorzyc londyńskiego afrontu. Słowa uznania pod adresem Polaków w Waszyngtonie stanowiły też zapowiedź zmiany stosunku głównego mocarstwa Zachodu wobec weteranów Polskich Sił Zbrojnych. Doprowadziło to z czasem do otwarcia granic USA dla żołnierzy PSZ.

¹⁹ J. Kuropieska, *Z powrotem...*, s. 159.

²⁰ L. Olson, S. Cloud, *Sprawa honoru. Dywizjon 303 Kościuszkowski. Zapomniani bohaterowie II wojny światowej*, Warszawa 2004, s. 382.

²¹ Immigration History Research Center, Minneapolis, Kongres Polonii Amerykańskiej, box 22, folder 173, Protokół z posiedzenia Zarządu Wykonawczego Kongresu Polonii Amerykańskiej 12 VII 1946 r. w Chicago, s. 1.

Polskie Siły Zbrojne po zakończeniu wojny

Polskie Siły Zbrojne pod dowództwem brytyjskim 1940–1945

Ewakuowani z Francji w czerwcu 1940 r.	35 500
„Turyści Sikorskiego” z krajów europejskich	14 210
Rekruci z Wielkiej Brytanii	1 780
Rekruci z Kanady, Argentyny i Brazylii	2 290
Armia Polska w ZSRS	83 000
Polacy z Wehrmachtu i Organizacji Todta	89 300
Rekruci z Francji w 1944/1945 r.	7 000
Polacy z niemieckich obozów jenieckich	21 750
Byli jeńcy	21 000
Polegli i zmarli	26 830
Razem (w grudniu 1945 r.)	249 000

Polskie Siły Zbrojne wg stanu z 6 lipca 1945 r.

Wielka Brytania	60 000
Włochy	110 000
Środkowy Wschód	11 000
Niemcy, strefa brytyjska	30 000
Lotnictwo (15 dywizjonów)	15 000
Marynarka Wojenna	4 500
Razem	230 000

(wg danych brytyjskich)

Demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim, wbrew stanowisku władz polskich, rozpoczęła się faktycznie w 1946 r., wraz z utworzeniem Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, mającego umożliwić przejście żołnierzy do życia cywilnego. Jako symboliczną datę zakończenia istnienia sił zbrojnych należy uznać 10 lipca 1947 r. – dzień złożenia sztandarów w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego. Ostatni Polacy opuścili PKPR w 1952 r. Nie zakończyły jednak działalności naczelne władze wojskowe wraz z Ministerstwem Obrony Narodowej.

Na podstawie: Witold Leitgeber, *Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia w świetle dokumentów brytyjskich*, [w:] *Materiały do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego*, t. II: *Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej 1945–1990*, red. L. Kliszewicz, Londyn 1995, s. 29–67 (tamże literatura).

Oprac. JŻ

BRYGADA ŚWIĘTOKRZYSKA W RATYZBONIE

Według informacji z 19 grudnia 1945 r. rezydenta NKWD w Warszawie, S.P. Dawidowa, polityczne skrzydło Narodowych Sił Zbrojnych zorganizowało swą centralę zagraniczną przy Brygadzie Świętokrzyskiej w Ratyzbonie (czes. *Rezno*, niem. *Regensburg*). Dowódca Brygady „Bohun” (major Antoni Szacki) współpracował ściśle z *Military Government* w Monachium, zatem również z amerykańskim wywiadem *Counter Intelligence Corps (CIC)*.

Ponadto Ratyzbona była ośrodkiem działalności Organizacji Ukraińskich Nationalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii, jak również ważnym ośrodkiem emigracji litewskiej, skupiającej się wokół duchowieństwa katolickiego, biskupów Vincenza Padolskisa i Vincentasa Brizgysa. O Białorusinach i o Ukraińcach w Ratyzbonie pisała moskiewska „Prawda” w 1945 r., wspominając Komitet Białoruski, do którego wcześniej NKWD próbowało bezskutecznie wprowadzić agenturę. Miasto należało bez wątpienia do tych ośrodków w amerykańskiej strefie okupacyjnej, które na Kremlu obserwowano ze szczególną uwagą. Nie przypadkiem tu właśnie zorganizowano Sowiecką Misję Repatriacyjną, która działała do czerwca 1948 r.¹

W maju 1945 r. w Ratyzbonie przebywało około 8000 tzw. dipisów (przesiedleńców do Rzeszy w okresie wojny, ang. *Displaced Persons*), natomiast w czerwcu 1948 r. liczba ich wzrosła do 11 710. Najliczniejsi byli Ukraińcy – około 5000 – 6000 osób, których większość przed wojną posiadała obywatelstwo polskie. Liczba Polaków w mieście wahała się pomiędzy 200 a 600 osób około roku 1948, kiedy większość dipisów opuściła Niemcy, wyjeżdżając głównie za ocean. Działał tu Komitet Polski, Polski Rzymskokatolicki Dziekanat, pod kierunkiem ks. Mariana Iwańskiego, przy Dziekanacie Polskim Caritas, oraz Koło Polskich Techników i Inżynierów, kierowane przez członka Organizacji Polskiej², Franciszka Tymowskiego-Mrozińskiego.

Brygada Świętokrzyska – między swastyką a sierpem

Ponieważ linia frontu sowiecko-niemieckiego przesuwiała się szybko w kierunku zachodnim, część NSZ opowiedziała się, jeszcze w 1944 r., za scaleniem z Armią Krajową. Umowa scaleniowa podpisana została 7 marca 1944 r. NSZ posiadały jednak własne kierownictwo polityczne, niezależne od Rządu RP w Londynie. Ci żołnierze, którzy w NSZ nie poparli umowy z AK, pozostali przy tzw. niezrzeszonych NSZ (NSZ-Związek Jaszczurczy), kontynuując dotychczasową politykę oraz formy walki zbrojnej. Rada Polityczna NSZ powołała

¹ Tekst niniejszy jest skróconą wersją fragmentu publikacji autora: R.P. Smolorz, *Displaced Persons (DPs). Autoritäten und Anführer im angehenden Kalten Krieg im östlichen Bayern, Regensburg 2006 (Regensburger Studien, 11)*.

² OP była tajnym organem kierowniczym Obozu Narodowo-Radykalnego (w czasie wojny – Grupa „Szańca” współtworząca Narodowe Siły Zbrojne).

20 października 1944 r. majora WP i generała brygady NSZ Zygmunta Broniewskiego „Boguckiego” na głównodowodzącego NSZ-ZJ. 11 sierpnia 1944 r. wydał on rozkaz utworzenia większej jednostki NSZ, na której dowódcę wyznaczył mjr. Antoniego Szackiego „Bohuna-Dąbrowskiego”. Brygada liczyła na początku 850 żołnierzy, pod koniec 1944 r. – 1200. Od samego początku Brygadę Świętokrzyską atakowali partyzanci Armii Ludowej, równocześnie kontynuowała ona walkę z jednostkami niemieckimi. Ponieważ Armia Czerwona przesuwała się w coraz szybszym tempie na zachód, a brygada – walcząc na dwa fronty – po kilku poważnych potyczkach z Niemcami była zagrożona całkowitym rozbitciem, dowództwo podjęło decyzję o pertraktacjach z Wehrmachtem w celu osiągnięcia rozejmu i przerwania jednostki za linię frontu niemieckiego. Drugim celem było wycofanie wraz z brygadą kilkunastu czołowych polityków Organizacji Polskiej, którzy następnie mieli przedostać się do Włoch do II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, dowodzonych przez gen. Władysława Andersa. Kilku oficerów brygady zbuntowało się przeciwko kooperacji z Wehrmachtem, za co sąd polowy skazał ich na karę śmierci; nie bez znaczenia jest tu fakt, że dowódcą wywiadu wojskowego NSZ był kpt. Otmar Wawrzkowicz „Kaczkowski”. Był on osobą, która faktycznie nawiązała kontakt z Wehrmachtem. Można przypuszczać, że to on był zwolennikiem polityczno-militarnej współpracy z Niemcami w brygadzie i w Organizacji Polskiej.



Fot. Displaced Persons

Niemcy zamierzali stworzyć z żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej oraz z węgierskich Strzałokrzyżowców i rumuńskiej Żelaznej Gwardii tzw. blok antybolszewicki. W marcu 1945 r. w Pradze odbyło się spotkanie przedstawicieli wszystkich „zainteresowanych” stron. Dowództwu Antoniego Szackiego przydzielono niemieckich oficerów łącznikowych. Brygada stacjonowała już wtedy za frontem niemiecko-sowieckim, na terytorium Protektoratu Czech i Moraw w okolicach Brna.

Kpt. Otmar Wawrzkowicz, podczas wojny dowódca wywiadu wojskowego Organizacji Polskiej w Krakowie. Należał do dowództwa Brygady Świętokrzyskiej i kierował w Ratybonie oddziałem wywiadu wojskowego, podlegającego II Korpusowi PSZ na Zachodzie (od sierpnia 1945 r. pod pseudonimem „Marian Kaczkowski”). Wawrzkowicz współpracował ściśle, przez dowódcę mjr. Szackiego, z amerykańskim wywiadem CIC.

Po rozmowach z gen. Heinzem Guderianem w Berlinie znajdujący się w niewoli niemieckiej mjr NSZ Stefan Władysław Kozłowski „Aleksander”, „Kowalski” został zwolniony i przez obóz jeniecki w Murnau przekazany brygadzie. Po stronie niemieckiej, do czasu przybycia Kozłowskiego, w rozmowach z Polakami ważną i do końca niewyjaśnioną rolę odegrali gestapowiec „Tom” (prawdziwe nazwisko Jura Hubert) oraz Hauptsturmführer SS Paul Fuchs, będący kierownikiem referatu III c gestapo – zwalczanie wroga – w Radomiu. Nie przypadkiem więc pierwszy zrzut żołnierzy brygady za linie sowieckie, z pomocą niemiecką, odbył się w okolicach Radomia. Jednak klęska Niemiec hitlerowskich była pewna. Dowództwo brygady zdecydowało się zrezygnować z protekcji niemieckiej. Idąc marszem

z Brna w kierunku Pilzna, brygada zaatakowała i wyzwoliła 6 maja podobóz KL Flossenbürg – kobiece obóz koncentracyjny w Holiszowie (czes. *Holíšov*, niem. *Holleischen*)³.

Wyzwolenie obozu w Holiszowie

„Uwolnione kobiety-więźniarki wybiegły z baraków na dziedziniec, aby nas przywitać. Radość ich z odzyskanej wolności była tak wielka, że trudno mi opisać wrażenia, jakie wtedy przeżyłem, patrząc na te wynędzniałe w pasiakach postacie, rozpromienione niespodziewanym szczęściem. Zapanował niesamowity hałas, powstały z mieszaniny radosnego śmiechu, głośnego płaczu, krzyków i bieganiny.

W pewnej chwili podbiegł do mnie mój adiutant ppor. »Zygmunt« z meldunkiem, że po lewej stronie znajdują się dwa baraki, podwójnie otoczone płotem z drutu kolczastego pod prądem elektrycznym. Brama zamknięta jest na łańcuchy z kłódkami. Drzwi baraków również były pozamykane. Z małych okienek wyglądały wychudzone twarze i słychać było głośne wołanie o pomoc.

Natychmiast kazałem przyprowadzić komendanta obozu i wyłączyć prąd elektryczny z kolczastego ogrodzenia. Na moje pytanie o powód zamknięcia i odizolowania tych dwóch baraków odpowiedział, że na rozkaz Himmlera są w nich zamknięte więźniarki pochodzenia żydowskiego. Budynki te, wraz ze znajdującymi się w nich kobietami, miały być **oblane benzyną i spalone** w momencie zbliżenia się wojsk amerykańskich do Holiszowa na odległość 20 km. Po otwarciu bramy wszedłem na teren zabudowań i zobaczyłem stojące dookoła każdego baraku beczki z benzyną. [...] Chciałem wejść do wnętrza, ale makabryczny widok, jaki ujrzałem, zatrzymał mnie na progu. Z mroków budynku wydostawał się na zewnątrz potworny odór wydzielin ludzkich, zmieszany z wonią rozkładających się trupów. Z tych czeluści na światło dzienne wypełzały z wielkim płaczem radości pozostałe przy życiu kobiety. Ze słabości nie mogły ustać na nogach.

Odszedłem na bok i patrząc na nie, myślałem nad zwyrodnieniem ludzkiej natury. W tym czasie podczołgała się do moich nóg jedna z więźniarek i zaczęła całować moje stopy. Potem wyciągnęła jakieś zawiniątko i podając mi powiedziała: »Udało mi się przed Niemcami schować dolary. Chcę je teraz panu ofiarować w dowód wdzięczności za uratowanie mi życia«.

Zwracając jej w gazetę zawinięte pieniądze, odpowiedziałem, że jestem już wynagrodzony tym, że udało nam się uratować tyle żyć ludzkich, a pieniądze niech schowa dla siebie, bo teraz na pewno jej się przydadzą³.

Antoni Bohun Dąbrowski, *Byłem dowódcą Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych*, Londyn 1984.

U Amerykanów

29 kwietnia 1945 r. mjr Szacki wysłał do wojsk amerykańskich łącznika, jak również kilku oficerów do II Korpusu PSZ do Włoch oraz dwóch oficerów przez Paryż do Londynu, do

³ Wcześniej oficerom łącznikowym brygady przy Wehrmachcie udało się uzyskać zwolnienie z więzienia żony byłego premiera Stanisława Mikołajczyka. Amelia Mikołajczyk pozostała w Czechosłowacji do momentu przejęcia brygady przez armię amerykańską, a następnie udała się przez Bawarię do Włoch, do II Korpusu PSZ na Zachodzie.

kierownictwa politycznego NSZ przy Rządzie RP. Wysłańcy dotarli do gen. Andersa, pełniącego obowiązki Naczelnego Wodza PSZ (Naczelnny Wódz, gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, znajdował się ówczesnie w niewoli niemieckiej). Z Amerykanami utrzymywano ciągły kontakt radiowy, tak że dzień po wyzwoleniu Holiszowa Polacy patrolowali miasto już wspólnie z żołnierzami 3. Armii Amerykańskiej. Jednak niebezpieczeństwo ze strony sowieckiej nie malało. Agent sowiecki Litauer (Lityński) odwiedził brygadę w Czechach i opisał ją następnie w „News Chronicle” jako faszystowski oddział. Ponadto, gdy do brygady w Holiszowie przybyli oficerowie sowieccy, by oficjalnie podziękować za wyzwolenie obywaterek ZSRS z obozu koncentracyjnego, agenci NKWD uprowadzili dwóch polskich żołnierzy.

Dłatego 6 sierpnia 1945 r. wspólnie z armią amerykańską zdecydowano o przeniesieniu jednostki do Coburga we Frankonii. Wedle planów *Supreme Headquarters of Allied Expeditionary Forces* miejscem docelowym brygady miała być polska 1. Dywizja Pancerna, która stacjonowała w Emsland w północnych Niemczech, w angielskiej strefie okupacyjnej. Fuzja nie doszła do skutku, przede wszystkim z powodu różnic politycznych w dowództwach obu jednostek. Aby utrzymać kontakt z pozostałymi w kraju jednostkami NSZ, mjr Szacki zdecydował wysłać z Coburga emisariuszy do Polski, brygadę zaś przeniesiono kolejny raz, ze względów bezpieczeństwa, do Karlsfeld koło Monachium. Jej oficjalna nazwa teraz brzmiała – *Polish Brigade West NSZ*. Z Karsfeld przeniesiono ją, już tylko częściowo, do Norymbergi, gdzie powstały pierwsze oddziały wartownicze, tzw. *Labor Service of US-Army*, złożone z żołnierzy brygady. Żołnierze oddziałów wartowniczych dwa lata, od 1945 do 1947 r., ochraniali obiekty wojskowe oraz amerykańskie obozy dla jeńców niemieckich. W ramach 3. Armii Amerykańskiej istniało 36, przy 7. Armii zaś – 58 kompanii wartowniczych. W *US-Army*, w strefie okupacyjnej amerykańskiej, służyło 38 tys. Polaków, z tego 15 tys. jako wartownicy. W 1947 r. większość żołnierzy brygady wyemigrowała z amerykańskiej strefy do Francji.



Antoni Szacki „Bohun-Dąbrowski” wśród żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej (fot. ze zbiorów L. Żebrowskiego)

Antoni Szacki „Bohun-Dąbrowski” 1902–1992

Urodził się w Wilnie, za udział ojca w ruchu rewolucyjnym 1905 r. cała rodzina zesłana została do Tomska, gdzie przebywała do śmierci ojca w 1910 r. Następnie Szacki przenieśli się do Charkowa, gdzie Antoni uczęszczał do gimnazjum i przeżył okres rewolucji bolszewickiej oraz wojny domowej. W 1919 r. wyjechał do Warszawy i wstąpił na ochotnika do wojska. Otrzymał przydział do 1. Pułku Ułanów Krechowieckich. W czasie kampanii 1920 r. był ranny i dostał się do niewoli bolszewickiej, z której został zwolniony po zawarciu

pokoju. W 1924 r. wstąpił do Szkoły Podchorążych w Warszawie. Jako podchorąży brał udział, po stronie wojsk rządowych, w walkach podczas zamachu majowego; został ranny. W 1927 r. otrzymał stopień porucznika i został skierowany do 76. pp w Grodnie. Prawdopodobnie w 1934 r. został członkiem ONR. Na początku kampanii wrześniowej trafił do sztabu Armii „Prusy”. Po jej rozbiciu przez wojska niemieckie znalazł się we Lwowie. Tutaj został wzięty do niewoli niemieckiej, z której zbiegł i przedostał się do GG. W 1940 r. wstąpił do Związku Jaszczurczego (następnie NSZ). Pełnił funkcję szefa sztabu Okręgu V Kielce. Od sierpnia 1944 r. był dowódcą Brygady Świętokrzyskiej.

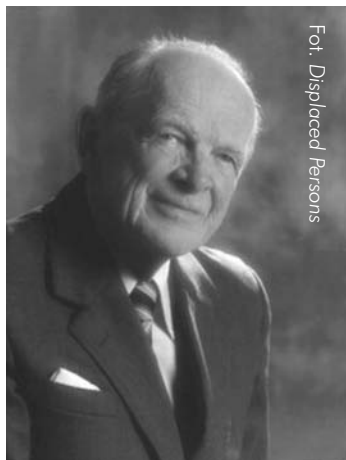
Po przekształceniu brygady w kompanie wartownicze w 1946 r. przebywał nadal w Niemczech, następnie we Francji, gdzie zajął się prowadzeniem gospodarstwa rolnego. W 1950 r. władze komunistyczne w Polsce wystąpiły do władz francuskich z wnioskiem o ekstradycję Szackiego, oskarżając go o kolaborację z Niemcami podczas wojny. Do odrzucenia wniosku przyczyniły się m.in. świadectwa więźniarek żydowskich z Holiszowa. Następnie komuniści podjęli próbę uprowadzenia Szackiego. W 1956 r. przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkał aż do śmierci. Pozostawił wspomnienia – Antoni Bohun Dąbrowski, *Byłem dowódcą Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych*, Londyn 1984.

Na podstawie: http://pl.wikipedia.org/wiki/Antoni_Szacki

Kurierskie szlaki

W marcu 1945 r. stworzono z pomocą Francji i Wielkiej Brytanii w Paryżu ekspozyturę Rządu RP na uchodźstwie. Jej głównym zadaniem było utrzymanie łączności z krajem. Paryż odgrywał więc od lata 1945 r. centralną rolę w funkcjonowaniu siatki kurierskiej między Londynem a Polską. Z czasem Brytyjczycy coraz częściej utrudniali pracę informacyjną „na kraj” ze względu na tzw. ogólną sytuację międzynarodową, czyli z chęci utrzymania dobrych stosunków z ZSRS. Kierownictwo ekspozytury paryskiej przypadło Józefowi Baranieckiemu, politykowi narodowo-konserwatywnemu.

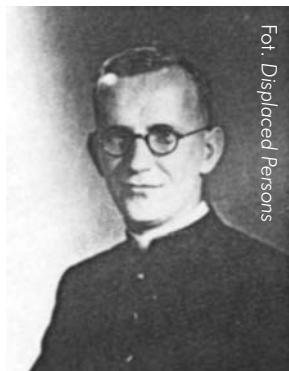
W czerwcu 1945 r. polityczne skrzydło NSZ skupione wokół Kazimierza Gluźnińskiego wysłało Jerzego Kozarzewskiego „Konrada” z Ratyzbony do Polski. Kozarzewski wiózł pisma gen. Broniewskiego do ppłk. NSZ Stanisława Kasznicy, faktycznego komendanta NSZ w kraju, jak również instrukcje Wawrzkowicza dla Michała Pobochoy, inspektora Obszaru Południe NSZ.



Fot. Displaced Persons

Poetę Jerzego Kozarzewskiego „Konrada” (1913–1996) aresztowano w październiku 1945 r. za działalność w NSZ. Przedostał się on jako pierwszy kurier drogą przez Pilzno, Pragę i Cieszyn z Ratyzbony do kraju. Trasę tę nazwano później jego pseudonimem – „drogą Konrada”. Przed wykonaniem kary śmierci uratować go miał Julian Tuwim, który interweniował listownie u Bolesława Bieruta. Kozarzewski był ofiarą agenta „łamiągłowy”, który, występując jako członek sztabu NSZ, wydał go po przyjeździe do Polski. Ponieważ przy aresztowaniu Kozarzewskiego „łamiągłowy” nie „spalono”, działał on nadal w kierownictwie krajowym NSZ.

Także emigracyjne MSW starało się o utrzymanie łączności z krajem za pomocą siatki kurierskiej. Drogami przerzutu zajmował się z ramienia ministerstwa Edward Sojka⁴, któremu udało się zorganizować w amerykańskiej strefie okupacyjnej dwa punkty kontaktowe. Pierwszy w Ratzbonie z Józefem Gawrychem, drugi – w Straubing z ks. Stanisławem Bojanem⁵ „Pawłem”, który posiadał radiostację. Telegrafistą do marca 1949 r. był Józef Rożek, który nadawał informacje z Londynu do Polski. Straubing służył także jako miejsce postoju dla kurierów. Działający w Ratzbonie Otmar Wawrzakowicz z Organizacji Polskiej twierdził, że Polacy rozpoczęli tam współpracę z *CIC* w 1946 r.



Ks. Stanisław Bojan „Paweł” od 1945 r. opiekował się rodakami w mieście Straubing w ramach Polskiego Rzymskokatolickiego Dziekanatu Górnego Palatynatu i Bawarii Dolnej. Poza tym pracował dla Rządu RP, organizując kontakt radiowy z krajem. Aresztowany w 1946 r. przez amerykański wywiad *CIC*, co wskazuje na współpracę w tym czasie jedynie z brytyjskim *Intelligence Service*.

Drugi cywilny wysłaniec Rządu RP, który przekroczył granicę niemiecko-czeską 19 czerwca 1945 r., dostał się do Bawarii z Meppen, gdzie I Korpus Pancerny objął tzw. polską strefę okupacyjną⁶. Poczynając od września 1945 r., coraz trudniej jest rozróżnić działalność kurierską i kontakt radiowy struktur cywilnych i wojskowych. Najpóźniej od kwietnia 1946 r. ekspozytura Rządu RP w Paryżu przejmuje koordynację łączności kurierskiej z krajem, prowadzoną przez amerykańską strefę okupacyjną. W lipcu 1946 r. brytyjski *Interim Treasury Committee* zamyka jednak oficjalnie ekspozyturę paryską. W rezultacie oba kanały łączności znalazły się w „podziemiu”, scalając się stopniowo, aż w końcu nie można było mówić o różnych drogach kurierskich, lecz ogólnie o łączności emigracji z krajem.

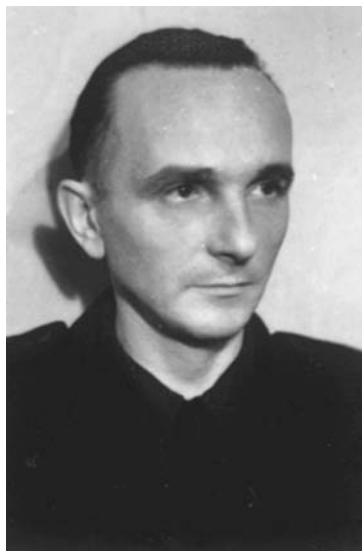
NSZ od lutego 1945 r. posiadały własną „wtyczkę” kurierską w kraju w osobie komendanta MO w Dziedzicach, gdzie znajdował się punkt Polskiego Urzędu Repatriacyjnego (PUR), przez który powracali Polacy, głównie z okupowanych Niemiec i Austrii, jak również z Włoch i Francji. W dziedzickim PUR mieściła się także jednostka UB, której głównym celem było przechwytywanie kurierów i osób „podejrzanych” wracających z Zachodu. Droga do Ratzbony prowadziła przez Cieszyn (czeski i polski), z dwoma punktami kontaktowymi NSZ. Dalej podróżowano do Pragi przez Karpacz. Emisariusze duchowni korzystali z noclegu w Pradze⁷, m.in. w klasztorze franciszkanów. Caritas przy PUR w Pradze służyła wszystkim emisariuszom podziemia w drodze do Londynu. Tam też uzyskiwano czasami fałszywe papiery. Dyrekto-

⁴ Edward Sojka pracował w MSW w wydziałach łączności i socjalnym; wysłany po zakończeniu wojny do Meppen, gdzie stacjonował I Korpus Pancerny, w grudniu 1945 oraz styczniu 1946 r. „nielegalnie” w Polsce, gdzie nawiązał kontakty z WiN. Od 1947 r. znów w Londynie, w latach 50. zaangażowany w prace obozu szkoleniowego w Bergu koło Monachium.

⁵ Ks. Stanisław Bojan wyprowadził się z Straubing do Steinberg koło Monachium w 1949 r. Jego dalsze losy giną w aktach niemieckich urzędów meldunkowych, co wskazuje, że albo wrócił do kraju, albo (co bardziej prawdopodobne) wyemigrował za ocean.

⁶ W Meppen w listopadzie 1946 r. powstała Rada Polska w Niemczech.

⁷ Praga była punktem przeladunkowym dla powracających do kraju dipisów. Kilkanaście transportów wyjechało bezpośrednio z Ratzbony, co stwarzało możliwości przerzutu.



rem Caritas w Pradze był ks. Olejnik. Poza tym kurierzy nocowali w firmie „Morzzenko & Szpakowski” przy ul. Sypamiłskiej 8 oraz w mieszkaniu Stefanii Skalowej w Pradze-Bubeneč, przy ul. Tyrrońskiej 14. Przy czeskim Urzędzie Repatriacyjnym w Pilźnie przebywał polski oficer łącznikowy, podporucznik Walter, który mieszkał w centrum miasta w hotelu „Grand”, dokąd przybywali posłańcy, dalej podróżujący samochodem do Ratyzbony. Także I Korpus Pancerny z Meppen miał w pilzneńskim hotelu „Grand” swego oficera łącznikowego.

Franciszek Tymowski „Tymowski-Mroziński”, członek Organizacji Polskiej, do 1945 r. mieszkał w Murnau w Górnej Bawarii, gdzie przebywał wcześniej w obozie jenieckim. Od lipca 1945 r. w Ratyzbonie, gdzie od początku współpracował z mjr. Mieczysławem Osmólskim oraz zaangażował się Komitecie Polskim i Unii Polskiej. Przewodził Kołu Polskich Techników i Inżynierów w amerykańskiej strefie okupacyjnej.

Droga ks. Rudolfa Marszałka

Jedną z największych jednostek NSZ w Polsce powojennej była grupa partyzancka Henryka Flamego „Bartka”, licząca 300 żołnierzy i działająca w Beskidzie Śląskim i Żywieckim. Kapelan jednostki, chrystusowiec Rudolf Marszałek, wysłany został przez „Bartka” – „drogą Konrada” – do Brygady Świętokrzyskiej. Do NSZ młody chrystusowiec trafił poprzez por. Jana Bereszkę „Niewiadomskiego”. Ten pracował zarówno dla NSZ, jak i dla WiN, gdzie odpowiadał za kontakty z emigracją, za co sąd komunistyczny skazał go na dziesięć lat więzienia. Bereszko rozbudował „drogę Konrada” z Katowic do Ratyzbony i już w lipcu 1945 r. wysyłał nią własnych kurierów.



13 września 1945 r. o. Rudolf Marszałek udaje się do Brygady Świętokrzyskiej do Norymbergi, aby – jak później sam zeznaje – uciec przed aresztowaniem ze strony Urzędu Bezpieczeństwa. Podróż odbył „drogą Konrada”, z pomocą Stanisława Kocema⁸, drugiej osoby oprócz Bereszki, która zwerbowała Marszałka do NSZ. Jednak zarówno Kocem, jak i Marszałek obserwowani już byli przez UB.

Rudolf Marszałek TChr (1911–1948), kapitan WP, kapelan NSZ, więziony na warszawskim Pawiaku (1939), w Mauthausen i Gusen (1940–1941), Wiedniu (1941–1943), na warszawskim Mokotowie (1947–1948), skazany na śmierć przez sąd komunistyczny.

Fot. Archiwum Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu

⁸ Stanisław Kocem „Onufry” został aresztowany jeszcze w 1945 r. i w 1946 r. w Warszawie skazany na karę śmierci.

Zakwaterowano go w obozie przy ul. Landshuckiej⁹, którego komendantem był Stanisław Ratajczak, członek Komitetu Polskiego w Ratyzbonie. W tym samym dniu odbyło się spotkanie ks. Marszałka z ppor. Franciszkiem Tymowskim „Mrozińskim”, działaczem Komitetu. Tymowski przedstawił Marszałkowi do wypełnienia kwestionariusz, który przeznaczony był dla wywiadu wojskowego II Korpusu PSZ na Zachodzie. Centrala wywiadu nie mieściła się we Włoszech, w kwaterze gen. Andersa, lecz w Ratyzbonie, o czym Warszawa i Moskwa wiedziały już po aresztowaniu Kozarzewskiego „Konrada” we wrześniu 1945 r. Na jej czele stał mjr Mieczysław Osmólski „Kozłowski”, „Mikołaj”. Osmólski znany był polskim komunistom, gdyż podczas wojny jako dowódca NSZ w Warszawie wydał rozkaz likwidacji działaczy komunistycznych. 17 listopada 1945 r. przydzielony został oficjalnie do II Korpusu PSZ na Zachodzie, przebywał jednak w Ratyzbonie.

Kontakty z amerykańskim *CIC* nawiązał kpt. Wawrzkowicz, natomiast za kontakty z krajem odpowiadał w Ratyzbonie Mieczysław Dugalski „Pomorski”. Kierującym drogami kurierskimi był Bereszko. Funkcję sekretarza wywiadu w Ratyzbonie objął Tymowski. Tymowskiemu w Ratyzbonie Marszałek jako cel podróży podał Brygadę Świętokrzyską, do której miał dołączyć jako kapelan wojskowy. W mieście poznał dziekana Polaków ks. Mariana Iwańskiego, który zainteresowany był wiadomościami z kraju z pierwszej ręki, i spotkał się z nim kilkakrotnie. 27 września Marszałek poznał w kasynie oficerskim¹⁰ w Ratyzbonie mjr. Osmólskiego, spotykał go później jeszcze kilka razy. Następnego dnia udał się do Norymbergi, do Brygady Świętokrzyskiej. Tam widział się z dziekanem Stanisławem Grabowskim¹¹, który wysłał go do Monachium. Po spotkaniu 1 października 1945 r. z biskupem połowym WP gen. Józefem Gawliną powrócił na jego rozkaz do Norymbergi i udał się do dowódcy brygady mjr. Antoniego Szackiego. Przydzielono mu mundur wojsk amerykańskich z naszywką „Poland”. W Norymberdze ks. Marszałek zamieszkał przy ul. Roosevelta 4, pod nowym nazwiskiem Piotr Opoka. Jako kapelan wojskowy odwiedził w następnych dniach pododdziały brygady stacjonujące w Bambergu, Coburgu i Monachium.

W listopadzie 1945 r. mjr Osmólski rozkazał ks. Marszałkowi pojechać pod zmienionym nazwiskiem do Polski z korespondencją, w której opracowano warunki dalszej współpracy z NSZ w kraju. Wyruszył 28 listopada 1945 r. samochodem wojskowym z Ratyzbony do Pilzna, dalej koleją przez Pragę i Cieszyn, gdzie dotarł 2 grudnia 1945 r.

Zgodnie z decyzją biskupa katowickiego Stanisława Adamskiego udał się 24 grudnia na parafię na Podbeskidziu. W czerwcu 1946 r. przybyli do niego dwaj żołnierze-emisariusze Brygady Świętokrzyskiej z Norymbergi. Spotkanie nastąpiło w klasztorze jezuickim w Dziezicach, gdzie omawiano ewentualny przerzut jednostki NSZ „Bartka” transportem francuskich dipisów, z Polski do Norymbergi. Ks. Marszałek nawiązał kontakt z Henrykiem Flamem już w grudniu 1945 r., bezpośrednio po powrocie z Ratyzbony. Po rozmowach w Dziezicach udał się do oddziału „Bartka”, ukrywającego się w lasach beskidzkich. Tam poznał por. Henryka Kosowskiego „Lawinę” – prawdziwe jego nazwisko brzmiało: Henryk Wendrowski – który jako agent UB wprowadzony został przez kolejnego agenta UB, „Łamigłowę”, do jednostki „Bartka”.

⁹ Koszary *Von-der-Tann* przy Landshuter StraÙe były obozem UNRRA, w którym zamieszkali tam Polacy utworzyli Związek Byłych Więźniów Politycznych *KL Mauthausen*.

¹⁰ Była to kantyna obozu dipisów, znajdująca się przy *Von-der-Tann-Str. 9*.

¹¹ Ks. Stanisław Grabowski był dziekanem w Dziekanacie Północ we francuskiej strefie okupacyjnej.



Fot. Displaced Persons

Henryk Wendrowski „Lawina”, „Zygmunt”, „Kosowski” (1916–1977). Do czasu aresztowania przez NKWD w 1944 r. walczył w stopniu podporucznika AK z hitlerowcami i Sowietami. Po namowie NKWD przeszedł na stronę komunistów. Od 29 września 1945 r. do 1968 r. w UB/SB. Służbę w polskim UB, w Departamencie I (wywiad) zakończył w stopniu pułkownika. Do 1973 r. był ambasadorem PRL w Danii. Poza prowokacją w tzw. Śląskich Siłach Zbrojnych zaangażowany w rozpracowanie tzw. sprawy Bergu.

Przywiezioną z Ratyzbony korespondencję, dotyczącą zasad kontaktowania się i współpracy NSZ w Kraju z Brygadą Świętokrzyską i politykami Organizacji Polskiej na emigracji, przekazał więc ks. Marszałek agentowi UB w niewiedzy. Latem 1946 r. Wendrowski wysłał ks. Marszałka do Ratyzbony. Całą akcję koordynował osobiście wiceminister bezpieczeństwa Roman Romkowski. 20 września 1946 r. ks. Marszałek wyjechał więc ponownie, tym razem transportem z wysiedleńcami niemieckimi z Bytomia. W Monachium skontaktował się 20 października z mjr. Szackim i biskupem Gawliną; spotkanie miało miejsce przy Holbeinstraße 12.



Fot. Displaced Persons

Wizytacja biskupa polowego WP gen. Józefa Gawliny w obozie dipisowskim „Lachów” w Hohenfels. Bp Gawlina powołany został przez Piusa XII na ordynariusza Polaków w Niemczech, cywilów oraz żołnierzy znajdujących się na Zachodzie Europy. W roku 1957 został arcybiskupem, ciągle opiekując się Polonią. Zmarł 21 września 1964 r. w Rzymie. W 1965 r., zgodnie z wcześniejszym życzeniem, przeniesiono jego zwłoki na Polski Cmentarz Wojskowy pod Monte Cassino. Pozostawił dzienniki i wspomnienia, z których część wydano (Józef Gawlina, *Wspomnienia*, red. J. Myszor, Księgarnia św. Jacka, Katowice 2004, ss. 429).

Wawrzekowicz w Ratyzbonie borykał się z problemami finansowymi, co miesiąc bowiem starał się przesyłać do Polski około tysiąca dolarów, pochodzących z operacji walutowych na czarnym rynku. Było to niebezpieczne, a przede wszystkim kolidowało z interesami amerykańskich władz okupacyjnych i administracji niemieckiej. Tymczasem zarówno pieniądze, jak i korespondencję przechwytywał UB. Ks. Marszałek przywiózł do Ratyzbony wiadomość, że porucznik „Kosowski” (a więc agent Wendrowski) prosi o 8 tys. dolarów miesięcznie. Poza tym żądano dostarczenia z Zachodu broni, amunicji oraz żywności dla oddziałów leśnych. Tego typu transfery były jednak tylko fantazją UB, w rzeczywistości siatka NSZ, nawet we współpracy z II Korpusem PSZ na Zachodzie, nie była w stanie urzeczywistnić podobnego zaopatrzenia. Transportem repatriacyjnym przez Lubekę i Szczecin ks. Marszałek powrócił do agenta Wendrowskiego jedynie z poleceniem kontynuowania działalności konspiracyjnej, dalsze wytyczne zaś mieli przywieźć następnymi posłańcami mjr. Osmólskiego z Ratyzbony. Krakowski WiN informował wówczas jednego z za-

stępców Flamego „Bartka”, że w ich jednostce może znajdować się agent komunistyczny. Jednak pozycja „Łamigłowy”, a zatem także Wendrowskiego w oddziale musiała być na tyle silna, że tę ważną informację zlekceważono.

Krótko przed drugą podróżą ks. Marszałka do Ratyzbony, około maja 1946 r., UB we Wrocławiu rozszyfrował Józefa Chmielewskiego jako dowodzącego wszystkimi repatriantami z NSZ przebywającymi w Polsce. Chmielewski mieszkał w tym czasie w Ratyzbonie, w obozie polskim na terenie byłej fabryki samolotów *Messerschmitt*, potem w dzielnicy Marganetenau. 1 października 1946 r., najprawdopodobniej na rozkaz mjr. Osmólskiego, udał się do Polski, nie przypuszczając, że jego los jest przesądzony.

Trochę wcześniej, we wrześniu 1946 r., UB zorganizował fikcyjną akcję przerzutową jednostki „Bartka” z Beskidów na Opolszczyznę. Stąd droga prowadzić miała do Ratyzbony. Flame otrzymał rozkaz – od zwierzchnika, czyli agenta UB – pozostania w Gliwicach. Później miano przerzucić go do Norymbergi, do brygady. Całą akcję przygotował „Łamigłowa” z Wendrowskim tak, że część żołnierzy pojechała ciężarówkami w trzech grupach do Dąbrówki i Łambinowic. Tam czekały już na nich jednostki rządowe, które w nocy zaatakowały i zastrzeliły około 160 żołnierzy NSZ.

Po amnestii z 22 lutego 1947 r. Flame i reszta jego żołnierzy ujawnili się w UB w Cieszynie. „Bartek” został zabity w „niewyjaśnionych okolicznościach” strzałem w plecy przez funkcjonariusza MO 1 grudnia 1947 r. w Zabrzegu.



Henryk Flame „Bartek”. Zdjęcie wykonane w Zabrzegu po zamordowaniu dowódcy oddziału.

12 grudnia 1946 r. UB aresztował ks. Marszałka, którego następnie sądzono w procesie politycznym. 17 stycznia 1948 r. został skazany na karę śmierci, prezydent Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok wykonano 10 marca 1948 r.

* * *

Artykuł o wielkim procesie pokazowym NSZ w Warszawie wzbudził duże zainteresowanie w społeczności dipisów w Niemczech. Opublikował go na pierwszej stronie dziennik

„DP Express” w Monachium. Czytelnicy nie zdawali sobie sprawy, że prowokację – prowadzącą do aresztowań oraz śmierci żołnierzy NSZ w kraju – przeprowadzono w ich bezpośrednim sąsiedztwie.

Ważniejsza literatura

Cz. Brzoza, *Od Miechowa do Coburga. Brygada Świętokrzyska Narodowych Sił Zbrojnych w marszu na zachód*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 1, s. 221–274.

Cz. Brzoza (wyd.), *Rozkazy dzienne Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych 1944–1945*, Kraków 2003.

Cz. Brzoza, *Zapomniana armia. Polskie oddziały wartownicze w Europie*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 116, s. 3–21.

A. Dziurok, *Aparat bezpieczeństwa wobec duchowieństwa w latach 1945–1956 (na przykładzie diecezji katowickiej)* [w:] *Represje wobec duchowieństwa Kościołów chrześcijańskich w okresie stalinowskim w krajach byłego bloku wschodniego*, red. J. Myszor, A. Dziurok, Katowice 2004, s. 210–225.

L. Kulińska, *Próba rekonstrukcji dróg łączności pomiędzy obozem narodowym w Polsce a emigracją w latach 1945–1947*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1996, nr 9, s. 91–104.

T. Kurpierz, *Likwidacja zgrupowania Narodowych Sił Zbrojnych Henryka Flamego „Bartka” w 1946 roku – próba rekonstrukcji działań aparatu bezpieczeństwa*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 1, s. 107–132.

Cz. Łuczak, *Polacy w okupowanych Niemczech 1945–1949*, Poznań 1993.

A. Nadolny, *Opieka duszpasterska nad dziećmi i młodzieżą polską na terenie Niemiec zachodnich w latach 1945/1965*, Lublin 1980.

Z. Woźniczka, *Podziemie obozu narodowego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim po 1945 roku*, „Kronika Katowic” 1997, nr 7, s. 113–125.

J. Żurek, *Marszałek Rudolf* [w:] J. Myszor (red.), *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, Warszawa 2002, s. 174–177.



Żołnierze „Bartka”.

ŚLĄSKIE TROPY DO MALESSY

Wojna skończyła się, jednak budowa struktur konspiracji, teraz antykomunistycznej, trwała nadal. W Okręgu Śląskim NSZ już w połowie 1945 r. udało się utworzyć sprawnie działający szlak kurierski, który przez Czechy wiódł na Zachód. Tam, w amerykańskiej strefie okupacyjnej, stacjonowały bratnie oddziały Brygady Świętokrzyskiej.

Z nowo utworzonych komórek przerzutowych zamierzało także skorzystać Zrzeszenie WiN, stanowiące kontynuację konspiracji akowskiej. Tymczasem właśnie przez „rozpracowanie” kanałów przerzutowych NSZ na Górnym Śląsku komunistyczny aparat bezpieczeństwa mógł zdobyć ważne informacje, które pozwoliły aresztować Emilię Malessę, kierowniczkę łączności zagranicznej WiN. Nie ma pewności, czy dane uzyskane tą drogą miały decydujące znaczenie dla jej pochwylenia, a tym samym rozbicia I Zarządu Głównego WiN, ale był to bardzo ważny trop, którym podążyli funkcjonariusze UB.

Wkroczenie Armii Czerwonej na ziemie polskie, poprzedzone wyjściem z Polski Brygady Świętokrzyskiej NSZ, spowodowało chaos organizacyjny w strukturach NSZ, widoczny zwłaszcza w pierwszych miesiącach 1945 r. Szybko zaczęto jednak odradzać w nowych warunkach siatkę konspiracyjną. Istotne okazało się nawiązanie przez polską konspirację narodową łączności z zagranicą, zwłaszcza ze środowiskami Brygady Świętokrzyskiej, przekształconej na terenie Niemiec w kompanie wartownicze działające przy armii USA. Na emigracji znalazło się nie tylko wielu oficerów NSZ, ale również znaczna część działaczy politycznych. Potrzebne były więc kanały wymiany informacji pomiędzy krajem a zagranicą. Przypadek sprawił, że w tworzonych szlakach kurierskich zasadniczą rolę zaczęły odgrywać tereny Górnego Śląska i struktury VII Śląskiego Okręgu NSZ, budowane od marca 1945 r. pod kierunkiem Stanisława Salskiego „Szczęśniewicza”.

„Droga Konrada”

W czerwcu 1945 r. przyjechali do Katowic oficerowie Brygady Świętokrzyskiej NSZ: kpt. Tadeusz Tomasz Rzepecki „Stefan”, kpt. Telesfor Piechocki „Gustaw” oraz ppor. Leopold Michel „Orkan”. Ich zadaniem było sprowadzenie na Zachód rodzin oficerów brygady. Przybyli oczywiście nielegalnie, nie znając jednak powojennych realiów, nie mając żadnych kontaktów. Przypadek sprawił, że spotkał ich w Katowicach związany z powojenną konspiracją narodową działacz Służby Cywilnej Narodu i Organizacji Polskiej (OP) z Kielecczyzny Marcin Matlak. W konsekwencji przybysze zostali skontaktowani ze Stanisławem Salskim, a ten z kolei pokierował ich do Krakowskiego Okręgu NSZ. Już wtedy oficerowie brygady zwrócili się do żołnierzy NSZ z Górnego Śląska z prośbą o przygotowanie kilku mieszkań, gdzie mieli się zatrzymać przed nielegalnym wyjazdem z Polski. Pierwszą taką „skrzynką kontaktową” stało się mieszkanie łączniczki NSZ Janiny Komockiej w Katowicach. W drodze powrotnej zarówno Rzepecki, jak i Piechocki, prowadzący ze sobą w sumie 20 osób, korzystali z mieszkań w Katowicach, gdzie czekali na dogodny moment do opuszczenia kraju. Co więcej, wyjeżdżając z Polski, zostawili dwa adresy w Pradze, pod które mogli się kierować kurierzy pragnący się przedostać do Brygady Świętokrzyskiej (mieszkanie Wilhelma i Stefanii Skala

oraz dom Jurzyny). Dość szybko, bo 29 czerwca 1945 r., na podany przez górnośląski NSZ adres w Katowicach (u krawca Wróbla) przybył Jerzy Kozarzewski „Konrad” – pierwszy oficjalny wysłannik kół NSZ i OP do kraju. Miał dużo szczęścia, gdyż zaraz po jego wyjeździe do Krakowa lokal, w którym się zatrzymał, został zdekonspirowany i UB założył w nim wielodniową zasadzkę. Gdyby przybył kilka dni później – zostałby aresztowany.

Jerzy Kozarzewski w Łodzi prowadził rozmowy ze stojącym na czele NSZ w kraju Zygmuntem Broniewskim „Boguckim”. Kozarzewski, wyjeżdżając z kraju, zostawił katowickim komórkom informacje o szlaku kurierskim, który wiódł przez Cieszyn do Pragi (tam należało się skontaktować z Jurzyną lub państwem Skala na ul. Tyrrońskiej 14) i dalej do Pilzna, do hotelu „Yellow Club”, skąd samochodami można było wyjechać do Ratzbony (czes. *Řezno*, niem. *Regensburg*). Hasło kontaktowe brzmiało „Od Konrada”. Z kolei górnośląskie komórki wlotowe szlaku kurierskiego, zwanego odtąd „drogą Konrada”, umieszczono w mieszkaniu Jana Jackowskiego w Katowicach. Za sprawne funkcjonowanie łączności odpowiadał oficer sztabu VII Śląskiego Okręgu NSZ Jan Bereszko „Niewiadomski”. Szybko okazało się, że szlak kurierski zaczął dobrze funkcjonować. Do kraju przybywali łącznicy bądź opuszczali go zagrożeni aresztowaniem działacze konspiracji antykomunistycznej (np. Teodora Łubnikowska „Dosia” czy ks. Rudolf Marszałek TChr). Katowiccy konspiratorzy rozbudowywali go i udoskonalali. Od referenta Sekcji Paszportowej Komendy Powiatowej MO w Katowicach Romualda Banasika otrzymywano przepustki. Także pracownik Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR) Bielsko Stanisław Kaliciński dostarczał potrzebne dokumenty dla poruszających się „drogą Konrada”. Powstało też specjalne „Biuro Fałszerstw”, kierowane przez Bronisława Hausnera. Prowadzono pierwsze prace nad stworzeniem nowych punktów przekraczania granicy w rejonie Kudowy i Jeleniej Góry. Szlak był na tyle sprawdzony, że na przełomie sierpnia i września 1945 r. korzystał z niego gen. Broniewski, opuszczający Polskę.

Fot. z arch. Ireny Makowskiej



Emilia Marcelina Malessa „Marcysia” (1909–1949)

Jedna z najtragiczniejszych postaci konspiracji antykomunistycznej w Polsce. Brała udział w kampanii wrześniowej jako ochotniczka w 19. Dywizji Wileńskiej, a potem szybko włączyła się w nurt konspiracji SZP. Pełniła funkcję kierowniczką łączności zagranicznej w Oddziale V Sztabu Komendy Głównej SZP, ZWZ i AK (kryptonim „Załoga”). Po wkroczeniu Sowiec kontynuowała pracę konspiracyjną, kierując komórkami łączności zagranicznej „Nie”, DSZ, a od września 1945 r. Zrzeszenia WiN. Po aresztowaniu przez UB 31 października 1945 r. uwierzyła w zapewnienia funkcjonariuszy MBP, że działacze Zrzeszenia WiN nie będą represjonowa-

ni, i ujawniła kontakty organizacyjne. Miało to decydujący wpływ na dekonspirację I Zarządu Głównego WiN. Po wypuszczeniu na wolność rozpoczęła rozpaczliwe starania o uwolnienie aresztowanych działaczy WiN. Słała listy, urządzała głódówkę pod mokotowskim więzieniem. Ostatecznie, upokorzona, opuszczona i oszukana, popełniła samobójstwo 5 czerwca 1949 r.

Umowa z WiN

Podstawową bolączką działaczy NSZ był brak pieniędzy niezbędnych do rozwoju szlaków kurierskich. Te mogło dostarczyć Zrzeszenie WiN w zamian za możliwość przesyłania własnych dokumentów i ludzi „drogą Konrada”. Pośrednikiem w rozmowach stał się działający zarówno w strukturach NSZ, jak i WiN Michał Pobocho „Michał”¹. Rozmowy w tej sprawie prowadził przybyły po raz drugi do Polski we wrześniu Jerzy Kozarzewski. We wrześniu i październiku 1945 r. spotkał się z Pobochoą oraz Emilią Malessą. Uzgodniono, że WiN w zamian za dotacje finansowe będzie mógł „drogą Konrada” przesyłać za granicę korespondencję w zalakowanych pakietach. W przyszłości nie wykluczano też wyjazdów tą drogą winowskich kurierów. Na początku współpracy komórki NSZ otrzymały 150 dolarów oraz czyste blankiety dokumentów przydatnych w łączności. Na październik kierujący katowicką komórką przerzutową Jan Bereszko otrzymał 26 000 zł, dokładnie tyle, ile wyznaczył w zapotrzebowaniu finansowym przesłanym Malessie. Wszystko wskazywało na to, że współpraca między NSZ a WiN w wykorzystywaniu trasy przerzutowej zaczęła się bardzo dobrze układać.

W październiku 1945 r. rozpoczęto przygotowania do przerzutu żony „Boguckiego” – Stefanii Kowalskiej-Broniewskiej, z którą wyjechać mieli Pobocho i Malessa.

Prowokacja

Tymczasem już wtedy struktury VII Śląskiego Okręgu NSZ były dość dobrze rozpoznane przez aparat bezpieczeństwa. Pracownicy katowickiego UB przypadkowo wpadli na ślad konspiracji zagłębiowskiej NSZ i pochwycili, a następnie zwerbowali, żołnierza kryjącego się pod ps. „Łamigłowa”. Był postacią kluczową na tym terenie, gdyż od połowy 1945 r. zaczął przejmować pod swoje dowództwo struktury NSZ zarówno z Zagłębia Dąbrowskiego, jak i Górnego Śląska jako komendant VII Śląskiego Okręgu NSZ. Do pomocy agentowi UB (kryjącemu się także pod ps. „RR”) przysłano pracownika UB Henryka Wendrowskiego (czynnego następnie w operacji „Cezary”, czyli stworzonej przez UB w celach prowokacji „V Komendy WiN”²), który występował u boku „Łamigłowy” jako oficer łącznikowy NSZ o pseudonimie „Kos”. W ten sposób we wrześniu drogą agenturalną zdobyto wiele informacji o strukturach NSZ na Górnym Śląsku i w całym kraju, a – co najważniejsze dla przyszłych losów Emilii Malessy – o górnośląskich komórkach przerzutowych, z których usług zamierzała wkrótce skorzystać „Marcysia”.

UB nie od razu dokonał aresztowań ujawnionych działaczy konspiracji antykomunistycznej. Spodziewano się bowiem, że „drogą Konrada” będzie powracał do kraju gen. Broniewski. Ostatecznie akcja się nie udała z dwóch powodów: „Bogucki” nie miał zamiaru wracać do kraju, a w toku działań operacyjnych ustalono, że struktury NSZ na Górnym Śląsku posiadały dość dobrze rozwinięty wywiad z rezydentami ulokowanymi w strukturach kierow-

¹ Michał Pobocho, Michał Pruszkowski „Michał”, „Gazda”, „Zakrzewski”, członek Organizacji Polskiej na poziomie „Z”, porucznik rezerwy WP. W latach 1942–1943 Inspektor Okręgu Warszawskiego NSZ, marzec 1943 – 1 VIII 1944 r. kierownik Wydziału Organizacyjnego tego okręgu. Na przełomie 1944/1945 r. szef Oddziału I KG NSZ. Od lipca 1945 r. do aresztowania 31 X 1945 r. pełnił funkcje inspektora Obszaru Południe NSZ, komendanta Okręgu Krakowskiego NSZ oraz komendanta Okręgu Krakowskiego DSZ, a potem WiN.

² W. Frazik, *Operacja „Cezary” – przegląd wątków krajowych [w:] „Zwyczajny” resort. Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski, Warszawa 2005, s. 400–436.

nicznych WUBP w Katowicach, co zagroziło dekonspiracją działań z udziałem agenta „RR”. Pod koniec października 1945 r. rozpoczęto aresztowania, które w skali kraju objęły ponad 800 żołnierzy NSZ.

W oczach UB

Likwidacja Okręgu Śląskiego NSZ

„Na podstawie opracowania agenturalnego, przez WUBP w Katowicach został aresztowany i zwerbowany latem 1945 roku Komendant Okręgu Śląskiego NSZ. Agent ten pracujący u nas pod pseudonimem »RR« nabrał szczerego przekonania o zbrodniczości poprzedniego swego działania i dołożył wszelkich starań, aby odkupić dawne błędy zdemaskowaniem i rozkonspirowaniem podziemia NSZ-towskiego. Polecono mu markować w dalszym ciągu działalność Okręgu Śląskiego NSZ i przy jego pomocy rozpoczęto szeroko zakrojone rozpracowanie agenturalne, włączając w sieć NSZ-towską i samego »RR« pod kontrolą MBP, co w rezultacie pozwoliło na przeprowadzenie jesienią 1945 r. aresztowań i zapoczątkowało wraz z materiałem z innych źródeł dalszą likwidację endeckiego podziemia. [...] Oprócz tego aresztowano szereg członków NSZ na różnych szczeblach i uzyskano wyjście na WiN, poprzez narzeczoną Pobochoy Michała – Males[s]ę Emilię ps. »Marysia«, która pełniła funkcję kierowniczkę łączności zewnętrznej WiN. Miała bezpośredni kontakt z Rzepeckim i zdekonspirowała przed MBP kanały wiodące od podziemia w Polsce za granicę, dała możliwość likwidacji kurierów przewożących pocztę i pieniądze, oraz samego Rzepeckiego”.

AIPN Ka, WUSW Katowice, 04/1775 t. 3, Sprawa agenturalna „Pająki”, Plan agenturalnego opracowania „Dziady” MBP, Warszawa, 23 VI 1947 r., k. 188–201.

SPRAWA KATYŃSKA W OCZACH MIESZKAŃCÓW BIAŁOSTOCZYZNY

Na początku lat 50. sprawa katyńska została ponownie nagłośniona na forum międzynarodowym, tym razem przez Kongres USA. W związku z trwającą w Korei wojną i niepokojem o los amerykańskich jeńców już we wrześniu 1950 r. władze zdecydowały się ujawnić raport amerykańskiego płk. Johna Van Vlieta, który jako jeńiec był w 1943 r. na miejscu zbrodni. Specjalna komisja śledcza Kongresu USA, tzw. Komisja Maddena, rozpoczęła działalność w październiku 1951 r.

W sumie do grudnia 1952 r. komisja przesłuchała 81 istotnych dla sprawy świadków oraz zebrała około stu pisemnych oświadczeń i relacji. Efektem jej prac było opublikowanie raportu liczącego 2360 stron, który jednoznacznie uznawał odpowiedzialność sowieckiego aparatu bezpieczeństwa (NKWD) za wymordowanie tysięcy polskich oficerów w Katyniu, stawiając jednak znaki zapytania co do liczby ofiar oraz pozostałych miejsc kaźni i pochówków. Komisja Kongresu zalecała przedstawienie sprawy na forum ONZ i wniesienie skargi przeciwko ZSRS do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze¹.

29 lutego 1952 r. rząd sowiecki wystosował do władz USA notę z protestem przeciwko prowadzeniu śledztwa, „gdyż przecież specjalna komisja już w 1944 r. stwierdziła, że zbrodnię popełnili Niemcy”.

Na szpaltach gazet

2 marca, jeszcze przed zakończeniem śledztwa, w „Trybunie Ludu” ukazało się oświadczenie rządu potępiające prace Kongresu USA nad zbrodnią katyńską, „demaskujące haniebna próbę amerykańskich imperialistów odgrzebania dawno zbankrutowanej prowokacji antypolskiej i antyradzieckiej”. W oświadczeniu stwierdzano, że „wymordowanie w Katyniu tysięcy oficerów i żołnierzy polskich było dziełem zbrodniarzy hitlerowskich, którzy obok zbrodni katyńskiej popełnili setki podobnych zbrodni na ziemi polskiej i ra-

¹ Ray John Madden (1892–1987), prawnik, w l. 1943–1977 reprezentował w Kongresie USA Partię Demokratyczną. Wśród świadków komisji znalazł się m.in. pisarz Ferdynand Goetel (1890–1960), uczestnik misji do Katynia w roku 1943 i autor raportu o mordzie dla Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, osoba tyleż zasłużona dla wyjaśnienia sprawy Katynia, co budząca kontrowersje w związku z niesprawiedliwym oskarżeniem (w 1945 r.) przez władze komunistyczne o kolaborację z Niemcami. Następnie Goetel potajemnie opuścił kraj i zamieszkał w Londynie, gdzie w 1955 r. opublikował ceną dla sprawy katyńskiej pracę *Czas wojny*, w której zamieścił obszerny opis swojego pobytu w Katyniu i wpływu tej zbrodni na dalsze jego losy (W. Wasilewski, *Komisja Katyńska Kongresu USA (1951–1952)*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 5–6 (52–53), s. 71–84).

dzieckiej”². Tekst ten zapoczątkował całą serię publikacji w „Trybunie Ludu” poświęconych „prowokacji amerykańskich imperialistów”. Jednym z najważniejszych elementów komunistycznej propagandy w sprawie katyńskiej były setki kłamliwych publikacji i artykułów naświetlających tło zbrodni zgodnie z sowieckim wzorcem. 5 marca 1952 r. ukazał się zaś w „Trybunie Ludu” obszerny *Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych – oficerów polskich*, który był już opublikowany w prasie sowieckiej 26 stycznia 1944 r.³

Tego samego dnia tekst komunikatu sowieckiej komisji prof. Nikołaja Burdenki zamieszczono w prasie lokalnej w całej Polsce, w tym również w „Życiu Białostockim”⁴. 21 marca w gazecie ukazał się wywiad z dr. Adamem Szebestą, wcześniej więzionym w Katowicach. Dr Szebesta był zastępcą pełnomocnika ZG PCK na Okręg Krakowski i dlatego w 1943 r. znalazł się w niemieckiej komisji katyńskiej. Na łamach dziennika zastraszonego Szebesta ogłosił wbrew swojej woli, że zbrodnię popełnili Niemcy, a swój wywiad zakończył stwierdzeniem: „wyjeżdżając z Katynia nie miałem żadnych złudzeń co do tego, kto jest sprawcą zbrodni katyńskiej. Ponad wszelką wątpliwość dokonali jej ci sami, do których rąk przyłgnęła krew polska – oprawcy hitlerowscy”⁵.

W prasie negatywnie opisano także przebieg procesu komisji śledczej Kongresu Stanów Zjednoczonych, określając go mianem „imperialistycznego, goebbelsowskiego przedstawienia”. Wśród wielu komentarzy polskich propagandystów, mających na celu zafałszowanie prawdy o ludobójstwie w Katyniu, na czoło wysunęły się zeznania świadków składane kongresmanom. 7 lutego 1952 r. przed komisją miał stanąć tajemniczy i anonimowy świadek, występujący w białym kapturze (z otworami na oczy oraz usta i nos), który został przedstawiony przez przewodniczącego Maddena jako „świadek naoczny i rzekomo będący narodowości polskiej”. Świadek w swoim sensacyjnym zeznaniu „przysiągł, że zezna prawdę i nic ponad prawdę. W miarę jak mówił, wrażenia tej potwornej nocy listopadowej roku 1939 wróciły do niego z niezmożoną siłą. On i pewien ksiądz skryli się na drzewach i widzieli. On wie na pewno, on widział. Przez 12 lat nosił tę straszną tajemnicę w swoim sercu i tylko raz ją zdradził swemu przełożonemu, oficerowi armii polskiej, podczas pobytu na Środkowym Wschodzie, po wyjściu z Rosji. Ale oficer ten powiedział mu, że jeszcze nie czas to rozgłaszać. Była wojna. Czekał więc. Teraz przyszedł czas. Świadek wie na pewno, jak to było. On widział. Przyszedł z własnej woli, zgłaszając się, ryzykował wszystko. Ale przyszedł powiedzieć. Bo ten świadek widział”⁶.

² *Naród polski z oburzeniem piętnuje cyniczne prowokacje amerykańskich imperialistów, żerujących na tragicznej śmierci tysięcy obywateli polskich w Katyniu. Oświadczenie Rządu RP*, „Trybuna Ludu” nr 62, 2 III 1952, s. 1.

³ W skład sowieckiej Komisji Specjalnej weszli: prof. Nikołaj Burdenko – przewodniczący komisji, członek Akademii Nauk, prof. A. Tołstoj – członek komisji, metropolita prawosławny Mikołaj – członek komisji, gen. lejtnant A. Gundorow – przewodniczący Komitetu Wszechsłowiańskiego, S. Kolesnikow – przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy, prof. W. Potiomkin – Ludowy Komisarz Oświaty RSFRR, członek Akademii Nauk, gen. E. Smirnow – szef Służby Sanitarnej Armii Czerwonej, R. Mielnikow – przewodniczący Smoleńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego („Trybuna Ludu”, nr 65, 5 III 1952, s. 3–5).

⁴ „Życie Białostockie”, nr 56, 5 III 1952, s. 4–7.

⁵ *Zbrodnicza akcja propagandowa Goebbelsa zawiodła. Relacja naocznego świadka prowokacji w Katyniu, członka Komisji Polskiej dr. A. Szebesty*, „Życie Białostockie”, nr 70, 12 III 1952, s. 2.

⁶ „Życie Białostockie”, nr 57, 6 III 1952, s. 3.

Dyrektywy UB

Kłamstwo o ludobójstwie w Katyniu musiało wywołać reakcje wzburzenia w polskim społeczeństwie. Spowodowało to podjęcie przez aparat bezpieczeństwa działań mających na celu inwigilację pojedynczych osób i środowisk, które głośno dopominały się o prawdę. 12 marca 1952 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wydało specjalną instrukcję nakazującą „ujawnienie osób i grup rozpowszechniających oszczercze wersje w sprawie Katynia”. Data powstania instrukcji pokrywała się z okresem największego nasilenia kampanii propagandowej zmierzającej do przekonania społeczeństwa, że zbrodnię katyńską popełnili Niemcy. W treści instrukcji znalazły się zalecenia, które z pewnymi modyfikacjami obowiązywały aż do lat 80.: „osoby, którym udowodniono prowokacyjne szerzenie oszczerstw, kolportowanie broszur hitlerowskich i fałszowanych przez okupacyjne władze niemieckie dokumentów katyńskich, osoby, którym udowodniono pisanie anonimowych napisów i hasel w miejscach publicznych, wydawanie i kolportowanie ulotek oraz organizatorów zbiorowego słuchania audycji katyńskich »Głosu Ameryki« itp., należy aresztować i pociągnąć do odpowiedzialności sądowej”⁷.

Na początku marca 1952 r. dyrektor Departamentu V MBP zobowiązał wojewódzkie urzędy bezpieczeństwa na terenie całego kraju do przesyłania specjalnych raportów, dotyczących publicznych wrogich wystąpień w sprawie katyńskiej. WUBP w Białymstoku od połowy marca do początków kwietnia 1952 r. przekazał do ministerstwa cztery „specjalne meldunki dotyczące hecy katyńskiej”, sporządzone przez naczelnika Wydziału V WUBP w Białymstoku, kpt. Sonię Rogowską⁸ i zatwierdzone przez szefa WUBP w Białymstoku, mjr. Daniela Kubajewskiego⁹.

Krew naszych braci nie ujdzie na marne...

Niedługo po pierwszych artykułach „usłużnych” dziennikarzy i historyków część społeczeństwa odwróciła się z pogardą od głoszonej „prawdy”, rozumiejąc, że jej celem jest ukrycie zbrodni ludobójstwa dokonanej na polskich obywatelach. Jak donosił informator „Chętny”: „będąc w mieszkaniu Antoniego Jaromskiego, mieszkańca wsi Kulesze, gm. Goniądz, pow. Białystok, gdzie byli również inni mieszkańcy wsi, jak Feliks Waszkiewicz, Antoni Jaworowski, Adam i Feliks Szydłowsy, obecny Waszkiewicz, nawiązując do ogłoszonego komunikatu w prasie o hecy katyńskiej, oświadczył: gazeta opisuje, że oficerów polskich w Katyniu zamordowali Niemcy, a przecież dobrze wiemy, że ich zamordowano na rozkaz Stalina, nawet o tym podaje obecnie Londyn, a Stalin chce się usprawiedliwić przed narodem polskim i winę zwalić na Niemców, lecz Amerykanie mają niezbite dowody”¹⁰.

⁷ Instrukcja nr 6/52 V Departamentu Ministerstwa Publicznego z 12 III 1952, „Gazeta Polska”, nr 14, 3 V 2000, s. 7.

⁸ Sonia Rogowska, c. Mojżesza (nazwisko panięskie, do dnia ślubu 16 III 1948 r. Różawska), por./kpt., naczelnik Wydziału V WUBP w Białymstoku (1 VI 1949–1 IV 1952), naczelnik Wydziału X WUBP w Białymstoku (1 IV 1952–15 X 1954 i 1 IV 1955–28 XI 1956) (*Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. I: 1944–1956, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 100–101).

⁹ Daniel Kubajewski, s. Antoniego, ur. 23 XII 1923 r., szef PUBP we Włocławku (II–V 1945), szef PUBP w Grudziądzu (5 VII 1945–31 XII 1948), p.o. szefa WUBP w Opolu (5 V 1950–15 V 1951), szef WUBP w Białymstoku (1 VI 1951–20 I 1953), szef WUBP we Wrocławiu (20 I 1953–25 IX 1954), zastępca szefa Inspektoratu Wiejskiego przy ministrze bezpieczeństwa publicznego (8 X–9 XII 1954), wicedyrektor Departamentu V KdsBP (1 IV 1955–31 V 1956), zwolniony 16 XI 1956 r. (*ibidem*, s. 64, 83, 93, 97, 133, 139, 335, 467).

¹⁰ AIPN Bi, 045/1118, Meldunek specjalny nr 3 szefa WUBP w Białymstoku mjr. D. Kubajewskiego dotyczący hecy katyńskiej z 1 IV 1952 r., k. 146.

Konfident „Kotowski” relacjonował, że podczas rozmowy z Adamem Doliwą, sołtysiem wsi Czarna Wieś w gminie Bełda (powiat grajewski), byłym członkiem SN i PSL, usłyszał: „to, co podaje nasza prasa, jest nieprawdą, jak nieprawdziwe są zeznania świadków, których przesłuchała komisja radziecka. Polskich oficerów wymordowali Sowietci, a nie, jak pisze prasa, Niemcy, zresztą w USA są naoczni świadkowie, którzy sami widzieli, i oni właśnie potwierdzają, że mord na polskich oficerach w Katyniu został popełniony przez Sowietów”¹¹.

W połowie marca 1952 r. Mieczysław Taraszkiewicz, pracownik PKP w Suwałkach, w towarzystwie tajnego współpracownika „Zagłoba” stwierdził: „gazety niech sobie piszą, ale ja wszystko rozumiem i zdaję sobie dobrze sprawę z tego, kto popełnił tę zbrodnię, nadejdzie czas, kiedy zabraknie drzew na wieszanie winnych tej zbrodni”. Kilka dni później, według informacji konfidenta „Lisa”, Stefan Buczyński, mieszkaniec wsi Juknajcze w gminie Jabłońskie (powiat gołdapski), po odczytaniu artykułu o Katyniu powiedział: „patrzajcie, jak kacapy skurwysyny usprawiedliwiają się, jak by oni w tym nie byli winni, a przecież każdy z nas doskonale wie, że to nie czyja robota, tylko ich, ale to nic, krew naszych braci nie ujdzie na marne, wyjdzie ona na wierzch”¹².

Nauczyciele

W sposób szczególny do środowisk, którym uczciwość nie pozwalała na uczestnictwo w głoszeniu i przekazywaniu młodemu pokoleniu propagandowych kłamstw, należeli nauczyciele. Konfident „Malinowski” donosił, że jeden z nauczycieli szkoły podstawowej w Łapach, Sołowiński, członek ZSL, stwierdził: „gazeta podaje, iż w Katyniu polskich oficerów zamordowali Niemcy, lecz w to nikt z Polaków nie wierzy, gdyż to zrobili Rosjanie – komuniści, chcąc masowo niszczyć inteligencję. Niemcy mordowali wszystkich bez różnicy, a Rosjanie bazowali wyłącznie na inteligencji”. Analogicznie relacjonował konfident „Kmicic” o nauczycielce Jadwidze Szyryńskiej, mieszkance wsi Posejnele w gminie Giby (powiat suwalski), która powiedziała: „zbrodni w Katyniu dokonali ludzie ze Związku Radzieckiego”. Funkcjonariusze PUBP w Suwałkach mieli więc niezwłocznie ustalić, kim byli świadkowie jej wypowiedzi, przesłuchać ich i aresztować nauczycielkę¹³.

W końcu marca 1952 r. konfident „Uczeń” donosił na ks. Józefa Puciłowskiego, katechetę w Liceum Ogólnokształcącym w Gołdapi, który rozmawiał z nim, w obecności nauczycielki Julii Konkol, na temat Katynia. Ksiądz mówił: „wczoraj słuchałem dziennika z USA, gdzie było mówione, że w USA przed komisją zdawał sprawozdanie na protokóle o zbrodni katyńskiej były pułkownik sowiecki, który wyjechał z rodziną do Berlina Zachodniego. W trakcie rozmowy ksiądz Puciłowski nadmienił, że sami wyżsi oficerowie polityczni Armii Czerwonej zwiierzali się temu pułkownikowi, że zbrodnia w Katyniu została popełniona przez Sowietów, tak i ten pułkownik zeznawał przed Komisją”¹⁴.

¹¹ *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 1 szefa WUBP w Białymstoku mjr. D. Kubajewskiego dotyczący hecy katyńskiej z 21 III 1952 r., k. 124.

¹² *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 4 szefa WUBP w Białymstoku mjr. D. Kubajewskiego dotyczący hecy katyńskiej z 7 IV 1952 r., k. 150.

¹³ *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 2 szefa WUBP w Białymstoku mjr. D. Kubajewskiego dotyczący hecy katyńskiej z 27 III 1952 r., k. 128–129.

¹⁴ *Ibidem*, k. 128.

Ofiary „szeptanki”

Dla wzmocnienia propagandy w sprawie Katynia istotne były sankcje karne, które bezpieka stosowała wobec osób ośmielających się, nawet w prywatnej rozmowie, twierdzić, że zbrodnię katyńską popełnili Sowieci. Brak jest jednak szczegółowych badań w tej sprawie, ale wśród 15 tysięcy osób aresztowanych za „wrogą propagandę” w okresie stalinowskim¹⁵ z pewnością bardzo wiele miało na koncie także sprawę Katynia. Decydujący okazywał się kontakt z informacjami pochodzącymi zza żelaznej kurtyny, z wolnego świata Zachodu.

Jak donosił konfident „Bogumił”, Tadeusz Żmijko, „ujawniony członek nielegalnej organizacji”, pracownik Prezydium WRN w Białymstoku, w rozmowie na ulicy oznajmił: „morderstwa w Katyniu dokonali Sowieci, kuzyn mój, który jest w Anglii, pisze w listach, że nie wróci do Polski, dopóki będą tu Sowieci, a to dlatego, że był on w okolicach Katynia i dlatego nie chce wrócić do Polski”. Informator „Sroka” podawał, „że mieszkaniac Grajewa, niejaki Nowogrodzki, posiada radiodbiornik lampowy, przez który słucha audycji zagranicznych. Dnia 12 marca 1952 r. o godz. 17.15 zebrał się u niego sąsiedzi, jak: Kazimierz Milewski (posiadający 17 ha ziemi), średniorolni chłopci Jurczykowski i Szulakowski oraz informator »Sroka«. Po wysłuchaniu dziennika wyżej wymienieni rozpoczęli komentarz w sprawie Katynia. M.in. Szulakowski stwierdził, że oficerów polskich w Katyniu wymordowali Sowieci, bo widzieli to jakiś ksiądz oraz żołnierz, którym udało się uciec z obozu w Smoleńsku. Gdy szli oni przez las w Katyniu, widzieli, jak wieziono oficerów polskich na rozstrzał i aby nie zdemaskować się, obaj ukryli się na drzewach, skąd widzieli wszystko dokładnie. Nazwisk tych osób nie podają, ale są oni rodowitymi Polakami. Dalej Szulakowski dodał, że Sowieci pomimo tych dowodów nie przyznają się. Obecny przy tej rozmowie Milewski dopowiedział, że na zbrodniarzy zostanie wydany wyrok wojenny, lecz ta sprawa musi się przeciągnąć dłużej”¹⁶.

W okresie „hecy katyńskiej” audycje emitowane na falach „Głosu Ameryki”¹⁷, poświęcone śledztwu prowadzonemu w Kongresie USA, odgrywały decydującą rolę w uświadamianiu polskiego społeczeństwa. Jeden z mieszkańców wsi Kuczyny w gminie Stawiski (powiat kolneński), Maksymilian Borzykowski, w rozmowie z informatorem „Kasztan” stwierdził: „słuchałem dziennika z USA, gdzie mówili, że w Ameryce obecnie toczy się proces Sowieców, którzy dokonali morderstwa na oficerach polskich w Katyniu, i przebieg tego procesu jest bardzo ciekawy, a szczególnie ciekawe będą wyroki”¹⁸. Natomiast Józef Żukowski z Kukowa w gminie Wieliczki (powiat olecki) oświadczył, że: „Amerykanie ostatnio wysłędzili, że w Katyniu 10 tys. oficerów polskich zamordowali Ruskie, a Polacy mówią, że tego dokonali Niemcy, jednak i tak wszystkim jest wiadomo, że tego dokonali nie Niemcy, a Ruskie, gdyż

¹⁵ Pośród 243 tys. osób oficjalnie aresztowanych przez UB w okresie stalinowskim. Zob. *Zbrodnia katyńska w propagandzie PRL (1944–1989). 45 lat fałszowania historii* [w:] Charków, Katyń, Twer. *W sześćdziesiątą rocznicę zbrodni: zbiór studiów*, red. A. Kola i J. Sziling, Toruń 2001, s. 49–50.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ „Głos Ameryki”, *Voice of America*, radiowa agencja informacyjna założona w 1942 r. w Waszyngtonie, prezentująca stanowisko polityczne rządu USA poza granicami kraju, emitująca programy w 47 językach. Szczególną rolę odgrywała właśnie w okresie zimnej wojny, będąc jednym z głównych amerykańskich instrumentów propagandowych oddziałujących na obszar ZSRS i krajów socjalistycznych. W 1946 r. została utworzona w USA sekcja polska, a następnie jej filia w Monachium, kierowana m.in. przez J. Gidyńskiego i M. Wierzyńskiego. W listopadzie 1989 r. sekcja polska otworzyła przedstawicielstwo w Warszawie (do 2004 r.).

¹⁸ M. Borzykowski wg danych UB posiadał 18 ha ziemi, zalegał w podatku gruntowym, podatku SFOR i planowym skupie zboża (AIPN Bi, 045/1118, Meldunek specjalny nr 3..., k. 146).

w tym czasie jeszcze Niemców nie było. Dodał przy tym, że gdy Amerykanie dobrze wysłędzą tą całą sprawę, to będzie zaczepka do wojny, nadmienił przy tym, że jak posłucha się radia z Polski i z zagranicy, to od tej sprawy na całym świecie aż kotłuje się jak w kotle¹⁹.

Towarzysze broni

W środowiskach żołnierzy podziemia niepodległościowego, walczących w oddziałach Armii Krajowej czy Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”, problematyka katyńska była bardzo żywa i nie słabła mimo komunistycznej propagandy. Byli żołnierze, znający często szczegóły zbrodni, stanowili dla bezpieki źródło wrogiej „innej wizji” Katynia. Konfident „Srogi” podawał, że Alfons Miltko, „ujawniony żołnierz AK i WiN”, w rozmowie z nim oświadczył: „jutro będą sądzić Stalina w Ameryce za to, iż zamordował oficerów polskich w Katyniu, nadmieniając przy tym, że wiadomość tą podało radio amerykańskie. Dodał przy tym, że w Ameryce jest świadek zbrodni katyńskiej, któremu udało się uciec w chwili dokonywania mordu przez NKWD, i obecnie ten świadek wszystko zeznaje, co i jak, a zresztą to nikt dokładnie nie wie, jak to było, bo jedni krzyczą, że to Niemcy, drudzy, że Rosja²⁰.”

5 marca 1952 r. Józef Śmigieński²¹, pracownik kotłowni centralnego ogrzewania gminnej spółdzielni w Olecku, w rozmowie prywatnej ze Stanisławem Kulczyńcem oświadczył: „w Katyniu jeńców oficerów polskich pomordowali Ruskie i Żydzi, razem zamordowali tam 11 tysięcy jeńców, których mordowali strzałem w tył głowy, ponadto 5 tysięcy jeńców oficerów polskich załadowali w łodzie rybackie i wywieźli na Morze Bałtyckie i tam ich potopili. Nadmienił przy tym, że jednemu z oficerów – rodakowi amerykańskiemu – udało się uciec i obecnie on wie, kto tego mordu dokonał. Dodał, że Ameryka za morderstwa w Katyniu zrobi wielki kawał. Na zapytanie informatora Kulczyńca, dlaczego prasa podaje, że to zostało dokonane przez Niemców, Śmigieński powiedział – to wszystko jest propaganda, jednak ja wiem, jak tam było²².”

Krewni

Bezpieka odnotowała także wypowiedzi członków rodzin pomordowanych, których większość знаła prawdę i kultywowała skrycie pamięć o ludobójstwie swoich bliskich. Ci potencjalni „wrogowie i świadkowie” byli o tyle istotni dla komunistycznej propagandy i aparatu bezpieczeństwa, że – odpowiednio „spreparowani” – mogli świadczyć o niemieckiej zbrodni.

W świetle danych PUBP w Bielsku Podlaskim uzyskanych od Stanisława Rostowskiego, mieszkańca wsi Skórzec w gminie Ciechanowiec, jeden z mieszkańców wsi, ppor. Stanisław Łągoda, z zawodu nauczyciel, był więźniem obozu w Katyniu, „skąd pisał listy do swej matki, a po ogłoszonym komunikacie w gazecie o dokonanych mordzie w Katyniu ludność wsi Skórzec wyczytała nazwisko wyżej wymienionego jako jednej z ofiar mordu i obecnie wypo-

¹⁹ *Ibidem*, k. 147.

²⁰ *Ibidem*, k. 148.

²¹ Józef Śmigieński (Rabuliński), s. Józefa, ur. 1896 r. w Gronowie, pow. toruński, członek organizacji „Szczerbiec” na Wileńszczyźnie, w l. 1944–1945 żołnierz oddziału „Wilka”, który brał udział w walkach z Armią Czerwoną na Wileńszczyźnie, aresztowany przez władze sowieckie i wywieziony do Kaługi, skąd w 1946 r. uciekł i przedostał się do Polski jako repatriant (*ibidem*, k. 147).

²² Miesiąc później Śmigieński został aresztowany na podstawie postanowienia prokuratora powiatowego w Olecku za rozpowszechnianie wrogiej propagandy w sprawie katyńskiej (*ibidem*, Meldunek specjalny nr 4..., k. 151).

wiada się, że został on zamordowany przez wojsko radzieckie, ponieważ, gdy pisał listy, to wówczas był w niewoli sowieckiej²³.

Na początku kwietnia 1952 r. konfident „Sokół” donosił, że podczas rozmowy ze Stanisławem Zabłockim²⁴, zamieszkałym w Olecku, usłyszał: „nieprawdą jest, że Niemcy w Katyniu wymordowali polskich oficerów, tego dokonali Sowieci, o tym mówił mi kolega z Armii Krajowej o ps. »Pająk«, nadmienił on przy tym, że w 1939 r. Sowieci zabrali jego kolegę do niewoli i osadzili w obozie, a następnie maszynami powywozili do Katynia, gdzie też zostali pomordowani, a kolega jego ps. »Pająk« zbiegł i powrócił na teren powiatu augustowskiego. W związku z tym, że rozmowa ta przeprowadzona była tylko między źródłem a Zabłockim, PUBP w Olecku nakierowało sieć informatorów mającą dostęp do Zabłockiego celem przeprowadzenia z nim rozmowy w obecności innych osób o Katyniu, których by można było przesłuchać²⁵.

Sowieccy pogrobowcy

W ślad za propagandowymi tekstami i publikacjami Urząd Bezpieczeństwa odnotowywał szereg „słusznych wypowiedzi” na temat rozpętanej przez „amerykańskich imperialistów hecy katyńskiej”. Według konfidenta „Piły”, Antoni Sadowski, rolnik ze wsi Mścichy (pow. grajewski), wygłosił następujące zdanie: „czytałem gazetę w sprawie Katynia, wszystko, co tam pisze, jest prawdą, oficerowie polscy zamordowani zostali przez Niemców, a nie przez Związek Radziecki, co zarzucają Amerykanie, nie było to pierwsze morderstwo popełnione przez Niemców, nawet i w tym samym Grajewie Niemcy zamordowali setki ludzi, o czym każdy wie i niektórzy widzieli na własne oczy²⁶. Wiele osób, w ślad za propagandą komunistyczną, ostrze swych wypowiedzi kierowało przeciwko USA. Prezes oddziału ZNP w Grajewie Jan Całkiewicz stwierdził: „zaraz po wojnie sami Amerykanie głosili, że w Katyniu wymordowali Polaków Niemcy, a nie Związek Radziecki, więc czego teraz Amerykanie jak rak łążą do tyłu – chyba tylko dlatego, aby rzucić oszczerstwa na ZSRS, bo inaczej tego rozumieć nie można²⁷. Konfident „Mały” donosił, że były oficer „armii Andersa”, kpt. Konstanty Podoliński, w rozmowie prywatnej oznajmił: „Amerykanie to szubrawcy, wyciągają takie świństwa po tylu latach, dodając, że gdyby mord został dokonany przez ZSRR, to nie czekali by tyle lat, a poruszyliby tę sprawę wcześniej. Nadmienił przy tym, że rząd amerykański szuka okazji, aby skłócić naród polski z narodami Związku Radzieckiego i dlatego też rozpoczął tą nagonkę, aby wybielić w oczach społeczeństwa hitlerowców – prawdziwych sprawców mordu²⁸.

²³ W związku z powyższym polecono PUBP w Bielsku Podlaskim przeprowadzić wywiad celem ustalenia, czy rzeczywiście osoba o podanym nazwisku zamieszkiwała w Skórcu oraz czy faktycznie przebywała w Katyniu i czy pisała stamtąd listy (*ibidem*, Meldunek specjalny nr 3..., k. 148). Ppor. rez. Stanisław Łagoda, s. Józefa i Łucji z Łopatniuków, ur. 6 II 1908 r. w Skórcu, pow. bielski, nauczyciel szkoły powszechnej w Dołubowie, pow. wysokomazowiecki; ukończył kurs w BPRPiech. nr 5 w Krakowie; w 1933 r. mianowany ppor.; w 1939 r. zmobilizowany do 42. pp. (*Katyn. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Warszawa 2000, s. 356).

²⁴ Stanisław Zabłocki „Żbik”, s. Aleksandra, ur. 24 IV 1914 r., w l. 1945–1947 podoficer łączności Komendy Obwodu WiN Białystok (AIPN Bi, 045/1118, Meldunek specjalny nr 4..., k. 150–151).

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 2..., k. 129.

²⁷ *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 1..., k. 125–126.

²⁸ *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 3..., k. 149.

Propaganda komunistyczna nie była jednak zdolna narzucić polskiemu społeczeństwu powszechnego przekonania o winie hitlerowskiej za zbrodnię w Katyniu. „Wyciszenie” tej propagandy, a co za tym idzie – zawieszenie inwigilacji przez bezpiekę w sprawie „hecy katyńskiej”, wiązało się nie tylko z zakończeniem prac komisji Kongresu USA, ale także ze śmiercią Stalina i zakończeniem wojny koreańskiej. Zamknięciem sprawy stało się zamieszczenie hasła „Katynskij rasstriel” w lipcu 1953 r. w XX tomie drugiego wydania *Bolszaj Sowietskoj Encyklopedii*, obciążającego hitlerowców winą za zbrodnię katyńską. Hasła, które na blisko półwiecze stało się typowym przykładem oficjalnej, autorytatywnej sowieckiej „prawdy absolutnej”²⁹.

Sprawa katyńska w zapiskach Prymasa Polski

Zgłosił się od rana ks. kanonik A[ntoni] Marchewka, redaktor [naczelnny częstochowskiej] „Niedzieli”. [Dyrektor Urzędu ds. Wyznań] pan [Antoni] Bida postawił życzenie, by redakcja wypowiedziała się o Katyniu, potępiając zbrodnie hitlerowskie. Ksiądz Marchewka oświadczył, że nie do niego należy wydawać wyroki. Zresztą chciał się porozumieć z nami. Chociaż odpowiedź rysuje się jasno, radziliśmy poczekać do poniedziałku, na który to dzień zaprosiliśmy redaktorów tygodników katolickich.

Zapis z 28 III 1952

Natomiast redaktorów pism katolickich zaczęto dręczyć Katyniem, Koreą, wojną bakteriologiczną i urodzinami Prezydenta RP [Bolesława Bieruta].

W związku z Katyniem, niektóre redakcje ogłosiły artykuły pod tytułem: „Nie zabijaj”. Sens – każdy, kto przyczynia się do masowych mordów – winien jest potępienia. Cenzura natomiast domagała się, by tym „każdym” były tylko Niemcy.

Podobnie domagano się potępienia wojny bakteriologicznej. Trudność leży w tym, że cenzura chce pokazania palcem na Amerykę, a prasa katolicka zajmuje stanowisko zasadnicze, bez względu na sprawców tej wojny.

Zapis z 31 III 1952

Stefan Wyszyński, Pro memoria. Zapiski z lat 1948–1949 i 1952–1953, Warszawa 2007.

²⁹ *Bolszaja Sowietskaja Encyklopedia*, t. XX, Moskwa 1953, s. 389–390. Szersze omówienie zob. I. Jaźborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Katyn. Zbrodnia chroniona tajemnicą państwową*, Warszawa 1998, s. 12–13.

PLAN MARSHALLA

Sytuacja gospodarcza w Europie po 1945 r. była zbliżona – choć nie taka sama – do tej po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Większość krajów stanęła przed groźbą inflacji, spowodowanej rozkręconymi wydatkami wojennymi, dużym zadłużeniem zewnętrznym i wewnętrznym oraz zniszczeniami wojennymi. Innym problemem, z jakim zmagali się kraje europejskie po zakończeniu działań wojennych, była zła sytuacja aprowizacyjna.

W Niemczech wkrótce po zakończeniu wojny stawka żywieniowa na jedną osobę wynosiła nie więcej niż 1000 kcal. Problemy z aprowizacją miały też skądinąd zamożne kraje, takie jak Wielka Brytania. Melchior Wańkowicz wspominał, że w tym okresie, mając problemy z uzyskaniem odpowiednich kartek żywnościowych, musiał poprzestawać na spożywaniu mięsa wielorybiego. Problemy finansowe państw europejskich przekładały się również na sytuację w handlu międzynarodowym. Brak odpowiednio funkcjonującego systemu walutowego powodował, że Stany Zjednoczone z konieczności osiągały duże nadwyżki w handlu międzynarodowym, co w dalszej perspektywie groziło gospodarce amerykańskiej powtórzeniem się sytuacji kryzysowej z końca lat 20. Ponadto załamanie się handlu międzynarodowego osłabiało wzrost gospodarczy całej Europy.

Jeśli w sytuacji gospodarczej po II wojnie światowej można doszukiwać się jakichś analogii do tej po 1918 r., to zdecydowanie inaczej przedstawiała się sytuacja polityczna. Z II wojny światowej zwycięsko wyszły praktycznie dwa mocarstwa: Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Wojna zniszczyła nie tylko pozycję mocarstwową Niemiec, ale również ostatecznie zdegradowała Francję w polityce międzynarodowej oraz doprowadziła do szybkiego rozpadu Imperium Brytyjskiego (od 1947 r. faktycznie niepodległe stały się Indie i Pakistan). Zdecydowanie inna była sytuacja Niemiec, które nie tylko zostały pokonane, ale również odpowiedzialność za ich los spoczywał w rękach czterech krajów. Ponadto, co szczególnie doświadczyło takie kraje jak Polska, II wojna światowa zakończyła się podziałem „stref wpływów”. O ile w wyniku I wojny światowej doszło do chaosu, który wywołało załamanie się tradycyjnych bloków państw i małe kraje mogły się wybić na niepodległość, o tyle po II wojnie światowej stało się jasne, że część państw europejskich pozostanie w zależności od Związku Sowieckiego. Pozostawało oczywiście pytanie, jak głęboka będzie ta zależność.

Zaraz po wojnie

W latach 1945–1947 w krajach Europy Środkowej i Wschodniej Związek Sowiecki realizował scenariusz pojałtański, aczkolwiek z różną intensywnością. O ile do wyborów styczniowych w 1947 r. w Polsce zostały zniszczone lub zwasalizowane siły polityczne mające rzeczywistą legitymację społeczną, a podobne działania kilka miesięcy później przeprowadzono również na Węgrzech, o tyle np. w Czechosłowacji komuniści stanowili podstawę utworzonego rządu, na którego czele stanął Klemens Gottwald, ale odbywało się to w ramach demokratycznych procedur. Prezydentem pozostawał w Czechosłowacji cieszący się dużym autorytetem, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz kraju, Edward Benes. Co ważne, w Czechosłowacji nie

stacjonowały już w 1947 r. wojska sowieckie. Podział Europy akceptowały państwa zachodnie, jednakże w marcu 1946 r. Winston Churchill (już jako osoba prywatna) wygłosił swoje słynne przemówienie w amerykańskim Fulton o żelaznej kurtynie dzielącej kontynent.

Tym, co jeszcze spajało niedawnych aliantów, była próba szukania wspólnego scenariusza dla okupowanych Niemiec. Jednak już pod koniec 1946 r. stało się jasne, że kompromis w tej sprawie między państwami zachodnimi a Związkiem Sowieckim staje się coraz trudniejszy do zrealizowania. Kolejne tzw. konferencje międzyrządowe w sprawie przyszłości Niemiec nie przynosiły rezultatów. Każda ze stron realizowała w swoich strefach okupacyjnych własne cele i własną politykę. Zwłaszcza Związek Sowiecki dążył do maksymalnego skomunizowania życia politycznego i podporządkowania go interesom satelickiej partii socjalistycznej, już w czerwcu 1945 r. ZSRS „restytuował” życie polityczne w swojej strefie okupacyjnej – tworząc z czterech partii politycznych tzw. blok antyfaszystowski, a następnie w 1946 r. dokonując przymusowego połączenia wschodnioniemieckich socjaldemokratów z komunistami w jedną partię.

Dodatkowym czynnikiem, z jakim musiały się liczyć mocarstwa zachodnie, zwłaszcza Stany Zjednoczone, był silny wpływ partii komunistycznych w Europie Zachodniej, które, jak we Francji, odgrywały bardzo dużą rolę w życiu politycznym. Niewątpliwie zła sytuacja gospodarcza, spotęgowana jeszcze ostrą zimą przełomu 1946/1947 r., dodatkowo radykalizowała nastroje społeczne.

Wraz z końcem II wojny światowej pomoc USA dla Europy nie ustała. Spora część krajów alianckich (w tym Polska) była beneficjentem *United Nations Relief and Rehabilitation Administration* (UNRRA). Ogółem nakłady z tego tytułu, skierowane przede wszystkim na żywność, medykamenty, inwentarz rolniczy, wyniosły 4 mld dolarów w latach 1944–1947 (z tego ponad 60 proc. środków przekazały Stany Zjednoczone). Polska otrzymała z UNRRA w tym okresie około 480 mln dolarów. Również znaczącą pomoc, około 1,6 mld dolarów, otrzymywały w pierwszych powojennych latach Niemcy w ramach tzw. programu GARIOA (*Government and Relief in Occupied Areas*), prowadzonego przez amerykańskie władze wojskowe. Zgodnie z ówczesnymi wytycznymi polityki amerykańskiej pomoc ta mogła być jedynie wydatkowana na cele humanitarne.

Stan taki nie mógł jednak trwać zbyt długo z dwóch co najmniej powodów: po pierwsze, cierpliwość amerykańskiego podatnika miała swoje granice, po drugie, efektywność pomocy pozostawiała wiele do życzenia. Nadal bowiem zarówno okupowane Niemcy, jak i Anglia oraz Francja oczekiwały od USA dalszej pomocy, a tego rodzaju oczekiwania kierowane były również z krajów zdominowanych przez Związek Sowiecki. Natomiast sytuacja gospodarcza w roku 1947 nie wykazywała żadnych symptomów poprawy, co – w dalszej mierze – zagrażało także stabilności gospodarki amerykańskiej. Co więcej, pojawiały się kolejne obszary potrzeb, związane z powstrzymaniem zagrożenia komunizmem w Europie, m.in. Stany Zjednoczone zdawały sobie sprawę, że pilnej pomocy finansowej wymagają takie kraje jak Grecja czy Turcja.

Decydujący rok 1947

Początek 1947 r. zdawał się rozwiewać złudzenia co do możliwości porozumienia się ze Związkiem Sowieckim w sprawie Niemiec. Podczas rozmów prowadzonych wczesną wiosną 1947 r. Związek Sowiecki bagatelizował istniejące trudności w porozumieniu się co do przyszłości Niemiec – kontrowersje wzbudzały zwłaszcza takie kwestie, jak domaganie się przez ZSRS dużych reparacji wojennych z zachodnich stref okupacyjnych oraz forsowana przezeń koncepcja organizacji życia politycznego zjednoczonych Niemiec na wzór strefy sowieckiej.

Generalnie, Związkowi Sowieckiemu odpowiadał zresztą *status quo*, pozwalający mu wygrać również różnice pomiędzy aliantami zachodnimi.

Jednocześnie Stany Zjednoczone stawały przed kolejnymi wyzwaniem, zwłaszcza gdy otrzymały w lutym 1947 r. od Wielkiej Brytanii informacje, że ta nie jest w stanie stabilizować dłużej sytuacji w Grecji i musi wycofać z niej swe wojska. Do zahamowania rozwoju sił komunistycznych w tym kraju potrzebne było więc znaczne wsparcie finansowe ze strony USA. Wszystko to wiązało się wówczas z nowym dookreśleniem celów administracji amerykańskiej, zwanych „doktryną Trumana”, która miała polegać na wspieraniu władz krajów zagrożonych ekspansją komunizmu. W tym kontekście należy umieścić przemówienie wygłoszone 5 czerwca 1947 r., podczas ceremonii odbioru doktoratu *honoris causa* na Uniwersytecie Harvarda przez nowego sekretarza stanu USA George’a Marshalla, który niedawno zastąpił na tym stanowisku Jamesa Byrnesea. Przemówienie nie wywołało wówczas na słuchaczach jakiegoś dużego wrażenia, Marshall mówił o konieczności wsparcia odbudowy światowej gospodarki i przeciwstawienia się siłom i rządowi blokującym wychodzenie ludzkości z biedy. Zachęcał też Europę do integracji, zwłaszcza gospodarczej.

Chociaż interpretatorzy polityki międzynarodowej zwracali uwagę, że przemówienie to skierowane jest w dużej mierze przeciwko ekspansji Związku Sowieckiego, to jednak zarówno w krajach bloku wschodniego, jak i w samym Związku Sowieckim zakładano, iż może ono spowodować korzystne dla tych państw pod względem ekonomicznym posunięcia. W Związku Sowieckim liczone się z możliwością nowej edycji programu UNRRA. Podobne nadzieje formułowali również wtedy polscy dyplomaci i decydenci gospodarczy, zakładając, że będzie możliwa dalsza pomoc amerykańska dla polskiej gospodarki.

Inicjatywa należała jednak do europejskich sojuszników USA. Zarówno w Anglii, jak i we Francji podstawowym oczekiwaniem wobec Stanów Zjednoczonych była jak największa pomoc gospodarcza. Jednocześnie każde z tych państw miało własne interesy, które chciało przy tej okazji wygrać. Anglii zależało na specjalnym statusie najlepszego z aliantów, który mógł proporcjonalnie liczyć na największe środki. Z kolei Francja, przeżywająca trudne problemy wewnętrzne, związane choćby z załamaniem się sytuacji w rolnictwie i dość realnym zagrożeniem komunistycznym, była dla Stanów Zjednoczonych istotnym partnerem ze względu na kwestię niemiecką. Zgoda Francji w dużej mierze umożliwiała realizację amerykańskiego scenariusza wobec Niemiec. Co prawda, Anglii i Francji zależało na utrzymaniu ekonomicznej jedności Europy, lecz nie były skłonne poświęcić dla tej wartości znaczącej amerykańskiej pomocy. Dlatego z jednej strony chciano pozyskać dla tego programu kraje znajdujące się pod dominacją sowiecką (i sam Związek Sowiecki). Z drugiej jednak strony nie chciano dopuścić do tego, aby poprzez udział ZSRS program ów stał się mało efektywny.

Zarówno publikacje prasowe, jak i nieoficjalne zabiegi dyplomacji wskazywały na to, że państwa wschodnioeuropejskie bardzo liczyły na udział w „planie Marshalla” – oficjalnie określanym jako *European Recovery Program*, choć powszechnie zdawano sobie sprawę, że decydującą rolę odegra tu stanowisko Sowietów. Do konfrontacji oczekiwań i stanowisk doszło na spotkaniu w Paryżu ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Francji i Związku Sowieckiego w dniach 27 czerwca – 2 lipca 1947 r. Rozmowy nie przyniosły jednak efektu, a delegacja sowiecka pod kierownictwem Wiaczesława Mołotowa wybrała kurs na odrzucenie współpracy gospodarczej. Dlaczego? Program pomocy zakładał współpracę, polegającą m.in. na jawności sytuacji gospodarczej w każdym z państw-beneficjentów. Ponadto, w odróżnieniu od wcześniejszych programów pomocowych, umowy dotyczące planu Marshalla miały dawać Stanom Zjednoczonym wpływ na to, w jaki sposób i w ja-

kich dziedzinach pomoc amerykańska będzie wydatkowana. Szczególny nacisk kładziono na wzmacnianie międzynarodowych relacji gospodarczych i handlu zagranicznego. Związek Sowiecki nie chciał przystać na te warunki, ponieważ obawiał się, że osłabi to jego sytuację polityczną (i w jakiejś mierze militarną) oraz uniemożliwi mu pełną kontrolę nad swoimi satelitami. Mimo wszystko, nawet po wyjeździe delegacji sowieckiej z Paryża, nie było jasne, jakie stanowisko w tej sprawie zajmą takie kraje jak Polska, Czechosłowacja czy Jugosławia. Większość decydentów zarówno w tych państwach, jak i w krajach zachodnich zdawała sobie sprawę, że przystąpienie do programu byłoby dla nich korzystne. Oczekiwano więc, że mimo wszystko Związek Sowiecki może zezwolić państwom od siebie zależnym na jakąś formę współpracy. Jeszcze przez kilka dni niejasne sygnały płynęły z Pragi i Warszawy, wskazując na możliwość pozytywnego rozstrzygnięcia. Z Moskwy zaczęły jednak docierać opinie zdecydowanie krytyczne wobec udziału Polski w planie Marshalla, a ich kulminacją była wiadomość podana przez Agencję TASS 7 lipca 1947 r., w której bez porozumienia z władzami w Warszawie poinformowano o odrzuceniu przez Polskę zaproszenia na międzynarodową konferencję inicjującą plan Marshalla. Oficjalne stanowisko władz polskich, rezygnujących z udziału w planie Marshalla, wyrażone 9 lipca 1947 r., było już tylko formalnością.

Kontrowersje związane z planem Marshalla pokazywały również zdecydowanie granice, do jakich mogą się posunąć państwa bloku wschodniego. Po pierwotnie pozytywnej odpowiedzi władz Czechosłowacji co do udziału ich państwa w konferencji dotyczącej współpracy w programie, Stalin wezwał na 9 lipca czechosłowacką delegację rządową. 11 lipca 1947 r. władze Czechosłowacji odmówiły udziału swego kraju w planie. Jak zwierzał się swoim przyjaciółom ówczesny minister spraw zagranicznych Czechosłowacji Jan Masaryk – „jechałem do Moskwy jako minister niezależnego państwa, wróciłem jako sowiecki sługa”.

Konferencja państw i założenia planu Marshalla

Ostatecznie między 12 lipca a 22 września 1947 r. odbyła się konferencja, na której 16 państw europejskich – uczestników planu Marshalla ustaliło (w konsultacji z przedstawicielami strony amerykańskiej) wstępne założenia tego planu. Następstwem konferencji były umowy z USA, które zawierały państwa biorące udział w programie. Co istotne, władze Polski Ludowej próbowały utrzymać jakąś współpracę ze Stanami Zjednoczonymi i państwami zachodnimi, aczkolwiek po odrzuceniu planu Marshalla inne formy pomocowe i współpracy gospodarczej zaczęły szybko zamierać. Przykładem może być kilka inwestycji, przy których Polska liczyła na współpracę z państwami zachodnimi, takich jak koncepcja techniczna Nowej Huty (którą początkowo planowano oprzeć na amerykańskich technologiach) czy środki na modernizację przemysłu węglowego.

Podstawowym celem planu Marshalla była taka forma pomocy gospodarczej, która miała zwiększyć współpracę międzynarodową, rozszerzając rynek zbytu dla produktów amerykańskich i zapewniając stabilizację gospodarczą krajom Europy Zachodniej. W latach 1948–1952 USA przekazały około 13 mld dolarów państwom objętym *European Recovery Program* – z czego najwięksi beneficjenci dostali: Wielka Brytania 3,4 mld, Francja 2,8 mld, a Zachodnie Niemcy i Włochy po około 1,5 mld dolarów. Podstawowe założenie planu polegało na tym, że środki, które otrzymują poszczególne kraje, miały być wykorzystane przede wszystkim na zakup towarów amerykańskich. Uzyskiwane w ten sposób pieniądze (płacone, w walucie krajowej, przez przedsiębiorców korzystających ze środków z planu Marshalla) miały być, we współpracy z amerykańskimi doradcami gospodarczymi, wydane przez państwo beneficjenta na prorozwojowe cele. Bardziej rygorystyczne porozumienie zawarto z Niemcami, w jego

pierwotnej wersji strona amerykańska zastrzegła sobie zwrot przez Niemcy udzielonych środków w dolarach.

Chociaż USA zapewniły sobie wpływ na zarządzanie środkami z planu Marshalla, to jednak realizacja tych postanowień wyglądała różnie w poszczególnych krajach, dostarczając często doradcom amerykańskim utrapień. Trzeba przy tym zaznaczyć, że Amerykanie wykazali się w tych sytuacjach dużym pragmatyzmem, nie lansując żadnej z koncepcji gospodarczych, tzn. nie opowiadając się ani po stronie keynesistów, ani po stronie monetarystów. Liczył się przede wszystkim efekt i skuteczność. Skuteczność dotycząca zarówno handlu międzynarodowego, jak i stabilizacji politycznej. Stąd duży nacisk Amerykanie kładli na wykorzystanie przez kraj beneficjenta środków na podnoszenie poziomu życia, co miało zabezpieczać przed ekspansją komunizmu. Między innymi na tym tle dochodziło do scysji między władzami gospodarczymi trzech stref okupacyjnych Niemiec czy później RFN – zwłaszcza między ministrem finansów Ludwikiem Erhardem a stroną amerykańską. Erhard forsował koncepcje neoliberalne, stawiające przede wszystkim na wolny rynek, nawet wtedy, kiedy jeszcze gospodarka niemiecka przeżywała duże problemy i radykalnie zwiększyło się bezrobocie. Późniejszy „cud gospodarczy” Niemiec, związany m.in. z wojną koreańską, załagodził kontrowersje.

Jeszcze inną koncepcję zastosowania środków miał największy beneficjent, czyli Wielka Brytania, która wykorzystywała je praktycznie wyłącznie na spłacanie zobowiązań. Własną drogę wykorzystania planu Marshalla zastosowała też Francja, w dużej mierze przeznaczając pozyskane środki na rozwój własnego przemysłu, pomijając przy tym, ku pewnemu niezadowoleniu strony amerykańskiej, potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa.

Opinie na temat skuteczności planu Marshalla są różne, zwłaszcza co do jego wpływu na sytuację gospodarczą w Europie. Analitycy gospodarki, wskazując na sytuację w Niemczech, podkreślają, że ożywienie gospodarcze zaobserwowano już w 1947 r., a więc znacząco wcześniej, nim zaczęły dopływać środki czy dostawy z planu Marshalla (trzeba przy tym pamiętać, że gospodarka Niemiec była wówczas drugą gospodarką świata i nie doznała tak dużych zniszczeń, jak np. substancja mieszkaniowa w Niemczech). Co więcej, jak wskazują przykłady nie tylko niemieckie, część środków w pierwszym okresie była wykorzystywana w minimalnym zakresie, co wynikało z różnych barier, wzajemnego niedostosowania potrzeb eksporterów i zapotrzebowania lokalnego rynku. Mimo to już od początku wdrażania planu Marshalla zaczęły powstawać pierwsze instytucje integrujące gospodarkę europejską, np. w 1948 r. Organizacja Europejskiej Współpracy Gospodarczej. Jej „ostateczną mutacją” jest – istniejąca do dziś – Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD). Trudno też nie widzieć w głównych założeniach planu Marshalla, polegających na odnowieniu i wzmocnieniu międzynarodowej współpracy gospodarczej, impulsów do działań zmierzających ku zjednoczeniu Europy, której jedną z podstaw była wzajemna współpraca gospodarcza i jawność gospodarek – takie przecież były założenia Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, utworzonej na początku lat 50. Wreszcie, pojawiła się możliwość wzajemnych rozliczeń finansowych, które w wyniku załamania systemu walutowego po II wojnie światowej były znacząco utrudnione.

Skutki długoterminowe planu Marshalla

Jednoznaczna ocena wpływu planu Marshalla na sytuację gospodarczą krajów beneficjentów jest trudna do oszacowania. W zależności od czasu i miejsca, w którym dokonywana jest ocena, mogą się one diametralnie różnić. Szacuje się, że ogółem Europa otrzymała w ramach planu Marshalla kwotę odpowiadającą obecnie około 130 mld dolarów. Oczywiście, ta wartość ma charakter szacunkowy, niemniej część tych środków, zwłaszcza w krajach, które stworzy-

ły odpowiedni system instytucji finansowych, np. w Niemczech, została dobrze wykorzystana i jeszcze dziś stanowi rezerwę finansową. W pierwszej połowie lat 50. propaganda w krajach komunistycznych widziała w planie Marshalla przejaw amerykańskiego imperializmu – np. podczas pochodów pierwszomajowych w PRL niesiono hasła (wraz z kukielkami zwierząt): „Trumanowa menażeria / dolarowa reżyseria”. W społeczeństwach pozbawionych możliwości takiej pomocy powstawały idealistyczne wyobrażenia o tym, jak wygląda pomoc amerykańska. Dodajmy, że część mitu założycielskiego Europy Zachodniej opierała się właśnie na podobnych, idealistycznych wyobrażeniach. Wraz ze wzrostem nastrojów antyamerykańskich od lat 60. zaczęła pojawiać się tendencja minimalizująca znaczenie planu Marshalla – wskazywano przede wszystkim na ekonomiczne motywacje USA (dla których priorytetem były rynki zbytu). Patrząc jednak na plan Marshalla z perspektywy geopolitycznej, nie sposób nie zauważyć jego długofalowego znaczenia dla tworzenia instytucji międzynarodowych świata zachodniego.

Oprócz utraty środków finansowych i materialnych Polska i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej utraciły przede wszystkim dostęp do konkurencyjnych gospodarek i na kilkanaście lat zostały praktycznie wyeliminowane z prawdziwego handlu międzynarodowego. To wszystko przyczyniło się do tego, że po 1956 r. powrót Polski jako partnera handlowego był dosyć utrudniony, co przekładało się na niski udział eksportu w polskiej gospodarce. Według danych z 1960 r. wartość rocznego eksportu PRL wynosiła zaledwie około 1,3 mld dolarów. Ponadto wiele działań eksportowych było nietrafionych, choćby strata kilku milionów dolarów w wyniku złego kontraktu na budowę przez stronę polską na początku lat 60. portu w Famaguście na Cyprze, co brało się z braku odpowiedniego doświadczenia i transferu umiejętności. W jakiejś mierze – chociaż jest to już daleko idące uogólnienie – złe wykorzystanie kredytów zachodnich w latach 70. można także tłumaczyć owym brakiem doświadczeń w handlu międzynarodowym.

Bibliografia

- Werner Abelshauser, *Deutsche Wirtschaftsgeschichte seit 1945*, Bonn 2005
Joanna Janus, *Polska i Czechosłowacja wobec planu Marshalla*, Kraków 2001
Marek Mazur, *Europejskie organizacje gospodarcze*, Rzeszów 2001
Scott D. Parrish, Mikhail M. Narinsky, *New evidence on the Soviet Rejection of the Marshall Plan, 1947 two reports*, Washington 1994
Marek Prengel, *Udział Planu Marshalla w politycznej i gospodarczej stabilizacji Niemiec Zachodnich*, „Studia Historyczne” 2002/3–4, s. 289–309
Rolf Steiniger, *Deutsche Geschichte seit 1945, Band 1: 1945–1947*, Frankfurt a. M. 1996

POD CZUJNYM OKIEM BEZPIEKI

GENERAŁ BRONI LEON BERBECKI I GENERAŁOWA HALINA JATELNICKA

Kiedy w drugiej połowie lat 40. zwiększały się wpływy tajnych służb i rósł w siłę aparat komunistycznego terroru, z każdym dniem rozszerzała się lista osób zaliczanych do „wrogów demokracji” i przeciwników – realnych lub domniemych – nowych rozwiązań ustrojowych. Ochrony przed inwigilacją ze strony bezpieczeństwa nie dawały przynależność organizacyjna, podeszły wiek i dotychczasowy brak zaangażowania w działalność polityczną. W myśl stalinowskiej dewizy o walce klasowej zaostrzającej się w miarę postępu rewolucji, każdy mógł być podejrzanym, tym bardziej jeśli był przedwojennym generałem w stanie spoczynku lub członkiem generalskiej rodziny. Za podejrzaną uważano nawet chęć listownego kontaktu żony z mężem, który nie zdecydował się na powrót z wojennej tułaczki do ojczyzny.

Generał broni Leon Berbecki, podejmując w lutym 1946 r. decyzję powrotu do kraju, zapewne nie przypuszczał, jakim przeciwnościom przyjdzie mu stawić czoła. Miał już 71 lat, lecz jeszcze dość sił, by czynnie zaangażować się w pracę i życie publiczne.

Leon Berbecki przyszedł na świat 28 lipca 1874 r. w podlubelskiej Kalinowszczyźnie¹. Jego rodzice, Feliks Berbecki i Aniela z Lutnickich, poznali się w czasie Powstania Styczniowego. Leon był ich najstarszym synem. Po klęsce powstania rodzina Berbeckich podupadała materialnie i młody Leon w 1893 r. zgłosił się jako ochotnik do wojska. Służbę rozpoczął jako elew w szkole piechoty w Kijowie. Po jej ukończeniu otrzymał szlify podporucznika. W 1898 r. awansował na porucznika. W 1901 r. przeszedł do rezerwy i po zaliczeniu odpowiednich egzaminów rozpoczął studia w Charkowskim Instytucie Technologicznym.

W czasie studiów związał się z miejscowym kołem Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Przyjął pseudonim organizacyjny „Franek”. Wtenczas poznał również swoją przyszłą żonę, Zofię z Jatełnickich, nauczycielkę języka francuskiego w Charkowie, także zaangażowaną w działalność lewicy niepodległościowej. Wspólnie redagowali konspiracyjną gazetkę „Do szeregu”. W styczniu 1903 r. Berbecki zmuszony był przerwać naukę, otrzymawszy nakaz mobilizacyjny do 124. pułku piechoty stacjonującego na Dalekim Wschodzie. Brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. Wielokrotnie ranny, w uznaniu zasług bojowych otrzymał rosyjski Order Świętego Włodzimierza z Mieczami. W listopadzie 1905 r. powrócił na studia w Charkowie i ponownie zaangażował się w pracę niepodległościowej. Z ramienia PPS brał udział w organizacji lokalnych oddziałów Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) i miejscowego skautingu. W latach 1908–1909 przebywał na zesłaniu w Białymstoku Odeskim nad Dniestrem. Po powrocie z zesłania, w 1911 r. ukończył studia i rozpoczął pracę jako inżynier. Początkowo w Charkowie, skąd przeniósł się do Zagłębia Dąbrowskiego i podjął

¹ Obecnie dzielnica Lublina.

pracę w Walcowni Metali Żelaza w Sosnowcu. Wybuch wojny zastał go na terenie Sosnowca, do którego latem 1914 r. wkroczyły wojska austriackie. W październiku 1914 r. wstąpił do Legionów Polskich, w których służył początkowo jako dowódca batalionu, następnie pułku. Od listopada 1916 r. do lipca 1917 r. był szefem sztabu Komendy Legionów. Po odmowie złożenie przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec przez żołnierzy I i II Brygady Legionów w lipcu 1917 r. opowiedział się po stronie zwolenników dalszej współpracy z państwami centralnymi i został szefem sztabu Polskiego Korpusu Posiłkowego. Na początku 1918 r. z ramienia Tymczasowej Rady Stanu objął komendanturę polskiej szkoły podchorążych w Ostrowie Łomżyńskim².

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wstąpił do Wojska Polskiego. Doceniono jego doświadczenie i dotychczasowe zaangażowanie w wojsku i działaniach niepodległościowych. W czerwcu 1919 r. otrzymał awans na generała brygady. W latach 1922–1924 był zastępcą Inspektora Armii w Wilnie, a od 1928 r., przez następną dekadę, pełnił funkcję Inspektora Armii na Śląsku. Jednocześnie od 1933 r. był prezesem Zarządu Głównego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP). W marcu 1939 r. otrzymał awans na generała broni i przeszedł w stan spoczynku. Po klęsce wrześniowej znalazł się na terenie Rumunii, skąd w lutym 1941 r. został przekazany do niewoli niemieckiej. Najpierw przebywał w Oflagu 6A w Dorsten, a następnie 6B w Doessel, gdzie z racji posiadanego stopnia pełnił funkcję starszego obozu³.

Po opuszczeniu oflagu, wiosną 1945 r., Berbecki pojechał do Paryża, gdzie mieszkał przez 9 miesięcy. Nie mogąc odnaleźć się wśród wojskowej emigracji, postanowił wracać do kraju, gdzie czekała na niego ukochana żona Zofia z Jatelnickich. Na początku lutego 1946 r. był już w Warszawie. Wraz z żoną podjął decyzję wyjazdu na Śląsk. Słyszał o działającej w Gliwicach Politechnice Śląskiej, gdzie miał nadzieję podjąć pracę zgodną ze swym wykształceniem. Do Gliwic przyjechał, wraz z żoną, 28 kwietnia 1946 r. i otrzymał od tamtejszych władz miejskich mieszkanie przy ul. Narożnej 41⁴.

Rozpoczął starania o przyjęcie w charakterze wykładowcy na Wydziale Mechanicznym Politechniki Śląskiej, posady tej jednak nie otrzymał. Będąc bez środków do życia, podjął pracę w szkole zawodowej i technikum mechanicznym w pobliskim Zabrze, gdzie został zatrudniony jako nauczyciel technologii i maszynoznawstwa. Ponieważ był długoletnim i zasłużonym działaczem PPS, postanowił również kontynuować działalność polityczną. W poczet członków zwyczajnych Komitetu Miejskiego PPS został wpisany 17 maja 1946 r. Jako przedstawiciel PPS gościł kilkakrotnie u wojewody gen. Aleksandra Zawadzkiego. Aktywnie uczestniczył w pracach Miejskiego i Powiatowego Komitetu PPS w Gliwicach, gdzie m.in. wygłosił szereg przemówień na wiecach z udziałem mieszkańców miasta, brał udział w przygotowaniach partii do tzw. referendum ludowego w czerwcu 1946 r. i wyborów do Sejmu w styczniu 1947 r. Współpracował również z lokalną prasą⁵.

² Obecnie Ostrów Mazowiecka; nazwa miasta została zmieniona w grudniu 1926 r.

³ Więcej o karierze Berbeckiego przed 1945 r. zob. J. Schmidt, *Generał broni Leon Berbecki*, „Rocznik Muzeum w Gliwicach”, t. IV, Gliwice 1990, s. 145–156; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generalowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991, s. 23.

⁴ W późniejszym okresie ul. Aleksandra Puszkina.

⁵ AIPN Ka, WUSW Katowice, IPN Ka, 02/159, Odpis z załącznika dotyczącego pracy polityczno-partyjnej dołączonego do życiorysu własnoręcznie sporządzonego przez Leona Berbeckiego, Gliwice, 5 I 1951 r., k. 122.

W grudniu 1946 r. agent „Kamień” doniósł do Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Zabrzu, że słyszał, jakoby Berbecki twierdził: „obecny ustrój w Polsce zmieni się dopiero przez nową wojnę, która bez wątpienia nastąpi” oraz „nadchodzące wybory w Polsce będą wielkim nieszczęściem dla narodu Polskiego”⁶. Na początku 1947 r. postanowiono założyć na generała i jego rodzinę sprawę ewidencyjno-obszerną, której nadano kryptonim „Sztab”⁷. Rozpoczęto regularną obserwację domowników i gości willi przy ul. Narożnej (przemianowanej już wtenczas na Puszkina) oraz poprzez sieć agenturalną postanowiono zebrać wszelkie materiały, dotyczące zarówno obecnej działalności, jak i przeszłości Berbeckiego. Funkcjonariuszom prowadzącym tę sprawę szczególnie zależało na dotarciu do materiałów, które mogłyby posłużyć do kompromitacji generała i ewentualnego postawienia go w stan oskarżenia – jako zdrajcę narodu polskiego. W tym celu skrzętnie notowano informacje o jego rzekomym wysługiwaniu się Niemcom i służalczości wobec władz niemieckich, w czasie gdy pełnił funkcję starszego obozu oficerskiego. W marcu 1952 r. informator „Pieńkowski” doniósł, że słyszał od generała Paszkowskiego⁸, jakoby „po uwolnieniu obozu znaleziono w kantynie niemieckiej akta, w których Niemcy zastanawiali się nad możliwością powierzenia naczelnego dowództwa gen. Berbeckiemu na wypadek dojścia do skutku polskiego rządu w Gubernatorstwie ze Studnickim⁹ na czele. Czy w tej sprawie pertraktowano z generałem Berbeckim i czy była mu znana ta koncepcja, nie wiem, ale sam fakt powyższy dowodzi, że był dobrze widziany w sferach niemieckich”¹⁰. Wśród zgromadzonych przez bezpiekę materiałów nie brakuje oskarżeń brzmiących absurdalnie. Na przykład dowodem na złe traktowanie przez generała swoich podwładnych w czasie pobytu w niewoli miał być fakt, że „kiedy pewien oficer przyprowadził swoją narzeczoną do kaplicy obozowej. [generał Berbecki] sam z obnażoną szablą wypędził ją, a oficera ukarał”¹¹. Zwracano również baczna uwagę na osobiste kontakty i znajomości Berbeckiego. Ustalono m.in., że po zakończeniu zajęć lekcyjnych w szkole gościł często w Restauracji Obywatelskiej przy ul. 3 Maja w Zabrzu, gdzie odwiedzał go przy stoliku gen. Stanisław Pieńkoś „Skala”¹², który rzekomo miał wyra-

⁶ *Ibidem*, Doniesienie informatora ps. „Kamień”, Zabrze, 18 XII 1946 r., k. 44.

⁷ *Ibidem*, Raport dotyczący sprawy ewidencyjno-obszerną „Sztab”, Gliwice, 13 XI 1956 r., k. 303.

⁸ Prawdopodobnie chodzi o gen. Henryka Krok-Paszkowskiego, dowódcę obrony Brześcia z 1939 r., który od lutego 1941 do kwietnia 1945 r. przebywał w niewoli niemieckiej, a po oswobodzeniu przez aliantów wyjechał na Wyspy Brytyjskie, gdzie zmarł 7 VI 1969 r. Tajny informator „Pieńkowski” widocznie znał Paszkowskiego lub spotkał się z nim tuż po oswobodzeniu obozu w 1945 r.

⁹ Władysław Gizbert-Studnicki, publicysta i polityk, więzień Pawiaka, w październiku 1939 r. napisał do władz niemieckich *Memoriał w sprawie odtworzenia Armii Polskiej i w sprawie nadchodzącej wojny niemiecko-sowieckiej*. Postulował w nim odtworzenie Wojska Polskiego, które w sojuszu z Wehrmachtem miało wyzwalać narody ZSRS. W styczniu 1940 r. wystosował *Memoriał dla Rządu Niemieckiego w sprawie polityki okupacyjnej w Polsce*, w którym protestował przeciwko nazistowskiemu metodom terroru w okupowanej Polsce. Uwięziony na Pawiaku, po wojnie na emigracji, zmarł w 1953 r. w Londynie.

¹⁰ AIPN Ka, WUSW Katowice, IPN Ka, 02/159, Doniesienie informatora ps. „Pieńkowski” z dnia 24 III 1952 r., k. 132.

¹¹ *Ibidem*, Doniesienie informatora ps. „Kukulski”, Zabrze, 27 IX 1947 r., k. 45.

¹² Stanisław Pieńkoś „Skala”, major WP, generał Polskiej Armii Ludowej (PAL) – lewicowej formacji zbrojnej utworzonej w kwietniu 1943 r.; od 7 II 1944 r. PAL stanowiła zbrojne ramię Centralizacji Stronnictw Demokratycznych, Socjalistycznych i Syndykalistycznych; w drugiej połowie 1944 r. dowództwo PAL było silnie infiltrowane przez komunistów i ich zwolenników; PAL rozwiązano

biać – za opłatą – różne dokumenty potrzebne do odznaczeń i awansów wojskowych i czerpać z tego poważne zyski. Berbecki tylko z tego powodu, że parę razy zjadł obiad w towarzystwie Pieńkosia, stał się podejrzanym o współudział w tym procederze¹³.

Pomimo zaangażowania się generała i jego żony w lokalną działalność PPS, a nawet wstąpienia do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR) na terenie szkoły, w której uczył, w drugiej połowie 1948 r. okazało się, że dla przedwojennego wysokiego oficera nie ma miejsca w partii, która zmierza do zjednoczenia z „bratnią” Polską Partią Robotniczą. W październiku 1948 r. na wspólnym posiedzeniu Komitetu Współpracy gliwickiej organizacji PPS i PPR postanowiono usunąć z szeregów PPS m.in. Leona Berbeckiego i jego żonę Zofię, co uzasadniono „obcością ideologiczną”¹⁴. Jak twierdził ponad dwa lata później w swym zeznaniu dyrektor Państwowej Szkoły Przemysłowej w Zabrze, generał bardzo boleśnie odczuł decyzję o wykluczeniu go spośród członków PPS¹⁵.

Choć obowiązki nauczyciela i wychowawcy emerytowany generał, w opinii dyrekcji szkoły i kuratorium, spełniał bez zarzutu, jednak i tutaj opleciono go siecią agentów. Zwerbowani informatorzy skrupulatnie odnotowywali wszelkie wypowiedzi i komentarze Berbeckiego oraz jego działania dydaktyczno-wychowawcze. W listopadzie 1949 r. informator „Kukulski” doniósł, że w czasie zajęć z organizacji przedsiębiorstw w oddziale Liceum Mechanicznego dla dorosłych Berbecki zlecił każdemu opisać organizację zakładu pracy oraz sporządzić schemat przedsiębiorstwa¹⁶. Ten sam informator dwa tygodnie później doniósł, że „Berbecki zabrał część schematów organizacyjnych ze sobą. Reszta schematów miała być złożona na następny dzień. W następnym dniu pod pozorem, że schematy te musiałyby zamykać w kasie pancernej, kazał skreślić z nich nazwy przedsiębiorstw. Jednak oprócz opisowego schematu bardziej zależało mu na schematach rysunkowych, gdzie na każdy rzut oka można się zorientować w całości organizacji”¹⁷. W Referacie III MUBP w Zabrze natychmiast podjęto decyzję o zatrzymaniu generała. W czasie aresztowania znaleziono przy nim kilkanaście schematów organizacyjnych różnych zakładów pracy z terenów Zabrze, które zabrał wcześniej do domu. Po przewiezieniu go do Urzędu Bezpieczeństwa w Zabrze rozpoczęto przesłuchanie, w którego trakcie oskarżono generała o szpiegostwo i działanie na szkodę państwa polskiego. Generał tłumaczył, że chciał tylko sprawdzić wiedzę i umiejętności uczniów, a schematy zabrał do domu, by sprawdzić, jak zostały wykonane. Pomimo to jeszcze tego samego dnia aresztowanego przewieziono do Wydziału IV WUBP w Katowicach¹⁸. Po kolejnych przesłuchaniach zwolniono go do domu, jednak w dalszym ciągu zalecono ścisłą i szczegółową obserwację.

W styczniu 1952 r. niewielką poniemiecką willę przy ul. Puszkina zamieszkiwały, oprócz małżeństwa Berbeckich, jeszcze cztery osoby. Dołączyła do nich 10 czerwca 1952 r. Halina

22 I 1945 r. Stanisław Pieńkoś po wojnie znalazł się na Górnym Śląsku, gdzie przez pewien czas mieszkał w Gliwicach.

¹³ AIPN Ka, WUSW Katowice, IPN Ka, 02/159, Pismo szefa MUBP w Zabrze do szefa PUBP w Bytomiu, Zabrze, 6 VI 1948 r., k. 113.

¹⁴ APK, GK PPS Gliwice 5, Protokół z posiedzenia Komitetu Współpracy PPS i PPR, Gliwice, 15 X 1948 r., k. 17.

¹⁵ AIPN Ka, WUSW Katowice, IPN Ka, 02/159, Odpis opinii dyrektora Państwowej Szkoły Przemysłowej w Zabrze Bronisława Barabasza w sprawie Leona Berbeckiego, Zabrze, 14 II 1951 r., k. 125.

¹⁶ *Ibidem*, Doniesienie informatora ps. „Kukulski”, Zabrze, 9 XI 1949 r., k. 53.

¹⁷ *Ibidem*, Doniesienie informatora ps. „Kukulski”, Zabrze, 26 XI 1949 r., k. 55.

¹⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca Leona Berbeckiego, Zabrze, 3 XI 1950 r., k. 56.

Jatelnicka, powinowata żony generała Berbeckiego, Zofii, żona generała Bolesława Jatelnickiego, który po zakończeniu działań wojennych pozostał w Wielkiej Brytanii¹⁹.

Jatelnicka znalazła się w sferze zainteresowania funkcjonariuszy bezpieczeństwa, jeszcze zanim zamieszkała wraz z Berbeckimi w Gliwicach. Okupację spędziła w Krakowie i tam też mieszkała po zakończeniu wojny. Pozbawiona środków do życia, z trudem odnajdywała się w nowej, powojennej rzeczywistości. Z mężem utrzymywała kontakt korespondencyjny. Mając nadzieję, że sytuacja polityczna w kraju się jednak odmieni, liczyła na jego powrót. Jak stwierdził funkcjonariusz krakowskiego Urzędu Bezpieczeństwa: „na terenie Krakowa ob. Jatelnicka utrzymuje bliski kontakt z wyższymi oficerami sprzed 1939 r., wrogo ustosunkowanymi i rozpracowanymi przez organa UB. Wyżej wymieniona jest podejrzana o prowadzenie roboty szpiegowskiej”²⁰. Jednocześnie Jatelnicką interesował się kontrwywiad wojskowy. Szef Okręgowego Zarządu Informacji w Krakowie prosił Główny Zarząd Informacji w Warszawie o nadesłanie możliwie dokładnych informacji na temat gen. Bolesława Jatelnickiego, nadmieniając, że „w czasie ustalenia należy zwrócić uwagę na jego obecną działalność polityczną i wojskową oraz z jakimi ośrodkami jest związany i czym się zajmuje. Nadmieniamy, że żona ww. jest przez nas rozpracowywana jako podejrzana o pracę szpiegowską”²¹. Cały czas prowadzono perlustrację jej korespondencji i to zarówno tej zagranicznej, jak i krajowej. Mimo usilnych poszukiwań czytających te listy funkcjonariuszy, nie znaleziono w nich niczego, co mogłoby wskazywać na jakieś działania polityczne lub, co więcej, pracę na rzecz obcego wywiadu. Zachowane odpisy pokazują tragizm rozłąki dwojga kochających się ludzi, ich samotność i trudy codziennego życia, którymi Jatelnicka dzieliła się w listach z mężem i z rodziną. Mimo to funkcjonariusz kontrwywiadu odnotował, że „treść tych listów jest na ogół banalna, poza tym, że jest tam wiele niedomówień i dwuznaczników, jak dotąd niewyjaśnionych”²². Ponieważ generałowa Jatelnicka mieszkała w kamienicy należącej do krakowskiego garnizonu, bezpieka szybko pozyskała wśród jej mieszkańców współpracowników. Jednym z nich był porucznik Wojska Polskiego i członek PZPR, niejaki Jacewicz. Udało się mu zaskarbić zaufanie Jatelnickiej i zdobyć wiele dokumentów dotyczących jej męża z okresu służby w przedwojennym wojsku. Według doniesień informatora „Struś”, przechowywała w domu archiwum dokumentów sztabu gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, jednak zniszczyła (lub ukryła) je na wypadek ewentualnej rewizji²³.

Coraz cięższa sytuacja materialna generałowej Jatelnickiej, która miała jeszcze na utrzymaniu córkę, zmusiła ją do szukania pomocy. Według doniesień konfidentki „Kraśnickiej”, Jatelnicka jeszcze przed wyjazdem do Gliwic korzystała z pomocy rodziny Berbeckich, z któ-

¹⁹ Bolesław Jacyna-Jatelnicki (ur. 1890), generał brygady WP, w latach 1937–1939 zastępca dowódcy V Okręgu Korpusu Kraków, we wrześniu 1939 r. zastępca dowódcy etapów Armii Kraków i dowódca etapów Armii Karpaty. Po kampanii wrześniowej we Francji, gdzie pełnił funkcję komendanta Stacji Zbornej w Paryżu. Po ewakuacji do Wielkiej Brytanii w okresie 1940–1941 komendant Stacji Zbornej Oficerów Rothsay na wyspie Bute w Szkocji. Od czerwca 1941 do września 1946 r. przewodniczący Wojskowego Trybunału Orzekającego. Po demobilizacji pozostał w Wielkiej Brytanii.

²⁰ AIPN Ka, WUSW Katowice, IPN Ka, 02/159, Postanowienie o zaprowadzeniu teczki kontrolno-obszernościowej na Halinę Jatelnicką, Kraków, 2 III 1952 r., k. 151.

²¹ *Ibidem*, Pismo szefa Okręgowego Zarządu Informacji nr 5 w Krakowie do II Oddziału Głównego Zarządu Informacji w Warszawie, Kraków, 27 V 1952 r., k. 225.

²² *Ibidem*, Notatka kierownika Samodzielnej Sekcji Zarządu II GZI w sprawie Haliny Jatelnickiej, Kraków, 17 V 1952 r., k. 230.

²³ *Ibidem*, Plan przedsięwzięć na figuranta TKO nr 19497, Kraków, 12 V 1952 r., k. 246.

rymi była spowinowacona²⁴. Wreszcie, zapewne za ich namową, na początku czerwca 1952 r. zdecydowała się na przeprowadzkę. W Krakowie pozostała do końca czerwca jedynie jej córka Grażyna, którą czekały jeszcze egzaminy na studia. Znajomym, wśród których nie brakowało konfidentów bezpieki, oświadczyła, że w związku z chorobą swojej cioci wyjeżdża do Gliwic, gdzie pomieszka jakiś czas, a potem wróci do Krakowa²⁵. W związku z tym szef Wydziału II Głównego Zarządu Informacji w Warszawie wydał polecenie natychmiastowego rozpoczęcia rozpracowywania Jatelnickiej w nowym miejscu zamieszkania²⁶. Ponadto m.in. zalecono ustalić, gdzie uczy się córka generałowej, i zebrać na jej temat wszystkie dane – najlepiej kompromitujące – oraz wy badać możliwości rozpracowania jej na uczelni²⁷. W dalszym ciągu czytano korespondencję Jatelnickiej i czyniono zeń skrupulatne odpisy. Jedynym jej „przestępstwem” była chęć dowiedzenia się czegokolwiek więcej o losie męża oraz fakt, że otrzymywała niewielkie paczki z Edynburga, które stanowiły dla niej, oprócz pomocy rodziny, jedyne źródło utrzymania. Paczki te z Zabrza odbierał w jej imieniu Berbecki od Zofii Czeczukiewicz, której mąż, pułkownik WP, również pozostał w Wielkiej Brytanii. Jak odnotował referent sekcji II PUBP w Gliwicach, Berbecki odbierał te paczki osobiście lub „Czeczukiewicz po otrzymaniu paczki z Anglii przepakowuje ją w nowy papier i wysyła z Zabrza na adres Berbeckiego w Gliwicach”²⁸.

W połowie lat 50. zainteresowanie bezpieki generałem Berbeckim, jego rodziną i generałową Jatelnicką osłabło, choć nie ustało zupełnie. Korespondencja Jatelnickiej z mężem i rodziną okazała się wyłącznie prywatna, a Berbecki, który w 1955 r. skończył osiemdziesiąty rok życia, wolny czas poświęcał na pisanie pamiętników²⁹. W marcu 1955 r. złożono wniosek o zakończenie sprawy. Miesiąc później szef referatu Sekcji II UdsBP w Gliwicach poinformował, że „obecnie zaniechano dalszego rozpracowania i z uwagi na brak materiałów obciążających w chwili obecnej, i z uwagi na podeszły wiek wyżej wymienionego. W związku z tym sprawę zakwalifikowano do archiwum”³⁰. Do sprawy próbowano, na krótko, powrócić rok później, biorąc pod uwagę, że Berbecki wciąż miał kontakt z młodzieżą – nadal pracował jako nauczyciel w Szkole Chemicznej w Sławęcicach i Zasadniczej Szkole Chemicznej w Gliwicach. Jednak, jak wynika z zachowanych dokumentów, żadnych informacji świadczących o działaniach Berbeckiego przeciwko Polsce Ludowej nie udało się zdobyć³¹. Jedynym punktem zaczepienia do ponownego rozpoczęcia działań operacyjnych przeciwko

²⁴ *Ibidem*, Doniesienie informatora ps. „Kraśnicka” z dnia 20 V 1952 r., k. 236.

²⁵ *Ibidem*, Doniesienie informatora ps. „Jarocki” z dnia 12 VII 1952 r., k. 239.

²⁶ *Ibidem*, Pismo zastępcy szefa Wydziału II GZI ppłk. Sarnowskiego do szefa OZI nr 5 w Krakowie, Warszawa, 8 VIII 1952 r., k. 237.

²⁷ *Ibidem*, Plan agenturalno-operacyjnych przedsięwzięć po rozpracowaniu figuranta TKO nr 19497, ob. Jatelnicka Halina, podejrzanej o działalność szpiegowską na okres 25 X do 25 XII 1952 r., k. 270.

²⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa referenta Sekcji II PUBP w Gliwicach dotycząca Leona Berbeckiego, Gliwice, 27 IV 1956 r., k. 141.

²⁹ Pierwsze, ocenzone wydanie pamiętników generała ukazało się w 1959 r. w katowickim wydawnictwie „Śląsk”. Zob. L. Berbecki, *Pamiętniki Generała Broni Leona Berbeckiego*, Katowice 1959.

³⁰ AIPN Ka, WUSW Katowice, IPN Ka, 02/159, Notatka służbowa referenta Sekcji II UdsBP w Gliwicach, Gliwice, 16 IV 1955 r., k. 75.

³¹ *Ibidem*, Notatka służbowa referenta Sekcji II UdsBP w Gliwicach, Gliwice, 25 IV 1956 r., k. 139.

niemu były jego wyjazdy do Zabrza po zawartość paczek przysyłanych ze Szkocji. W 1956 r. nie była to już na szczęście „zbrodnia stanu” i bezpieka odstąpiła od dalszego rozpracowania Berbeckiego i jego rodziny.

Generał Leon Berbecki zmarł 23 marca 1963 r. w Gliwicach. Jego ciało spoczęło na tamtejszym Cmentarzu Centralnym. Generałowej Halinie Jatelnickiej nie było dane połączyć się z mężem. Pozostała w Gliwicach. Generał Bolesław Jacyna-Jatelnicki zmarł 26 października 1972 r. w Edynburgu. Po latach rodzina sprowadziła jego prochy do Polski. Po długiej wędrówce spoczął obok swej żony, na tym samym cmentarzu, gdzie wcześniej pochowano generała Berbeckiego.

ŚP.
Ks. Zdzisław Peszkowski
1918–2007

Fot. P. Życieński



Ks. prałat prof. Zdzisław Jastrzębiec Peszkowski – Kapelan Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie, Naczelny Kapelan Harcerstwa Polskiego Poza Granicami Kraju.

Urodził się 23 sierpnia w Sanoku. W 1939 r. jako podchorąży 20 pułku ułanów dostał się do sowieckiej niewoli, jeniec Kozielska, jeden z nielicznych, który uniknął śmierci w Katyniu. Po 1941 r. oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Pozostał na emigracji, w 1954 r. przyjął święcenia kapłańskie. W sprawie Katynia nieustrudzenie zabiegał o „Prawdę – Pamięć – Prawo – Przebaczenie”. Zmarł 8 października.

NIECH SPOCZYWA W POKOJU!

NORBERT WÓJTOWICZ, IPN

**CZTERY MIESIĄCE Z ŻYCIA
„SALAMANDRA”**

Marek Celt, *Z Retingerem do Warszawy i z powrotem. Raport z Podziemia 1944*, red. Wojciech Frazik, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2006, ss. 230



Pod koniec 2006 r. na polskim rynku wydawniczym ukazała się ostatnia książka zmarłego w 2001 r. legendarnego kuriera z okresu II wojny światowej Tadeusza Chciuka (Marka Celta). Autor tej pracy to człowiek o życiorysie, którym można by obdzielić niejedną osobę. W czasie wojny był żołnierzem Polskiego Państwa Podziemnego i owianym legendą

„białym kurierem”. Po kampanii wrześniowej rozpoczął działalność konspiracyjną wśród harcerzy, ale na skutek nasilających się represji radzieckich w styczniu 1940 r. przedostał się na Węgry, gdzie rozpoczął współpracę z budapeszteńską bazą „Romek”. Obraz przeżyć w tym okresie pozostawił w książce *Biali kurierzy*¹. Następnie wstąpił do Armii Polskiej we Francji, a po przedostaniu się na wyspy brytyjskie skończył z drugą lokatą Szkołę Podchorążych Artylerii w Szkocji. Gdy tylko pojawiła się okazja, wrócił do pracy kuriera i w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 r. wylądował w Polsce jako emisariusz rządu gen. Sikorskiego, co opisał w książce *Koncert. Opowiadanie cichociemnego*². W 1944 r. jako pierwszy w historii cichociemny po raz drugi skakał do Polski, tym razem jako emisariusz premiera Mikołajczyka i oficjalny przedstawiciel Naczelnego Komitetu Harcerskiego. Po wojnie wrócił do Polski, lecz już w kwietniu 1946 r. został wraz z żoną aresztowany przez UB, skąd po dwóch miesiącach został zwolniony na skutek interwencji Stanisława Mikołajczyka. W 1948 r. wobec nasilenia represji przeciw działaczom ludowym nielegalnie opuścił kraj i osiedlił się w Paryżu. Cztery lata później podjął pracę w monachijskiej rozgłośni Radio Wolna Europa, gdzie był współorganizatorem polskiej sekcji, a w latach 1976–1983 zastępcą dyrektora Rozgłośni Polskiej. W 1988 r. Tadeusz Chciuk został ostatnim prezesem PSL na Uchodźstwie. Okazją do przypomnienia tej postaci była zorganizowana dwa lata temu w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie wystawa *Ostatni emisariusz Tadeusz Chciuk-Celt*³.

Tytuł wspomnień Tadeusza Chciuka, *Raport z Podziemia 1944*, nawiązuje do wyda-

¹ M. Celt, *Biali kurierzy*, Monachium 1986.

² *Idem*, *Koncert. Opowiadanie cichociemnego*, Monachium 1987.

³ Zob. K. Sikora, *Ostatni emisariusz Tadeusz Chciuk-Celt 1916–2001. Informator o wystawie*, Warszawa, styczeń–czerwiec 2005; D. Jakubiec, *Polsce służył w Ojczyźnie i na obczyźnie*, „Polonia Węgierska”, marzec 2005, nr 111; K. Sikora, *Tadeusz Chciuk-Celt – ostatni emisariusz*, „Żywią i bronią. Biuletyn Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich”, marzec 2005, nr 1 (35); D. Gubas, *Ostatni emisariusz*, „Panorama Południa”, 1 II 2005, nr 2 (24).

nej przed 15 laty książki *Raport z Podziemia – 1942*⁴; nawiązanie nieco mylące, gdyż różny jest charakter tych dwóch książek. O ile pierwsza książka opisywała przede wszystkim misję kuriera rządu RP w Warszawie, o tyle o zawartości drugiej mówi tytuł: *Z Retingerem do Warszawy i z powrotem*. Są to wspomnienia dotyczące w mniejszym stopniu aspektów merytorycznych misji Celta, a w znacznie większym – poświęcone towarzysowi tej wyprawy, który skrywał się pod pseudonimem „Salamander”⁵.

Józef Hieronim Retinger to – mimo upływu czasu – nieustannie człowiek-zagadka. Choć był postacią, która bez wątpienia wywarła swego czasu wpływ zarówno na polską, jak i międzynarodową politykę, do dziś w jego życiorysie wiele pozostaje niewiadomą. Zarzucano mu współpracę z wywiadami brytyjskim i sowieckim. Zygmunt Nagórski, wspominając jedną z rozmów z premierem Tomaszem Arciszewskim, przytaczał wypowiedź swego interlokutora, który wskazywał: „Powiedziałem mu [tj. Retingerowi] w oczy w Kairze, że podobno służy jednocześnie trzem wywiadom. Odpowiedział najspokojniej: – tylko dwóm – polskiemu i angielskiemu – żadnemu trzeciemu”⁶. Odpowiedź niczego nie wyjaśnia, bo tego typu wyznanie to typowy chwyt Retingera, który często lubił szokować rozmówców i być w centrum uwagi. Wciąż więc pojawiają się pytania, kim tak naprawdę był – „szpiegiem, patriotą czy internacjonalistą”⁷? Nie bez racji Olgierd Terlecki wskazywał, że biografia Retingera „należy do rzędu takich, jakie stanowią prawdziwą udrękę dla historyków. Mnóstwo



Marek Celt z żoną Ewą

tu gmatwaniny, zygzaków, sprzeczności, nie brakuje plotek, wreszcie całe obszary okrywa gęsta mgła”⁸. Głównym źródłem dla poznania losów tego polityka pozostają nadal pamiętniki pozostawione przez Retingera w maszynopisie⁹. Redakcji tego źródła dokonał później jego osobisty sekretarz – Jan Pomian¹⁰. Jest to źródło dość jednostronne i wciąż brak nam materiałów pozwalających na weryfikację podanych tam faktów z życia „szarej eminencji”.

Książka Tadeusza Chciuka opisuje krótki fragment życia Józefa Retingera związany z jego „cichociemnym epizodem” w ramach operacji „Salamander”. Sprawa ta została

⁴ M. Celt, *Raport z Podziemia – 1942*, Monachium 1990.

⁵ Niektórzy autorzy (vide Stefan Korboński) zapisują go jako „Salamandra”.

⁶ Z. Nagórski, *Wojna w Londynie. Wspomnienia 1939–1945*, Paryż 1966, s. 268.

⁷ M. Biskupski, *Spy. Patriot or Internationalist? The Early Career of Józef Retinger, Polish Patriarch of European Union*, „The Polish Review” 1998, nr 1.

⁸ O. Terlecki, *Kuzynek diabła*, Warszawa 1988, s. 5.

⁹ Opracowany w języku angielskim tekst liczy 592 strony maszynopisu.

¹⁰ Joseph Retinger, *Memoirs of an Eminence Grise*, ed. J. Pomian, Brighton 1972; J. Pomian, *Józef Retinger. Życie i pamiętniki „szarej eminencji”*, Warszawa 1990; *idem*, *Józef Retinger. Życie i pamiętniki pioniera Jedności Europejskiej*, Warszawa 1994.

szczegółowo opisana przez Aleksandra Skarżyńskiego jeszcze w 1964 r.¹¹ Prawdziwą burzę rozpętał jednak dopiero oficer Wydziału IV Sztabu Naczelnego Wodza – Zbigniew S. Siemaszko, który w maju 1966 r. opublikował na łamach paryskiej „Kultury” artykuł przedstawiający plany „likwidacji” Retingera podczas jego misji w Polsce¹². W odpowiedzi na to we wrześniowej „Kulturze” ukazały się listy Eugene Witt, płk. Franciszka Demela i odpowiedź Siemaszki¹³. Również sam Celt opisał te wydarzenia w 1967 r. w emigracyjnym piśmie „Na Antenie. Mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa”¹⁴. W tym samym roku na łamach paryskich „Zeszytów Historycznych” Siemaszko opublikował obszerny tekst poświęcony wyprawie Retingera do okupowanej Polski¹⁵. W 1996 r. podstawowe fakty związane z operacją „Salamander” przypomniał niechętny Retingerowi Henryk Pająk¹⁶, a w 2004 r. powrócili do niej ponownie Wojciech Frazik¹⁷ i autor programu „Misja specjalna” – Dariusz Baliszewski¹⁸. Wobec tak bogatej literatury przedmiotu wydane ostatnio wspomnienia Celta nie są książką sensacyjną. Nie przynoszą jakichś nieznanych wcześniej rewelacji. Zaslужują jednak na uwagę, gdyż dają nam nową interesującą możliwość spojrzenia na losy Retingera z nieco innej strony niż dotychczas.

Przeglądając opisane w książce losy „Salamandra”, nie sposób nie zauważyć, że widać tu pewne drobne niezgodności z tym, co

Retinger przekazywał innym rozmówcom, choćby opis nieudanego wylotu z Polski w trakcie realizacji „drugiego mostu”. Z telegramu przekazanego 3 czerwca 1944 r. przez Delegata Rządu na Kraj do Londynu wiemy jedynie, iż „Salam[ander] zawiadomił mnie, że samolot odleciał bez niego, gdyż odstawiono go celowo na punkt niewłaściwy, tak że spóźnił się o 2 minuty”¹⁹. Jak faktycznie wyglądała ta sytuacja? W znanych od dawna zapiskach Stefana Korbońskiego możemy przeczytać, że „któregoś dnia [Retinger] został nagle zaalarmowany, wsadzony na bryczkę, która popędziła w kierunku lotniska, gdzie samolot miał lada chwila lądować i natychmiast wracać z powrotem, gdyż tego wymagały względy bezpieczeństwa. Gdy zbliżali się do miejsca przeznaczenia [...], zza drzew wyłonił się samolot, ale nie do lądowania, wręcz przeciwnie, i poszybował w przestworza, niestety bez Salamandry. Towarzyszący mu oficer AK był bardzo zmartwiony: – »Spóźniliśmy się! A niech to diabli wezmą!«. Bryczka zawróciła”²⁰. Wersja przekazana w tych wspomnieniach była później powielana również przez innych autorów²¹. Zgoła odmiennie wygląda wersja podana przez Marka Celta, który po rozmowie z Retingerem wspominał, że ten czekał na samolot pod lasem, a po jego wylądowaniu, biegnąc pieszo, „wywracał się na jakiś rowach i pagórkach, ślizgał się na mokrej trawie. Usma- rował się jak nieboskie stworzenie, przemo-

¹¹ A. Skarżyński, *Polityczne przyczyny Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1964, s. 167.

¹² Z.S. Siemaszko, *Listy do Redakcji*, „Kultura”, maj 1966, nr 5/223.

¹³ E. Witt, F. Demel, Z. Siemaszko, *Listy do Redakcji*, „Kultura”, wrzesień 1966, nr 5/227.

¹⁴ M. Celt, *Trzeci „most”*, „Na Antenie”, 26 II 1967, nr 1091.

¹⁵ Z.S. Siemaszko, *Retinger w Polsce w 1944 r.*, „Zeszyty Historyczne” 1967, z. 12, s. 56–115.

¹⁶ H. Pająk, *Retinger – mason, agent syjonizmu*, Lublin 1996, s. 176–198.

¹⁷ W. Frazik, *Operacja „Salamander”*, „Dziennik Polski”, 2 IV 2004.

¹⁸ D. Baliszewski, „Misja „Salamandra”. Po co Józef Retinger skakał do Warszawy?, „Wprost”, 11 VII 2004, nr 1128.

¹⁹ Cyt. za: Z.S. Siemaszko, *Retinger w Polsce w 1944 r.*, s. 88.

²⁰ S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej*, Londyn 1964, s. 276.

²¹ Por. O. Terlecki, *Kuzynek...*, s. 129; zob. też E. Raczyński, *W sojusznicy Londynie*, London 1960, s. 271; na wspomnienia Korbońskiego powołują się również Z.S. Siemaszko i H. Pająk.

czył od zewnątrz, przepocił od wewnątrz, tak że suchej nitki na nim nie zostało”²². Wydaje się, że opis ten znacznie bardziej odpowiada wyrażonej przez Salamandra lakonicznej opinii z cytowanego telegramu. Ale być może tych rozbieżności nie należy składać na karb pomyłki któregośkolwiek z kronikarzy. Wiele źródeł wskazuje bowiem, że Retinger lubował się w ubarwianiu opowiadanych historii i opowiadaniu różnych wersji tych samych wydarzeń ze swojego życia.

Wspomnienie Tadeusza Chciuka zostało zdominowane przez osobę towarzyszącą mu „kuzynka diabła”, ale przecież Autor zawarł tam również szereg istotnych informacji na temat swojej misji w Warszawie. Na szczególną uwagę zasługuje zamieszczone w Aneksie do książki szczegółowe kalendarium obrazujące działania podejmowane przez Celta, w czasie gdy „ruszył w Podziemie”. Przeglądając poszczególne zapiski, możemy praktycznie dzień po dniu prześledzić konspiracyjne życie emisariusza. W tym gorącym przedpowstaniowym okresie spotykał

się z przedstawicielami struktur harcerskich, Szarych Szeregów i Hufców Polskich, z ludźmi z „Trójkąta” i z „Kwadratu”. Niejednokrotnie kolejne rozmowy toczone przez niego z przedstawicielami krajowych struktur konspiracyjnych rozpoczynały się o 9 rano i trwały praktycznie nieprzerwanie do wieczora. Nie wiemy, jak przebiegały te rozmowy, ale już samo ich szczegółowe zestawienie daje nam obraz pracy, która stała przed emisariuszem rządu londyńskiego w kraju.

Raport z Podziemia 1944 jest ostatnią książką Celta, któremu śmierć nie pozwoliła na dokończenie tej pracy. Ostatecznej redakcji wspomnień podjął się Wojciech Frazik z krakowskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej. I choć redaktor wspomina, że dopisał jedynie kilka zdań łączących poszczególne fragmenty notatek Celta, szkoda, że w wydanej drukiem pracy nie zostało w sposób wyraźny zasygnalizowane, co w niej pochodzi rzeczywiście od Autora, a co jest wynikiem późniejszych prac redakcyjnych.

²² M. Celt, *Z Retingerem do Warszawy i z powrotem. Raport z Podziemia 1944*, Łomianki 2006, s. 118.

Józef Hieronim Retinger (1888–1960)

Ur. w Krakowie, ukończył Sorbonę w 1908 r., historyk literatury, publicysta, polityk; określany jako współpracownik wywiadu brytyjskiego oraz mason; doradca prezydenta Meksyku Callesa w okresie prześladowań przezeń Kościoła katolickiego (1924–1928); doradca premiera Władysława Sikorskiego, radca prawny (październik 1939 – grudzień 1943), *chargé d'affaires* RP w Moskwie (sierpień–wrzesień 1941), współpracownik premiera Stanisława Mikołajczyka; emisariusz brytyjski do Polski w 1944 r.

O misji „Salamandra” zob. także: Jędrzej Tucholski, *Spadochroniarze*, Warszawa 1991, s. 123–139.

Ze wspomnień biskupa polowego Józefa Gawliny

Już zresztą w lutym (o ile się nie mylę, 23 lutego) 1939 odbyło się w mieszkaniu prof. [Stefana Antoniego] Glasera zebranie poufne większej części ministrów późniejszego rządu paryskiego, lecz bez gen. [Władysława] Sikorskiego, na którym to zebraniu referat wygłosił przybyły z Londynu do Warszawy [Józef] Retinger. Tematem była przyszła wojna. Też

Retingera było: Wojna będzie jeszcze w tym roku. Nie pójdzie ona, jak wielu myślało, w kierunku południowym (kolonie angielskie), lecz na wschód, przeciw Polsce. Anglia da pieniądze, żołnierza i broń, ale pod warunkiem, że Polska pozbędzie się rządu ozonowego. [...]

Gdy więc we Francji [w 1939 r.] powstał nowy rząd, zasiedli w nim ludzie w Polsce o masonerię posądzeni, jak np. gen. Sikorski, prof. [Stanisław] Kot, prof. [Stanisław] Stroński (matka Żydówka), ministrowie [August] Zaleski, [Aleksander] Ładoś, [Adam] Koc, [Henryk] Strasburger, [Karol] Popiel, [Zygmunt] Graliński i in. Min. [Jan] Stańczyk ożeniony z Żydówką stał pod wielkim wpływem [Alfreda] Faltera, katolika pochodzenia żydowskiego, człowieka bardzo inteligentnego. Głównym doradcą (aczkolwiek nie sekretarzem) gen. Sikorskiego we Francji był wychrzta [Stephen] Aubac ([Szymon] Auerbach), w Anglii zaś pochodzenia żydowskiego p. Retinger, były wybitny współpracownik [prezydenta Plutarco] Callesa, prześladowcy katolików w Meksyku. Już w Polsce była o nim [przed wojną] mowa jako o wybitnym masonie.

Co mnie uderzyło było, ugrupowanie się tych *in fama masonerii* będących osób około dwóch ośrodków, które z czasem zaczęły się ostro zwalczać, a mianowicie stanęły po jednej stronie gen. Sikorski, gen. [Marian] Kukiel, prof. Kot, min. Popiel, Ładoś, [Herman] Lieberman, Strasburger, Retinger i in. Zajmujący się bliżej zagadnieniami masonerii za granicą, uważaliśmy ich za grupę A, czyli Wielki Wschód. Należącego do tego ugrupowania p. Mikołajczyka nie uważaliśmy za masona, lecz za uświadomionego w 30 proc. sympatyka. Jego doradcą był niejaki p. [Henryk] Kołodziejski, były bibliotekarz Sejmu i notoryczny mason, podobno nawet wielki mistrz. Do ugrupowania B, czyli do, zdaniem naszym, łoży szkockiej należeli m.in. Zaleski, amb. [Juliusz] Łukasiewicz, amb. [Tytus] Filipowicz, wicemin. Graliński, p. [Władysław] Neuman (zmarł jako poseł w Meksyku, o ile się nie mylę), p. [Tomasz] Tomaszewski i in. Zdaniem przyjaciół moich stanął między obiema grupami układ, że we Francji główną rolę odgrywać będzie grupa A (*cum commemoratione* grupy B) i że na wypadek przeniesienia się rządu do Anglii obraz się odwróci, mianowicie, że rządzić będzie grupa B (*cum commemoratione* A). Są to oczywiście rozważania, które dopiero później nam się nasunęły.

Tymczasem w krytycznej dla grupy A chwili uratował jej sytuację Retinger, przyleciawszy bombowcem po gen. Sikorskiego i wprowadziwszy go do Churchilla i Halifaxa. [...]

Pan Prezydent [Władysław Raczkiewicz] ubolewał, że sekretarzem gen. Sikorskiego stał się p. Retinger, człowiek chcący go pchnąć do współpracy z Sowietami, czemu on, p. Prezydent, się sprzeciwiał z wszelkich sił, gdyż chodzi o walkę dobra ze złem. Nie tylko Niemcy, ale żadna międzynarodówka nie powinna kierować Polską. Nie jest też Polska stworzona dla tej lub owej partii politycznej. [...]

[Min. Zaleski] co do naszej sytuacji twierdził, że Sikorski namówiony i zabrany bombowcem przez Retingera, udał się do min. lorda Halifaxa z propozycją, że wystawi w porozumieniu z bolszewikami armię 300-tysięczną w Rosji. Na zapytanie Halifaxa, jak zareaguje na to opinia polska, Sikorski oświadczył, że wystarczy jego odezwa, aby opinia się zgodziła. Ponieważ Halifax prosił o notę na piśmie, propozycję tę opracowali Retinger i [Stefan] Litauer. Zaleski pokazał mi tekst noty. Była w niej mowa o gotowości Sikorskiego na zmianę granic polsko-rosyjskich, lecz podkreślano, że Polska mimo utworzenia wojska w Rosji zachowuje swoją samodzielność państwową i ideową.

Józef Gawlina, Wspomnienia, Katowice 2004, s. 187, 196–197, 198–199.

Oprac. JŻ

SIGHIETU MARMATIEI - CZYLI PAMIĘĆ O KOMUNIZMIE W WERSJI RUMUŃSKIEJ

Od kilku lat trwają w Polsce poszukiwania najlepszej „formuły upamiętniającej”, która z jednej strony pozwoliłaby na upamiętnienie zbrodni komunizmu, z drugiej zaś – godnie uczciła jego ofiary. Pomimo działania IPN czy różnorodnych organizacji o charakterze społecznym, odczuwalny jest brak konkretnego miejsca, symbolu, który byłby jednoznacznie kojarzony przez Polaków jako miejsce pamięci ofiar komunizmu.

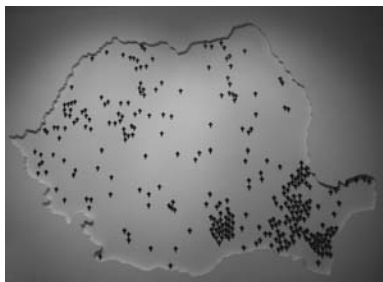
Tymczasem od kilku lat tego analogiczne miejsce można znaleźć w Rumunii, w położonym na północy tego kraju w regionie Maramureș czterdziestotysięcznym mieście Sighetu Marmatiei. To właśnie tam znajduje się słynne komunistyczne więzienie, pełniące obecnie funkcję muzeum, a jednocześnie miejsca pamięci o ofiarach komunizmu i antykomunistycznym oporze – *Memorialul victimelor comunismului si al Rezistentei*.



W tym gmachu o imponującej kubaturze większość dawnych cel zaadaptowano na potrzeby wystawiennicze, część pozostawiono jednak w stanie prawie niezniszczonym.

Ekspozycję rozpoczynają zapisane złotymi zgłoskami na białej, marmurowej tablicy w kilkunastu językach słowa z ewangelii św. Jana: „Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli” oraz ogromna mapa z zaznaczonymi miejscami, gdzie, na terenie Rumunii, znajdowały się zorganizowane przez komunistów obozy.

Idąc dalej, natrafiamy na salkę kinową, w której na bieżąco wyświetlane są filmy tematycznie związane



z epoką komunizmu. W kolejnych kilkudziesięciu celach można oglądać (istnieje możliwość wynajęcia przewodnika) ekspozycje poświęcone m.in. wyborom w roku 1946, likwidacji legalnych partii politycznych, prześladowaniom Kościołów i mniejszości narodowych, historii Securitate (rumuńskiej „bezpiece”), okresowi „stalinizmu” w Rumunii, likwidacji monarchii, mieszkańcom Besarabii, którzy znaleźli się w gułagach, represjom skierowanym przeciwko przedstawicielom świata nauki i kultury. Specjalna ekspozycja poświęcona jest okrutnym deportacjom na równinę Bărăgan, gdzie w czerwcu 1951 r. rumuńscy komuniści przymusowo przesiedlili 45 tysięcy politycznie i narodowo podejrzanych Rumunów, Niemców z Banatu, Serbów, Bułgarów, uchodźców z Bukowiny i Besarabii, pozostawiając ich na tym terenie praktycznie bez żadnych środków do życia. Osobno można także obejrzeć plansze poświęcone nieludzkiemu „eksperymentowi z Pițești” – w latach 1949–1952 w więzieniu w Pițești prowadzono eksperyment mający na celu „reedukację” wywodzących się ze środowisk opozycyjnych więźniów. Poza wpajaniem zasad „najlepszego z ustrojów” stosowano również wyrafinowane tortury fizyczne i psychiczne, zmuszano więźniów do profanowania symboli religijnych i wykonywania egzekucji na współwięźniach. Inne plansze opowiadają o partyzantce antykomunistycznej, wystąpieniach studentów i robotników, komunistycznej rzeczywistości politycznej lat 1946–1989 i o propagandzie.



W części sal prezentowane są natomiast ekspozycje poświęcone życiu codziennemu w więzieniu w Sighetu Marmatiei, na których można znaleźć m.in. różne przedmioty wykonane przez więźniów, wyszywane na skrawkach materiału wiersze, rysunki, ale także strój więźnia, przedmioty codziennego użytku itp.

Szczególnie przynębiające wrażenie robi na zwiedzających widok dwóch pozbawionych okien karcerów, gdzie pośrodku znajduje się jedynie łańcuch, którym kępowano niepokornych, pozostawiając ich na wiele dni w zupełnych ciemnościach.



Łącznie kilkanaście sal poświęcono pamięci Iuliu Maniu i Gheorge Brătianu, którzy, podobnie jak kilkadziesiąt (najprawdopodobniej 58) innych osób, ponieśli śmierć w tym więzieniu.

W szczególny sposób uhonorowano wolnościowe wysiłki innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, poświęcając osobne sale Praskiej Wiośnie, Powstaniu Węgierskiemu 1956 r., a także „Solidarności” (ekspozycję przygotował Ośrodek Karta).

Całość wystawy robi tak wstrząsające wrażenie, że z pewną ulgą wychodzi się na dziedziniec, na którym organizatorzy przygotowali nieszablonowe miejsce do zadumy i refleksji. Idąc korytarzami pokrytymi 8 tysiącami nazwisk osób, które poniosły śmierć w rumuńskich obozach i w trakcie deportacji, dochodzi się do ukrytego lekko pod ziemią, okrągłego pomieszczenia, pośrodku którego znajduje się również okrągły stół. Według wizji artysty, całość kompozycji ma przypominać chrześcijańskie katakumby i antyczny *tholos*.

Na terenie muzeum znajdują się ponadto rzeźby współczesnych artystów rumuńskich, nawiązujące wyglądem do tematyki ekspozycji. Wychodząc z budynku, można zakupić książki poświęcone historii Rumunii w okresie komunizmu. Według deklaracji jednego z twórców muzeum, w sezonie letnim dziennie obiekt ten jest odwiedzany przez około 700–1000 osób (choć, jak wspomniał, zdarzają się też dni, gdy pojawia się do 1500 zwiedzających). Wielu spośród nich to obcokrajowcy, spędzający wakacje w Rumunii.

Więzienie-muzeum jest najpoważniejszym z projektów realizowanych przez założoną 21 kwietnia 1994 r. rumuńską fundację *Akademia Civică*. Jej prezesem jest słynna poetka Ana Blandiana, od lat walcząca (wraz ze swym mężem Romulusem Rusanem i grupą oddanych współpracowników) o zachowanie pamięci historycznej o czasach komunizmu w Rumunii.

Adresatem szczególnych zabiegów w tym zakresie jest rumuńska młodzież, która nie pamiętając tamtych ponurych dekad, nie znajduje też w szkołach odpowiednio wiele informacji dotyczących epoki komunizmu. Dlatego właśnie od dziesięciu lat fundacja organizuje doroczny, ogólnokrajowy konkurs dla licealistów (z zakresu, rzecz jasna, wiedzy o komunizmie), mający na celu wyłonienie 100 laureatów, którzy następnie są zapraszani na trwającą tydzień tzw. Letnią Szkołę do Sighetu Marmatiei. W trakcie jej zajęć m.in. mają okazję wysłuchać wystąpień osób zawodowo zajmujących się badaniem historii (nie tylko z Rumunii) oraz świadectw osób bezpośrednio dotkniętych przez komunistyczne represje. Rektorem Letniej Szkoły



Luliu Maniu – rumuński polityk, trzykrotny premier (1928–1930, 1932–1933, 1944), stał na czele Partii Narodowej. Skazany na dożywocie w 1947 r. za „spisek” przeciwko komunistycznemu rządowi P. Grozy. Zmarł w więzieniu w Sighetu Marmacji w 1953 r.



Gheorge Brătianu – rumuński historyk i polityk, od 1947 r. w areszcie domowym, w 1950 r. skierowany przez komunistów do więzienia w Sighetu Marmacji, gdzie zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach w 1953 r.

jest Stéphane Courtois, jeden z autorów *Czarnej księgi komunizmu*, z fundacją na stałe współpracuje również znany rosyjski opozycjonista Władimir Bukowski. Wśród tegorocznych 23 prelegentów z 9 krajów znaleźli się m.in.: Thomas S. Blanton, dyrektor National Security Archive z Waszyngtonu, Denis Deletant z Londynu, badacz dziejów Rumunii, autor m.in. książki *Romania Under Communist Rule*, Stéphane Courtois, Andrei Pleșu, znany rumuński opozycjonista, filozof i pisarz, Helmut Müller-Enbergs z Urzędu Gaucka z Berlina, Alicja Wanczer-Gluza z Warszawy, współzałożycielka Fundacji „Karta”. Obrady odbywały się w specjalnej sali konferencyjnej na terenie muzeum poświęconego pamięci ofiar komunizmu.

Warto dodać, że kierujący fundacją *Akademia Civică* planują utworzenie podobnego muzeum w Bukareszcie. Na razie w stolicy kraju działa od 1993 r. Międzynarodowe Centrum Badań nad Komunizmem, kierowane przez Romulusa Rusana.

Zakrojone na tak szeroką skalę działania nie byłyby możliwe bez finansowego wsparcia donatorów. Oprócz liczного grona Rumunów przebywających na emigracji wsparcie finansowe płynie również z licznych instytucji: Centrum Dokumentacji i Informacji Rady Europy, niemieckich fundacji: Konrada Adenauera, Hansa Seidela, Friedricha Eberta, a także, choć w ograniczonym zakresie, od rumuńskiego rządu. Pewne wpływy przynosi też sprzedaż biletów do muzeum.

Zdjęcia zostały wykonane przez: Ewę Marcinkowską i Alicję Wanczer-Gluzę.

PAMIĘĆ BÓLU

Rec. Lucia Hossu Longin, *Memoriarul durerii. O istorie care nu se învață la școală*, cz. 1–5, TVR Media – Institutul de Investigare a Crimelor Comunismului în România, 1991–2006, 1600 min., 10 CD; *Testimonies of suffering. A story that one doesn't learn about at school*, 40 min. (wybór w jęz. ang.)

Pamięć bólu to seria filmów edukacyjnych wyprodukowanych przez telewizję rumuńską w latach 1991–2006, a wyreżyserowanych przez Lucię Hossu Longin na zlecenie Instytutu Ścigania Zbrodni Komunistycznych w Rumunii, nosząca znamieny podtytuł „Historia, której nie naucza się w szkole”.

Lucia Hossu Longin

Absolwentka Wydziału Języka i Literatury Rumuńskiej Uniwersytetu Bukareszteńskiego. Autorka serii filmów dokumentalnych. Reżyser liczących się filmów i spektakli telewizyjnych wyróżnionych krajowymi i międzynarodowymi nagrodami: 1993 – nagroda czasopisma „Flacăra” (Znicz) za wybitną osobowość dziennikarską; 1995 – nagroda Stowarzyszenia 21 Grudnia 1989 za pracę dziennikarską w służbie prawdy; 2000 – nagroda za film *Pamięć* na festiwalu MIPA w Hiszpanii; 2003 – nagroda za najlepszy dokument na festiwalu w Carmonie. Epizody z serialu *Pamięć bólu* i *Pamięć Bukaresztu* były prezentowane i wyróżnione na międzynarodowych festiwalach filmu telewizyjnego: Monte Carlo, Biarritz, Prix Europe, Prix Italia. Członek Europejskiej Akademii Filmowej z siedzibą w Niemczech.

Partia Komunistyczna, w przedwojennej Rumunii najmniej liczna i najmniej licząca się, od końca II wojny światowej wspierana przez Sowietów umacniała swoje wpływy. Rumuni nie chcieli pogodzić się z takim stanem rzeczy. Na Bukowinie, w górach Fogaraskich już w 1944 r. powstała partyzantka walcząca najpierw z wojskami sowieckimi, a następnie z nową władzą. Walki te trwały nieprzerwanie do 1958 r. Dzień po zorganizowanych przez komunistów uroczystych obchodach rocznicy rewolucji październikowej – 8 listopada 1945 r. – bukareszteńscy wyszli na ulice miasta, domagając się powrotu króla Michała. W wyniku zamieszek wiele osób odniosło rany, byli również zabici.

Proces komunizacji społeczeństwa uległ przyspieszeniu, a opór Rumunów wobec nowego ustroju dławiono metodami przetestowanymi przez Sowietów – rozbięciem opozycyjnych partii, likwidacją przedwojennych elit intelektualnych, wojskowych, likwidacją Kościoła greckokatolickiego (wyjątkowo łagodnie potraktowano Kościół prawosławny) i ruchu chłopskiego. Była to likwidacja w sensie dosłownym. Aby podołać temu „wyzwaniu”, należało rozbudować aparat bezpieczeństwa (Securitate), trzeba było stworzyć łagry, zapełnić więzienia setkami tysięcy więźniów. Wyroki śmierci bez sądu stały się rzeczą powszednią.

Szpitalne psychiatryczne wypełniły się „wrogim elementem”. Sowieccy towarzysze służyli radą i pomocą. „Eksperymentalną metodę reedukacji poprzez tortury” testowano w latach 1949–1952

w więzieniu w Pitești; jej autorem był gen. Alexandru Nicolski (w rzeczywistości Boris Grunberg, urodzony w Rosji), od 1948 r. wysoki urzędnik Generalnej Dyrekcji Bezpieczeństwa Publicznego Rumunii. O tym więzieniu Aleksander Sołżenicyn powie: „Pitești to najbardziej barbarzyńskie więzienie współczesnych czasów”. Mimo tych wszystkich represji opór wcale nie malał.

W 1956 r., po wydarzeniach polskich i Powstaniu Węgierskim, również w Rumunii doszło do krwawych rozruchów, których uczestnikami byli także studenci. Zaciekły opór stawiali chłopcy, nie godząc się na kolektywizację. Postanowiono złamać ten opór, przeprowadzając w 1949 r. masową deportację ludności wiejskiej na stepowe tereny Bărăgan. Ostatecznej kolektywizacji dokonano dopiero w 1958 r. Region Vrancea – ostatnia opierająca się komunistom chłopska reduta – został skolektywizowany z bronią w ręku. Tu za samo podejrzenie o agitację przeciw przymusowemu wywłaszczeniu rozstrzeliwano na miejscu.

Aby wybudować kanał łączący deltę Dunaju z Morzem Czarnym – na wzór sowieckiego kanału Wołga–Don – trzeba było najpierw utworzyć wzdłuż przyszłej dumy socjalizmu 15 łągów. W 1958 r. połowa Rumunów była zamknięta w więzieniach, łągach lub zesłana na ciężkie roboty.

Represje wobec niepokornych trwały dziesięciolecia. Ale te dziesięciolecia przetrwała też opozycja. Do grona rumuńskich dysydentów należeli m.in.: Paul Goma, Doina Cornea, Gheorghe Ursu, znani w Polsce tylko nielicznym.

Nocą z 14 na 15 listopada 1987 r. doprowadzeni do ostateczności tragicznymi warunkami życia robotnicy fabryki samochodów ciężarowych „Steagul Rosu” („Czerwony Sztandar”) w Braszowie wszczęli bunt. Przeciw strajkującym ściągnięto oddziały Securitate i milicji. Po spacyfikowaniu buntu aresztowanych poddano torturom, procesy przeciwko nim były groteską. Po raz pierwszy świat ujrzał w pełnych reflektorach rzeczywistość rumuńską. Strajki i niepokoje (częściowo manipulowane) wybuchały do grudnia 1989 r. A jednak był to początek końca epoki dynastii Ceaușescu. Egzekucję „geniusza Karpat” i jego żony Eleny transmitowała telewizja publiczna. Tak skończyła się epoka Ceaușescu, ale nie epoka Securitate. Dość prześledzić obecną sytuację polityczną w Rumunii.

Dokumenty Longin opowiadają o najnowszej historii Rumunii. Brak w nich, co prawda, filmów archiwalnych – są one nadal niedostępne dla szerokiego ogółu odbiorców. Zgodnie z ustawą z 1999 r., zarządcą archiwów Securitate jest CNSAS (Narodowa Rada Badań nad Archiwami Securitate). Jednak po 1989 r. *gros* materiałów zaanektowały Rumuńskie Służby Informacyjne (SRI), gdzie pracuje wielu dawnych funkcjonariuszy Securitate. O tym również mówią filmy Longin, w których oglądamy wywiady z pracownikami byłej bezpieki i słyszymy, jak z niezmałym spokojem mówią, iż nie mają sobie nic do zarzucenia, jako że działali zgodnie z literą prawa. Wartość filmów podnoszą zdjęcia archiwalne, a przede wszystkim rozmowy ze świadkami historii.

Przegląd zawartości

Cz. 1

Ukazuje fenomen ruchu oporu w Górach Fogaraskich – pierwsze akcje zbrojne partyzantów bukowieńskich skierowane przeciwko Armii Czerwonej w okresie marzec–kwiecień 1944 r. i walki z nową władzą aż do tragicznego końca grupy Karpaczyków Fogaraskich dowodzonych przez Gavrilę Ogoranu. Grupa ta walczyła z bronią w ręku do 1957 r., a jej dowódca został aresztowany dopiero w 1976 r.

Cz. 2

Dotyczy wielkich procesów rozpoczętych przez komunistyczne sądownictwo przeciw osobistościom rządu generała Antonescu, wielkiej finansjerze, liderom partii o przedwojennym rodowodzie.

W tej części znajdują się także filmy o: „reedukacji” przez tortury; wielkiej deportacji; gehennie tysięcy więzionych intelektualistów, księży, studentów, którzy przeszli przez piekło obozu Pitești w latach 1949–1952.

Cz. 3

Przedstawia proces kolektywizacji realizowany w latach 50. i 60., przeprowadzany na ogromnej powierzchni kraju metodą terroru, represji, zbrodni. Vrancea była ostatnią redutą na szlaku przymusowego wywłaszczania chłopów rumuńskich.

Ukazuje również budowę kanału łączącego deltę Dunaju z Morzem Czarnym, rozpoczęta przez Deja, a zakończoną przez Ceaușescu, nazywanego kanałem martwych. Przy jego budowie zginęło ponad 100 tys. więźniów politycznych. Budowany za pomocą łopat i taczek stał się mogiłą dla opozycji rumuńskiej, intelektualistów i chłopów.

Kolejny film przedstawia rozruchy studenckie w roku 1956 w Timiszoarze i Bukareszcie. W okresie apogeum dyktatury komunistycznej studenci zorganizowali jeden z największych protestów przeciwko reżimowi.

Cz. 4

Jest to kilka portretów osób będących „ikoną” Rumunii, a które przeszły przez czerwone piekło represji i zapłaciły za walkę o wolność kraju ogromną cenę: Elisabeta Rizea z Nucsoary, Corneliu Toposu, Richard Wurmbrandt, Anita Nandris z Bukowiny, Ion Ioanid, Tudor Greceanu, Ion Gavrilă Ogoranu, Paul Goma.

Cz. 5

Biografie rumuńskich dysydentów: Doiny Cornei, Vasile Paraschiva, Gheorghe Ursu, grupy *Romania Libera* i wielu innych osób znanych z działalności antykomunistycznej.



Konrad Bialecki – dr historii, pracownik naukowy OBEP IPN w Poznaniu oraz Instytutu Historii UAM, badacz dziejów Kościołów chrześcijańskich.

Mirosława Błażejowska – filolog, tłumacz z języka rosyjskiego, nauczyciel języka rosyjskiego, redaktor.

Paweł Kosiński – dr historii, pracownik BEP IPN, historyk wojskowości, niemoznawca, autor *Prusy Zachodnie 1914–Pomorze 1920, Zagłada polskich elit. Akcja AB–Katyń*.

Sławomir Kalbarczyk – dr historii, pracownik BEP IPN, konsultant historyczny zespołu prokuratorów IPN, prowadzących śledztwo w sprawie Zbrodni Katyńskiej.

Jerzy Kirszak – dr historii, pracownik naukowy OBEP IPN we Wrocławiu. Specjalizuje się w historii wojskowości pierwszej połowy XX w. i biografistyce.

Krzysztof Madej – historyk, absolwent Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. Zajmuje się historią Polski po 1945 r.

Wojtek Matusiak – historyk Polskich Sił Powietrznych w II wojnie światowej, autor szeregu publikacji na ten temat.

Krzysztof Pogorzelski – historyk, autor kilkunastu publikacji naukowych z dziejów PRL, nauczyciel historii.

Piotr Semków – dr historii, pracownik IPN w Gdańsku, autor m.in. *Informacja Marynarki Wojennej w latach 1945–1957*.

Roman Paul Smolorz – dr historii, historii prawa oraz filologii słowiańskiej. Absolwent Uniwersytetu w Ratyźbonie, współwydawca serii „Regensburger Hefte zur Geschichte und Kultur im östlichen Europa”.

Bogusław Tracz – historyk, absolwent UJ, pracownik naukowy OBEP IPN w Katowicach. Specjalizuje się w historii społeczno-politycznej Polski powojennej.

Witold Wasilewski – dr historii, pracownik naukowy BEP IPN, historyk dziejów nowożytnych oraz najnowszych, opublikował m.in. *Zagłada polskich elit. Akcja AB – Katyń*.

Dariusz Węgrzyn – dr historii, pracownik OBUiAD IPN w Katowicach, następnie OBEP IPN tamże. Zajmuje się historią społeczno-polityczną Górnego Śląska w latach 1945–1956.

Janusz Wróbel – dr historii, kierownik Referatu Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Łodzi.

Paweł Wieczorkiewicz – profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Humanistycznej w Pułtusku, specjalista w zakresie historii nowożytnej i najnowszej.

Norbert Wójtowicz – dr historii, teolog, publicysta, pracownik BEP IPN, autor m.in. *Masoneria. Mały słownik*.

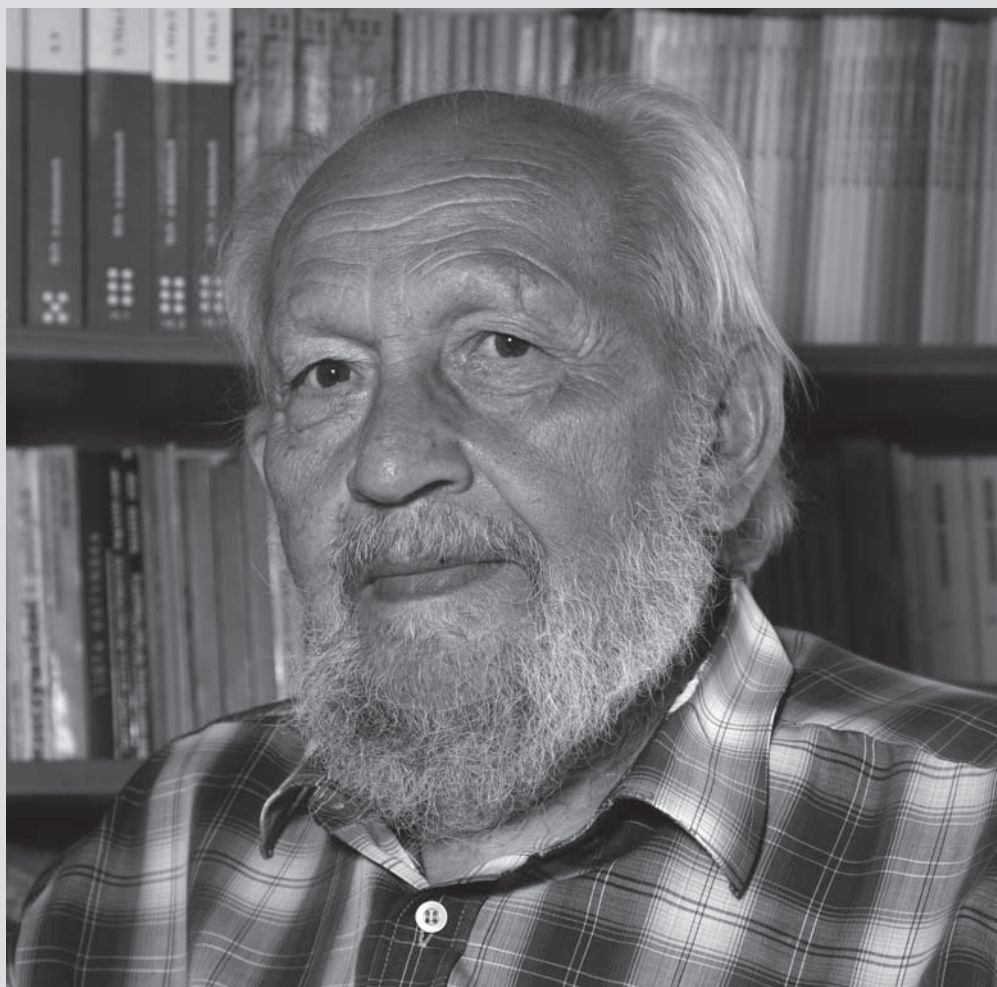
W poprzednim numerze jedna z not powinna brzmieć: **Jolanta Mysiakowska** – historyk, pracownik BUiAD IPN, zajmuje się historią ruchu narodowego, doktorantka w Instytucie Historii PAN w Warszawie.

ŚP.

Andrzej Zagórski

ps. „Mścistałw”

1926–2007



**Kustosz Pamięci Narodowej
żołnierz Armii Krajowej,
dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych,
członek Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość,
więzień UB,
historyk, autor wielu prac o AK i WiN,
współtwórca Zeszytów Historycznych WiN-u**

XVI TARGI KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ 29 XI–2 XII 2007

w gmachu



**KLUBU
DOWÓDZTWA
GARNIZONU
WARSZAWA**

ZAPROSZENIE

**WARSZAWA
Al. Niepodległości 141**

**czynne
w godz. 10.00–18.00**

Wstęp wolny

Mecenas Główny



Sponsorzy Nagrody Klio



Patroni



PORTAL
KSIĘGARŃKI
www.książka.net.pl



Biblioteka Analiz **Notes**

GAZETA POLSKA



WIADOMOŚCI
KSIĘGARSKIE

GAZETA POLSKA

Polska
Zbrojna